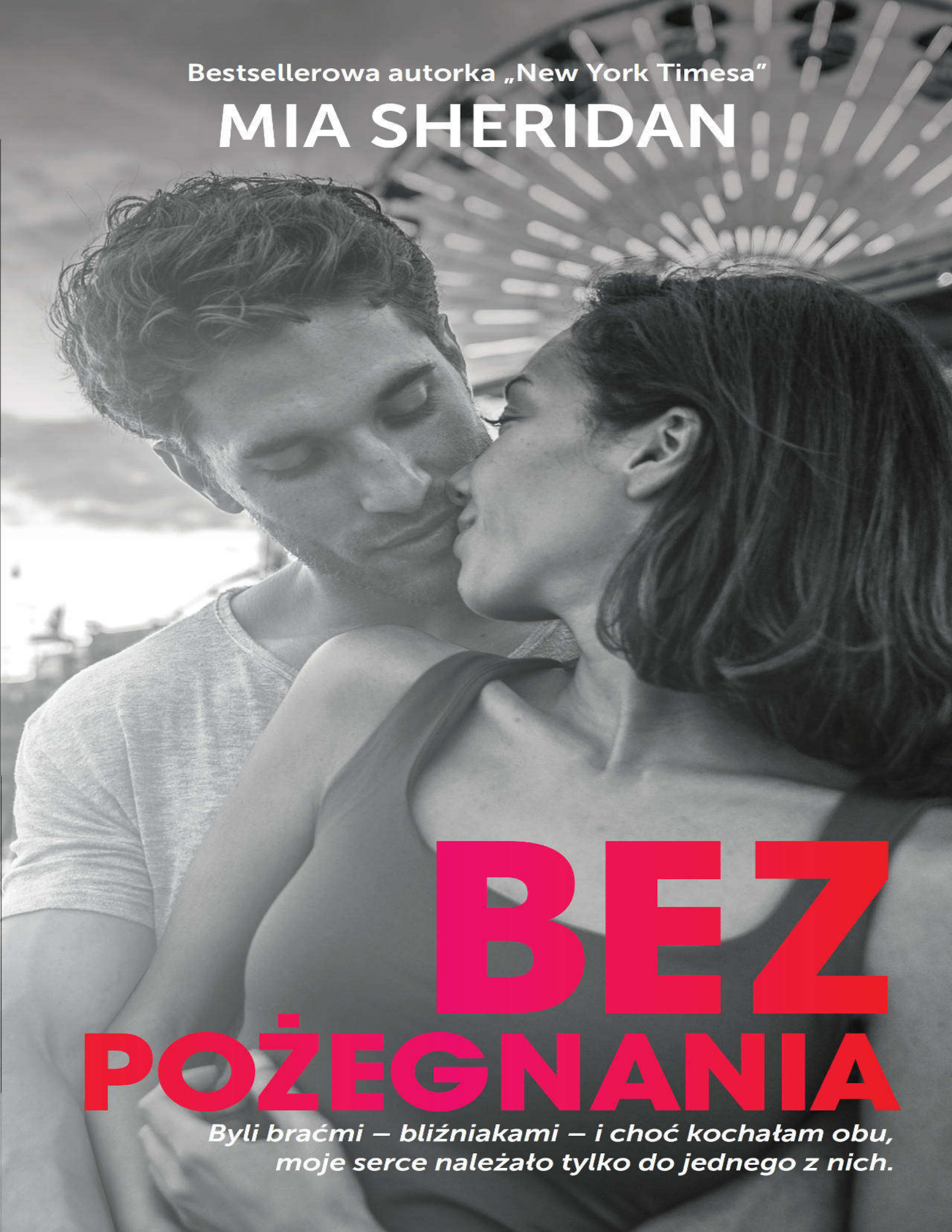
Bestsellerowa autorka „New York Timesa”
MIA SHERIDAN
BEZ POŻEGNANIA
Byli braćmi – bliźniakami – i choć kochałam obu,
moje serce należało tylko do jednego z nich.

MIA SHERIDAN

BEZ POŻEGNANIA

Przełożyła Monika Wiśniewska

Tytuł oryginału: *Preston's honor*

Copyright © 2017 Mia Sheridan
Published by the Agreement with Brower Literary & Management,
USA and Book/lab Literary Agency, Poland
Copyright for the Polish Edition © 2018 Edipresse Polska SA
Copyright for the Translation © 2018 Monika Wiśniewska

Edipresse Polska SA, ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa

Dyrektor ds. książek: Iga Rembiszewska
Redaktor inicjujący: Natalia Gowin
Produkcja: Klaudia Lis
Marketing i promocja: Renata Bogiel-Mikołajczyk, Beata Gontarska
Digital i projekty specjalne: Katarzyna Domańska
Dystrybucja i sprzedaż: Izabela Łazicka (tel. 22 584 23 51), Barbara Tekiel (tel. 22 584 25 73),
Andrzej Kosiński (tel. 22 584 24 43)

Redakcja: Klaudia Dróżdż/e-DYTOR
Korekta: Barbara Syczewska-Olszewska, Ewdokia Cydejko
Projekt okładki i stron tytułowych: Anna Skopińska
Skład i łamanie: Gracjan Branicki
Zdjęcie na okładce: oneinchpunch/Shutterstock
Biuro Obsługi Klienta
www.hitsalonik.pl
mail: bok@edipresse.pl
tel.: 22 584 22 22
(pon.–pt. w godz. 8.00–17.00)
www.facebook.com/edipresseksiazki
www.instagram.com/edipresseksiazki

ISBN 978-83-8117-469-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kodowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych w całości lub w części tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Książkę tę dedykuję Johnowi,
którego honor zawsze brał się z serca.

Bliźnięta

Kastor i Polluks byli bliźniaczymi synami Zeusa i Ledy. Choć Kastor był śmiertelnikiem, a Polluks nie, braci łączyła silna więź i wszystko robili razem. Niestety, Kastor zginął w walce, a wtedy zrozpaczony Polluks błagał Zeusa o to, aby jemu także odebrano życie. Zeus, wzruszony braterską miłością, umieścił obu braci na niebie jako konstelację Bliźniąt. I oto widzimy na nieboskłonie dwie jasne gwiazdy, razem na wieczne czasy.

Dokument chroniony elektronicznym znakiem wodnym

Zakupione w nexto: 2645961

PROLOG

Lia

Z dłońmi mocno zaciśniętymi na kierownicy jechałam przez Linmoor, małe rolnicze miasteczko w Dolinie Kalifornijskiej, które wciąż nazywałam domem, choć nie mieszkałam tu niemal od sześciu miesięcy.

W ten ciepły, wiosenny piątkowy wieczór na Main Street panował spory ruch – widziałam spacerujące, trzymające się za ręce pary, roześmiane, niektóre pchające wózki, inne zaś nawołujące do dzieci, które zbyt daleko odbiegły. Po prawej sklepik z biżuterią Claymoor, po lewej sklep wielobranżowy Reid's. Wszystko wyglądało tak znajomo… i tak… inaczej. Linmoor – miasteczko, w którym się urodziłam i wychowałam, miejsce nadal ogromnie mi bliskie. Poczułam ściskanie w piersi i szybko wciągnęłam powietrze, zalana nagłą falą strachu i niepokoju. Jednak ze wszystkich sił starałam się zdusić to w sobie. Udało mi się dotrzeć aż tutaj. Wytrzymam jeszcze trochę.

Kilka minut później zaparkowałam przed małą, tanią restauracją na końcu ulicy i zgasiłam silnik. Kilka razy odetchnęłam głęboko, żeby się nieco uspokoić, a potem wysiadłam z samochodu. Wieczorne powietrze pachniało kurzem, asfaltem i smażonym jedzeniem.

Z determinacją podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Omiotłam spojrzeniem wnętrze restauracji i od razu dostrzegłam Prestona siedzącego przy jednym ze stolików, na samym końcu. Na widok jego szerokich ramion i złotobrązowych włosów krew zaczęła mi szybciej krążyć w żyłach i spociły się dłonie. Mimo to uniosłam brodę i ruszyłam w jego stronę. Poradzę sobie. *Musiałam* sobie poradzić.

O tym, że mnie zobaczył, świadczyło nie tylko to, że podniósł głowę, ale także dreszcz, który przeszedł całe moje ciało. Wyglądało na to, że nie zaradził temu ani czas, ani odległość, ani cały ten bagaż. *Cholera. Cholera. Cholera.* Nie byłam w stanie kontrolować lekkiego drżenia, przez co się w końcu potknęłam. Wbiłam wzrok w podłogę, udając, że coś na niej leży, choć płytki były czyste i suche.

Kiedy szłam przez lokal, głosy cichły, głowy się odwracały i ogólnie zapanowała atmosfera nerwowego wyczekiwania. A może po prostu przypisywałam klientom własne zdenerwowanie? Pośród większej liczby osób zawsze się czułam nieswojo, a teraz tym bardziej. Usłyszałam swoje imię, wypowiedziane cicho i z niedowierzaniem, i ze wszystkich sił starałam się nie dopuszczać do siebie tych szeptów. Po kilku kolejnych krokach stanęłam przed Prestonem.

Wyprostował się powoli, rękę położył na oparciu boksu, zlustrował wzrokiem moje ciało, aż w końcu spojrzał mi w oczy. Jego postawa była nonszalancka, twarz pozbawiona wyrazu, ale w tych jego błękitnych oczach dostrzegłam tlące się emocje. Nigdy nie byłam dobra w odczytywaniu tego, co się kryło za chłodnym spojrzeniem Prestona, a w tej chwili za bardzo się denerwowałam, żeby w ogóle próbować.

– Cześć, Preston.

– Lia.

Miałam wrażenie, że przyglądamy się sobie stanowczo za długo, dwoje ludzi w emocjonalnym impasie. Jeśli zaszokował go mój widok, nie dał tego po sobie poznać.

– Byłam w domu. Twoja matka powiedziała, że tutaj cię znajdę.

Jeśli to w ogóle możliwe, zesztywniał jeszcze bardziej. Jego spojrzenie na długą chwilę zatrzymało się na mnie, aż w końcu zrobił wydech.

– Nie sądzę, aby twój widok specjalnie ją ucieszył.

Zmroziła mnie ta lodowata pogarda, więc objęłam się ramionami, jakbym mogła się w ten sposób ogrzać. Nie, jego matka *nigdy* mnie nie lubiła. Przestąpiłam z nogi na nogę, czując, jak ogarnia mnie żal, o którym sądziłam, że dam sobie z nim radę, na wzmiankę o przeszłości, o uczuciach Camille Sawyer względem mnie, o wszystkim, co udało nam się zdobyć, i wszystkim, co utraciliśmy. Wszystkim, co się wydarzyło, i co przywiodło nas do tej potwornej chwili. Nie mogłam pogrążać się teraz w żalu. Jakoś sobie poradzę z pragnieniem, przez które ściskało mnie w żołądku na sam widok Prestona – towarzyszyło mi ono w końcu przez większość życia. Ale nie żal. Błagam, tylko nie on.

– Nie. Dobrze o tym wiesz. – A co z tobą, Prestonie? Zapytasz mnie, gdzie się podziewałam? Ma to dla ciebie znaczenie czy też nienawidzisz mnie tak bardzo, że jest ci to obojętne?

Moje spojrzenie prześlizgnęło się po twarzy Prestona, jego silnie zarysowanej szczęce, wyraźnych kościach policzkowych, zmysłowych ustach i poważnych niebieskich oczach. Kiedyś istniały dwie takie twarze… i kochałam je obie, każdą na swój sposób. Ale to Preston był zawsze tym jedynym. Zawsze on. Nie zapuszczaj się w te rejony, Lia. Nie rób tego. Przejdź do konkretów.

– Ja… chcę go zobaczyć.

W jego oczach pojawił się błysk, a skrzydełka nosa lekko zadrżały, milczał jednak. Zdjął rękę z oparcia i zaczął się bawić solniczką i pieprzniczką.

– Nie.

Zrobiłam niepewny krok w stronę boksu, położyłam ręce na stole i nachyliłam się w stronę Prestona.

– Mam prawo zobaczyć się ze swoim…

- Gówno prawda! – rzucił, podnosząc na mnie wzrok. W jego oczach dostrzegłam zimny gniew. – Wyrzekłaś się wszelkich praw tego dnia, kiedy wyjechałaś z miasta bez słowa pożegnania.

Wyprostowałam się. Przygryzłam wargę i się rozejrzałam. Wpatrywało się w nas co najmniej dwadzieścia par oczu. Spojrzałam ponownie na Prestona, ogarnięta żalem i zarazem wstydem. Wiedziałam, co o mnie myślą. Od zawsze. I udowodniłam, że mają rację.

- Proszę, Preston. Ja… najpierw chciałam porozmawiać z tobą. Dowiedzieć się, jaka pora byłaby najlepsza, żeby nie zaburzać rytmu dnia…

- Jakaś ty łaskawa, że w ogóle się ze mną konsultujesz.

Odetchnęłam głęboko.

- Jesteś jego ojcem.

Jak on na mnie spojrzał. O Boże, wiedziałam, czego się spodziewać. Wiedziałam nawet, że na to zasłużyłam. Czemu więc serce pękało mi z bólu?

Gdzieś za sobą usłyszałam szept:

- …zostawiła własne dziecko. Co za matka tak robi?

Wyparowały ze mnie rozgoryczenie, uraza, a nawet zdenerwowanie, zostawiając jedynie zmęczenie i poczucie beznadziei. Potrzebowałam tego rozgoryczenia, potrzebowałam urazy. Pomimo wstydu próbowałam je z powrotem przywołać, jednak na próżno. Zgarbiłam się pod ciężarem porażki.

- Proszę cię, Preston. Wiem, że mamy wiele do omówienia. Chcę go jedynie zobaczyć. Proszę… To także mój syn – dodałam cicho.

Jego spojrzenie ponownie ześlizgnęło się na solniczkę i zacisnął usta. Czekałam w bezruchu, nie mówiąc ani słowa. Kiedy w końcu podniósł wzrok, rozejrzał się po lokalu, tak jak ja kilka chwil temu. A potem spojrzał na mnie.

- Możesz przyjechać w niedzielę rano. O dziewiątej.

Serce zabiło mi mocno z radości. Poczułam ulgę, ale i zdziwienie. Nie spodziewałam się, że się zgodzi. Spodziewałam się, że o wiele dłużej będę go musiała błagać.

– Dziękuję. – Uznawszy, że najlepiej odejść, nim zmieni zdanie, skinęłam głową, a potem odwróciłam się na pięcie i szybko ruszyłam ku wyjściu.

Preston nie próbował mnie zatrzymać.

Kiedy wyszłam z restauracji, na twarzy poczułam lekki powiew wiatru. Oddychając głęboko, pokonałam niewielką odległość, jaka dzieliła mnie od samochodu. Gdy odjeżdżałam, obejrzałam się i zobaczyłam, że Preston stoi przy kasie i płaci. On także się odwrócił i nasze spojrzenia się spotkały. Mimo dzielącej nas odległości przeszedł mnie znajomy dreszcz. I tym sposobem znowu znalazłam się w domu. Zastanawiałam się tylko, ile bólu będę musiała znieść tym razem.

Preston

Siedziałem w zaparkowanej obok restauracji furgonetce, z głową opartą o zagłówek, a trzęsącymi się dłońmi ściskałem kierownicę. Kurwa mać. Kurwa. Serce waliło mi jak młotem, poziom adrenaliny we krwi dopiero zaczął opadać.

Lia. Wróciła i wparowała do Benny's tak, jakby w ogóle nie wyjechała. Podeszła do mnie i zażądała spotkania z naszym synem, jakby nie było jej przez weekend, a nie zniknęła bez śladu niemal na pół roku. Do diabła! Nie byłem na to przygotowany. Z mojego gardła wydobył się pozbawiony wesołości śmiech, który szybko przekształcił się w jęk. A czy kiedykolwiek byłem przygotowany na Lię? Odkąd pamiętam, zawsze bez żadnego wysiłku zwalała mnie z nóg. I ta świadomość pozostawiała gorzki posmak w ustach,

bo Lia wyjechała, a ja przez sześć pełnych udręki miesięcy próbowałem się dowiedzieć dokąd i czy jeszcze żyje.

Wreszcie, wreszcie, zacząłem godzić się z faktem, że po prostu nie chce, aby ją odnaleziono, a tu proszę, wróciła. Zakląłem pod nosem. Teraz nie mogłem się tym zajmować – byłem dorosłym mężczyzną z własną firmą i małym chłopcem pod opieką. Naszym chłopcem.

„Ja… jestem w ciąży. Wiem, że pewnie nie cieszy cię ta wiadomość".

Słowa te prześlizgiwały się przez mój umysł, wspomnienie tego, jak głos jej drżał, kiedy je wypowiedziała, trafiając mnie między oczy. Nie wiedziałem, jak zareagować – co odpowiedzieć – bo prawda była taka, że ta wiadomość zarówno mnie uradowała, jak i złamała mi serce.

Wytarłem w dżinsy spocone dłonie i głośno wypuściłem powietrze. Wróciła na dobre? Powinienem poważnie się zastanawiać nad tym, czy ponownie jej zaufać. Jak mogłem uwierzyć w to, że nazajutrz znowu nie wyjedzie? Poczułem ściskanie w gardle. Nie byłem w stanie powtórnie przez to wszystko przechodzić. Pozwolę jej spotkać się z Hudsonem, a potem sam wystosuję żądania dotyczące granic, żeby mały się do niej nie przywiązał, na wypadek gdyby znowu miała odjechać w nieznane.

Na wspomnienie jej nagłego zniknięcia przepełniły mnie ból i niechęć. Żadnego listu. Żadnego wyjaśnienia. Po prostu… wyjechała. Przyznaję, nie byłem bez winy. Ja także ją skrzywdziłem. Ale nie odszedłem. Zostałem, a gdyby ona też tak zrobiła, mogliśmy…

- Kurwa – mruknąłem, uruchamiając samochód. Nie chciałem znowu do tego wracać. Nie chciałem się zadręczać.

Jednak w drodze do domu moje myśli nieustannie wracały do Lii, do tego, jak wyglądała i jak czułem jej zapach, mimo że stała po drugiej stronie stołu. Wyczułem tę delikatną słodycz, która była Lią, i mimo szoku, gniewu i niedowierzania zaczęło mi się robić ciasno w spodniach. Na szczęście

zasłaniał mnie stół. Moja niechęć przybrała jeszcze na sile przez to, że po tym wszystkim nadal tak bardzo jej pragnę. Boże, ależ byłem głupcem!

Wyglądała w sumie tak samo – mimo że urosły jej włosy i była chudsza niż przed wyjazdem. Ale jej twarz pozostawała zachwycająco piękna. Jakby to akurat miało się zmienić. Lia miała tego rodzaju urodę, którą będzie się cieszyć aż do dziewięćdziesiątki. Było tak, jakby Bóg postanowił uczynić ją śliczną i nieco go poniosło. Zawsze wstrzymywałem lekko dech w piersiach, kiedy na nią patrzyłem, jakbym nigdy do końca nie oswoił się z tym, jak na nią reaguję. Nic się nie zmieniło – niestety.

Długie ciemne włosy opadały jej na plecy kaskadą jedwabistych loków, na których zaciskałem palce, kiedy wchodziłem w jej ciasne ciało.

Przestań, Preston; zmień kierunek.

Oczy w kształcie migdałów, do tego delikatne łuki brwi i gęste rzęsy. Oczy w kolorze, jakiego nie widziałem u nikogo innego – z odległości kilku kroków jasnozielone, ale z bliska widać było kręgi ciemnoniebieskie, jasnoniebieskie, zielone i złote. Znałem widoczną w nich każdą plamkę. Zachwycałem się nimi w pełnym słońcu i w świetle gwiazd. A ich piękno tylko podkreślała śniada cera.

Pełne usta z małym pieprzykiem w jednym z kącików. Pamiętałem, że jako chłopiec marzyłem o tym, że je liżę. Myślałem o tych ustach i tym seksownym pieprzyku, kiedy pieściłem się nocą w swoim pokoju. Nawet teraz na myśl o tym przebiegł mnie delikatny dreszcz, aczkolwiek zaraz po nim dopadł mnie gniew. Nie będę nigdy więcej fantazjować o Lii.

Nie bez problemu odsunąłem od siebie obraz jej twarzy. Przez chwilę pozwoliłem sobie o niej rozmyślać, bo tak dawno jej nie widziałem. Część mnie nadal nie mogła uwierzyć w jej powrót – miałem wrażenie, że na chwilę się zdrzemnąłem, a ona mi się przyśniła. Analizowałem szczegóły jej twarzy dlatego, że musiałem się zmierzyć z rzeczywistością, a także pogodzić

z tym, że Lia zawsze była moją słabością. I wyglądało na to, że nawet po jej zdradzie to nie uległo zmianie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lia – 11 lat

O Boże, były pomarańczowe! Jaskrawopomarańczowe! Nie, nie, nie. O nie! Wpatrywałam się w lustrze w swoje włosy koloru dyni, a wyraz zdumionego przerażenia na twarzy czynił to wszystko jeszcze bardziej niedorzecznym. Mama mnie zabije! Albo, co gorsza, pośle mi spojrzenie przypominające, jakim jestem dla niej utrapieniem. Przygarbiłam się i zamrugałam powiekami, powstrzymując łzy. Ja chciałam tylko pomalować sobie włosy na blond, taki jak ma Alicia Bardua. Pomyślałam o jej prostych włosach w kolorze jasnej kukurydzy, a potem ponownie spojrzałam na pomarańczową szopę, jaką miałam na głowie, i z mojego gardła wydobył się jęk rozpaczy.

Zerknęłam na zegar i serce zaczęło mi bić jak szalone. Niedługo wróci mama, a nie mogłam pozwolić, aby zobaczyła moje włosy; nie zniosłabym tego nieprzyjemnego spojrzenia, jakim witała mnie po powrocie do domu. W sumie to powinnam już do niego przywyknąć, ale jakoś nie mogłam. Zawsze tak bolało. Dzisiaj bym tego nie wytrzymała. I patrzenia, jak mama klęczy przed ołtarzykiem Naszej Pani z Guadalupe (La Virgen de Guadalupe – patronki Meksyku) i modli się o to, aby święta panienka wyprosiła u Boga wygonienie szatana z życia mojej mamy. Mnie. Nie dzisiaj.

Obok dmuchanego materaca stał karton, w którym trzymałam swoje ubrania. Przekopałam się przez niego – oryginalnie znajdowały się w nim ananasy Big Island Premium Quality – i wyciągnęłam bandankę. Zawiązałam ją na włosach i poupychałam pod nią wszystkie luźne pasma. Dopiero wtedy wyszłam na dwór.

Kiedy nie byłam już widoczna z naszego małego domku, zwolniłam kroku. Zatrzymałam się, aby zerwać wysokie źdźbło trawy razem z biedronką, a potem patrzyłam, jak chodzi mi po dłoni, aż w końcu odleciała. Z łodygi kwiatka uplotłam sobie pierścionek i kopnęłam kamień, obserwując następnie jego lot.

W końcu jak zwykle wylądowałam pod wysadzanym drzewami ogrodzeniem farmy Sawyerów. Zajrzałam przez sztachety, czując, jak ogarnia mnie uczucie tęsknego szczęścia. Napawałam się widokiem dużego domu, wielu akrów ziemi – schludnych zielonych zagonów truskawek, sałaty, melonów, szparagów, brokułów, kapusty, marchewki, pomidorów i papryki – a widoczne w oddali majestatyczne góry tworzyły wyjątkowo malownicze tło. Och, mieszkać w takim miejscu! Jakież to musiało być wspaniałe! Wszystko tutaj było wielkie i piękne, począwszy od drzew i domu, a skończywszy na polach. Uniosłam głowę i zmrużyłam oczy w słońcu. Nawet niebo wydawało się tutaj bardziej bezkresne. A kiedy nadchodził wieczór, a ja nadal leżałam pod rozłożystym dębem obok miejsca, w którym teraz stałam, księżyc i gwiazdy także wydawały się większe.

Oczami wyobraźni zobaczyłam wnętrze naszej jednoizbowej chałupy – dmuchane materace z wieloma łatkami, leżące pod przeciwległymi ścianami, mały stół z dwoma krzesłami, wyblakła farba, poplamiony, wytarty dywan, a wzdłuż jednej ze ścian prowizoryczna kuchnia. Łazienka to tylko ubikacja, mały, chwiejący się plastikowy prysznic i ukryta za zasłonką umywalka.

Dawniej nasz dom był szopą na farmie przylegającej do ziemi Sawyerów, ale właściciele podzielili teren, tworząc mniejsze farmy, a potem je sprzedając. Z kolei nowa rodzina, która się tu wprowadziła, wynajęła budynki gospodarcze swoim pracownikom.

Z brodą opartą na skrzyżowanych ramionach przyglądałam się rozciągającemu się przede mną, oszałamiającemu krajobrazowi. Pomyślałam o Prestonie i Cole'u Sawyerach, braciach bliźniakach, i od razu się uśmiechnęłam. Jeśli ktoś powinien mieszkać w miejscu takim, jak farma Sawyerów, to właśnie oni.

Dla mnie byli po prostu wyjątkowi. Cole zawsze był roześmiany, skory do żartów, a Preston… Preston miał poważne spojrzenie, a kiedy coś mówiłam, przechylał głowę i patrzył na mnie. Jego nieczęsto pojawiający się uśmiech wypełniał całe moje serce. Na wspomnienie uśmiechu Prestona Sawyera przeszedł mnie dziwny dreszcz. Wyprostowałam się, a potem usiadłam na ziemi pod liściastą kopułą rozłożystego dębu.

To właśnie tutaj przychodziłam marzyć. A właściwie to uciekałam.

A teraz będę musiała zostać tu na zawsze. Nie ma mowy, żebym pokazała się komukolwiek z takimi włosami. Zastanawiałam się, ile minie czasu, nim odrosną, i czy wytrzymam tak długo na kradzionych z zagonów warzywach, które będę jeść pod osłoną nocy niczym Piotruś Królik z pomarańczowymi włosami. Na pamięć znałam układ grządek – wiedziałam, gdzie się udać po dużego, soczystego pomidora czy słodkawą, chrupiącą marchewkę.

Moja mama pracowała tu przed laty razem z innymi imigrantami. Obecnie nie najmowała się już do prac polowych. To przez truskawki zrujnowała sobie kręgosłup – przez te rosnące tuż przy ziemi owoce, po które całymi dniami musiała się schylać w palącym słońcu. *La fruta del diablo*, tak na nie mówiła. Owoce szatana. Zawsze, kiedy widziałam truskawkę, czułam pełne współczucia napięcie w dolnej części pleców.

W ten właśnie sposób poznałam farmę Sawyerów: wlokąc się za schyloną mamą, pchającą wzdłuż grządki chybotliwą taczkę, pakującą truskawki do plastikowych pojemników. Pewnego razu zapuściłam się nieco

dalej i wtedy poznałam Prestona i Cole'a. Razem się bawiliśmy i polubiłam przychodzenie do pracy z mamą, polubiłam tę ziemię i spokój, jaki mi zapewniała jej bliskość.

Dlatego nadal tu wracałam, choć mama pracowała teraz w paskudnym, małym motelu przy autostradzie. Odsunęłam od siebie myśl o tym miejscu, a moim ciałem wstrząsnął lekki dreszcz odrazy. Mamę zatrudniano do sprzątania pokoi, ja zaś pomagałam jej czasami, kiedy szczególnie silnie bolały ją plecy, jednak bez względu na to, jak bardzo się człowiek starał, tych pokoi i tak nie dawało się doczyścić.

Uniosłam głowę, pozwalając, aby górę nad myślami o brudnym motelu wziął czysty błękit bezkresnego nieba. Słońce przebijało się między liśćmi, tworząc różne świetlne kształty na mojej ręce. Obracałam nią powoli, obserwując ten słoneczny taniec.

Dzień stawał się coraz gorętszy, odrobinę chłodniej robiło się tylko wtedy, gdy słońce na chwilę przesłaniały chmury – smutny pies, potem papuga, aż w końcu trójpalczasta stopa jakiegoś olbrzyma.

Obserwowałam wędrujące gęsiego mrówki, zastanawiając się, jak to jest mieć tylu członków rodziny, którzy razem pracują. Ciekawiło mnie także, czy mrówki potrafią kochać.

Z tego stanu lekkiego oszołomienia wyrwał mnie jakiś dźwięk. Wyjrzałam zza drzewa, spodziewając się pręgowca albo jakiegoś ptaka, a nie Cole'a i Prestona idących niespiesznie w moją stronę. Moją pierwszą reakcją na widok ich identycznych twarzy był szeroki uśmiech.

Zaczęłam się podnosić, gdy naraz przypomniałam sobie o włosach. Jęknęłam, dotarło do mnie, że nie ma już odwrotu. Będę musiała po prostu liczyć na to, że nic nie zauważą. Wstałam, opuściłam bandankę nisko na czoło i wyszłam zza drzewa, uśmiechając się do chłopców.

Na twarzy Cole'a malował się ten charakterystyczny dla niego uśmiech, o którym sądziłam, że skrywa jakąś wielką tajemnicę, Preston zaś był jak zawsze poważny.

- Co wy tu robicie?

- Mieszkamy tutaj, pamiętasz? – Cole uśmiechał się leniwie, opierając ręce o ogrodzenie. – Jechaliśmy traktorem i wypatrzyliśmy coś pomarańczowego za drzewem. Uznaliśmy, że to może ty.

Och. Cóż, pech i tyle. Nie sądziłam, że ktoś mnie dostrzeże, ukrytą za tym wielkim pniem.

Nadal czasem się razem bawiliśmy, kiedy akurat tędy przechodziłam, a oni byli na dworze, wiedziałam jednak, że ich mama tego nie pochwala, no i mniej było ku temu okazji, odkąd moja mama przestała pracować na farmie. Nie było przecież tak, że mogłam sobie podejść do drzwi ich domu i zapukać. „Powiedzcie tej małej Meksykance z brudnymi stopami, żeby biegiem wracała do siebie", usłyszałam raz panią Sawyer. Zrobiło mi się wtedy wstyd, smutno i poczułam się tak bardzo, bardzo mała.

Ostatnimi czasy uznałam, że jestem już za duża na dziecięce zabawy, takie jak w chowanego i inne, i przypuszczałam, że oni także, skoro byli trzy lata ode mnie starsi. Dlatego więcej czasu spędzałam na siedzeniu w pojedynkę na granicy ich posiadłości, na tyle blisko, aby się nią cieszyć, ale i na tyle daleko, żeby mieć spokój.

- Po co ci ta bandana? – zapytał Cole, z łatwością przeskakując ogrodzenie.

Wzruszyłam ramionami. Dołączył do nas Preston. Pociągnęłam za chustkę, naciągając ją głębiej na ucho, od tej strony, po której stał Cole, żeby przypadkiem nie zobaczył tyłu mojej głowy, gdzie widać było pomarańczowe włosy.

- Wypróbowuję nowy styl – odparłam, starając się, aby w moim głosie nie słychać było zdenerwowania.

- Hmm – rzucił Cole takim tonem, jakby się nad tym zastanawiał. – Wiesz co, lepiej wyglądłaś poprzednio.

Ściągnął mi bandanę. Pisnęłam cicho i uniosłam ręce, próbując naciągnąć ją z powrotem, ale było już za późno. Usłyszałam, jak obaj chłopcy wciągają głośno powietrze.

Przeniosłam spojrzenie ze skrawka materiału trzymanego przez Cole'a na jego twarz i dostrzegłam na niej wyraz bezbrzeżnego zdumienia. Oblał mnie rumieniec upokorzenia, który najpierw wypełzł mi na szyję, a potem na policzki.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, a potem wskazał dłonią moje włosy.

- To… co ci się stało?

Zmrużyłam oczy i zerknęłam na Prestona, który nadal się na mnie gapił, nie odrywając spojrzenia od moich włosów.

W oczach zakręciły mi się łzy, ale nim zdążyłam się rozpłakać, wyrwałam Cole'owi bandankę i zaczęłam iść szybko po suchej, wypalonej słońcem trawie.

- Lia – odezwał się Preston. Chwycił mnie za ramię, a ja odwróciłam się w jego stronę, gotowa, zażądać, aby dał mi spokój. – Zaczekaj.

Próbowałam przywołać choć odrobinę gniewu, ale widoczna na twarzy Prestona troska sprawiła, że w moim gardle utworzyła się wielka gula. Łzy, z którymi do tej pory dzielnie walczyłam, zawisły na końcach rzęs. Odwróciłam się szybko i znowu zaczęłam iść.

- Hej, hej, zaczekaj! – powtórzył Preston, doganiając mnie. – Jak to się stało?

Zatrzymałam się.

- Sama to zrobiłam, okej? – Wyrzuciłam ręce do góry i pozwoliłam im opaść. – Próbowałam… - Obejrzałam się na Cole'a, który szedł w naszą stronę. – Próbowałam przefarbować się na blond i nie wyszło.

Cole prychnął cicho, a Preston spiorunował go wzrokiem, po czym spojrzał znów na mnie.

- Dlaczego chciałaś zostać blondynką, Lia?

W jego głosie słychać było tyle zdumienia i konsternacji, że zrobiło mi się głupio i poczułam się jeszcze bardziej osamotniona. Nigdy nie zrozumieją, jak to jest żałować, że nie jest się kimś innym. Oni mieli wszystko – duży, piękny dom, dwoje kochających rodziców i nie modlili się każdego dnia o to, żeby w ogóle się nie urodzić. Uwielbiali wracać do domu w takim samym stopniu, w jakim ja uwielbiałam opuszczać swój dom. Prawda była taka, że więcej czasu spędzałam poza domem, bo ledwie byłam w stanie tam wytrzymać.

Westchnęłam i wzruszyłam ramionami. Nie przychodziły mi do głowy słowa, jakimi mogłam wyjaśnić to Prestonowi, a nawet gdybym je odnalazła, i tak bym ich nie użyła.

- Nie wiem.

On także westchnął, a potem wpatrywał się we mnie przez długą chwilę.

- Podobają ci się?

- Nie.

Przygryzł dolną wargę, w słońcu błysnął jego aparat ortodontyczny. Wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą.

- Co…?

- Chodź. Musimy temu zaradzić.

- Hej, dokąd idziecie?! – zawołał Cole.

- Naprawić włosy Lii – odparł Preston.

Potknęłam się o kamień i Preston mocniej mnie przytrzymał, dzięki czemu się nie przewróciłam.

- Ale po co? Pomalowalibyśmy cię jak klauna i mogłabyś straszyć.

Rzuciłam Coleʼowi groźne spojrzenie przez ramię.

- Oj tam, Lia, ja tylko żartowałem! – zawołał. – Preston, mamy przecież pomagać tacie.

- Kryj mnie! – odkrzyknął Preston.

Przyspieszył kroku, a ja musiałam zacząć biec. Na jego twarzy malowała się determinacja. Kątem oka dostrzegłam, że Cole przeskoczył przez ogrodzenie i pobiegł w przeciwnym kierunku pewnie po to, aby zająć się tym, co obiecali tacie.

- Co zamierzasz zrobić? – zapytałam Prestona.

- Zaczekaj tutaj – powiedział, puszczając moją rękę i pozostawiając mnie niedaleko swojego domu, obok rzędu niewysokich bzów. Pobiegł w stronę drzwi od strony ogrodu, wszedł do środka i cicho zamknął je za sobą. Włożyłam na głowę bandanę, ponownie chowając pod nią włosy. Kilka minut później Preston wrócił. Kiwnął głową, żebym za nim poszła.

- Dokąd idziemy?

- Do miasta. Fryzjerka mojej mamy, Deirdre, pracuje na Main Street.

- Nie mam pieniędzy.

- Ja mam. – Poklepał się po kieszeni.

- Nie pozwolę ci płacić za farbowanie moich włosów, Prestonie Sawyerze. – Sam pomysł napawał mnie wstydem.

Wziął swój rower i pokręcił głową.

- W zasadzie nie robię tego dla ciebie. To bezinteresowny prezent dla mieszkańców Linmoor. – Usta lekko mu drgnęły i zmrużył oczy.

Wbrew sobie zaśmiałam się cicho.

Uśmiechnął się szeroko. To była dla mnie taka nowość, że na chwilę zapomniałam, o czym rozmawiamy.

- Wskakuj – powiedział łagodnie, przerzucając nogę przez ramę.

Popatrzyłam podejrzliwym wzrokiem na rower, zastanawiając się, gdzie powinnam usiąść. Poklepał kierownicę i choć się zawahałam, to mu zaufałam. Jakoś udało mi się zmieścić tyłek między rączkami kierownicy. Jeszcze nigdy nie jechałam rowerem, nie mówiąc o balansowaniu na nim, podczas gdy pedałował ktoś inny. Preston na samym początku lekko się zachwiał, a ja zaśmiałam się nerwowo, ale chwilę później zaczął szybko pedałować i rower nabrał prędkości.

Wyjechaliśmy na drogę gruntową, która prowadziła do głównej szosy. Moją twarz smagał suchy, gorący wiatr. Miałam wrażenie, że frunę. Odchyliłam głowę i zaśmiałam się do błękitnego nieba. Bandana sfrunęła mi z głowy. Obejrzałam się i zobaczyłam, że kawałek materiału spada na pobocze. Westchnęłam i ponownie uniosłam głowę; tym razem za mną powiewały pomarańczowe włosy.

Preston oparł rower o drzewo rosnące przed salonem fryzjerskim na Main Street. Weszliśmy do środka. Powitał nas dźwięk dzwoneczka nad drzwiami i zapach chemikaliów oraz przeróżnych produktów do modelowania i pielęgnacji włosów. Kobieta w różowym kitlu zmiatała właśnie włosy na szufelkę. Słysząc dzwonek, uniosła głowę. Stanęłam za Prestonem.

- Witajcie.

- Dzień dobry, proszę pani.

Uśmiechnęła się do Prestona i się wyprostowała.

- Możesz mi mówić Deirdre, skarbie. Powiedz mi, jak masz na imię, bo nigdy nie potrafię rozróżnić przystojnych chłopców od Sawyerów.

- Preston.

- Cóż, no to witaj, Prestonie. W czym mogę pomóc? – zapytała z uśmiechem.

- To jest Lia. – Wypchnął mnie przed siebie, a Deirdre na widok moich włosów otworzyła szeroko oczy.

Podeszła do mnie i wzięła do ręki jedno z kręcących się pasm. - Dziecko, co ty sobie zrobiłaś?

- Próbowałam się przefarbować na blond.

- Skarbie, to nawet nie przypomina blondu.

Wbiłam wzrok w podłogę i przygryzłam z zażenowaniem wargę.

- Jaki jest twój naturalny kolor włosów?

- Czarny.

- Z jaśniejszymi pasemkami, które w słońcu wydają się miedziane – uzupełnił Preston i odkaszlnął. Twarz mu poczerwieniała, jakby także się zawstydził. Nie miałam pewności czym, z jakiego powodu.

Deirdre zerknęła na niego i jej spojrzenie złagodniało, a na twarzy pojawił się ciepły uśmiech. Wzięła mnie za rękę.

- No cóż, bierzmy się do roboty. Tak się składa, że mam właśnie okienko.

Posadziła mnie w fotelu, a potem udała się na zaplecze, skąd dobiegło jej nucenie. Preston usiadł na krześle pod oknem i wziął do ręki egzemplarz czasopisma „Time".

Chwilę później Deirdre wróciła, mieszając coś w białej miseczce. Stanęła za mną i przyjrzała mi się w wiszącym przed nami lustrze.

- Czemu w ogóle chciałaś zostać blondynką, dziecko? Z taką cerą i takimi oczami. – Zacmokała z dezaprobatą.

- Nie wiem. Przypuszczałam, że będzie… lepiej. – Że ja będę lepsza. Myślałam, że będę wyglądać jak Alicia. Chodziła do innej szkoły, ale widywałam ją w mieście, otoczoną wianuszkiem przyjaciół, śliczną, roześmianą i beztroską. Myślałam, że poczuję się ładna, że pomoże mi to

zintegrować się z tymi wszystkimi dziewczętami z mojej szkoły, które podczas przerw chichotały razem na szkolnym dziedzińcu, tymi, które mieszkały w wielkich domach, tak jak Sawyerowie. Tymi, które zabierały do szkoły na lunch galaretki, chipsy i pokrojone w trójkąciki kanapki. Może gdybym przynajmniej z wyglądu była do nich bardziej podobna, dołączyłabym do ich grupy i nie zwracałyby uwagi na moje stare ubrania i darmowy lunch, który dostawałam w szkole, bo mojej mamy nie stać było na zapewnianie mi trzech posiłków dziennie.

Pewnej soboty udałam się razem z mamą do pracy, aby pomóc jej sprzątać, i ktoś w śmieciach zostawił nienaruszony zestaw do farbowania włosów w przepięknym odcieniu szampańskiego blondu. Wyjęłam go i schowałam do plecaka. Nawet nazwa mi się spodobała. Szampański blond. Brzmiała tak bogato i z klasą. W takim kolorze włosów nie dało się nie być piękną, nawet jeśli mieszkało się w małej szopie i miało tylko jedną parę butów. A przynajmniej tak mi się wydawało…

Deirdre przeczesała palcami moje włosy i uważnie spojrzała na mnie w lustrze, jakby zobaczyła we mnie coś, czego nawet ja nie widziałam. Ciekawe, czy dostrzegła to samo zło, co mama. Odwróciłam wzrok, skupiając się na tym, co leżało na niedużej szafce pod lustrem: lokówce, prostownicy, kilku szczotkom.

Kiedy Deirdre podzieliła mi włosy na pasma i poupinała je, zaczęła nakładać farbę, którą przyniosła z zaplecza.

– Wiesz, skarbie – odezwała się. – Bóg daje nam to, co chce, abyśmy mieli. I cóż, musimy jakoś sobie radzić z tymi kryteriami. Wiesz, co to są kryteria?

Pokręciłam lekko głową.

– To coś w rodzaju limitu czy granicy. Do swoich czarnych włosów możesz dodać nieco więcej czerwonawych pasemek, a nawet lekki odcień

karmelowy, ale blond nie jest dla ciebie, skarbie. Przewyższa kryteria ustanowione przez Boga. Rozumiesz?

Rozumiałam i wcale mi się to nie podobało. Nie, nie podobały mi się kryteria, jakie otrzymałam. Sęk w tym, że według mnie Bóg i tak nie zwracał na nas większej uwagi. Nie na moją mamę, która codziennie odmawiała modlitwy, i na pewno nie na mnie. Może więc wtedy, kiedy nie patrzył, mogłabym się prześlizgnąć przez te kryteria, a On nawet by tego nie zauważył?

Kiedy Deirdre zmyła mi z włosów farbę, wysuszyła je i za pomocą lokówki dodała jeszcze więcej loków. Przechyliłam głowę i przejrzałam się w lustrze. Wydawały się ciemniejsze niż wcześniej, a może po prostu nie takie napuszone. Kolor był jednak zbliżony i przynajmniej mama nic nie zauważy, zwłaszcza jeśli przez jakiś czas będę związywać włosy w kucyk.

Uśmiechnęłam się do Deirdre. Byłam szczęśliwa i tak wielką czułam ulgę, że aż ją uściskałam.

- Dziękuję – szepnęłam. – Bardzo dziękuję.

Zaśmiała się i także mnie uścisnęła. Tak dobrze mi było, kiedy ktoś mnie przytulał, że pragnęłam, aby to trwało wiecznie. Zmusiłam się jednak do odsunięcia od Deirdre.

Preston, który przez cały czas czytał w milczeniu gazetę, teraz wyjął z kieszeni szeleszczący banknot studolarowy i wyciągnął go w stronę fryzjerki.

- Tyle wystarczy? – zapytał.

Na twarzy Deirdre znowu pojawił się ckliwy uśmiech. Odsunęła rękę Prestona.

- Na koszt firmy, kotku.

Preston się zawahał, ale w końcu schował pieniądze do kieszeni.

- Jest pani pewna? To znaczy jesteś pewna?

- Och, tak.

Kiwnął głową.

- Czy to, eee, mogłoby zostać między nami?

W jej oczach mignął błysk zrozumienia. Kiwnęła głową i mrugnęła.

- Tajemnica klienta – oświadczyła. – A teraz idź i kup tej ładnej dziewczynie lody albo coś pysznego, dobrze?

Preston się zarumienił i spojrzał na mnie. Uśmiechnęłam się do niego, a on zamrugał powiekami. Wyglądał na zaskoczonego. Zmarszczyłam brwi, uniosłam rękę i przesunęłam nią po włosach. Może jednak nie wyglądały tak naturalnie, jak mi się wydawało.

Skrępowani wyszliśmy z salonu. Tak bardzo mu byłam wdzięczna i choć nie musiał się jednak rozstać z pieniędzmi, aby mi pomóc, i tak było mi trochę wstyd, że chciał to zrobić. Odkaszlnęłam.

- Dziękuję ci, Prestonie. To było naprawdę miłe z twojej strony.

Kiwnął głową. Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek. Pachniał czymś słonym, a może kurzem, ale zdecydowanie był to chłopięcy zapach i bardzo mi się spodobał, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Kiedy się odsunęłam, spojrzenie miał tak poważne, że przez dłuższą chwilę na niego patrzyłam, zastanawiając się, o czym myśli.

- Jesteś… gotowy? – zapytałam, wskazując głową rower.

Te słowa wyrwały go z transu. Przytrzymał kierownicę, żebym mogła usiąść. Roześmiałam się, kiedy zaczął pedałować, kierując się w stronę znajdującej się parę ulic dalej lodziarni.

Później siedzieliśmy obok fontanny na rynku, śmiejąc się i liżąc rożki.

- Hej, Lia – odezwał się Preston z wahaniem. – Mam nadzieję, że nie będziesz się więcej próbowała zmieniać.

Nie patrzył mi w oczy. Wpatrywałam się w jego profil, analizując zmiany, jakie niedawno w nim zaszły: miał bardziej pociągłą twarz, a nad górną

wargą dostrzegłam cień zarostu. Co więcej, odnosiłam wrażenie, że inaczej na mnie patrzy. Nie wiedziałam, czy tylko on się zmienia, czy też chodzi o coś więcej. Wyczuwałam zmianę między nami, czającą się niczym cień albo to w ciemnościach, czego nie potrafi się do końca zdefiniować i nie ma się pewności, czy to jest bezpieczne.

Preston odkaszlnął.

– Myślę, że tego nie potrzebujesz. Jesteś… cóż, jesteś ładna taka, jaka jesteś.

Uśmiechnęłam się lekko, oblizując rożek i przełykając zimną kremową słodycz, a razem z nią jego słowa. „Jesteś ładna taka, jaka jesteś". Zadrżałam lekko i miałam nadzieję, że Preston pomyśli, że to przez lody. „Preston uważał mnie za ładną?". Nigdy dotąd nikt mi nie powiedział, że jestem ładna. Przechyliłam głowę i odpowiedziałam cicho:

– Okej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Preston – 17 lat

Woda okazała się chłodna i orzeźwiająca, więc fajnie było czuć ją na skórze, kiedy wyszedłem ze strumyka i przysiadłem na znajdującym się na brzegu kamieniu. Zaśmiałem się cicho na widok Cole'a, który wyszedł z wody i otrząsnął się jak pies. Uśmiechnął się szeroko i klapnął obok mnie. Był piękny listopadowy dzień, ponad dwadzieścia pięć stopni, wyjątkowo ciepło nawet jak na Kalifornię, ale wcale nie uskarżaliśmy się na taką temperaturę. Może nie była idealna podczas pracy na farmie, ale w trakcie kąpieli w strumieniu jak najbardziej.

Lia była jeszcze w wodzie, schylona, skupiona na czymś, co trzymała w dłoni. Wyprostowała się i uśmiechnęła do nas. Serce na chwilę mi zamarło, a potem zaczęło bić w szaleńczym tempie. Chryste, ona i na co dzień była oszałamiająca. Teraz, kiedy stała w wodzie cała mokra, T-shirt i szorty kleiły się do jej ciała, podkreślając każdą nową krągłość, a opalona skóra błyszczała w słońcu. Ten widok dosłownie zapierał dech w piersi. Nie potrafiłem oderwać od niej spojrzenia. Była taka piękna, że czasami aż czułem ból, kiedy na nią patrzyłem.

– Patrzcie, ma kształt serca! – zawołała.

Lekko kręciło mi się w głowie i musiałem się mocno skupić na jej słowach. Nie bez problemu przeniosłem wzrok z jej twarzy na to, co trzymała w ręce. Kamyk. Poczułem, że kąciki moich ust unoszą się mimowolnie. Czyż nie w stylu Lii było znalezienie w wodzie kamyka o zarysie serca? Dopatrywała się kształtów w chmurach, przypisywała uczucia przedmiotom, dostrzegała to, czego inni nie widzieli. Jeśli chodziło

o mnie, wyłącznie na niej skupiałem uwagę. Działo się tak od jakiegoś czasu, ale nagle moje uczucia względem niej zaczęły się objawiać nie tylko bólem w klatce piersiowej, ale bardzo wyraźnym przypływem pożądania. Odwróciłem wzrok. Miała dopiero czternaście lat i w zasadzie nadal uważałem ją za dziecko. Z powodu tego, co do niej czułem, miałem w głowie mętlik i trochę się wstydziłem.

Cole także się na nią gapił, ale w jego spojrzeniu nie było ani krzty zmieszania.

- Hej, Lia! – zawołał. – Chyba widziałem jeszcze jeden kamyk tam, za tym wielkim głazem. – Pokazał na miejsce, a ona się obejrzała, zrobiła parę kroków i się schyliła, aby przyjrzeć się uważnie temu, co leży na dnie.

Zerknąłem na Cole'a; uśmiechał się z satysfakcją, patrząc na jej tyłek. Okrągłe pośladki wystawały lekko poza krawędź szortów. Dałem mu kuksańca, a on się roześmiał i mrugnął do mnie.

- Nie ma za co – powiedział bezgłośnie.

- Przestań – mruknąłem tak cicho, żeby tylko on usłyszał.

- Nie, trochę dalej w prawo – rzucił głośno, a jego wzrok ponownie się przykleił do jej pupy. Lia schyliła się jeszcze niżej. – A może jednak w lewo.

Szturchnąłem go mocno łokciem w bok, zły, że się z nią droczy. Z jego gardła wydobył się dźwięk, który można było uznać za śmiech.

Lia znieruchomiała, a potem sięgnęła do tyłu i obciągnęła szorty. Wyprostowała się szybko i popatrzyła na Cole'a zmrużonymi oczami. Dotarło do niej, co robił mój brat. Wzięła do ręki mały kamyk i rzuciła. Trafił go w ramię, a Cole jęknął z bólu. Zaśmiałem się.

- Auć – stęknął, przyglądając się czerwonemu śladowi na opalonym ramieniu. – Zraniłaś mnie.

- Należało ci się – oświadczyła Lia, wychodząc z wody.

Cole roześmiał się i oparł na jednym łokciu.

- Owszem – przyznał. – Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Idąc w naszą stronę, Lia pokazała Cole'owi język, ale zaśmiała się, kiedy udał, że wbija sobie nóż w serce. Usiadła na kamieniu obok mnie i podniosła mały kamyk. Uśmiechała się radośnie. Zerknęła na mnie, a moje serce ponownie wpadło w szaleńczy rytm.

Oczy Lii… Nie mogłem się przyzwyczaić do tego, jak piękne są jej oczy na tle brązowej skóry. Pomyślałem o jej matce – niskiej, szczupłej Meksykance o cerze ciemniejszej niż Lii i prostych czarnych włosach. Przypuszczałem, że zielone oczy Lia odziedziczyła po ojcu, kiedy jednak zapytałem ją o to przed kilkoma laty, tylko wzruszyła ramionami i odparła, że go nie zna. A potem zmieniła temat.

Nigdy nie opowiadała o swoim domu, choć oczywiste było, że jest biedna. Wiedziałem o tym, mimo że nie chodziliśmy do tej samej szkoły i nie widywałem jej starych ubrań ani plecaka po innym dziecku, na którym widniały jeszcze jego inicjały, ponieważ jej matka pracowała swego czasu na naszej farmie. Choć nasz tato uczciwie opłacał swoich pracowników, ich zarobki i tak ledwie przewyższały płacę minimalną. Nie sądziłem, aby w podrzędnym motelu płacono jej więcej, a niewykluczone, że nawet mniej.

Usłyszałem, jak tata poręcza za uczciwość mamy Lii, kiedy właściciele sąsiedniej farmy zastanawiali się, czy wynająć jej budynek gospodarczy na swoim terenie, wiedziałem więc, że Lia mieszka w czymś, co kiedyś było szopą.

Świadomość jej ubóstwa sprawiała, że gotował się we mnie gniew, aczkolwiek nie miałem pewności, kto jest jego adresatem. To był bezsilny gniew, taki, którego nie mogłem skierować ku nikomu konkretnemu, więc stale do mnie wracał.

Popatrzyłem na nią teraz, w mokrym T-shircie i krótkich spodenkach, wiedząc, iż włożyła je dlatego, że nie ma stroju kąpielowego. To był powód,

dla którego nie zapraszaliśmy jej nigdy na miejski basen.

Nawet Cole, żartowniś i luzak, dostrzegał i współczuł Lii, że nie ma tego, co my.

Kiedy z dzieci zmienialiśmy się w nastolatki, coraz rzadziej się z nią widywaliśmy. Nadal co jakiś czas przychodziła na naszą farmę, a jeśli byliśmy akurat na dworze i ją zobaczyliśmy, to spędzaliśmy leniwe popołudnia na kąpielach w płytkim strumieniu, który płynął tuż za naszym terenem. Jeżeli nie mieliśmy zbyt dużo czasu albo było chłodno, siedzieliśmy pod drzewem i gadaliśmy.

Dojrzewanie Lii obserwowałem głównie z daleka. Niecierpliwie kradzione godziny czy nawet minuty w jej towarzystwie. Uwielbiałem spędzać z nią czas, ale zawsze było za krótko i nigdy nie miałem dosyć.

Zauważyłem, że wydłużyły jej się nogi, a biodra i piersi lekko zaokrągliły. Była u progu kobiecości. Zasychało mi w ustach, ilekroć zbyt długo na nią patrzyłem, i dręczyło mnie pragnienie, aby jej dotknąć. Jednocześnie czułem ten sam instynkt opiekuńczy względem niej jak wtedy, kiedy się poznaliśmy. To było dziwne, bo choć Lia stanowiła dla mnie tajemnicę – tak bardzo skryta w kwestii swojego życia, traktująca z lekceważeniem widoczne w jej oczach marzenia – to miałem wrażenie, że wiele o niej wiem. Była melancholijna i sympatyczna, serdeczna, a zarazem pełna dumy. Emanowała z niej taka łagodność, jakiej nie wyczuwałem u nikogo innego.

Wróciłem myślami do naszego poznania się. Cole i ja przypadkiem się na nią natknęliśmy, kiedy szła wzdłuż zagonu truskawek, już wyzbieranych, i wkładała akurat do ust dojrzały owoc. Podskoczyła, kiedy się przed nią pojawiliśmy, otworzyła szeroko oczy i znieruchomiała.

- Ta truskawka należy do nas – rzucił żartobliwie Cole, wyciągając rękę. – Musisz ją oddać.

Nie zrozumiała, że on się z nią tylko droczy, i zbladła. Zamrugała ślicznymi jasnozielonymi oczami. Przyglądałem się bez słowa, urzeczony jej ładną, owalną twarzą i bezbronnością w spojrzeniu. Poczułem ściskanie w piersi i nagle zapragnąłem odepchnąć Cole'a, stanąć przed nią i obronić ją przed moim bratem, całym światem, przed wszystkim, co mogłoby wyrządzić jej krzywdę. Przez to uczucie zawahałem się, nie mając pewności, co zrobić ani skąd się wzięło to nagłe pragnienie.

Wtedy Lia się nachyliła, otworzyła usta i pozwoliła, aby lekko przeżuta truskawka upadła z plaśnięciem na wyciągniętą rękę Cole'a. Przez chwilę obaj wpatrywaliśmy się ze zdumieniem w owoc, a potem Cole wybuchnął śmiechem. Zgiął się wpół i niemal się przewrócił. Może obaj pokochaliśmy ją od tej pierwszej chwili. Cole był szczodry w kwestii uczuć – mój brat kochał cały świat.

Z wzajemnością. Choć jego przekomarzanie bywało ciut przesadne, zawsze było jasne, że nie miał nic złego na myśli.

Od tamtej pory spędzaliśmy razem czas, kiedy tylko się dało, szukając jej między zagonami truskawek. Naszej mamie nie podobała się ta przyjaźń i kazała nam przestać się za nią uganiać, ale jej nie słuchaliśmy. Naszej mamie nie podobało się prawie wszystko, jednak wdzięk i uśmiech Lii okazały się zbyt kuszące.

– Pewnego dnia będzie mi brakowało tego miejsca – oświadczyła, rozglądając się wokół. Uśmiechnęła się do Cole'a. To był ich wspólny żart. Z mocą odezwała się we mnie zazdrość i z całej siły próbowałem ją zdusić.

– Tak? – zapytał Cole, mrugając do niej. – Dlaczego? Gdzie wtedy będziesz?

Wzruszyła ramionami, odwracając się w naszą stronę. Zabroniłem mojemu spojrzeniu opuszczać się na jej T-shirt, gdzie wiedziałem,

że zobaczę zarys stanika, a może nawet małe, twarde sutki. Poruszyłem się niepewnie, próbując zmniejszyć to cholerne napięcie.

- Gdziekolwiek – odparła ze wzrokiem wbitym w strumień, nad który przychodziliśmy od wielu lat. – Może przeprowadzę się do Włoch i zajmę się uprawą winorośli?

Albo możesz wyjść za mnie i uprawiać truskawki, miałem ochotę powiedzieć, ale to brzmiało głupio nawet w moich myślach. I w sumie to kiepska propozycja. Mój ojciec swego czasu złożył ją mojej matce, ona ją przyjęła, i proszę, dokąd ich to zaprowadziło – dwoje ludzi, którzy ledwie są w stanie przebywać w tym samym pomieszczeniu. Co nie znaczy, by Lia w czymkolwiek przypominała moją mamę, ale jednak.

Lia i Cole opowiadali o tym, dokąd wyjadą z Doliny Kalifornijskiej. Dla nich to miejsce było zbyt prowincjonalne. Pragnęli… więcej. I w sumie rozumiałem ich oboje. Oczywiście, że Lia chciała się stąd wyrwać i doświadczyć czegoś innego niż życia w biedzie, które wiodła do tej pory. A jeśli chodziło o Cole'a – słyszałem od niego o miejscach, do których chce jechać, rzeczach, które chce zobaczyć, od chwili kiedy nauczyliśmy się mówić. Zastanawiałem się także, czy istnieje miejsce, które okaże się dla Cole'a wystarczająco duże – gonił za czymś więcej, chciał nowych doświadczeń. I udawało mu się zdobyć to, co sobie zamarzył. Nie miałem wątpliwości, że gdyby powziął taką właśnie decyzję, to cały świat miałby u swoich stop.

Cole z rękami pod głową położył się na kamieniu i zamknął oczy. Nie minęło kilka minut, gdy zasnął. Pół nocy spędził w towarzystwie Shayny Daws, a kiedy przed trzecią wślizgnął się do naszego wspólnego pokoju, czuć było od niego piwem i perfumami Shayny. Nic dziwnego, że był wykończony.

Cicho przeniosłem się na głaz zajmowany przez Lię i pokazałem na wyłowiony z wody kamyk. Był jasnoniebieski oraz idealnie gładki. I rzeczywiście miał kształt serca.

- Trochę mi przypomina twoje oczy.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się uroczo.

- Moje oczy? – zapytała cicho.

- Ma równie rzadko spotykany kolor – odparłem. – Piękny.

Zmarszczyła lekko brwi, a potem uśmiechnęła się z przymusem i przeniosła spojrzenie na trzymany w ręce kamyk. Powiedziałem coś nie tak? Nagle przełamała go na pół. Lekko podskoczyłem, nie rozumiejąc, po co to zrobiła, a Lia się odwróciła i podała mi jedną połówkę. Ujęła moją dłoń i poczułem, jak między nami przeskakują iskry. Jej wzrok zatrzymał się na chwilę na naszych dłoniach.

- Pewnego dnia stąd wyjadę, ale część mojego serca pozostanie tutaj. Z tobą – powiedziała.

Zabrakło mi tchu. Wziąłem od niej kawałek kamyka i schowałem do kieszonki kąpielówek. Kiedy spojrzałem na Lię, jej wzrok prześlizgiwał się właśnie po moim nagim torsie. Zamrugała powiekami, oblała się rumieńcem i ponownie wpatrzyła się w swoją połówkę kamyka. Czy patrzyła na mnie z taką samą świadomością, jak ja na nią? Na samą myśl o takiej ewentualności zrobiło mi się nagle gorąco. Moje oczy zatrzymały się na jej ustach – tych pełnych, ponętnych ustach z maleńkim pieprzykiem w kąciku – i ogarnęło mnie pożądanie. Tak bardzo zapragnąłem ją pocałować. To pragnienie czułem nie tylko w ciele, lecz także w duszy.

- Dlaczego musisz wyjechać? – zapytałem. – Mogłabyś zostać.

Pokręciła głową i przez jej twarz przemknął cień.

- A ty nie chcesz skosztować świata? – Oparła się na łokciu i popatrzyła na drzewa.

– Nie wiem. Może. – Nie. Poczułem sie skrępowany, jakby Lia mogła mnie przejrzeć i dowiedzieć się, że wszystko, czego pragnąłem od życia, znajdowało się tutaj. Jeśli chodziło o mnie, nie było niczego więcej, a przynajmniej niczego lepszego. Wszystko, co wypełniało moją duszę, miałem na wyciągnięcie ręki – ziemię, farmę, najlepszego przyjaciela i brata, Lię Del Valle.

„Jesteś taki sam, jak on".

W głowie rozbrzmiał mi głos matki i ton rozczarowania, z jakim wypowiedziała te słowa. Owszem, byłem podobny do ojca. Kochałem pracę na farmie, kochałem zapach kurzu i to, jak maleńkie pędy wyrastają z ziemi. Satysfakcję dawała mi praca wymagająca siły mojego ciała i sprawnych rąk. Dumny byłem z rodzinnej farmy, wiedząc, że nasza żywność jest rozsyłana po całych Stanach Zjednoczonych, produkty będące wynikiem naszej pracy trafiają zarówno na stoły zwykłych ludzi, jak i do eleganckich restauracji, do sklepów i koszy piknikowych. Można więc powiedzieć, że rzeczywiście jestem prostym człowiekiem, introwertycznym i zdecydowanie zbyt poważnym, dokładnie tak jak tato. Nie miałem pojęcia, jak być innym, nawet kiedy próbowałem się zmienić.

Według mojej matki ojciec ją stłamsił, dając życie, które wyssało z jej duszy całą radość, pozostawiając niepokój i brak satysfakcji. Tak przynajmniej mówiła babci Lois kilka lat temu, przed jej śmiercią. Czy to samo zrobiłbym Lii? Gdybym pewnego dnia ją poprosił, żeby ze mną została, ona także straciłaby radość życia? Zmarszczyłem brwi, zaniepokojony własnym tokiem rozumowania.

– Jak ci się podoba w liceum? – zapytałem, pragnąc zmienić temat. W końcu chodziliśmy do tej samej szkoły.

Jej spojrzenie zatrzymało się na mnie ciut za długo, ale potem wzruszyła ramionami i odwróciła głowę.

- Jest okej.

- Czemu nigdy nie przyłączasz się do nas podczas przerwy na lunch? Nawet nie mówisz „cześć".

Uśmiechnęła się, przechyliła głowę, jej ciemne loki opadły na ramię, a mnie zaparło dech w piersi.

- Wszyscy jesteście starsi, no a ja… nie należę do waszej paczki.

- Mogłabyś należeć.

Pokręciła głową i ponownie odwróciła wzrok. Znowu zmarszczyła brwi.

- Nie mogłabym, nawet gdybym chciała. Pamiętasz, co się stało, kiedy próbowałam przefarbować się na blond? To kwestia kryteriów.

Popatrzyłem na nią z konsternacją. Słowo to się kryło w mojej pamięci, ale nie potrafiłem go odpowiednio przyporządkować.

- Kryteriów?

Zaśmiała się cicho.

- Niektórych rzeczy nie da się wymusić.

Te słowa mnie zasmuciły. Uważała, że gdyby trzymała się z nami w szkole, nie byłaby akceptowana? Do tej pory zakładałem, że w stołówce siedzi z tymi, a nie innymi osobami dlatego, że to jej przyjaciele. Ale jeśli w miejscach publicznych unikała mnie i Cole'a dlatego, że sądziła, iż to my tak wolimy, musiałem wybić jej to z głowy. Jedynym powodem, dla którego wykluczaliśmy ją z czegokolwiek – na przykład wspólnego chodzenia na miejskie kąpielisko – była niechęć do wprawiania jej w zakłopotanie albo stawiania w krępującej sytuacji.

- Lia…

Cole ziewnął głośno i usiadł, przerywając mi to, co chciałem powiedzieć.

- Długo kimałem?

- Nie.

Wyprostował się i przeczesał palcami włosy.

- Powinniśmy się zbierać, Pres. Trzeba pomóc tacie na farmie.

Kiwnąłem niechętnie głową. Chętnie spędziłbym na tym kamieniu całe popołudnie, rozmawiając z Lią i słuchając szemrania strumyka. Jednak na farmie zawsze było co robić, a to miała być tylko krótka odskocznia od upału.

- Odprowadzę cię do domu – rzekłem do Lii, kiedy wstaliśmy i zaczęliśmy zbierać swoje rzeczy. Nie wiedziałem dokładnie, gdzie mieszka, ale znałem ogólny kierunek.

- Nie bądź niemądry. Tysiące razy szłam tamtędy sama.

Oczami wyobraźni zobaczyłem, jak idzie polami i bocznymi drogami, jej długie brązowe nogi poruszają się lekko, a ciemne loki opadają na plecy, i zawładnął mną instynkt opiekuńczy, jaki czułem względem Lii, i zazwyczaj nie bardzo wiedziałem, co z nim robić. Ta dziewczyna była tak cholernie niezależna i uparta.

- Myślę, że…

- Przestań tyle myśleć – zażartowała. – Dam sobie radę. Zresztą i tak muszę iść do miasta po kilka rzeczy dla mamy, więc przez cały czas będę korzystać z dróg publicznych.

- W takim razie wrócę na farmę i wezmę samochód.

Na siedemnaste urodziny tato kupił Cole'owi i mnie nową furgonetkę. Choć musieliśmy ustalić grafik, kto i kiedy z niej korzysta, i tak było to lepsze niż konieczność pożyczania auta od rodziców. I się sprawdzało, bo Cole jeździł nią znacznie częściej niż ja. Kiedy chciał gdzieś jechać, zazwyczaj brał furgonetkę.

- Nie – oświadczyła Lia. – Mam ochotę na spacer.

Co mogłem zrobić? Zmusić ją do skorzystania z podwózki, skoro jasno dała do zrozumienia, że jej nie chce?

- W porządku. – Westchnąłem. Pewnie rzeczywiście pokonała tę trasę z tysiąc razy i znała ją o wiele lepiej niż ja.

Pożegnaliśmy się i razem z Cole'em ruszyliśmy w stronę farmy. Pogrążony w myślach, na to, że mój brat jest wyjątkowo milczący, zwróciłem uwagę dopiero wtedy, kiedy się zatrzymał i odwrócił w moją stronę.

- Chyba zaproszę Lię na randkę.

Przez chwilę słowa te nie miały dla mnie żadnego sensu. Potem jednak zalała mnie fala zazdrości.

- Co takiego?!

- Och, daj spokój, nie zauważyłeś, jaka z niej ślicznotka?

- Oczywiście, że zauważyłem. Zawsze taka była.

Zmrużył oczy w słońcu.

- No tak, ale była dzieckiem. Teraz…

- Ma dopiero czternaście lat.

- Wystarczająco dużo.

- Wystarczająco dużo na co? – spytałem lodowatym tonem, a jednocześnie podrapałem się po gołym brzuchu, udając nonszalancję.

Cole uśmiechnął się znacząco.

- Wystarczająco dużo na całowanie się.

- Lia jeszcze nigdy się nie całowała.

- Skąd wiesz?

- Po prostu… wiem, do cholery – wyrzuciłem z siebie. Tak mi się przynajmniej wydawało. No bo z kim miałaby się całować? Nagle wpadłem w lekką panikę, jakbym nie okazał się wystarczająco uważny i ktoś się wkradł w łaski Lii. Mojej Lii? Może po prostu brałem za pewnik, że ona zawsze tu będzie, a ja muszę zaczekać, aż nieco dorośnie.

- Jesteś zainteresowany Lią, Pres? – zapytał lekko Cole.

- Aha. Ale jest jeszcze za młoda. Ja po prostu… - Czekałem na nią. Od zawsze na nią czekałem. Przeczesałem palcami włosy. Nie tylko byłem nią… zainteresowany, nie tylko uważałem ją za ładną. Chodziło o coś więcej. Nie wiedziałem, w jakie słowa ubrać swoje uczucia do Lii.

- Za rok wyjeżdżamy na studia – oświadczył Cole. – Liczy się czas. – Posłał mi nonszalancki uśmiech, ten, za którym szalały dziewczyny.

Pewnego dnia zostawię ją tutaj…

Cole miał rację. To my stąd wyjedziemy. Nie wybrałem jeszcze uczelni – czy blisko, czy daleko – i zawsze wiedziałem, że wrócę. Wrócę dla Lii. O Boże, głupio zakładałem, że mam czas… że tak właśnie należy postąpić. Może nie miałem racji? Nie, zdecydowanie jej nie miałem.

- A co z Shayną? – zapytałem, a umiarkowana panika sprzed kilku chwil zaczęła narastać.

Cole wzruszył ramionami.

- To, co nas łączy, to nic poważnego. Dobrze się bawimy i tyle.

- Tym właśnie byłaby dla ciebie Lia? Dobrą zabawą?

- Wiesz, że ta dziewczyna znaczy dla mnie więcej. – Owszem, wiedziałem, i dlatego ten nieoczekiwany obrót zdarzeń był tak fatalny. – Zaczekam na odpowiedni moment – dodał.

Odpowiedni moment? Żaden moment nie był odpowiedni na to, aby startował do Lii. Przez chwilę wpatrywałem się w Cole'a; przed oczami miałem czerwoną mgłę.

- Ale ja…

- Hej, skoro też jesteś zainteresowany Lią, to ścigajmy się o nią – zaproponował Cole.

- Ścigajmy się o nią?

- Aha, zróbmy wyścigi, tak jak kiedyś. Zwycięzca pierwszy startuje do Lii.

– Ona nie jest nagrodą, o którą można walczyć, Cole. A może zaprosimy ją na randkę i pozwolimy, aby to ona wybrała?

– Zależy jej na nas obu i jesteśmy bliźniętami jednojajowymi, na litość boską. Ułatwmy jej to.

Dostrzegłem w jego oku błysk zadowolenia i charakterystyczną dla niego niefrasobliwość. Byliśmy bliźniętami jednojajowymi, ale różniliśmy się tak bardzo, jak to tylko możliwe. I to mogło stanowić problem. Gdyby Lia miała dokonać wyboru, czyż nie wybrałaby Cole'a? Zawładnęła mną mdląca niepewność. Oczywiście, że tak. Kurwa, no pewnie. Mieli ze sobą wiele wspólnego. Był zabawny, towarzyski i każdego umiał rozśmieszyć. Ludzie lubili Cole'a i już. Powinienem się cieszyć, że zaproponował wyścig. Tu akurat mogłem wygrać. Skoro Lia wpadła w oko Cole'owi, możliwe, że to moja jedyna szansa.

– Okej.

Kiwnął głową.

– Ta sama trasa, co zawsze?

Ponownie kiwnąłem głową. Kiedyś tato zabrał nas furgonetką i zmierzył długość dwóch bocznych dróg, pomiędzy którymi rósł gęsty zagajnik. W pewnym momencie się łączyły, a konkretnie przy skrzynce na listy na końcu naszej drogi. Dystans był taki sam. Cole i ja biegliśmy przedzieleni zagajnikiem, nie wiedząc, jak radzi sobie rywal, dopóki nie wybiegaliśmy zza zakrętu i nie widzieliśmy skrzynki na listy. Nauczyło to nas, żeby do ustalenia własnego tempa nie wykorzystywać tempa przeciwnika, a jedynie mieć przed oczami linię mety i dotrzeć do niej tak szybko, jak się da. Byliśmy naprawdę dobrzy i w gimnazjum wygrywaliśmy wszystkie zawody. Kiedy poszliśmy do liceum, przerzuciliśmy się na inne dyscypliny i już od dwóch lat nie biegaliśmy ani tą trasą, ani żadną inną.

– Braterska przysięga – powiedział Cole.

Napluł w dłoń i wyciągnął ją w moją stronę. Spojrzałem na nią. Tego także nie robiliśmy od lat. Świadczyło to o randze wyścigu, do którego mieliśmy przystąpić. Ale czy byłem w stanie to zrobić? Walczyć o jedyną szansę, jaką mogę mieć, aby Lia była moja? Zawahałem się, kiedy jednak Cole zbliżył dłoń, naplułem w swoją i wymieniliśmy uścisk. Połączenie się naszej śliny symbolizowało nierozerwalną więź.

Jako siedmiolatkowie pokłóciliśmy się o coś, a kiedy do akcji wkroczył nasz tato, nie patrzyliśmy na siebie, zawzięci i pełni żalu. Tato kazał się nam odwrócić i wtedy opowiedział o braterskiej przysiędze. Uścisnęliśmy sobie dłonie, obiecując nie żywić do siebie urazy. „No dobrze", tak powiedział tato. „Obiecaliście, że odpuścicie i tak właśnie zrobicie. Mężczyzna musi dotrzymywać raz danego słowa". Często to powtarzał w późniejszych latach.

„Mężczyzna musi dotrzymywać raz danego słowa".

- Braterska przysięga – powtórzyłem.

Skinął głową.

- Jeśli wygram, ty usuniesz się w cień. Jeśli ty wygrasz, ja to zrobię. Sprawa honorowa między braćmi.

Zacisnąłem usta, ale kiwnąłem głową. Braterska przysięga. Sprawa honorowa między braćmi. Do tej pory nigdy jej nie złamaliśmy.

„Mężczyzna musi dotrzymywać raz danego słowa".

Położyliśmy ręczniki na ziemi i przez chwilę się rozciągaliśmy, mierząc się wzrokiem niczym dwaj gladiatorzy, którzy zaraz wkroczą na arenę. Obaj byliśmy w butach do kąpieli, które nieszczególnie się nadawały do biegania, ale przynajmniej mieliśmy równe szanse.

Ustawiliśmy się tyłem do siebie. Przede mną rozciągała się droga gruntowa, którą miałem pobiec. To było głupie. Niewłaściwe. Odwróciłem się do brata, aby to odwołać…

- Do biegu, gotowi, start!

Mimo wahania te słowa zmusiły mnie do działania i obaj wystartowaliśmy, rozdzielając się, a następnie biegnąc w stronę mety. Przebierałem szybko nogami i czułem palący ból w płucach; biegłem, ile tylko miałem sił.

Lia.

Lia.

Lia.

Dawałem z siebie tyle, ile tylko byłem w stanie, nie dbając o to, że trzęsę się z wysiłku. Biegłem dla Lii tak, jakby to rzeczywiście była walka o nią. Nigdy w życiu nie biegłem z tak wielką determinacją. A jednak kiedy wypadłem zza zakrętu, krzyknąłem z bólu i uczucia porażki, a gorzkie rozczarowanie pozbawiło mnie resztki sił.

Cole właśnie dobiegał do skrzynki na listy. Wyprzedził mnie o dwadzieścia pięć metrów. Jak on to, u licha, zrobił? Najwyraźniej moja kondycja okazała się gorsza, niż myślałem. Kurwa!

Zwolniłem, przechodząc w marsz. Ciężko dyszałem, płuca nadal bolały mnie od wysiłku, w boku zaś czułem paskudne kłucie kolki. Cole miał równie ciężki oddech, ale oparł się o słupek i posłał mi uśmiech pełen zadowolenia z siebie.

- I co tak się cieszysz, dupku? – wydyszałem, zginając się wpół i opierając dłonie na kolanach. Straciłem Lię, zanim w ogóle zdążyłem ją zdobyć, a on miał czelność triumfować!

Zaśmiał się i klepnął mnie w nagie plecy.

- Chyba po prostu miała być moja – oświadczył.

„To ja chciałem móc wypowiedzieć te słowa. Chyba po prostu miała być moja".

Próbowałem udawać, że wcale nie boli mnie tak bardzo to, że właśnie straciłem Lię. Przegrywając w cholernym wyścigu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lia – 15 lat

Weszła mama i trzasnęła drzwiami. Podniosłam głowę i na widok jej miny zmarszczyłam brwi. Zawsze wyglądała na zmęczoną oraz nieco zagniewaną, ale dzisiejszego wieczoru wyglądała tak, jakby coś ją bolało.

– Cześć, mamo. Dobrze się czujesz?

Postawiła torebkę na stole i usiadła na jednym z krzeseł, klnąc cicho po hiszpańsku.

– Bolą cię plecy?

– *Si*. – W jej głosie słychać było ton urazy, jakbym doskonale powinna wiedzieć, że chodzi o plecy.

Westchnęłam i wstałam z materaca, na którym odrabiałam pracę domową. Podeszłam do kuchennej szafki, gdzie trzymałyśmy leki, i wyjęłam z niej fiolkę tabletek przeciwbólowych. Razem ze szklanką wody postawiłam ją na stole przed mamą, a potem bez słowa stanęłam za krzesłem, żeby jej pomasować ramiona.

Wysypała sobie na dłoń cztery pastylki i popiła je wodą. Opuściła głowę, żebym miała lepszy dostęp.

Uciskałam w milczeniu jej mięśnie, wpatrując się w ołtarzyk Naszej Pani z Guadalupe, przed którym mama często klęczała i się modliła. Wiedziałam, że jedna z modlitw-skarg dotyczy tego, żebym się nie była nigdy urodziła, z czasem więc zaczęłam spoglądać na ten ołtarzyk z gniewem i bólem. „Ten szatan mnie trzymał i gwałcił przez całą noc", tak mi raz powiedziała. „Rankiem odszedł, ale pozostawił mi swoje oczy. Oczy szatana, które do końca moich dni będą na mnie patrzeć i przeklinać".

Kiedy byłam mała, uważałam, że to straszna historia, i współczułam mamie, dzieląc z nią jej strach. Dopiero wiele lat później zrozumiałam, że słowa „pozostawił mi swoje oczy" oznaczały, że zostawił jej mnie i że te dziwne zielone oczy odziedziczyłam po nim, potworze i gwałcicielu.

Nic dziwnego, że patrzyła na mnie z tak jawną nienawiścią. To dlatego, gdy przeglądałam się w lustrze, tak bardzo pragnęłam być kimś innym, a nie niechcianą dziewczyną z oczami szatana, która swoim przyjściem na świat przysporzyła matce tyle bólu.

Kiedyś mama miała młodego męża i marzenia. Nielegalnie przekroczyli granicę i jej mąż zginął z rąk kojota, który ukradł im pieniądze, a jego zastrzelił na środku pustyni tylko dlatego, że taki miał kaprys. Następnie zgwałcił moją mamę, która zaszła w ciążę. Choć wiedziałam, że „kojot" to jedynie kolokwialne określenie przemytnika ludzi, który pomagał migrantom przejść przez granicę, nadal oczami wyobraźni widziałam szatańską bestię, która zaatakowała mamę pod postacią czworonożnego drapieżnika z moimi jasnymi oczami.

Mamie – wygłodzonej, ciężarnej i ledwie żywej, która wtedy miała dziewiętnaście lat – udało się dotrzeć do Kalifornii, gdzie trafiła do obozu dla imigrantów i zaczęła pracować na jednej z farm, gdy tymczasem ja mieszkałam jeszcze w jej brzuchu.

Obecnie miała zaledwie trzydzieści pięć lat, ale wyglądała na pięćdziesiąt. Przebywała w tym kraju od szesnastu lat i nie spełniły się żadne jej marzenia; miała chore ciało i chorą duszę. W sumie nie mogłam jej nawet winić za to, że mnie nienawidzi. Nie mogłam jej winić, ale i tak czułam ból – ból w każdym zakamarku duszy.

- *Las manos del diablo* – mruknęła.

Ręce szatana. Moje ręce.

Westchnęłam. Czasami odnosiłam wrażenie, jakby mówiła tego typu rzeczy tylko po to, aby pielęgnować niechęć do mnie – zwłaszcza gdy byłam dla niej miła. Wyglądało to tak, że przyjmowała moją życzliwość, ale nie pozwalała sobie na żadne ciepłe uczucia względem mnie.

– *Silencio, mama* – odparłam, nie kryjąc znużenia. Cicho, mamo. Masowałam i masowałam, aż poczułam, że jej mięśnie się rozluźniają. – Może się już połóż, co? Jutro pójdę razem z tobą i pomogę, żebyś się nie musiała schylać.

Nie przeszkadzało mi sprzątanie, cała ta ciężka praca. Tym, co mi przeszkadzało, były te odrażające pokoje w motelu i fakt, że głównie wynajmowano je na godziny prostytutkom i pijakom, którzy zostawiali po sobie zużyte prezerwatywy i pluskwy.

Coś tam mruknęła pod nosem, po czym wstała, podeszła do swojego materaca i usiadła na nim. Żałowałam, że nie mam pieniędzy, aby kupić jej coś lepszego do spania. Dmuchany materac tylko pogarszał stan jej pleców. Możliwe, że lepiej by było spać na podłodze.

Wzięłam sweter i wymówiłam się spacerem, zostawiając pracę domową na podłodze. Prawda była taka, że nie chciałam siedzieć w domu, kiedy słońce jeszcze nie zaszło, a mama już spała. Było tu duszno i zdecydowanie za ciasno.

W Dolinie Kalifornijskiej panowała wiosna i powietrze pachniało świeżością, a naokoło rozciągały się zielone pola i błękitne niebo. Chodziłam bez celu, układając po drodze bukiet z polnych kwiatów: maków, łubinów, wiesiołków i pachnącej miodem smagliczki. Zabiorę go do domu i będzie chociaż coś ładnego w tym brzydkim wnętrzu, postanowiłam.

Kiedy dotarłam do ogrodzenia farmy Sawyerów, oparłam się o nie. W jednej ręce trzymałam kwiaty, a drugą podpierałam głowę.

Popatrzyłam na pola i zalała mnie fala przygnębienia. W sercu czułam dojmujące pragnienie. Zapragnęłam tego wszystkiego, co uniemożliwiały mi przeklęte kryteria: pięknego domu, kochającej rodziny, dobrego jedzenia, które nie pochodziło tylko z puszek i pudełek nadających się do odgrzewania w mikrofalówce, a czasami nawet ze sklepu z darmową żywnością. I Prestona Sawyera. Przede wszystkim Prestona Sawyera. Serce mi się ściskało na samą o nim myśl. Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie rysy jego twarzy, poważne oczy, ciało, które przez ostatnie dwa lata urosło i zmężniało. I tak bardzo za nim tęskniłam.

Myślę, że od zawsze go kochałam. Jednak w ciągu minionego roku moje uczucie... odmieniło się. Zaczęłam postrzegać go tak jak nigdy dotąd i się zastanawiać, jak by to było, gdyby mnie pocałował, czy mnie dotknął, gdyby on także mnie pragnął.

Wiedziałam, że na swój sposób zależy mu na mnie. Podobnie jak Cole'owi. Wiedziałam też, że trochę się mnie wstydzą. Nie zapraszali mnie w miejsca, gdzie byliby inni ludzie, woleli iść ze mną tam, gdzie nikt nas razem nie mógł zobaczyć. A ja tak rozpaczliwie pragnęłam przyjaźni – ich przyjaźni – że brałam wszystko, co skłonni byli mi dać. Nawet jeśli ból sprawiała mi świadomość, że w przypadku Prestona i Cole'a również istnieją kryteria. Granice.

Miałam świadomość, że to ja ponoszę częściową odpowiedzialność za dystans między nami – nie chciałam, aby wiedzieli więcej o mojej sytuacji i litowali się nade mną. Wolałam, żeby nie wiedzieli, gdzie mieszkam i jak nędzna jest moja egzystencja w porównaniu z ich życiem. Nie chciałam, aby inni widywali mnie z nimi i przez to mieli o nich gorsze zdanie.

Miałam pewność, że orientują się, iż jestem biedna, i jakoś potrafiłam z tym żyć. Ale za nic nie chciałam, aby poznali szczegóły. Kryła się w nich

prawdziwa brzydota, czego nigdy nie pojmie ten, kto nie był biedny jak mysz kościelna.

Kiedy otworzyłam oczy, dostrzegłam w oddali obu braci. Wciągnęłam głośno powietrze, wyprostowałam się i obserwowałam, jak się zatrzymują i o czymś rozmawiają. Jeden z nich odwrócił się i ruszył w stronę domu. Drugi zaczął zbliżać się do mnie. Zmrużyłam oczy i po chwili uświadomiłam sobie, że to… Cole. Poznałam go po swobodnym chodzie i szerokim uśmiechu. Cieszył mnie jego widok, ale byłam rozczarowana tym, że Preston zawrócił.

Kiedy podszedł, powitałam go uśmiechem.

- Cóż za przypadkowe spotkanie – rzuciłam żartobliwie.

Cole roześmiał się i z wdziękiem sportowca przeskoczył przez ogrodzenie. Oparł się o nie biodrem i skrzyżował ręce na piersi. Zauważyłam, jak napięły mu się bicepsy.

- Nie musiałaś iść tak daleko, żeby się ze mną spotkać. Sam bym przyszedł do ciebie. – Mrugnął i posłał mi chłopięcy uśmiech, o którym doskonale wiedział, że jest rozbrajający.

Nie mogłam się nie roześmiać, nie tylko z jego żartu, ale także wyobrażając sobie, jak stoi w moim małym, paskudnym domu i rozgląda się z przerażeniem po dowodach naszego ubóstwa. Tego właśnie za wszelką cenę chciałam uniknąć. I mój Boże, to była taka potworna wizja, że musiałam się zaśmiać, w przeciwnym razie wybuchnęłabym płaczem.

- Podoba mi się tradycja takich właśnie spotkań – powiedziałam, przechylając głowę. – Dokąd poszedł Preston?

Cole wzruszył ramionami i nieco się przysunął.

- Do domu. Miał coś do załatwienia.

- Och. – Cóż za rozczarowanie. Nie przyszłam tu z zamiarem spotkania się z nimi, ale teraz bolała mnie świadomość, że Preston widział, że tu

jestem, a mimo to poszedł do domu. A może gdzie indziej? Może się umówił? Wiedziałam, że dziewczyny w szkole wzdychają do obu Sawyerów. Trzymałam się na tyle daleko od towarzystwa, w którym się obracali, że nie znałam szczegółów dotyczących tego, co robią, kiedy nie było mnie przy nich. Mimo to dysponowałam pewną wiedzą na ten temat.

- I mu powiedziałem, że chcę pogadać z tobą na osobności.

- Ty… - Zmarszczyłam brwi z konsternacją. – Okej. Ale dlaczego?

Cole podszedł bliżej i ujął moją rękę. Zaskoczona, spojrzałam na nasze złączone dłonie.

- Ja… podobasz mi się, Lia. Zresztą pewnie o tym wiesz.

Znieruchomiałam, zaszokowana jego słowami, wahaniem w jego głosie. Uniosłam brew.

- Stroisz sobie ze mnie żarty? Nie wiem, czy brać serio twoje słowa, Cole.

Zaśmiał się cicho i drugą dłonią, tą, która nie trzymała mojej, przeczesał gęste złotobrązowe włosy.

- To kara za to, że wciąż sobie żartuję. - Spoważniał, a mnie zamarło serce. Przez chwilę wyglądał jak Preston.

Ujął moją twarz w dłonie i zbliżył usta do moich warg. Zamarłam, tak zaskoczona, że nie wiedziałam, jak zareagować. Jego usta ocierały się o moje, ciepłe i delikatne, a ja poczułam między żebrami trzepotanie motyli. Cole naparł na mnie ciałem, rozchyliłam usta. Wsunął do nich język i jęknął. Otworzyłam oczy, patrzyłam, jak krzywi się lekko, jakby coś go bolało. Poczułam na udzie jego męskość i tak mnie to zaszokowało, że się odsunęłam, a nasze usta rozdzieliły się z głośnym plaśnięciem.

Zamrugałam oczami, zbita z tropu tym nieoczekiwanym obrotem spraw.

- To było… miłe.

Cole się zaśmiał.

– Postaram się nie dopuścić, aby moje ego zbytnio ucierpiało po takim letnim przyjęciu – powiedział, ale w jego oczach czaiła się wesołość. – Umówisz się ze mną, Lia? Kino w sobotę?

Kino. Oczywiście. Do tej pory nie byłam zapraszana na randki – ani w ciemnościach, ani w świetle dnia. I choć lubiłam zachowywać pewien dystans w stosunku do Sawyerów, czułam podekscytowanie na myśl o pójściu na randkę i pierwszej bytności w kinie.

Przygryzłam wargę i poczułam, że jest lekko spuchnięta tam, gdzie jego usta napierały na moje. Nigdy nie postrzegałam Cole'a w takich kategoriach. W życiu nie przyszło mi do głowy, że coś do mnie czuje. Myślałam tylko o Prestonie. Ale… Skoro Preston wiedział, że jego brat chce porozmawiać ze mną sam na sam i z własnej woli zawrócił, to czy nie poszczęściło mi się, że chłopak, który rzeczywiście się mną interesował, wyglądał dokładnie jak ten, do którego wzdychałam?

Zmarszczyłam lekko brwi, skonsternowana własnymi myślami i rozterkami. Właśnie doświadczyłam pierwszego pocałunku, przebijając się przez te cholerne kryteria, nawet jeśli tylko na chwileczkę. Czy nie powinnam teraz skakać z radości?

Mimo wszystko chciałam mieć pewność, że nie odebrałam błędnie tej sytuacji. Musiałam wiedzieć, że Preston mnie nie chce. Że mnie nie kocha.

– Czy… czy Preston wiedział, że zamierzasz się ze mną umówić?

– Aha. – Przez chwilę przyglądał się uważnie mojej twarzy. – Nie przeszkadza mu to, jeśli tym się właśnie martwisz.

Nie przeszkadza mu to.

Poczułam, jakbym spadała, jakby wyrwano mi coś cennego, co chciałam złapać, ale instynktownie wiedziałam, że wyślizgnie mi się z rąk. Udało mi się kiwnąć głową. Preston mnie nie chciał.

– Zawsze trzymamy się razem, we trójkę. Chciałam… mieć pewność.

Uśmiechnął się.

- Trzy osoby to tłum.

Naprawdę? Nigdy tak nie uważałam.

- Jaka jest twoja odpowiedź?

Może skupiając się na Prestonie, nie zostawiłam miejsca dla uczuć, które mogły się we mnie rozwinąć względem Cole'a? Może… może pewnego dnia jego także uda mi się tak samo pokochać? Cole był zabawny i czułam się w jego towarzystwie swobodnie, poza tym w przeciwieństwie do Prestona mieliśmy tyle wspólnego. Zawahałam się na chwilę, po czym również się uśmiechnęłam.

- Dobrze.

Uśmiech Cole'a był szeroki i promienny.

- Super.

Wybrałam się do kina z Cole'em tej soboty, a także trzy tygodnie później. Całowaliśmy się w ciemności. Podobał mi się jego smak i to, jak z jego gardła wydobywały się ciche jęki. Ale najbardziej podobało mi się, że mnie przytulał, że po raz pierwszy w życiu czułam się kochana i bezpieczna – nawet jeśli tylko przez krótki czas. Miałam wrażenie, że chciał się na okrągło całować, gdy tymczasem mnie wystarczało przebywanie w jego ramionach.

Podobało mi się także w kinie, smakował mi oblany masłem popcorn, który kupił mi Cole, i fajne było to, że rozgrywająca się na ekranie historia wypełniała całą salę i moje myśli. Dźwięk odbijał się od ścian, wydawało mi się, że znajduję się w innym świecie. Starałam się nie pokazywać, jakie to robi na mnie wrażenie – to chyba nie do końca normalne, że piętnastoletnia dziewczyna nie była nigdy w kinie, więc nie chciałam, aby Cole się o tym dowiedział.

Po kinie powiedziałam mu, że umówiłam się z mamą w miejscu, gdzie pracowała, żebyśmy mogły wrócić do domu razem, i poprosiłam, aby

podrzucił mnie do motelu. Pocałował mnie na pożegnanie, a ja weszłam po schodach i schowałam się za rogiem. Kiedy odjechał, zeszłam na dół i wróciłam do domu bocznymi drogami i polami, analizując sceny z obejrzanego filmu i myśląc o tym, że gdy siedziałam w kinie za rękę z Cole'em, czułam się częścią większej grupy.

Rok szkolny zbliżał się ku końcowi, a jesienią chłopcy wyjadą na studia. Wiedziałam, że mój czas z Cole'em także dobiegnie końca. Sądziłam, że ta świadomość będzie mnie napawać większym smutkiem. Ponieważ nic takiego nie nastąpiło, czułam konsternację.

Chłopcem, za którym nadal wzdychałam, był Preston, i ciężko mi było na duszy, bo całowanie się z Cole'em tylko potęgowało moją tęsknotę. A przecież wcześniej spodziewałam się, że stanie się dokładnie na odwrót. Nawet w kinie, z zamkniętymi oczami, nie potrafiłam udawać, że Cole to tak naprawdę jego brat. I nie mogłam udawać, że nie sprawia mi bólu to, iż Preston wycofał się nawet jako przyjaciel.

W pewien deszczowy czwartek podczas przerwy na lunch spieszyłam się na lekcje i żeby nie zmoknąć, wybrałam inną drogę niż zwykle. Kiedy skręciłam za róg, niemal wpadłam na grupkę stojących pod okapem uczniów.

Zatrzymałam się w pół kroku i zobaczyłam, że to Preston i Cole oraz troje albo czworo ich znajomych. Cole opowiadał o czymś z ożywieniem, a pozostali się śmiali. Na mój widok zamilkł.

Rozejrzałam się i moje spojrzenie zatrzymało się na Prestonie. Starałam się nie dać po sobie poznać, jak bardzo się za nim stęskniłam, choć spotykałam się z jego bratem. Preston wytrzeszczył oczy i lekko rozchylił usta, jakby był zaskoczony. W szkole trzymałam się z dala od nich. Nie chciałam wprawiać ich w zakłopotanie ani stawiać w niezręcznej sytuacji. Zmusiłam się do odwrócenia wzroku od Prestona.

- Hej – powiedział ciepło Cole. – Dołącz do nas. To jest Lia – przedstawił mnie kolegom.

Zawahałam się. Brakowało mi pewności siebie i zjadały mnie nerwy. Uśmiechnęłam się blado, mając nadzieję, że nie czuć ode mnie środków czyszczących. Wczesnym rankiem byłam z mamą w pracy i sprzątnęłam sześć odrażających pokoi. Liczyłam, że zapach płynu do czyszczenia WC był na tyle subtelny, że nikt nie zwróci na niego uwagi.

Zebrawszy się na odwagę, kiwnęłam głową towarzystwu stojącemu obok braci i przyglądającemu mi się z ciekawością.

Wszyscy milczeli, a ja się spięłam, mając poczucie wyobcowania. Mało brakowało, żebym obróciła się na pięcie i ruszyła w przeciwną stronę, zmusiłam się jednak, by pozostać na miejscu.

- Lia – odezwał się Preston. Głos miał lekko chropawy. Odkaszlnął, wyciągając do mnie rękę, i to wyrwało mnie z odrętwienia. Dopiero wtedy zwróciłam uwagę na fakt, że tylko ja nie stoję pod okapem, że moknę w siąpiącym deszczu.

Z wdzięcznością ujęłam dłoń Prestona. Jak zawsze jego dotyk wywołał we mnie dreszcz. Uspokajało mnie to i zarazem odpychało.

Weszłam pod okap i Preston puścił moją dłoń, przez co znowu poczułam się osamotniona.

Stojąca obok Prestona Alicia Bardua zrobiła krok w tył i zlustrowała mnie wzrokiem od góry do dołu. Po jej minie widać było, że mój wygląd nie zrobił na niej wrażenia. Przypomniało mi się fiasko z włosami i gorące pragnienie, by wyglądać jak Alicia, i jej oczywista pogarda wprawiła mnie w zażenowanie. Było tak, jakby potrafiła zajrzeć w głąb mnie i odkryć pragnienia mojej duszy. Instynktownie wiedziałam, że wykorzysta je, aby mnie zranić. Poczułam, że się rumienię, i odwróciłam wzrok.

- Nie chodzisz przypadkiem do pierwszej klasy? – zapytała Alicia.

Kiwnęłam głową.

- Tak.

Posłała mi nieszczery uśmiech.

- Rozmawialiśmy właśnie o balu na zakończenie szkoły. Pewnie się nie wybierasz, skoro nie chodzisz do ostatniej klasy?

Zerknęłam na Prestona, którego twarz wydawała się bledsza niż przed chwilą.

- Och. Nie wybieram się.

Uśmiechnęła się przebiegle. Uczepiła się ramienia Prestona i powiedziała:

- W takim razie pewnie nie zainteresuje cię ta rozmowa. Powinnaś biec już do klasy.

Serce ścisnęło mi się boleśnie i zrobiło mi się niedobrze. Preston wybierał się z Alicią na bal.

- Jezu, Alicia! Nie bądź tak cholernie niegrzeczna – rzucił Preston, a niemal w tym samym czasie Cole dodał:

- Przymknij się, Alicia.

- Słucham? – zapytała słodkim tonem, rzucając obu mordercze spojrzenie. – Ja tylko próbowałam oszczędzić jej nudy wiążącej się z wysłuchiwaniem planów, z którymi nie ma nic wspólnego.

Piekły mnie policzki i jeszcze intensywniej czułam, że nie przynależę do tej grupy. Przełknęłam ślinę. Boże, wiedziałam, że rozmawianie z Prestonem i Cole'em w miejscu publicznym to zły pomysł.

- Lia – zaczął Cole, kiedy nagle Alicia odskoczyła, a z jej gardła wydobył się cichy pisk.

- O mój Boże! Łażą po niej robaki!

Wciągnęłam głośno powietrze i także odskoczyłam. Spojrzałam na swój biały sweter i dostrzegłam trzy pluskwy, duże i opite krwią. O Boże, o Boże,

o Boże. Nie. Nie, nie, nie. Spanikowana, ściągnęłam sweter i rzuciłam go na ziemię, po czym zaczęłam otrzepywać jasnoniebieską koszulkę, którą miałam pod spodem.

– Och, to takie obrzydliwe! – zawołała Alicia i zaczęła otrząsać ubranie. – Przeszło coś na mnie?

Do oczu napłynęły mi łzy bólu i upokorzenia.

– Przepraszam – wychrypiałam. Musiały na mnie przejść, kiedy sprzątałam dziś rano.

A tak się pilnowałam, żeby nie przynieść pluskiew do domu! Zawsze po powrocie ze sprzątania rozbierałam się za domem i mama najczęściej też tak robiła, chyba że plecy bolały ją zbyt mocno. Wyglądało na to, że niewystarczająco dobrze obejrzałam się przed przyjściem do szkoły.

– Przepraszam – powtórzyłam.

Wszyscy cofnęli się o krok, z wyjątkiem Prestona, który podszedł i wziął mnie za rękę.

– Chodź, zaprowadzę cię do gabinetu pielęgniarki.

Wyrwałam mu rękę.

– Nie. Zostań tutaj. Proszę. Nie chcę… – Oderwałam spojrzenie od jego twarzy. Malowała się na niej udręka, jakby ta sytuacja sprawiała mu ból. Poczułam jeszcze większy wstyd i do gardła napłynęła mi żółć. I tak się oddalił. Teraz już nigdy nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. O Boże, zaraz zwymiotuję.

– Zaczekaj, Lia. – Usłyszałam za sobą głos Cole'a, kiedy biegiem ruszyłam w stronę gabinetu pani Stephens. Miałam dzisiaj egzaminy semestralne i wiedziałam, że nie mogę do nich nie przystąpić. Wprawdzie często przychodziłam do szkoły wykończona po porannej pracy w motelu, ale jeśli zamierzałam za trzy lata ukończyć liceum, musiałam mieć przyzwoite stopnie i oczywiście zdać egzaminy na koniec pierwszej klasy.

Kiedy weszłam do niewielkiego gabinetu, po policzkach płynęły mi łzy.

– Lia, co się stało, skarbie? – Pani Stephens była starszą panią z krótkimi siwymi włosami i o łagodnym usposobieniu. Wcześniej byłam u niej tylko raz, z niewielkim skaleczeniem, bo potrzebowałam plastra z opatrunkiem, ale od razu ją polubiłam.

Zatrzymałam się w drzwiach, patrząc na nią z rozpaczą.

– Chyba… chyba mam pluskwy.

Zmarszczyła czoło.

– Pluskwy?

Kiwnęłam głową.

– Rano pracuję z mamą w motelu, zmieniając pościel, i znalazłam trzy na swoim swetrze…

– W porządku, skarbie, usiądź, a ja cię obejrzę. Boże drogi, już dobrze.

Nie było dobrze. Upokorzyłam nie tylko siebie, ale także Prestona i Cole'a. Już zawsze będę okryta wstydem.

Usłyszałam za sobą jakiś dźwięk i odwróciłam się. W drzwiach stał Preston i ciężko oddychał.

– Wszystko w porządku?

Odwróciłam wzrok.

– Tak. Możesz odejść.

W tym momencie zaczynałam czuć odrętwienie. Chciałam jedynie, aby mnie obejrzano, pragnęłam napisać egzamin i wrócić do domu, żeby się wypłakać. Preston wszedł do gabinetu i usiadł na krześle stojącym pod przeciwległą ścianą. Nachylił się i oparł ręce na kolanach.

– Wstań, skarbie, a ja obejrzę twoje ubranie. Najważniejsze jednak jest to, abyś po powrocie do domu sprawdziła materac.

– Nie mam materaca – powiedziałam z przygnębieniem. Nie patrzyłam na Prestona, ale kątem oka dostrzegłam, że lekko się wzdryga. Nieważne,

że poznał kolejny żenujący fakt z mojego życia, bo czy mogło być jeszcze gorzej? – A przynajmniej nie takiego z materiału. Jest plastikowy.

Pani Stephens przerwała oględziny moich pleców.

– Och. Cóż, w takim razie pewnie nic ci nie grozi. Niemniej dobrze jest dwukrotnie wygotować pościel i ubrania.

Nie powiedziałam jej, że nie mamy pralki ani suszarki, że korzystamy z pralni samoobsługowej w mieście, że robimy to tylko raz na dwa tygodnie albo i rzadziej, jeśli mamę bardzo akurat bolą plecy.

W drzwiach pojawił się Cole.

– Hej – zagadnął. – Nic ci nie jest?

– Nie – odparłam, patrząc na niego, a potem na Prestona. – Idźcie sobie, proszę. – Ktoś może was tu ze mną zobaczyć.

Obaj jednocześnie otworzyli usta, ale w tym momencie odezwała się pani Stephens.

– Nalegam, abyście wyszli, bo Lia musi się rozebrać, chcę ją gruntownie obejrzeć. Wracajcie do klasy, chłopcy.

Obaj wpatrywali się we mnie przez chwilę, ale odwróciłam wzrok, więc w końcu Preston wstał i potarł dłońmi o biodra.

– Zaczekam na ciebie na korytarzu.

– Proszę, nie rób tego – odparłam, nie podnosząc na niego oczu. Przez długą chwilę czułam na sobie jego spojrzenie, ale w końcu się odwrócił i wyszedł z gabinetu.

– Chcesz, żebym… – zaczął Cole.

– Nie.

Nie usłyszałam, aby wyszedł, więc popatrzyłam na niego wymownie. Wyglądał na mocno zmartwionego, a ja chciałam, żeby po prostu sobie poszedł.

– W porządku, Cole. Niedługo to wszystko będzie odległym wspomnieniem. Nie zostanę tu na zawsze. – Uśmiechnęłam się z przymusem.

Odpowiedział mi szerokim uśmiechem i z zainteresowaniem przechylił głowę.

– Tak? A gdzie wtedy będziesz?

– Na wybrzeżu północnym O'ahu na Hawajach, ucząc turystów surfingu. Tylko najpierw nauczę się pływać na desce.

Zaśmiał się cicho.

– Doskonały plan.

– Aha – zgodziłam się. – Doskonały.

Ponownie spuściłam wzrok i chwilę później usłyszałam, jak jego kroki odbijają się echem w pustym korytarzu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lia – 15 lat

W tym roku szkolnym nie poszłam więcej do szkoły. Mimo to zdałam egzaminy końcowe, ale już nie wróciłam. Bo i po co? Zrobiłam to, co trzeba, żeby zaliczyć pierwszą klasę. Nie zniosłabym siedzenia na lekcjach i upokorzenia związanego z tym, że uczniowie z pewnością śmialiby się za moimi plecami i mnie przezywali albo, co gorsza, czuliby w stosunku do mnie odrazę i litość. Wrócę w przyszłym roku, kiedy Alicia Bardua wyjedzie na studia. I modliłam się, żeby nikt nie pamiętał tego potwornego dnia.

Snułam wymyślne fantazje o tym, że wrzucam do miejskiego wodociągu specyfiki powodujące amnezję, ale nie przychodził mi do głowy żaden plan, dzięki któremu rzeczywiście mogłabym wcielić ten pomysł w życie.

Choć nienawidziłam swojego domu, traktowałam go jako swoisty azyl, bo nikt tu nigdy nie przychodził – zresztą niby jak, skoro nie wiedziano, gdzie dokładnie mieszkam – i nie miałyśmy telefonu.

Niestety, musiałam wrócić do motelu, w którym pracowała mama, bo potrzebowała mojej pomocy, a obie chciałyśmy mieć jedzenie i dach nad głową.

Tego wieczoru, kiedy odbywał się bal absolwentów liceum, nie mogłam sobie znaleźć miejsca i musiałam się czymś zająć, żeby nie myśleć o tym, co się dzieje w Linmoor.

Robienie prania w mieście, gdzie mogłam siedzieć sama w pralni samoobsługowej i spokojnie czytać, może trudno zaliczyć do czynności ekscytujących, ale mnie sprawiało przyjemność i postanowiłam, że tak właśnie dzisiaj zrobię.

Bardzo lubiłam odgłos wirowania, świeży zapach proszku i płynu zmiękczającego, a nawet puszczaną przez właściciela muzykę z lat osiemdziesiątych – od wielu lat te same utwory, w niezmiennej kolejności. Bywało, że którąś z piosenek słyszałam w innym miejscu i przez chwilę czułam dezorientację, kiedy nie puszczano po niej takiej piosenki jak w pralni.

Zarzuciłam na plecy torbę z praniem i zapytałam mamę, czy chce ze mną iść. Wiedziałam, że odmówi.

Kiedy wyszłam z domu, zachodzące słońce malowało niebo szerokimi, intensywnymi pociągnięciami w kolorze fioletoworóżowym, pomiędzy którymi przebłyskiwały plamki białego złota. Zatrzymałam się na chwilę, żeby się upajać tym pięknem. Myślałam o tych wszystkich dziewczynach z miasta szykujących się do wieczornego balu i zastanawiałam się, czy wyglądają przez okno i podziwiają zachwycające niebo, przekonane, że to będzie wyjątkowa noc.

Byłam ciekawa, w co się ubierze Alicia Bardua, i wyobraziłam sobie, jak w objęciach Prestona wiruje po parkiecie. Ależ z nich będzie piękna para: ona w sukni balowej – pewnie turkusowej, nie, granatowej – a on w smokingu.

Kontynuowałam marsz, starając się wmówić sobie, że w ogóle nie obchodzi mnie, jak będą razem wyglądać. Wyobraźnia jednak nie dawała mi spokoju i z jękiem zamknęłam na chwilę oczy.

Ciekawe, z kim wybierał się Cole. Nie powinnam poczuć ukłucia w sercu na myśl o nim w towarzystwie innej dziewczyny? Może tak, ale nie czułam.

Do tej pory nigdy nie pozwalałam sobie myśleć o Prestonie i jego sympatiach. Choć oczywiście wiedziałam, że umawia się na randki. Preston i Cole należeli do najpopularniejszych chłopców w szkole, więc zakładałam,

że dziewczyny wręcz rzucą się im w objęcia. Teraz jednak, kiedy wiedziałam, która z nich będzie mu towarzyszyć podczas balu, nie potrafiłam wyprzeć z myśli obrazu ich dwojga.

Pełna rozpaczy przyspieszyłam, minęłam wysoką trawę i skręciłam na drogę gruntową, biegnącą w pobliżu naszego domu.

Do pralni znajdującej się na obrzeżach miasteczka nie było daleko, ale dzisiaj, kiedy dźwigałam ciężkie pranie, droga zamiast kwadransa zajęła mi pół godziny.

Znajoma pachnąca duchota wywołała uśmiech na mojej twarzy. Położyłam torbę na blacie i zaczęłam sortować ubrania na dwie kupki. Chętnie rozdzieliłabym je na trzy partie, ale miałam pieniądze tylko na dwa cykle i jedno opakowanie proszku z automatu.

Zapakowałam pralki do pełna i przez otwór na monety wrzuciłam ćwierćdolarówki. Wsypałam proszek i uruchomiłam maszyny.

Usiadłam na jednym z jasnoniebieskich stojących pod oknem krzeseł i otworzyłam książkę. Kiedy pranie dobiegło końca, przerzuciłam rzeczy do suszarki.

Jakiś czas później lekturę przerwało buczenie suszarek, sygnalizujące, że ich praca skończyła się.

Na końcu pomieszczenia stał stół do składania czystych rzeczy, wrzuciłam je więc do wózka, a potem zabrałam się do ich składania, nucąc cicho *Time After Time*.

Nagle stanęły mi włoski na karku i znieruchomiałam, po czym z lekkim niepokojem uniosłam głowę.

Kiedy na linoleum za sobą usłyszałam ciche kroki, puściłam trzymaną w dłoniach koszulkę, obróciłam się na pięcie i pisnęłam zdumiona na widok osoby stojącej niedaleko drzwi.

Preston.

Odetchnęłam głośno.

- O mój Boże! Przestraszyłeś mnie – powiedziałam, przykładając rękę do piersi tam, gdzie biło serce.

Nie odrywając ode mnie wzroku, uczynił kilka kroków w moją stronę.

- Przepraszam.

Zmarszczyłam brwi i pokręciłam głową.

- Powinieneś być teraz na balu.

- Nie jestem.

- Słucham? Dlaczego?

- Zdecydowałem, że nie pójdę z Alicią po tym, jak cię potraktowała.

Gapiłam się na niego z niemądrą miną.

- Czemu to zrobiłeś?

- Ponieważ nie mam ochoty spotykać się z taką zołzą.

Zamknęłam na chwilę oczy. Niezaprzeczalnie poczułam ulgę, że Preston nie spędzi tego wieczoru z Alicią, i doceniałam jego poświęcenie. Jednocześnie wpadłam w panikę na myśl, że jego czyn uczynił z niej wroga na całe życie. Dobrze, że Alicia niedługo wyjeżdża. Miałam nadzieję, że już nigdy nie wróci do Linmoor.

- Preston…

- Drużyna koszykarzy zdecydowała iść jako grupa i Cole do nich dołączył, ale ja nie byłem tym zainteresowany. – Schował ręce do kieszeni i wzruszył ramionami.

Fakt, że Cole nie zaprosił mnie na bal, wcale mnie nie zmartwił. Doskonale rozumiał, że i tak bym nie poszła. Nie stać mnie było na szminkę, nie mówiąc o sukni, butach i całej reszcie. Aktem życzliwości było, że nie postawił mnie w niezręcznej sytuacji i nie musiałam wymyślać, dlaczego nie mogę iść, choć oboje znaliśmy prawdę.

Przez chwilę wpatrywałam się w Prestona.

- No więc… co tutaj robisz?

- Chciałem sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku.

Zmarszczyłam brwi i oparłam się plecami o wysoki stół.

- Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Zerknął z zaciekawieniem na przytwierdzony do ściany automat, który sprzedawał miniaturowe pudełka proszku do prania. Miał taką minę, jakby nigdy wcześniej nie był w pralni samoobsługowej. Bo pewnie nie był. Kiedy spojrzał ponownie na mnie, powiedział:

- Byłem u ciebie. Twoja mama mi powiedziała, że znajdę cię w pralni.

Co takiego? Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz przerażenia. Przełknęłam ślinę.

- Ty… byłeś w moim domu? Skąd… wiedziałeś, gdzie mieszkam? – Wcale nie chciałam wiedzieć, jak go powitała moja mama. W sumie to nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Co zrobiła, kiedy otworzyła drzwi i ujrzała Prestona Sawyera? Była dla niego miła? Zobaczył wnętrze domu? O Boże.

- Wiem to od zawsze.

- Och. – Przełknęłam ślinę. – Czy… Cole także wie?

Drgnął mu mięsień w żuchwie i nagle miałam wrażenie, że przygląda mi się baczniej niż zazwyczaj.

- Nic mi na ten temat nie wiadomo.

Kiwnęłam głową, wdzięczna i za to.

- Moja mama, ona… nie mówi po angielsku. To znaczy bardzo słabo.

- Zna słowo „pralnia". – Przez jego twarz przemknął cień irytacji. Pokręcił lekko głową, jakbyśmy odbiegli od tematu. – Nie chodzisz do szkoły.

Zawahałam się.

– Nie. Nie widziałam w tym sensu. – Zmarszczyłam brwi i chwyciłam się stołu za sobą. – Przyszedłeś tu tylko z tego powodu? Sprawdzić, dlaczego nie

chodzę do szkoły? – Choć czułam zażenowanie na myśl o tym, że widział mój dom, zrobiło mi się ciepło na sercu. Fajnie było wiedzieć, że się o mnie martwi.

Preston nie odrywał ode mnie wzroku, a ja poczułam motyle w brzuchu. Zaczął powoli iść, aż w końcu stanął przede mną.

- Tak. Tak, właśnie dlatego. – Głos miał lekko chropawy, jakby jego gardło dusiły emocje. – Nie musisz wstydzić się tego, co się stało, Lia. Alicia zachowała się jędzowato i wszyscy to wiedzą. Nikt nie mówi nic złego na twój temat. Nie pozwolę na to. Ani ja, ani Cole.

Na chwilę wbiłam wzrok w swoje stopy, po czym znowu nasze spojrzenia się spotkały.

- Preston… żaden z was nie musi tego robić. Nie powinieneś odwoływać pójścia na bal z Alicią.

Na jego twarzy pojawił się wyraz bólu, który szybko przekształcił się w irytację.

- Taa, wiem, co muszę robić, a czego nie.

- Chodzi mi o to, że nie musisz być moim obrońcą jak starszy brat. Nigdy tego nie chciałam. Unikałam w miejscach publicznych ciebie i Cole'a dlatego, żebyście nie czuli się w obowiązku włączania mnie do waszej paczki, stawania w mojej obronie i temu podobne.

- W obowiązku? Tak właśnie uważasz?

- Ja… ja nie uważam, że tak właśnie myślisz, ale… - Nie chcę, żebyś musiał. Nie chcę być ciężarem. W żadnym razie nie chcę, abyś patrzył na mnie takim wzrokiem jak mama. Nie zniosłabym tego. – Po prostu żyjemy w zupełnie innych światach.

Pokręciłam głową, uciekając wzrokiem ponad jego ramię. Powiedziałam to, o czym i tak wiedział. A jeśli do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak

wielka nas dzieli przepaść, po wizycie w moim domu miał już pełną świadomość.

- Zresztą powinniście się cieszyć ostatnimi miesiącami w Linmoor. Ty i Cole wyjeżdżacie jesienią na studia…

Przygarbił się i jego nastrój wyraźnie się zmienił. Denerwował się wyjazdem na studia? Pewnie tak. Preston kochał tę ziemię równie mocno jak ja, a może i mocniej, jako że jego rodzina mieszkała tutaj od wielu pokoleń, z czego był dumny.

- Będziesz tęskniła za Cole'em? – zapytał.

Ton głosu miał łagodny, ale ciało spięte. To pytanie mnie zdezorientowało, gdyż moje myśli biegły w zupełnie innym kierunku. Czy będę tęskniła za Cole'em? Cole'a także nie widziałam od tamtego dnia w szkole – celowo trzymałam się z daleka od wszystkich poza mamą. Zagryzłam wargę, próbując odpowiedzieć sobie w duchu na to pytanie. Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie zapytać Prestona, co myśli o tym, że Cole i ja byliśmy na kilku randkach. Żywiłam nadzieję, że mi odpowie, iż uważa to za okropne. Ale wtedy przypomniało mi się, jak Preston z własnej woli zawrócił, kiedy Cole mu powiedział, że zamierza się ze mną umówić. I już znałam odpowiedź: nie przeszkadzało mu to. Nie chciał mnie.

- Będę tęsknić za wami oboma. – Głównie za tobą, Prestonie. I szkoda, że tak jest, bo nie sądzę, abyś ty tęsknił za mną, a na pewno nie w taki sposób.

Lekko się rozluźnił, westchnął i pomasował sobie kark. Kiedy odwrócił wzrok, zlustrowałam jego ciało: koszulka z długim rękawem opinała umięśniony tors, miał szerokie ramiona i wąskie biodra i był bardzo wysoki.

Opuścił rękę i ponownie spojrzał mi w oczy. Odniosłam wrażenie, że próbuje ustalić, jakie myśli przebiegają przez moją głowę. Nadal wydawał się zatroskany. To miłe z jego strony, że chciał sprawdzić, czy ze mną

wszystko w porządku, choć okropna była świadomość, że wie, gdzie mieszkam, a może nawet w jak nędznych warunkach. Ale teraz był tutaj, stojąc przede mną, choć pewnie nie potrwa to długo. Ogarnęło mnie pragnienie dotknięcia go, nim minie ku temu okazja.

Zamierzał wyjechać, poznawać nowych ludzi, a może nawet się zakochać, gdy tymczasem ja zostanę tutaj wraz z małymi radościami ukrytymi w kryteriach, jakie otrzymałam – ale przede wszystkim będę starała się przeżyć dzień za dniem.

Wezbrało we mnie intensywne pragnienie maksymalnego wykorzystania naszych ostatnich wspólnych chwil, odsuwając na bok moją zwykłą powściągliwość.

- Moglibyśmy… zatańczyć – powiedziałam i zamrugałam, po czym na kilka sekund wstrzymałam oddech. – Żebyś mógł choć raz zatańczyć w wieczór swojego balu. Zwłaszcza że to przeze mnie nie bierzesz w nim udziału. – W uszach czułam głośne dudnienie.

Spojrzenie Prestona ześlizgnęło się na chwilę na moje wargi, a zaraz potem wróciło do oczu. Wyglądał na zaskoczonego i cofnął się o krok. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, a potem je zamknął.

- Ja… nie. Nie mogę. Przepraszam.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę, czując ból odrzucenia. Odsunął się, jakby nie chciał stać blisko. Nie chciał mnie dotknąć.

Och. O Boże.

Wtedy mnie oświeciło. Niemal zapomniałam o pluskwach. Zrobiło mi się niedobrze. Oczywiście, że nie chciał się do mnie zbliżać. Co ja sobie myślałam? Bronił mnie przed Alicią, ale i tak budziłam w nim odrazę. Wcześniej w jego oczach dostrzegałam życzliwość – tak jak kiedyś – ale teraz nie było po niej śladu.

- Okej – szepnęłam. Odwróciłam się i zaczęłam wpychać do torby resztę prania.

- Lia.

Zignorowałam go. Ręce mi się trzęsły i upuściłam stertę bielizny. Z mojego gardła wydobył się cichy szloch. Zaczęłam się schylać, ale poczułam na ramionach dłonie Prestona, a potem stanął za mną.

- Lia – powtórzył.

To jedno słowo, wypowiedziane z emfazą, smagnęło moje serce, przez co poczucie osamotnienia, jakie towarzyszyło mi przez większość życia – a na pewno w ciągu ostatnich paru tygodni – zaatakowało mnie z mocą, grożąc powaleniem na ziemię. Tylko jego umięśnione, silne ciało powstrzymało mnie przed osunięciem się na podłogę.

Oparłam się o Prestona, osłabła z emocji, a on objął mnie od tyłu.

- Ja nie… nie jestem brudna. Sprawdziłam…

- Przestań – szepnął mi do ucha. – Nie ma w tobie nic, ale to nic brudnego.

Moje serce nieco zwolniło szaleńczy rytm, a oddech się uspokoił. Preston mnie przytulał i to było bardzo przyjemne. Tak żarliwie pragnęłam kontaktu z drugim człowiekiem, że choć wiedziałam, iż powinnam się odsunąć i wziąć w garść, nie potrafiłam tego uczynić. Zamiast tego wtuliłam się plecami w jego ciało i pozwoliłam sobie się tym cieszyć. Tylko na chwilę. Krótką chwilę radości. Jedno wspomnienie, jak to jest być przytulaną przez Prestona.

Mniej więcej po minucie odwrócił mnie twarzą do siebie i ponownie wziął w ramiona. „Och", westchnęło moje serce.

Objęłam Prestona i zacisnęłam dłonie na jego koszulce. Wtuliłam policzek w ramię. Wdychałam kojący zapach – czułam mydło i tę jego delikatną słoność, jaką utożsamiałam tylko i wyłącznie z nim. Z Prestonem.

Szeptał moje imię i gładził mnie po plecach. Po dłuższej chwili odsunęłam się trochę, aby na niego spojrzeć, choć prawda była taka, że najchętniej zostałabym w objęciach Prestona już na zawsze. Wpatrywał się we mnie, a jego twarz skąpana była w jaskrawym świetle jarzeniówek, które wyostrzało mu rysy i podkreślało cień zarostu na brodzie. Było w nim coś tak nieodparcie męskiego, że patrzyłam na niego jak urzeczona. Kiedy stracił ostatnie cechy chłopięctwa i stał się mężczyzną? A może tylko ja odnosiłam takie wrażenie, przyklejona do jego ciała?

Cofnęłam się myślami do dnia, kiedy siedzieliśmy na rynku i zajadaliśmy się lodami. Wtedy się zastanawiałam, kiedy przestał być dzieckiem. A teraz doszłam do wniosku, że stał się mężczyzną.

Część mojej miłości do Prestona była niczym wolno płynąca rzeka, z czasem nabierająca szerokości i prędkości. A druga część pojawiała się niczym błyskawica, na zawsze naznaczając moje serce. Wiedziałam, że to będzie jedna z tych wspólnych chwil, które wypalą się w mojej pamięci. I możliwe, że ostatnia, jaka będzie mi dana.

– Lia – powiedział raz jeszcze, głos miał niski i gardłowy.

Znieruchomiałam. Czas zdawał się stać w miejscu, gdy tak wpatrywaliśmy się w siebie, a nasze klatki piersiowe unosiły się i opadały. Preston ponownie spojrzał na moje usta, a ja odruchowo je rozchyliłam. Przez pełną napięcia sekundę zastanawiałam się, czy mnie pocałuje, czy to rozważa. Ale wtedy popatrzył mi w oczy i nieco się odsunął.

– Ja…

– Przepraszam – powiedziałam, opuszczając ręce. – Zmoczyłam ci koszulkę. – Wskazałam dłonią na mokry ślad na ramieniu, gdzie skapywały łzy. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że płaczę.

Zerknął na koszulkę, ale nic nie powiedział. Chyba się tym nie przejął. Bacznie mi się przyglądał.

Przestąpiłam z nogi na nogę, zażenowana, wzruszona i wycieńczona psychicznie. Miałam piętnaście lat i mętlik w głowie. Rozpaczliwie pragnęłam, aby ktoś odpowiedział na wszystkie moje pytania dotyczące życia, miłości i pulsującego w sercu bólu, który nie chciał minąć.

- Chętnie z tobą zatańczę, jeśli twoja propozycja jest aktualna.

- Słucham?

- To moja ulubiona piosenka.

Zamrugałam powiekami, wracając do rzeczywistości, do jasno oświetlonej pralni, gdzie z głośników płynęła muzyka.

Zawahałam się i spuściłam wzrok. Zaśmiałam się cicho.

- Twoja ulubiona piosenka to *Stuck on You* Lionela Richiego?

Kiwnął głową.

- Jestem wielkim fanem lat osiemdziesiątych. – Na twarzy Prestona nadal malowała się powaga, ale w oczach pojawił się wesoły błysk.

Poczułam motyle w brzuchu i wbrew sobie uśmiechnęłam się. Odetchnęłam głęboko i spojrzałam Prestonowi w oczy.

- Chętnie z tobą zatańczę.

W tym samym momencie zrobiliśmy krok w swoją stronę i zaśmialiśmy się, kiedy się zderzyliśmy. Zniknęło panujące między nami napięcie.

Objął mnie i zaczęliśmy powoli tańczyć w świetle jarzeniówek. Podczas refrenu przyciągnął mnie bliżej, po czym obrócił. Zaskoczona, roześmiałam się i mocniej się go chwyciłam; ogarnęła mnie niewysłowiona radość. Śpiewał mi cicho do ucha o pociągu o północy i uczuciu dręczącym jego duszę. Na policzku czułam jego uśmiech i przepełniało mnie to szczęściem.

Poruszaliśmy się w zgodnym rytmie, a bliskość naszych ciał sprawiała, że serce biło mi trzy razy szybciej niż normalnie. Świadoma tego, że Preston całym ciałem napiera mocno na mnie, kręciło mi się w głowie z powodu odkrycia tej nowej strony ukochanego.

Kołysaliśmy się i ta bliskość naszych ciał wydawała się niezwykle intymna. Nigdy dotąd nie tańczyłam i teraz zrozumiałam, dlaczego to może prowadzić do… czegoś więcej.

Napięcie między nami ponownie wzrosło, tyle że tym razem podtekstem było coś innego i ekscytującego. Czułam w sobie ogień jak nigdy wcześniej. Ocierające się o umięśniony tors Prestona piersi wydawały się dziwnie ciężkie. Stwardniały mi sutki i oblałam się rumieńcem, zastanawiając się, czy on to poczuł, czy o tym wiedział. A gdyby tak, to czy poczułby się tym skrępowany?

W tym momencie jego oddech przyspieszył, a mnie zakręciło się w głowie i znowu nie upadłam tylko dlatego, że mnie podtrzymywał.

Uniósłszy wzrok, zobaczyłam, że Preston wpatruje się we mnie intensywnie, ale on zwykle tak na mnie patrzył.

Chwila beztroskiego śpiewania minęła i pojawiło się coś innego, co za mało znałam, żeby móc to nazwać. Pragnęłam wiedzieć, czy on czuje to samo, co ja, czy może coś się między nami zmieniło. Byłam zbyt nieśmiała i brakowało mi wiary w siebie. Nie wiedziałam, w jaki sposób zadać to pytanie, nie mogłam narażać swego zbyt wrażliwego serca na odrzucenie.

Preston zrobił krok w tył. Puścił mnie, wyrywając z zamyślenia. Bez jego ciała sklejonego z moim od razu zrobiło mi się zimno.

– Powinienem już iść.

– Nie… nie musisz. – Uśmiechnęłam się drżąco. – Tutaj lata osiemdziesiąte trwają bez końca.

Przeczesał palcami włosy, nie reagując na żart.

– Aha. Jednak muszę.

Przebiegł mnie lodowaty dreszcz, gasząc wcześniejszy ogień. O Boże, on nie czuł tego samego, co ja. Marzyłam, aby ta chwila trwała wiecznie, on zaś gotów był ją zakończyć.

– I ty także powinnaś – dodał. – Podwiozę cię. – Rozejrzał się i zmarszczył brwi. – W sumie to nie powinnaś była przychodzić tutaj sama.

Powiedział to tak, jakby był ojcem albo starszym bratem. Oplotłam się ramionami i dotarło do mnie, że tak właśnie mnie postrzega. Jak młodszą siostrę. Kogoś, kim trzeba się opiekować. Kogoś, z kim można przez kilka minut potańczyć i komu można otrzeć łzy. Dzieciaka, który od zawsze deptał mu piętach.

Cole mnie całował, ale jedyne, czego pragnął Preston, to mnie chronić.

Od początku byłam mu wdzięczna za jego opiekuńczość, ale nagle znienawidziłam ją z mocą tysięcy słońc. To oznaczało, że mnie nie pragnie. Uniosłam wysoko brodę i uśmiechnęłam się z przymusem.

– Cóż, dziękuję, że sprawdziłeś, co u mnie, i że tu przyjechałeś.

Skinął głową i potarł dłonie. Podniosłam z podłogi bieliznę, którą wcześniej upuściłam, i wepchnęłam ją do torby razem z pozostałymi złożonymi rzeczami, kilkoma niezłożonymi i książką. Preston wziął z blatu ciężką torbę, a ja udałam się za nim do furgonetki.

Nie było sensu prosić go, aby podrzucił mnie w inne miejsce. Widział już mój dom. Jechaliśmy w milczeniu i choć myślałam intensywnie, co by tu powiedzieć, co może przywołałoby uczucie bliskości, jakie towarzyszyło naszemu tańcowi w pralni, nic nie przychodziło mi do głowy. O wiele za wcześnie furgonetka zatrzymała się na poboczu pod moim domem. Spojrzałam na Prestona.

Nie byłam pewna dlaczego, ale kiedy myślałam o naszej przyjaźni, dotarło do mnie, że wycofywał się już od jakiegoś czasu. Po raz ostatni siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy tego dnia, kiedy dałam mu połówkę wyłowionego ze strumienia kamyka w kształcie serca. „Pewnego dnia stąd wyjadę, ale część mojego serca pozostanie tutaj. Z tobą". Swoją połówkę owinęłam kawałkiem materiału i trzymałam pod materacem. On swoją

pewnie wyrzucił. Niedługo pojedzie na studia, pozostawi mnie osamotnioną i stęsknioną. Niewykluczone, że o mnie zapomni, wbrew wcześniejszej deklaracji.

– Dziękuję ci, Prestonie. – Za to, że kiedyś byłeś moim przyjacielem, za mój pierwszy taniec, za troszczenie się o mnie, dodałam w duchu. To wszystko, co miałam. Będzie musiało wystarczyć.

Zawahał się na ułamek sekundy, a potem kąciki jego ust uniosły się lekko. Wyglądało to bardziej na grymas niż uśmiech.

– Dobranoc, Lio – powiedział.

Przez chwilę czekałam – miałam nadzieję – że może powie coś więcej, nic jednak nie rzekł, więc wzięłam torbę z praniem i wyskoczyłam z auta. Szybko, nie oglądając się za siebie, poszłam do domu.

Dopiero gdy zamknęłam za sobą drzwi, usłyszałam, że furgonetka odjeżdża. Mama już leżała, odwrócona twarzą do ściany. Postawiłam torbę na podłodze i zwinęłam się w kulkę na materacu.

– Lia. – Z drugiego końca pokoju dobiegł mnie głos mamy.

– Tak, mamo?

– Nie rozkładaj nóg dla chłopców. – Mówiła łamaną angielszczyzną, nie bardzo wiedziałam dlaczego. Być może miało to związek z tym, że zjawił się Preston. Może po raz pierwszy do niej dotarło, że żyję w dwóch światach – jednym z językiem hiszpańskim i drugim z angielskim. Prawdopodobnie próbowała ostrzec mnie przed tym drugim. Bez względu na powód poczułam zażenowanie i na moją twarz wypełzł rumieniec.

Mama nigdy nie rozmawiała ze mną o chłopcach. Już-już miałam usiąść, rozpaczliwie pragnąc zadać jej te wszystkie pytania, na które nie znałam odpowiedzi. Jednak nie wiedziałam, jak zacząć, więc opadłam z powrotem na materac.

– Nie, mamo.

Przez chwilę milczała, a potem znowu się odezwała.

– Bogaty chłopak od dziewczyny nikt chce tylko jednego.

„Dziewczyna nikt". W jej tonie nie było złośliwości, a jedynie znużenie. Słowa, jak zawsze, okazały się szorstkie, i zastanawiałam się, czy przypadkiem coś jej się nie pomyliło. Tych kilka razy, kiedy próbowała mówić do mnie po angielsku, zdecydowała się na słowa, które nie do końca znaczyły to, co miała na myśli.

Szkoda, że nie powiedziała tego po hiszpańsku, bo wtedy lepiej bym ją zrozumiała. Późno w nocy te sformułowane przez mamę słowa – możliwe, że niewłaściwie użyte – wciąż odbijały się echem w mojej głowie:

Dziewczyna nikt.
Dziewczyna nikt.
Dziewczyna nikt.
Ja.

Początek lata okazał się nieznośnie upalny. Miesiąc po zakończeniu roku szkolnego zaczęłam pracować wieczorami jako kelnerka w sieci naleśnikarni IHOP. Dzięki temu nadal mogłam pomagać mamie w motelu.

Choć nie zarabiałam wiele, mogłam sobie kupić nowe ubrania na lato – a bardzo ich potrzebowałam – i dołożyć się do nieco lepszego jedzenia, jakie pojawiało się na naszym stole.

Cieszyłam się, że mam zajęcie i że każdego dnia jestem tak zmęczona, iż nie mam siły tęsknić za Prestonem.

Bracia pracowali tego ostatniego lata na rodzinnej farmie, a w sierpniu wybierali się na studia na Wschodnie Wybrzeże. Serce ściskało mi się boleśnie za każdym razem, kiedy o tym myślałam, mimo że nie widziałam się z Cole'em od zakończenia szkoły, a z Prestonem od tamtego wieczoru, kiedy tańczyliśmy w świetle pralnianych jarzeniówek.

Sama myśl o tym, że wyjadą tak daleko, sprawiała, że w gardle miałam wielką gulę. Do tej pory byli czymś stałym w moim życiu. Nie pamiętałam czasów, kiedy uśmiechnięte twarze bliźniaków nie czekały na mnie na końcu drogi, nawet jeśli bywało, że nie widzieliśmy się kilka miesięcy.

Cole zaskoczył mnie pewnego wieczoru, gdy wychodziłam z pracy. Zaśmiałam się, kiedy stanął nagle przede mną, szeroko się uśmiechając.

- Cześć – rzuciłam, uradowana na widok znajomej twarzy. – Co tu robisz?

- Kolega wspomniał, że tutaj pracujesz.

Kiwnęłam głową.

- Dopiero od miesiąca.

- Stęskniłem się za tobą. Trudno cię złapać, Lio Del Valle.

- Jasne, bo tyle osób próbuje… mnie… złapać.

- Ja próbuję.

Spojrzenie miał badawcze, a ja odwróciłam ze śmiechem wzrok, czując lekkie skrępowanie.

- Sądziłem, że dzięki temu, iż chodziliśmy do tej samej szkoły, będziemy się częściej widywać, ale wcale tak się nie stało, prawda? Wzruszyłam ramionami, wiedząc, że wina leży po mojej stronie. Unikałam ich w szkole. A incydent z pluskwami, jak go teraz nazywałam w myślach, stanowił dowód na to, że miałam rację.

- Chodziłeś do ostatniej klasy. Ja do pierwszej. Nasze ścieżki po prostu rzadko się krzyżowały.

Uśmiechnął się.

- Hmm. Dzisiaj się skrzyżowały. Pomyślałem, że może przyda ci się eskorta do domu.

Cała się spięłam. Preston widział mój dom i wcale mi się to nie podobało. Nie chciałam powtarzać tego doświadczenia z Cole'em.

Odwróciłam się w stronę drzwi, słysząc, że wychodzi Cathy – koleżanka z pracy, która na ogół podrzucała mnie do domu.

- Mam dzisiaj podwózkę, Cathy.

Uśmiechnęła się i pomachała na pożegnanie, a potem ruszyła w stronę swojego samochodu. Odwróciłam się z powrotem do Cole'a.

- Gdzie twoje auto?

- Dzisiaj ma je Preston.

Wolałam nie zastanawiać nad tym, gdzie może być teraz Preston. A właściwie z kim.

- Możesz mnie odprowadzić do skrzyżowania.

Obrzucił mnie długim spojrzeniem, ale w końcu skinął głową.

- W porządku. – Przez kilka minut szliśmy w milczeniu, aż zapytał: - Naprawdę nic ci nie jest? Po tym, co…

- Nic. – Zaczerwieniłam się i ucieszyłam, że jest ciemno. Nie chciałam rozmawiać o wiadomym incydencie, bo na samą myśl o nim czułam zażenowanie.

Przez chwilę sprawiał wrażenie zamyślonego, po czym wsadził ręce do kieszeni i zerknął na księżyc. Dzisiejszego wieczoru Cole wydawał się wyjątkowo zamyślony i przypominał mi swojego brata.

- A ty jak się masz? – zapytałam.

Nadal dziwnie się czułam, spędzając czas z Cole'em bez Prestona. Tak bardzo byłam świadoma jego nieobecności – pewnie nawet bardziej, niż gdybym była zupełnie sama. Choć w sumie to dziwne, bo nie byłam w takim nastroju, kiedy znajdowałam się sam na sam z Prestonem.

- Dobrze. My, eee… za parę dni wyjeżdżamy.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego zaskoczona.

- Za parę dni? Myślałam, że dopiero w połowie sierpnia.

Przeczesał palcami włosy i pokręcił głową.

- Akademik zostanie otwarty wcześniej, niż nam początkowo powiedziano, więc Preston uznał, że dobrze będzie tam pojechać i rozejrzeć się za pracą przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Serce mi zamarło.

- Och. Praca. No tak… - Oblizałam usta i poczułam, że ogarnia mnie panika. Zamrugałam. – Przyszedłeś się pożegnać.

Kiwnął głową i po raz pierwszy na przystojnej twarzy Cole'a dostrzegłam smutek.

- Aha. – Popatrzył w dal, a dopiero po chwili ponownie spojrzał mi w twarz. – Mogłem pożyczyć auto od taty, ale miałem ochotę na spacer. Chodziłem po mieście, po prostu… zapamiętując. Dziwna jest świadomość, że przez następne cztery lata będę się budził w zupełnie innym miejscu.

Odetchnęłam głęboko. Choć było mi smutno, cieszyłam się w ich imieniu.

- W końcu się stąd wyniesiecie – powiedziałam, posyłając mu blady uśmiech, jedyny, na jaki było mnie w tej chwili stać.

Cole także się uśmiechnął, wziął mnie za rękę i ruszyliśmy w dalszą drogę.

- Będę tęsknił za tym miejscem – rzekł, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Przechyliłam głowę i zerknęłam na niego z ukosa.

- Tak? A gdzie wtedy będziesz?

- Na sali wykładowej.

Zaśmiałam się cicho i uścisnęłam mu dłoń. Cieszyłam się w imieniu Cole'a, naprawdę.

Minęliśmy obrzeża miasteczka i szliśmy powoli drogą gruntową, która prowadziła do jego domu i krzyżowała się z drogą do mnie.

Jasny księżyc rzucał srebrną poświatę na rozciągające się po obu stronach kilometry pól, a wzgórza tworzyły w oddali ciemny cień na tle

granatowego nieba.

- A za mną będziesz tęsknił?

Wzruszył ramionami.

- Będę.

Uśmiechnęłam się.

- Ja za tobą także. Po twoim wyjeździe to miasto będzie się wydawało nudne.

- Bez mojej ekspansywnej osobowości?

- Właśnie tak – odparłam ze śmiechem.

Przez kilka minut szliśmy w milczeniu i wkrótce dotarliśmy do drogi, która rozdzielała nas nie tylko w sensie dosłownym.

- No i jesteśmy – odezwałam się cicho, ogarnięta nagłym smutkiem. Nie miałam pojęcia, czy żegnamy się na zawsze, czy wyjedzie na studia i zapomni o mnie, czy może naprawdę znaczę dla niego coś więcej. Nie byłam naiwna w kwestii imprez i dziewczyn, jakie zaoferuje mu uczelnia. I Prestonowi.

Cole wziął mnie w ramiona i zbliżył usta do moich warg. Przytulił mnie mocno i pocałował, a nasze języki podjęły taniec. Próbowałam zatracić się w pocałunku, ale moje zaangażowanie było tylko częściowe. To ostatni kontakt fizyczny, jaki dany mi będzie na bardzo długo, być może na zawsze, pomyślałam przelotnie.

Kiedy nasze usta się rozdzieliły, Cole uśmiechnął się i zatknął mi pasmo włosów za ucho. Było ciemno i nie potrafiłam rozszyfrować wyrazu jego twarzy, ale wydawał mi się zamyślony i przez chwilę zastanawiałam się, czy zauważył, że między nami nie zaiskrzyło.

- Wiem, że dopiero co zaczęliśmy się spotykać, Lia, ale czekaj na mnie.

Uniosłam głowę. Nasze ciała nadal się ze sobą stykały.

- Czekać na ciebie… - powiedziałam zaskoczona. Moje myśli biegły do tej pory w zupełnie innym kierunku.

- Nie oddawaj się nikomu innemu.

Wypuściłam głośno powietrze i odsunęłam się. Naprawdę nie wiedział, jak mało mam znajomych?

- To mało prawdopodobne, Cole. – Miałam dopiero piętnaście lat, a poza tym jedynymi chłopcami, którzy zwrócili na mnie uwagę do tej pory, byli Preston i Cole. Zapewne dlatego że przyjaźniliśmy się od dziecka. Pokręciłam głową. – Ale… - Urwałam, zbierając myśli. – Ale ciebie czeka tyle nowego. Realizuje się to twoje marzenie. Ciesz się każdą sekundą. Za nas oboje, dobrze?

Uśmiechnął się, nachylił i pocałował mnie w czoło.

- Dobrze.

Staliśmy tak i stali, ale w końcu pora była się rozstać. Odwróciłam się i zaczęłam oddalać od Cole'a. Obejrzałam się raz za siebie, żeby mu pomachać, ale on szedł już w swoją stronę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Preston – 18 lat

Obserwowałem z oddali, jak przechyla głowę i się śmieje, a ciemne loki opadają jej na plecy. Widziałem, jak mój brat bierze Lię za rękę, by odprowadzić ją do domu. Skręcało mnie z zazdrości.

Oparłem głowę o zagłówek i oddychałem głęboko. Przyjechałem się pożegnać, tyle że na ten sam pomysł wpadł także Cole.

Unikałem Lii od czasu tamtego wieczoru w pralni. Nie okazało się to trudne. Na farmie było tyle roboty, a obaj z Cole'em chcieliśmy pomóc tacie przed wyjazdem, ile tylko się da. Potem będzie musiał zajmować się tym, co do tej pory należało do nas. Zatrudnił wprawdzie do pomocy dwóch mężczyzn, ale przecież miał sześćdziesiąt dwa lata – pora, aby nieco zwolnił i nie pracował tyle, co zawsze.

Z jednej strony miałem ochotę zostać w domu i pomagać tacie, z drugiej jednak pragnąłem wyjechać jak najdalej stąd. Rodzice kłócili się jeszcze częściej niż do tej pory i dosyć miałem nieustannych krzyków, ciągłego płaczu mamy i tego, że kiedy późnym wieczorem wyglądałem przez okno, w stodole dostrzegałem ognik papierosa – to tato palił i chodził od ściany do ściany, nie wiedząc, jak sobie radzić z emocjami mamy.

A potem ona schodziła na dół i piorunowała mnie wzrokiem, by po chwili znowu wybuchnąć płaczem. Zaciskała dłonie na mojej koszuli i płakała, a ja ją przytulałem.

– Powiedz coś – szlochała.

Co ja miałem powiedzieć?

Więc się odsuwała i odwracała, stwierdzając gniewnie, że jestem taki sam, jak on.

Raz poszedłem do stodoły, gdzie tato ukrył się po jednej z ich kłótni, a on spojrzał na mnie, westchnął i rzekł cicho:

– Nie żeń się z kobietą tylko dlatego, że na jej widok miękną ci kolana, synu. To za mało.

Zrobiło mi się wtedy smutno, ale przepełniała mnie także frustracja z powodu nieudanego małżeństwa rodziców.

Na widok Lii miękły mi kolana. I może wiedziałem, co mój tato ma na myśli, bo jego słowom towarzyszył nieznośny ból.

Widziałem, jak Lia się śmieje z czegoś, co powiedział Cole, a chwilę później zniknęli mi z oczu. I choć żałowałem, że to nie ja towarzyszę jej dzisiejszego wieczoru, nie mogłem zaprzeczyć, że uwielbiam patrzeć na jej uśmiech – nawet jeśli jego powodem jest mój brat.

Oczami wyobraźni zobaczyłem jej mały dom, którego nędzę udało mi się dojrzeć ponad ramieniem jej matki, i serce ścisnęło mi się z bólu. Lia zasługiwała na każdą chwilę radości.

Wyjechałem z parkingu i ruszyłem w stronę domu.

Później tego wieczoru, kiedy wrócił Cole, siedziałem w kuchni i przeglądałem dokumenty związane z farmą, które chciałem uporządkować przed wyjazdem. Tato nie należał do osób zorganizowanych i mogłem sobie tylko wyobrazić, jak po naszym wyjeździe będzie to wszystko wyglądać.

– Gdybym chciał zajmować się papierkologią, pracowałbym w biurze – powtarzał tato. – Jestem farmerem, nie księgowym.

Podniosłem głowę, kiedy drzwi się otworzyły i wszedł Cole. Wyjął z lodówki sok pomarańczowy i napił się prosto z kartonu.

Usiadł za stołem, ziewnął, przeczesał palcami włosy i zerknął na wypełniany przeze mnie formularz, nad którym znowu się pochyliłem.

- Tato będzie musiał radzić sobie bez nas, wiesz? Powinieneś mu pozwolić zacząć się do tego przyzwyczajać.

- Nie szkodzi, mogę się tym zająć.

Po chwili uniosłem głowę i przekonałem się, że brat przygląda mi się uważnie.

- Co?

- Nic. Nie zapytasz, gdzie dzisiaj byłem?

- Wiem, gdzie byłeś. Widziałem, jak idziesz z Lią.

Uniósł brwi i z uśmiechem rozparł się na krześle, balansując na nim. Kusiło mnie, żeby lekko go pchnąć i patrzeć, jak przewraca się razem z krzesłem na podłogę.

Miałem mieszane uczucia w kwestii wyjazdu na studia – zwłaszcza tak daleko. Część mnie pragnęła zostać tutaj, na farmie, którą kochałem, ale część marzyła o uwolnieniu się od pełnej napięcia atmosfery panującej w naszym domu. I, do czego gotów się byłem przyznać, o ucieczce od tego bólu, z jakim łączyła się moja miłość do Lii.

Kiedy składaliśmy podania na uczelnie, sądziłem, że łatwiej mi będzie, jeśli wyjadę razem z bratem. Ale teraz… zaczynałem w to powątpiewać. A może lepiej by było, gdybym przez cztery następne lata go unikał?

- Będzie na mnie czekała.

Zmrużyłem oczy.

- Czekała na ciebie…

- Kiedy wyjadę.

- Co to w ogóle znaczy?

Wzruszył ramionami.

- To znaczy, że chcę ją dla siebie. Na razie jest za młoda na coś więcej niż pocałunki. Do naszego powrotu zdąży dorosnąć. Nie chcę, żeby oddała się jakiemuś palantowi, który ją jedynie wykorzysta. – Zmarszczył brwi. – Lia,

ona jest czasem taka… nieśmiała i wycofana. Nie chciałbym, aby związała się z niewłaściwym facetem, z jakimś dupkiem, któremu w ogóle nie będzie na niej zależało.

Buzowały we mnie zazdrość i pożądanie, co strasznie mnie denerwowało. Ja też nie chciałem, aby oddała się komukolwiek innemu. Cole tylko się z nią całował. Wiedziałem, że tak było, ale kiedy usłyszałem to z jego ust, poczułem się jeszcze gorzej. Świadomość, że ona go pragnęła, że reagowała na niego fizycznie, ciążyła mi niczym głaz.

– Lia ma piętnaście lat. Nie powinna czekać na nikogo.

Wyprostował się i przednie nogi krzesła z plaśnięciem dotknęły podłogi. Wzruszył ramionami.

– Poprosiłem ją o to, a ona się zgodziła.

Przyglądałem mu się przez chwilę, a potem odsunąłem od siebie papiery i wstałem.

– Idę spać.

– Od dawna się z Lią przyjaźnimy, Pres. Nie zamierzasz się z nią pożegnać?

Szedłem w stronę schodów, ale pytanie Cole'a sprawiło, że się zatrzymałem. Pomyślałem o tamtym wieczorze w pralni, kiedy tańczyłem z Lią. Jak ją przytulałem i jak bardzo pragnąłem pocałować. Przez chwilę mi się wydawało, że jej ciało reaguje na moją bliskość, i zastanawiałem się, czy to, co widzę w jej oczach, to wyłącznie słodka bezbronność. Za każdym razem dostrzegałem to coś w zielonkawych głębiach jej oczu, ale może chodziło o coś więcej? Może ona także miała ochotę mnie pocałować?

Przegrałem ten cholerny wyścig i zgodziłem się ustąpić pola Cole'owi. A on przystąpił do gry – powoli i w sumie późno, zważywszy na nasz wyjazd, ale jednak. „Braterski honor. Człowiek jest wart tyle, ile jego słowo".

Przez chwilę niemal chciałem rzucić to wszystko w diabły. Zapomnieć o braterskim honorze. O danym przez siebie słowie. Zapomnieć o wszystkim, oprócz dotknięcia ustami warg Lii i oświadczenia, że jest moja, że zawsze była moja. Gotów byłem puścić w niepamięć mokry od śliny uścisk dłoni brata znaczący tyle samo, co przysięganie na Biblię przy tysiącu świadków.

Co się działo, kiedy przystawałeś na coś, ale serce nie ulegało naciskom? Zastanawiałem się, ale potem uprzytomniłem sobie, że wyjeżdżam. Lia była tak cholernie młoda, no i w sumie ja także. Jaki to miało sens? Zareagowała na Cole'a tak, jak przewidywałem. Czy gdybym to ja był tym, kto nazywałby ją swoją dziewczyną, zaczekałaby na mnie? Ta myśl przeszyła mnie bólem. Mojej miłości do Lii zawsze towarzyszył ból. Może najlepiej będzie zrezygnować z tego, co sprawiało mi równie dużo cierpienia, co radości. Czas zrobi swoje. Czas i odległość.

„Nie zamierzasz się z nią pożegnać?".

Zamknąłem oczy na wspomnienie tego, jak jej szczupłe ciało tuliło się do mojego i jak słodko pachniała. I właśnie to wspomnienie pragnąłem zabrać ze sobą. Nie odwracając się, odparłem:

- Już to zrobiłem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Cztery lata później

Lia

Hej, Lia, idziesz z nami? – Odwróciłam się i zobaczyłam, że w stronę wyjścia zmierza Lacie. – Wybieramy się do Brady's. Jeden drink?

Już-już miałam odmówić, gdy znów zaczęłam się nad tym zastanawiać. Zapraszali mnie tyle razy, a ja zawsze mówiłam „nie". Niedługo przestaną to robić. W drodze do domu mogłam wstąpić na jednego drinka. Czemu nie?

- Pewnie – odparłam z uśmiechem. – Tylko tu dokończę. Za pięć minut będę wolna.

W uśmiechu Lacie malowało się zdziwienie.

- Super. Do zobaczenia na miejscu. – Zamachała i pchnęła podwójne szklane drzwi.

Szybko się uwinęłam, zdjęłam krótki fartuszek kelnerki i odbiłam kartę, po czym pożegnałam się z osobami pracującymi w kuchni.

Kwadrans później zaparkowałam swój mały, zdezelowany samochód przed Brady's, lokalną knajpą. Zostanę tu maksymalnie godzinę, a potem pojadę do domu. Długo dziś pracowałam, byłam zmęczona i czuć było ode mnie syropem i bekonem. Kiedyś ten zapach był przyjemny i kojący, ale po czterech latach miałam go dość.

Panowały wyjątkowe upały, nawet jak na czerwiec, i choć słońce zdążyło zajść, powietrze było duszne i nieruchome.

Dwa miesiące temu władze stanowe ogłosiły suszę, ale miejscowi farmerzy znacznie dłużej martwili się o swoje zbiory. Byliśmy miasteczkiem rolniczym i to, co działo się na farmach, miało wpływ na całą okolicę. Tak więc wszyscy się martwili, z zapartym tchem oglądali prognozy pogody i nieustannie zerkali w niebo w poszukiwaniu choćby najmniejszej oznaki zbliżającego się deszczu, którą mogli przeoczyć eksperci.

Nie raz, nie dwa myślałam o farmie Sawyerów i o tym, jak sobie radzą z klęską suszy. W ciągu minionych lat co jakiś czas rozmawiałam z Cole'em, a nawet widzieliśmy się dwa razy, kiedy przyjechał do domu na wakacje. Wtedy mocno mnie przytulał, uśmiechał się i całował, ale ostatecznie więcej rozmawialiśmy, niż się obściskiwaliśmy. Ciekawiło mnie, czy Cole na studiach spotyka się z innymi dziewczynami, ale nie zapytałam go o to. Uznałam, że tak – no bo przecież powinien – ale nieszczególnie leżało mi to na sercu. Po co więc miałam doprowadzać do potencjalnie krępującej sytuacji czy kazać mu wierzyć, że według mnie nie powinien się z nikim umawiać?

Przez jakiś czas udawało mi się omijać temat Prestona. Jednak w końcu, chociaż nadal bolało mnie, że się ze mną nie pożegnał, tak bardzo pragnęłam dowiedzieć się czegoś o nim, że zapytałam Cole'a, co u jego brata. Dowiedziałam się, że chwali sobie życie na studiach, że trochę się wyluzował i nie może się opędzić od dziewczyn. Poczułam silne ukłucie zazdrości. Później się popłakałam i byłam na siebie zła o te łzy. Preston robił dokładnie to, co powinien – żył pełnią życia. Z tego, co mi było wiadomo, wakacje spędzał na Wschodnim Wybrzeżu, pracując i nawet wtedy chodząc na zajęcia.

Przywykłam do tego, że rzadko się widywałam z Sawyerami – nawet kiedy mieszkaliśmy jeszcze w tym samym miasteczku – więc robiłam to, co przez większą część swojego życia: kochałam ich z oddali.

I byłam zajęta własnym życiem. Skończyłam liceum, zaczęłam pracować w IHOP na pełen etat jako kelnerka i zarabiałam tyle, że udało mi się przeprowadzić razem z mamą do mieszkania. Stać mnie było tylko na kawalerkę, więc nadal spałyśmy w takim samym pokoju, ale ten był większy, na podłodze leżała nowa wykładzina, do tego miałyśmy małą, ale czystą kuchnię i łazienkę z prawdziwymi drzwiami. Zastanawiałam się, czy inni ludzie uśmiechają się za każdym razem, kiedy zamykają za sobą drzwi, ale uznałam, że pewnie nie. Może to był żałosny rodzaj radości, ale zamierzałam brać od życia to, co mi oferowało. Jak zawsze.

Mama przestała pracować w motelu i choć nie mogłam nic zrobić w kwestii jej pleców – nie miałyśmy ubezpieczenia zdrowotnego ani pieniędzy na lekarza, nie mówiąc o zabiegu – dumna byłam z tego, że nie musi już wykonywać pracy fizycznej, przez którą zniszczyła sobie kręgosłup.

Mimo że z pieniędzmi nadal było krucho, cztery lata oszczędzałam i w końcu uzbierałam osiemset dolarów, za które kupiłam pierwszy samochód: srebrnego hyundaia z ponad trzystoma tysiącami kilometrów na liczniku i zardzewiałym błotnikiem. Wyszorowałam tapicerkę, na lusterku wstecznym powiesiłam odświeżacz powietrza o zapachu wanilii i uśmiechałam się za każdym razem, kiedy przekręcałam kluczyk w stacyjce. Był mój i zarobiłam na niego wieloma godzinami własnej uczciwej pracy.

W Brady's było ciemnawo, czuć było zwietrzałym piwem i czymś cytrynowym – może jakimś płynem do czyszczenia drewnianego baru ustawionego pośrodku. W końcu moje oczy przyzwyczaiły się do półmroku i udało mi się wypatrzyć znajomych zajmujących stolik pod oknem. Podeszłam do nich z uśmiechem, a oni wysunęli dla mnie krzesło, żebym mogła usiąść.

Wszyscy byli w wieku zbliżonym do mojego i chodzili na drinka niemal po każdej wieczornej zmianie. Nasza naleśnikarnia otwarta była całą dobę.

Na samym początku pracowałam na nocną zmianę, co było trudne, kiedy musiałam wstawać wcześnie na zajęcia. Za nocki dobrze płacono, więc jakoś sobie radziłam, sypiając, kiedy tylko mogłam, i ucząc się w wolnych chwilach. Od niedawna mój staż pozwalał na pracę w ciągu dnia, ale jeśli ktoś potrzebował zastępstwa, zgadzałam się na wieczorną zmianę.

W pracy chodziliśmy w firmowych uniformach, więc nikt nie przyglądał się moim ubraniom ani ich nie porównywał z innymi, jak to bywało w szkole. Wszyscy mieli takie same szanse, a to pomogło mi wyjść nieco ze swojej skorupy i zaprzyjaźnić się z ludźmi, którzy moim zdaniem lubili mnie za to, jaka jestem, nie wykluczali ze swego grona, biorąc pod uwagę tylko mój status materialny.

Mimo to rzadko gdzieś z nimi wychodziłam, więc kiedy zamówiłam już colę, przekomarzali się ze mną, pytając, kim jestem i co zrobiłam z pustelnicą o imieniu Lia. Udzieliłam równie żartobliwej odpowiedzi. Choć koleżanki i koledzy nie pochodzili z zamożnych rodzin, nie zrozumieliby, jak ważne jest dla mnie dobre wykonywanie swojej pracy i każdy, najmniejszy nawet napiwek. Do naleśnikarni przychodzili na ogół skacowani, a jeśli byli zmęczeni, to siedzieli na zapleczu, ignorując klientów. Nie mieli na utrzymaniu rodzica, a do tego żadnego zabezpieczenia.

Czasami odnosiłam wrażenie, że jestem staruszką w ciele dziewiętnastolatki.

Przyniesiono mi colę i upiłam łyk.

– Można tu zamawiać piwo, wiesz? W Brady's nie patrzą na wiek – odezwała się Sonya, kelnerka, przykładając do ust kufel z bursztynowym napojem.

Wzruszyłam ramionami i się skrzywiłam.

– Nie lubię piwa. – Prawda była taka, że byłam córką nielegalnej imigrantki. Nigdy celowo nie złamałabym prawa, ryzykując, że zwrócę

uwagę władz na siebie i być może także na mamę. To również było coś, czego nawet nie próbowałam tłumaczyć ludziom, którzy nie musieli wieść takiego życia jak ja. Dusiłam to w sobie. W czasach szkolnych to była nieświadoma decyzja, ponieważ i tak nie pasowałam do pozostałych uczniów. Czułam się wyobcowana. W pracy wszyscy byliśmy mniej więcej tacy sami i fajnie było mieć przyjaciół, ale to nie znaczyło, że zamierzam się przed nimi otwierać. Nawet gdybym chciała, nie wiedziałabym, jak to zrobić. Tak długo żyłam w izolacji, że stało się to częścią mnie, tak jak czarne włosy czy zielone oczy.

Te cholerne kryteria, poza które nigdy nie uda mi się wyjść!

Gawędziliśmy i przerzucaliśmy się żartami, kiedy gdzieś za plecami dosłyszałam, jak ktoś wypowiada nazwisko Sawyer. Drgnęłam i cała zamieniłam się w słuch. Przy barze siedziało dwóch młodych Meksykanów rozmawiających po hiszpańsku. Z tego, co udało mi się dosłyszeć w tym gwarze, pracowali na farmie Sawyerów i martwili się, że zostaną zwolnieni po śmierci Warrena Sawyera, który umarł kilka dni temu. Serce zamarło mi w piersi. Warren Sawyer – ojciec Prestona i Cole'a – nie żyje? Nic o tym nie było wiadomo, a przecież Linmoor to małe miasteczko. Zalała mnie fala smutku. Biedni chłopcy! Niewiele wiedziałam o stosunkach panujących w ich rodzinie, miałam jednak pewność, że obaj bardzo szanowali ojca. Pan Sawyer zawsze był dla mojej mamy uczciwym pracodawcą.

Zostałam jeszcze około pół godziny i się pożegnałam. Przed barem wzięłam gazetę ze stojaka i rzuciłam ją na siedzenie, po czym pojechałam do domu. Kiedy zaparkowałam na swoim stałym miejscu, otworzyłam gazetę na dziale z nekrologami i przebiegłam wzrokiem po nagłówkach.

Warren Sawyer, lat 66, odszedł w środę, 2 czerwca. Urodzony i wychowany w Linmoor w stanie Kalifornia, Warren pozostawił po sobie żonę, Camille, oraz synów, Prestona i Cole'a. Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się

w poniedziałek 7 czerwca o godz. 11.00 w domu pogrzebowym Ritchie & Peach. Po nabożeństwie zapraszamy przyjaciół i rodzinę na poczęstunek na farmie Sawyerów.

Wypuściłam powietrze, które, jak się okazało, wstrzymałam podczas czytania. Ciekawe, co było przyczyną jego śmierci. Co to będzie oznaczało dla farmy i chłopców? Czy iść na pogrzeb? Przygryzałam wargę i się zastanawiałam. Powinnam oddać tę ostatnią posługę, zarówno jako przyjaciółka Prestona i chyba Cole'a, jak i osoba, której krewny kiedyś tam pracował. Ciekawe, czy mama chciałaby wziąć udział w pogrzebie? – zadałam sobie w duchu pytanie, choć znałam na nie odpowiedź. Nie chciałaby.

Zebrałam swoje rzeczy, wysiadłam z samochodu i udałam się schodami do naszego mieszkania. Weszłam cicho do środka. Mama spała na używanym materacu, który kupiłam, kiedy się tu wprowadziłyśmy. Oczywiście najpierw poddałam go oględzinom pod kątem pluskiew. Nadal wzdrygałam się z obrzydzenia i upokorzenia na wspomnienie tamtego incydentu w szkole.

Cicho przeszłam po wykładzinie i skierowałam się do łazienki. Zamknęłam za sobą drzwi i słysząc kliknięcie, uśmiechnęłam się lekko. Posiadanie odzielnej łazienki nadal stanowiło dla mnie źródło radości. Gdy zmyłam z siebie całodzienny kurz, postanowiłam, że pójdę na pogrzeb Warrena Sawyera. Tak należało postąpić. Wmawiałam sobie, że nie ma to nic wspólnego ze spotkaniem się z Prestonem, wiedziałam jednak, że to kłamstwo.

Kościół pękał w szwach, ale udało mi się znaleźć miejsce z tyłu, między dwiema rodzinami. Musiałam siedzieć bokiem, a ludzie po obu stronach wydawali się poirytowani tym, że się wcisnęłam. Miałam do wyboru albo to

miejsce, albo stanie przy drzwiach, a zbyt się denerwowałam, żeby być jedną z pierwszych osób, którą rodzina zmarłego dostrzeże po wejściu do kościoła.

Szepty ucichły, kiedy w drzwiach pojawiła się Camille Sawyer. Oczy miała czerwone i drżały jej usta. Musiała być już po pięćdziesiątce, ale nadal była piękną kobietą, której z daleka nie dałoby się więcej niż trzydzieści pięć lat. Jasne włosy upięła w klasyczny kok, była nadal smukła, miała na sobie czarną sukienkę bez rękawów. Przez chwilę stała w drzwiach, jakby pozowała do zdjęć. Słońce oświetlało ją od tyłu, podkreślając jej złote włosy, i gdybym miała telefon komórkowy, kusiłoby mnie, żeby cyknąć fotkę. W tym momencie podeszło do niej dwóch wysokich młodych mężczyzn i wprowadziło wdowę do pogrążonego w półmroku kościoła.

Serce podeszło mi do gardła, poczułam ściskanie w żołądku. Z Cole'em ostatni raz widziałam się przed rokiem, ale nawet przez ten krótki czas się zmienił. Był jeszcze szerszy w ramionach, a może takie sprawiał wrażenie w sztywnym ciemnym garniturze. Niemniej rysy jego twarzy były zdecydowanie mniej chłopięce niż poprzednio. Moje spojrzenie przesunęło się powoli na Prestona i choć wyglądał identycznie jak brat, jego przemiana bardziej mnie zaskoczyła, bo nie widziałam go znacznie dłużej. O Boże, ależ oni byli przystojni! W całym kościele słychać było zgodne westchnienia kobiet.

Serce zaczęło mi walić jak młotem i w ułamku sekundy wróciły wszystkie uczucia, o których sądziłam, że należą do przeszłości. Jak mogłam zapomnieć, jak to jest znajdować się w tym samym pomieszczeniu, co Preston? Czy te dwa spotkania z Cole'em na przestrzeni czterech lat i sporadyczne e-maile, jakie pisałam do niego na szkolnym komputerze, sprawiły, że uwierzyłam, iż moje uczucia względem Prestona są równie letnie i bezproblemowe jak to, co czuję do jego brata? Nie widząc ich razem, udało mi się przekonać samą siebie, że żywię podobne uczucia do nich obu.

Co więcej, pragnęłam to sobie wmówić, ponieważ było to mniej bolesne niż prawda, że ten, którego kocham, nie darzył mnie uczuciem i bez żadnego problemu wyjechał stąd, nie oglądając się wstecz.

Przygarbiłam się, kiedy mijali moją ławkę. Szli ze wzrokiem wbitym przed siebie, a ich twarze wyrażały bezbrzeżny żal i smutek. Camille Sawyer przechodziła powoli, a po jej kremowym policzku spłynęła łza.

Przez całe nabożeństwo siedziałam odrętwiała, zauważając tylko tyły głów braci. W kościele echem rozbrzmiał cichy płacz ich matki, a kiedy odwróciła się do Prestona, ten objął ją i przytulił. Siedziała pomiędzy synami i przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego wyglądało to tak, jakby większe oparcie znajdowała w Prestonie niż w Cole'u.

- Jakie to smutne – powiedziała cicho kobieta siedząca obok mnie. – Był zdecydowanie za młody.

- Podobno miał zawał – szepnął jej mąż.

- Tak. Umarł na polu. Przewrócił się. Jeden z tych Meksykanów zaniósł go do domu. – „Jeden z tych Meksykanów".

Kątem oka dostrzegłam, że kobieta, która to powiedziała, zerka szybko na mnie, a potem odwraca wzrok, jakby właśnie do niej dotarło, że jedna Meksykanka siedzi obok niej. Patrzyłam przed siebie, udając, że jej nie słyszałam.

Po nabożeństwie patrzyłam, jak Preston i Cole idą do wyjścia, prowadząc między sobą zapłakaną matkę. Preston miał zaciśnięte usta, a Cole wzrok utkwiony w dal. Kusiło mnie, aby wyciągnąć rękę i dotknąć ich ramion, zaoferować odrobinę wsparcia, dać im znać, że tu jestem i cierpię razem z nimi.

Tłum żałobników powoli się przemieszczał w stronę otwartych drzwi, a kiedy w końcu znalazłam się na dworze, rodzina zdążyła już zniknąć. Zapewne pojechali na stypę do domu, tak jak napisano w gazecie.

Wcześniej zdecydowałam, że podjadę tam z czymś do jedzenia i złożę kondolencje, ale teraz się zawahałam, zdenerwowana i niepewna. Tyle tam będzie ludzi. Nie zarejestrują mojej nieobecności; mieli bliższych przyjaciół. Zawsze mieli bliższych przyjaciół. Zakładałam, że zjawi się tam połowa ich klasy z liceum i że poczują się przytłoczeni. Nie chciałam pozwolić, aby strach powstrzymał mnie przed zrobieniem tego, co uważałam za właściwe – a takie właśnie było przekazanie wyrazów współczucia dwóm osobom, na których mi zależało. Poza tym w gazecie napisano, że zaproszenie jest otwarte.

Wsiadłam do samochodu i sprawdziłam, co się dzieje z tartą, którą wstawiłam do lodówki turystycznej. Lód niemal się stopił, ale tarta pozostawała zimna. Przeznaczyłam na nią dwadzieścia dolarów z naszego budżetu i upiekłam późnym wieczorem, po powrocie z pracy. Nie piekłam dotąd tarty i poprosiłam o przepis Darlę, starszą kobietę z naleśnikarni. Poleciła mi upiec tartę z jabłkami i borówkami, która na pewno zrobi wrażenie. Pachniała niesamowicie i okazała się wystarczająco ładna, żeby sprezentować ją Sawyerom.

Kiedy zajechałam na miejsce, droga przed domem zastawiona już była samochodami. Zaparkowałam naprzeciwko stodoły za czerwonym dżipem, głęboko odetchnęłam i sprawdziłam w lusterku, jak wyglądam. W moim aucie nie było klimatyzacji, więc czułam, jak krople lepkiego potu spływają mi pod czarną bluzką i zbierają się między piersiami. Miałam nadzieję, że ciemny kolor zatuszuje potencjalne plamy.

Wyjęłam ze schowka chusteczkę, wytarłam pot z czoła i znad górnej wargi, nałożyłam świeżą warstwę błyszczyku i wysiadłam.

Szłam ostrożnie i powoli, nieprzyzwyczajona do niewysokich szpilek, które pożyczyłam od szesnastoletniej sąsiadki. W rękach trzymałam tartę.

Na werandzie stało kilka osób, pijących chłodne napoje i rozmawiających ściszonymi głosami. Przez otwarte okno z lewej strony drzwi dostrzegłam ludzi w pomieszczeniu, które wyglądało na kuchnię.

Serce mi przyspieszyło i wróciło znajome uczucie wyobcowania. Po plecach spływał mi zimny, lepki pot. Odetchnęłam głęboko i posłałam stojącemu przy balustradzie mężczyźnie nieśmiały uśmiech. Skinął mi głową, a ja podeszłam powoli do drzwi i zapukałam.

Czekałam w napięciu, a kiedy chwilę później drzwi się otworzyły, próbowałam się rozluźnić, żeby wyglądać na choć trochę mniej skrępowaną. W progu stała Camille Sawyer z chusteczką przyłożoną do nosa. Popatrzyła na mnie wyczekująco.

- Proszę pani – zaczęłam. – Chciałam złożyć kondolencje.

Uniosła lekko brwi i odsunęła chusteczkę od twarzy. Oczy o intensywnie niebieskiej barwie miała spuchnięte od płaczu, a nos zaczerwieniony, usta zdobiła jednak szminka, włosy były nienagannie ułożone i z tym swoim smutkiem wyglądała naprawdę ślicznie. W niebieskich oczach w kształcie migdałów i wysokich kościach policzkowych widziałam podobieństwo do Prestona i Cole'a.

Ręce mi się trzęsły, kiedy wyciągnęłam w jej stronę tartę, a ona wzięła ją ode mnie, ale zmieszana spuściła wzrok, jakby wcale nie zamierzała tego zrobić.

- Nie jesteś tą małą, z którą chłopcy biegali kiedyś po dworze?

Zapiekły mnie policzki. Miałam wrażenie, że stoję przed nią niczym topiąca się świeca, i początkowo byłam jedynie w stanie kiwnąć głową.

- Ja… tak, moja matka pracowała kiedyś dla pana Sawyera.

Pociągnęła nosem i na chwilę się odwróciła w stronę domu, po czym znowu spojrzała na mnie.

– Cóż, powiem chłopcom, że tu byłaś. Na pewno rozumiesz, dlaczego nie zapraszam cię do środka. – Na jej twarzy malował się wyraz głębokiej pogardy.

Serce mi zamarło i zrobiło mi się niedobrze. Jako dziecko wiedziałam, że nie pochwala tego, iż jej synowie się ze mną bawią. Nawet wtedy rozumiałam, że jest dla niej czymś nieodpowiednim to, iż Preston i Cole bratają się z pracownikami albo ich dziećmi. Jednak nie sądziłam, że popełni afront, kiedy zjawię się tutaj jako dorosła kobieta, z kondolencjami z powodu śmierci jej męża.

Myliłam się. Tak bardzo się myliłam.

Warrena Sawyera zapamiętałam jako człowieka, który pracował tyle samo, co zatrudniani przez niego mężczyźni i kobiety. Pamiętałam, jak klepał mnie po głowie i częstował dojrzałymi truskawkami, pamiętałam też, że niemal zakochałam się w nim, ponieważ serdecznie się do mnie uśmiechał. Zapamiętałam go jako człowieka potężnej postury i małomównego, ale pełnego życzliwości. Był silny i zamknięty w sobie, lecz w jego oczach kryła się głębia. Taki również jest Preston.

Zastanawiałam się teraz, czy on także nie pochwalał mojej przyjaźni ze swoimi synami, a taka ewentualność sprawiła mi irracjonalny ból. Nawet go dobrze nie znałam, a teraz już nie żył.

Przez chwilę potrafiłam się jedynie skupić na pożyczonych butach, żałując, że nie mogę ot tak zniknąć. Jednak przywołałam resztki dumy, uniosłam brodę i uśmiechnęłam się blado.

– Proszę przyjąć moje kondolencje. Do widzenia.

Odwróciłam się powoli i z godnością – taką miałam przynajmniej nadzieję – przeszłam przez werandę i zeszłam po schodkach.

Mężczyzna wciąż stojący przy balustradzie, z którym się wcześniej przywitałam, posłał mi zażenowane spojrzenie, a świadomość, że słyszał

naszą rozmowę, sprawiła, iż jeszcze bardziej zapragnęłam zniknąć. Uniosłam jednak brodę wyżej i zaczęłam się oddalać.

Kiedy od domu Sawyerów dzieliło mnie ładnych parę metrów, przez otwarte okno w kuchni dosłyszałam głos pani Sawyer:

- Fuj! Wyrzuć to do śmieci. Pewnie nie nadaje się do jedzenia.

W gardle urosła mi gula i przyspieszyłam kroku, nie chcąc się rozpłakać tak blisko domu. Wsiadłam do samochodu, zamknęłam drzwi i wciągnęłam do płuc gorące powietrze. Zostawiłam opuszczone szyby, żeby w drodze powrotnej wnętrze auta nie przypominało piekarnika, mimo to z gorąca zakręciło mi się w głowie. Oparłam się o zagłówek i czekałam, aż zmniejszy się ból wywołany tym, co wydarzyło się na progu domu Sawyerów.

Dasz sobie radę. Dasz sobie radę. Dasz sobie radę.

Kiedy się trochę uspokoiłam, sięgnęłam po kluczyki i wtedy kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Spojrzałam przez okno. W stronę mojego samochodu bardzo powoli szedł Preston. Serce podeszło mi do gardła, dłoń z kluczykami znieruchomiała. Kiedy się zbliżył, machinalnie otworzyłam drzwi i wysiadłam z auta.

Nasze spojrzenia się spotkały, kiedy zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie.

- Lia. – Wydawał się zaskoczony, a jego spojrzenie obiegło szybko moje ciało, by zatrzymać się na twarzy. Zamrugał powiekami i zrobił krok w moją stronę. – Mój Boże, tak myślałem, że to ty.

- Preston – szepnęłam i nerwowo przełknęłam ślinę. – Ja… bardzo mi przykro z powodu waszego ojca.

Patrzył na mnie, a jego spojrzenie przez chwilę było pozbawione wyrazu, jakbym przypomniała mu o czymś, o czym na chwilę zapomniał. Następnie skinął głową i na jego twarzy pojawiła się, ta sama powaga, która charakteryzowała go jako chłopca.

Preston… Preston.

Pomimo tego, co zrobiła jego matka, nie potrafiłam się nie uśmiechnąć. Tak bardzo się za nim stęskniłam, o wiele bardziej, niż skłonna byłam przyznać przed samą sobą.

Zaśmiałam się drżąco, a on wziął mnie w ramiona i mocno przytulił. Pisnęłam zaskoczona, a potem także go objęłam. Wtuliłam się w niego, potrzebując pociechy oraz pomocy w pozbyciu się świadomości, że jestem postrzegana jako brudna i niechciana. Preston nigdy za taką mnie nie uważał, zawsze mnie akceptował i chwalił.

On chyba również potrzebował fizycznego kontaktu, gdyż staliśmy przytuleni długą chwilę. W końcu się odsunęłam, kiedy dotarło do mnie, że na pewno czuje, iż jestem spocona. Pokręciłam głową i posłałam mu skrępowany uśmiech.

- Cała się spociłam.

Zaśmiał się cicho.

- Tak już jest przy takiej pogodzie. – Pokazał na swoją koszulę, wilgotną mimo widocznego pod nią podkoszulka. – Masz ochotę wejść do domu i się ochłodzić? Jestem pewny, że Cole bardzo by chciał się z tobą spotkać.

Zerknęłam nerwowo na dom, a on podążył za moim spojrzeniem i zmarszczył brwi.

- Już tam byłaś?

Pokręciłam głową i uciekłam wzrokiem. Nie zamierzałam skarżyć się na jego mamę, zwłaszcza dzisiaj.

- Przyniosłam tylko tartę. Nie planowałam zostawać.

Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, jakby nie do końca wierzył moim słowom, a potem wskazał głową na stodołę i rzekł:

- Ukrywam się tam. Masz ochotę do mnie dołączyć?

Odetchnęłam. Co prawda, pragnęłam znaleźć się jak najdalej od jego matki, ale trudno mi było sobie wyobrazić, aby przyszła do stodoły w tych swoich szpilkach, a rozpaczliwie pragnęłam spędzić choć trochę czasu z Prestonem. Kiwnęłam więc głową.

– Tak, chętnie.

Pomyślałam, że jestem dorosła, a mimo to wciąż spotykam się z synami Camille Sawyer za jej plecami. Nadal było warto.

Przeszłam z Prestonem przez drogę i minęliśmy z boku dom. Między nami a budynkiem rósł rząd krzewów bzu, więc nie sądziłam, aby dostrzegła nas jego matka czy ktokolwiek inny. Przypomniał mi się zapach bzów z tamtego dnia przed laty, kiedy czekałam pod nimi, a tymczasem Preston pobiegł do domu po pieniądze na fryzjera, który pomógłby mi pozbyć się pomarańczowej barwy włosów. To wspomnienie napełniło mnie ciepłymi uczuciami, a zarazem melancholią.

W stodole było niewiele chłodniej niż na dworze, ale panował tu półmrok, a dzięki otwartym oknom i drzwiom czuło się delikatny powiew wiatru. Preston zamknął jedne drzwi, ale drugie pozostawił otwarte, pewnie po to, żeby wpadało choć trochę świeżego powietrza.

Pod ścianą stało kilka drewnianych skrzynek i Preston usiadł na jednej z nich. Zajęłam miejsce na innej skrzynce, po czym się rozejrzałam. Bawiliśmy się raz w tej stodole jako dzieci. Od tamtej pory nic się tutaj nie zmieniło. Wysoki strop, zakurzona drewniana podłoga, maszyny rolnicze w tylnej części, na hakach narzędzia.

Spojrzałam na Prestona, przyglądał mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Co u ciebie, Lia?

Wzruszyłam lekceważąco ramionami i uśmiechnęłam się lekko.

– Dobrze. A u ciebie? Cole mi mówił, że podoba ci się życie studenckie.

Drgnął mu mięsień w żuchwie i Preston odwrócił wzrok.

- To nie ja chciałem wyjechać, ale ty i Cole – odparł z lekkim uśmiechem. – Ale nawet mi się spodobało. Ciągle byłem czymś zajęty. Tyle że potwierdziło się to, co i tak wiedziałem: moje serce jest tutaj. – Przez chwilę milczał. – Przynależę do tych pól i wzgórz, a nawet do tej potwornej spiekoty. – Przymrużył oczy, uśmiechnął się krzywo, a moje serce przyspieszyło rytm.

- Ani razu nie przyjechałeś do domu… nawet latem.

Wzruszył ramionami i westchnął niemal z udręką.

- Nie mogłem wyjeżdżać stąd dwa razy, Lia. Gdybym wrócił choćby na krótko, nie potrafiłbym ponownie wyjechać. To żałosne, prawda?

Pokręciłam głową.

- Nie, Prestonie. Kochasz to miejsce. Zawsze podziwiałam twoją szczerą miłość do rodzinnych stron. To, że byłeś oddany tej farmie tak samo jak twój ojciec. – Nie chciałam sprawiać Prestonowi dodatkowego bólu. Jednak zdawałam sobie sprawę, że powoli będzie się musiał pogodzić ze stratą.

Uśmiechnął się do mnie smutno, a potem spojrzał na chwilę do góry, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Mój tato niezbyt ogarniał nowoczesne technologie, zwłaszcza komputery, ale wysyłał do mnie listy, a ja mu na nie odpisywałem. Opowiedział mi sporo historii, podzielił się wiedzą na temat uprawiania roli. – Pokręcił głową. – Na ogół listy były krótkie, ale pozostaną ze mną na zawsze, wiesz? – Głos miał nabrzmiały emocjami i odkaszlnął. – Zawsze będę mu wdzięczny za te listy.

- Prezent – powiedziałam cicho.

Kiwnął głową i nasze spojrzenia się spotkały.

- Tak.

Spoglądałam na niego, upajając się szczegółami jego twarzy. Intensywność spojrzenia czyniła Prestona wyjątkowym, mimo że był bliźniakiem jednojajowym. Och, jak bardzo mi go przez te wszystkie lata brakowało! Jak mogłam nie zdawać sobie z tego sprawy? Miałam wrażenie, że brakuje mi Prestona od zawsze.

Nawet teraz, kiedy siedział blisko, odnosiłam wrażenie, że wiele nas dzieli. Nie chodziło mi tylko o różnice oczywiste, które istniały od zawsze, ale o coś głębszego, czego nie rozumiałam. Chciałam to odkryć, pojąć, ale nie wiedziałam, od czego zacząć. Minęło tyle czasu, stał się dla mnie kimś znajomym, a mimo to obcym. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że żyłam z wyrwą w sercu. Wyrwą wielkości Prestona.

Nie bez wysiłku odwróciłam wzrok i popatrzyłam na drzwi.

- Teraz ty będziesz zarządzał farmą?

Kiwnął głową.

- Tak.

- A Cole? – Wiedziałam, że obaj studiowali zarządzanie i ekonomię, z tym że Cole chciał pracować w dużym mieście. Nie miałam pojęcia, czy śmierć ich ojca zmieniła te plany.

Preston pokręcił głową.

- Nie wiem, czy będzie chciał tu zostać. W ogóle jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Śmierć ojca wciąż jest dla nas szokiem. – Przez chwilę patrzył przed siebie, a na jego twarzy malował się smutek.

Położyłam rękę na jego dłoni, która spoczywała na skrzyni. Spuścił szybko wzrok i patrzył, jak ujmuję jego dłoń i delikatnie ją ściskam. Skórę miał nieco szorstką i poczułam dreszcz jak zawsze, kiedy dotykałam Prestona. Przez ułamek sekundy zastanawiałam się, jak by to było czuć jego nagą skórę na swoim całym ciele – jakby stykały się nie tylko nasze dłonie, ale także uda i brzuchy, a moje piersi napierały na jego nagi tors.

Wciągnęłam głośno powietrze, puściłam jego dłoń i wytarłam rękę o spódnicę, jakbym mogła w ten sposób pozbyć się erotycznych myśli.

Przyglądał mi się z ciekawością.

- Wszystko w porządku?

Jego głos zabrzmiał chrapliwie. Odkaszlnął. Machnął ręką, odganiając kurz, który unosił się leniwie w smudze światła przed jego twarzą. Drobinki na chwilę się rozpierzchły, ale szybko wróciły na swoje miejsce, udowadniając, że pewnym rzeczom można przeszkodzić, ale nigdy się ich nie zmusi do zmiany położenia, bez względu na to, ile się w to wkłada wysiłku.

Odwróciłam wzrok. Kiedy ponownie spojrzałam na Prestona, przyglądał mi się z uśmiechem.

- No co? – zapytałam.

- Nadal to robisz.

- Ale co?

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

- Na minutę czy dwie zamykasz się w sobie. Kiedyś zastanawiałem się często, o czym wtedy myślisz.

Zaskoczona, przechyliłam głowę.

- Czemu nigdy mnie o to nie zapytałeś?

Przeczesał palcami włosy, lekko skonsternowany.

- Chyba nie sądziłem, że mi powiesz. Myśli bywają takie… osobiste.

Przez chwilę analizowałam jego słowa. Tak, to była prawda i być może wieloma myślami nie podzieliłabym się z Prestonem – ale przede wszystkim dlatego, że tak wiele dotyczyło właśnie jego.

Siedzieliśmy w milczeniu i nagle sytuacja stała się niezręczna. Z mojego powodu. Preston tak bardzo na mnie działał, że nie potrafiłam kontrolować

swoich reakcji. Dręczyło mnie pożądanie, a jednocześnie ogarnęło mnie uczucie onieśmielenia po tak długim niewidzeniu się.

- Opowiedz mi o swoim życiu, Lia – poprosił w końcu cicho.

Niespokojnie gniotłam w palcach skraj spódnicy. On przez cztery lata zrobił tak wiele! Choć jakość mojego życia się poprawiła, nie było to nic, czym mogłabym mu zaimponować.

- Ja… no cóż, rok temu skończyłam szkołę i od tamtego czasu pracuję w IHOP jako kelnerka. – Wzruszyłam ramionami i zarumieniłam się z zażenowania. Miałam nadzieję, że moja twarz jest i tak czerwona od upału, więc Preston tego nie zauważy. – Przeprowadziłyśmy się do mieszkania w miasteczku. No i to by było tyle, jeśli chodzi o zmiany. – Ostatnie słowa wypowiedziałam niemal szeptem.

Przez chwilę mi się przyglądał, a z jego twarzy nic się nie dało wyczytać. W końcu zapytał:

- Jesteś szczęśliwa?

Przechyliłam głowę i zastanawiałam się przez chwilę nad odpowiedzią.

- Cóż, nie mogę powiedzieć, że serwowanie naleśników to spełnienie moich marzeń, ale… tak, jestem szczęśliwa. – Nie wiedziałam, czy to prawda, bo nie zadawałam sobie tego pytania. A przynajmniej nie tak wprost.

- A co ze spełnieniem twoich marzeń? Nadal pragniesz opuścić Linmoor?

Myślał, że o tym właśnie marzę? W sumie ja i Cole zawsze sobie na ten temat żartowaliśmy. Tak naprawdę jednak marzyłam o tym, aby wydostać się z tych ciasnych przestrzeni, które od zawsze zajmowałam – i nie chodziło mi tylko o miejsce zamieszkania, ale o moje życie. Chciałam, aby wszystko wokół mnie… otworzyło się. Jedynym sposobem, w jaki potrafiłam to określić, były miejsca – szerokie, piaszczyste plaże w Grecji albo wysokie

góry z krętymi trasami narciarskimi w Austrii. Albo niekończące się rzędy truskawek pod bezkresnym nocnym niebem. To ostatnie wydawało się trudniejsze do spełnienia niż zwiedzanie odległych krajów, do których i tak nigdy się nie wybiorę.

– Raczej tak.

Ponownie przyglądał mi się w ten intensywny, prestonowski sposób i przez moje ciało przebiegł znajomy dreszcz. Panował tu półmrok i oboje się pociliśmy. Pod opaloną skórą na jego szyi widziałam miarowy puls. Spłynęła po nim kropla potu, lądując w zagłębieniu poniżej szyi. Jeszcze nigdy nie widziałam niczego równie seksownego. Stwardniały mi sutki, a między nogami poczułam gorącą wilgoć. Tak właśnie by było w skwarny wieczór w pogrążonym w półmroku pokoju, gdybyśmy razem leżeli w łóżku. W powietrzu unosiłby się zapach naszych ciał. Boże, Lia, przestań! Daj sobie spokój z takimi myślami.

Ostatnim razem, kiedy widziałam się z Prestonem, miałam piętnaście lat i nie rozumiałam wszystkich reakcji swojego ciała. Ale teraz owszem. Dotarło do mnie, że nie tylko moje serce od zawsze go pragnęło, ciało również.

Z zamyślenia wyrwały mnie głosy rozlegające się niedaleko stodoły. Szybko wstałam i spojrzałam na drzwi. Głosy zaczęły się oddalać, ale to przywołało mnie do porządku, pomogło przypomnieć sobie, gdzie się znajduję i dlaczego muszę już jechać. Nawet jeśli matka Prestona nie zajrzy do stodoły, mógł to zrobić ktoś inny i napomknąć, że mnie tu widział. Poza tym nie potrafiłam powstrzymać myśli od zbaczania na zakazane tory, co tylko przysporzy mi cierpienia.

– Będę się zbierać.

Preston także wstał. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale jednak je zamknął i kiwnął tylko głową.

- Okej. Odprowadzę cię do samochodu.

Pokręciłam głową.

- Nie, wracaj do domu, do rodziny. Tak się cieszę, że mogliśmy przez chwilę pobyć razem. To naprawdę… cóż, naprawdę miło cię było spotkać, Prestonie. – Mówiłam nienaturalnie wysokim głosem, a konsternacja widoczna na jego twarzy świadczyła o tym, że on też to słyszał.

- Ciebie także. Może następnym razem, kiedy zachce mi się naleśników, przyjadę do ciebie.

Zaśmiałam się cicho.

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć. Możesz, eee… przekazać moje kondolencje Cole'owi?

- Jest teraz w domu…

- Wiem. Ale naprawdę muszę już jechać.

- Okej, przekażę.

Kiwnęłam głową. Przez chwilę milczeliśmy zmieszani. W tym samym czasie zrobiliśmy krok w swoją stronę, uściskaliśmy się na pożegnanie, a potem ja się odwróciłam i wyszłam ze stodoły. Nie obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy on idzie za mną, nie mogłam. To przytulenie było zbyt krótkie i gdybym się obejrzała, zapragnęłabym pobiec z powrotem w jego ramiona.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Preston

Dom był pełen ludzi. Lawirowałem między nimi, uśmiechając się blado do tych, którzy klepali mnie po ramieniu i składali kondolencje. Nadal przepełniało mnie niedowierzanie, że to się dzieje naprawdę, że mój tato nie żyje, a my z Cole'em będziemy musieli zarządzać farmą bez niego. I jeszcze to spotkanie z Lią… Rozpaczliwie pragnąłem znaleźć miejsce, gdzie przez kilka minut mógłbym pobyć sam ze sobą.

Zastanawiałem się, czy nie pozostać w stodole, ale unosił się w niej jej zapach – słodycz skóry zmieszana z wonią kobiecego potu. Działał na mnie obezwładniająco i wywoływał tak palące pragnienie, że nie byłem w stanie wysiedzieć w i tak gorącej przestrzeni.

W naszym stuletnim domu nie było klimatyzacji, ale w pokojach mieliśmy wentylatory. Musiałem jedynie udać się na piętro. Usłyszałem, jak w kuchni głos mojej matki unosi się i opada; otaczały ją współczujące szepty – mimowolni świadkowie jej nieszczęścia – i wiedziałem, że znajduje się dokładnie tam, gdzie chciała.

Była aktorką, kiedy mój ojciec poznał ją podczas weekendowego wyjazdu do Los Angeles. Po niezbyt długich zalotach wyszła za niego i przeprowadziła się do Linmoor. Często jednak byłem zdania, że nigdy tak do końca nie rzuciła swojej pracy. A może została aktorką dlatego, że miała ku temu predyspozycje? Brakowało jej męża? Czy w ogóle go kochała? A może nienawidziła równie mocno jak życia tutaj, na farmie, które kiedyś wydawało jej się romantyczne, a okazało się trudne i mozolne?

Odetchnąłem z ulgą, kiedy dotarłem do schodów i zniknąłem gościom z oczu. Wszedłem szybko na górę i zamknąłem za sobą drzwi pokoju, który od zawsze dzieliłem z Cole'em. Włączyłem wentylator na pełną moc i padłem na łóżko. Obracający się wiatrak wirował na tyle głośno, że zagłuszał rozmowy gości.

Czułem się słabo i było mi gorąco, ale wiedziałem, że tylko częściowo dzieje się tak z powodu temperatury. Lia. Chryste! Spotkanie z nią okazało się jednocześnie udręką i radością. Czyż nie było tak zawsze? Tyle że tym razem… tym razem szok, jakiego doznałem na widok kobiety, którą się stała, niemal pozbawił mnie tchu. Zaniemówiłem.

Uważałem ją za piękną, od chwili kiedy ją poznałem, bosą i z truskawką w ustach. Teraz jej uroda była wręcz oszałamiająca, niezwykła. Długie i gęste rzęsy okalające prześliczne oczy, ten maleńki pieprzyk i to, jak oblizywała językiem pełne usta. Ach, Boże!

Nie było mnie tutaj cztery lata i od razu, gdy tylko ją zobaczyłem, natychmiast odżyło całe skrywane pożądanie, jakbym w ogóle nie wyjeżdżał. A co gorsza, rozłąka jedynie je spotęgowała.

Wiedziałem, że ona i Cole pozostawali w kontakcie, ale opierałem się pokusie wypytywania go, co u niej słychać. Gdyby coś było nie tak, na pewno sam by mi o tym wspomniał, a skoro tego nie robił, uważałem, że z Lią wszystko w porządku.

Wolałem nie wyobrażać ich sobie razem, nie chciałem wiedzieć, do czego między nimi doszło w sensie fizycznym, nie chciałem wiedzieć, czy jest jeszcze dziewicą. Co więcej, musiałem pozbyć się swoich uczuć względem niej; musiałem się uwolnić. Choć nigdy tak naprawdę nie miałem ochoty poznawać innej części kraju, nie mówiąc o świecie, pragnąłem oderwać się od Lii, wyrwać z korzeniami tę skłonność, ten chwast, który się zasiał, kiedy byłem chłopcem.

Potrzebowałem perspektywy, dystansu. W miejsce emocji – rozsądku. Może nawet nowych relacji, kobiet, z którymi mógłbym się umawiać bez wrażenia, że spadam głową w dół z klifu za każdym razem, kiedy na mnie patrzą. Tak właśnie czułem się z Lią.

Sądziłem, że udało mi się trochę zdystansować do Lii, utemperować emocje, ale teraz się okazało, że to złudzenie. Rozłąka tylko zakonserwowała uczucie, wcale go nie zniweczyła. I może nawet podejrzewałem, że tak jest, nie przyznając się do tego przed sobą, dopóki nie zobaczyłem jej po drugiej stronie drogi w starym, zdezelowanym samochodzie. A kiedy ją przytuliłem, oszołomił mnie dotyk jej delikatnej, lekko spoconej skóry. Na wspomnienie tego wrażenia ogarnęło mnie pożądanie, ale udało mi się je zwalczyć.

Podczas pobytu na uczelni byłem z wieloma dziewczynami. Miałem spory apetyt na seks i lubiłem czuć pod sobą kobiece ciało, ale jednak zawsze się czułem z lekka wyobcowany i dręczyło mnie poczucie winy, jakbym robił coś niewłaściwego. Nie pozwalałem sobie na zbyt częste zastanawianie się nad tym, bo przypuszczałem, że ma to związek z Lią, a ona przecież pozostawała poza moim zasięgiem. Czekała na mojego brata, a nawet jeśli tak nie było, to przecież nigdy nie łączyło nas nic więcej niż przyjaźń. I choć mieszkaliśmy w tym samym miasteczku, bywały miesiące, kiedy w ogóle się nie widywaliśmy. A mimo to cholerne pożądanie tliło się i koszmarnie się bałem tego, że tak będzie zawsze.

Desperacko pragnąłem wyrzucić z głowy te myśli, stłumić uczucia. Nie miałem czasu na obsesję na punkcie Lii czy jakiejkolwiek kobiety, bo musiałem zająć się farmą. Susza niszczyła nasze uprawy. Naszą przyszłość. Nasz byt. Rankiem udałem się na pole, przyjrzałem zwiędłym, wysuszonym roślinom i wezbrało we mnie poczucie bezradności. Czy ojciec czuł to samo tego ranka, kiedy umarł? Czy zalała go fala smutku, zanim jego serce

poddało się i upadł na kolana? Nieznośna była świadomość, że ostatnia myśl ojca dotyczyła otaczających go zniszczeń.

Ktoś otworzył drzwi. Byłem tak pogrążony w zadumie, że nie usłyszałem odgłosu kroków. W drzwiach stał Cole.

– Powinienem skopać ci tyłek za to, że zostawiłeś mnie na dole z mamą, podczas gdy uciąłeś sobie drzemkę.

– Wcale nie spałem. Ukrywałem się.

Brat prychnął z irytacją, ale zaraz potem zachichotał.

– Wcale ci się nie dziwię.

– Jak udało ci się wymknąć?

– Powiedziałem, że skończył nam się lód i że pojadę po niego.

– A się skończył?

– Nie mam pojęcia.

Zaśmiałem się cicho.

– Wszyscy chcą dobrze, ale mam nadzieję, że niedługo sobie pójdą.

– Wtedy zostaniemy sami z mamą.

Jęknąłem i w tym samym momencie dopadły mnie wyrzuty sumienia. Straciliśmy ojca, ale ona została wdową. Zarówno Cole, jak i ja zdziwieni byliśmy tym, że rodzice nie rozwiedli się w czasie naszych studiów. Sądziłem, że wrócimy do rozbitej rodziny, nawet się na to przygotowałem. I jeśli mam być szczery, uznałem, że tak byłoby najlepiej dla nas wszystkich.

„Człowiek wart jest tyle, ile jego słowo".

Czy nie do tego się to sprowadzało? Czy ojciec pozostał w związku tylko dlatego, że biorąc ślub z moją matką, przyrzekł, że nie opuści jej aż do śmierci, więc złamanie obietnicy nie wchodziło w grę?

Po chwili odezwał się Cole:

– Myślałem, że Lia się tu zjawi. Nie skontaktowałem się z nią jeszcze po przyjeździe. Na pewno słyszała o tacie.

Zawahałem się, nie chcąc mu mówić, że tu była. Pragnąłem irracjonalnie utrzymać naszą krótką bytność w stodole w tajemnicy. Jednak nie potrafiłem okłamać Cole'a.

- Zjawiła się. Była tutaj.

Szybko odwrócił się w moją stronę.

- Tak? Kiedy?

- Niedawno. Zobaczyłem ją, kiedy wychodziła.

- No co ty! Czemu mnie nie poszukała?

- Nie wiem. Odniosłem wrażenie, że się dokądś spieszyła. Powiedziała, że przywiozła jedzenie.

Cole przez chwilę milczał.

- Hmm.

Nie chciałem rozmawiać z nim o Lii ani wysłuchiwać, co w związku z nią planuje, więc zmieniłem temat.

- Umówiłem się na spotkanie z księgowym taty. Musimy ustalić, na czym stoimy. Nic nie poradzimy na suszę, bo jest zbyt poważna, ale możemy zebrać informacje konieczne do podjęcia najlepszych decyzji dotyczących farmy.

- A jeśli postanowię, że nie chcę zostać? – zapytał po chwili Cole.

Zdawałem sobie sprawę z takiej ewentualności. Życiowe marzenia brata nie dotyczyły farmy, ale nie chciałem niczego z góry zakładać. Wolałem, aby to była jego decyzja. Dziwnie będzie mieszkać tutaj bez niego – dziwnie będzie mieszkać gdziekolwiek bez niego, skoro do tej pory zawsze byliśmy razem – ale po śmierci taty nie wyobrażałem sobie, że miałbym być w jakimś innym miejscu. Powiedziałem Lii prawdę – moje serce znajdowało się tutaj. Zawsze tak było i zawsze będzie.

- Zrozumiałbym to, Cole. Chcę, żebyś był szczęśliwy, i tato też by tego chciał. – Nie pozwoliłem sobie na zastanawianie się, co oznaczałoby

mieszkanie tak blisko Lii, podczas gdy Cole gdzie indziej będzie układał sobie życie. Jednak nie mogłem się pozbawić odrobiny nadziei.

Oboje byliśmy dorośli. Co by się stało, gdybyśmy zostali w Linmoor tylko we dwoje, a Cole wiódłby własne życie? Gdybyśmy mieli czas… miejsce… sposobność?

- Dam sobie trochę czasu. Nie trzeba podejmować decyzji od razu. – Brat się zawahał. – Ty nigdy nie kwestionowałeś potrzeby powrotu tutaj, zarządzania farmą.

- Nie.

Milczeliśmy przez kilka minut, aż w końcu Cole wskazał głową sufit.

- Pamiętasz, jak ci wmówiłem, że te pęknięcia w rogu to rodzina pająków?

Uśmiechnąłem się.

- Aha. Mama i tato się kłócili, a ja nie chciałem zejść na dół, ale bałem się zasnąć i pozwolić, aby spadły na mnie pająki. Ty już dawno zasnąłeś, a ja wciąż je obserwowałem, aż w końcu dotarło do mnie, że nawet pająki raz na jakiś czas muszą rozprostować nogi.

Cole się roześmiał.

- To było podłe z mojej strony. Sporo w życiu spłatałem ci figli. Sorki.

- Wcale nie jest ci z tego powodu przykro – zaoponowałem, ale i tak się uśmiechnąłem na to wspomnienie. – W sumie żaden z nich nie wyrządził mi szkody. Choć rzeczywiście do dzisiaj boję się pająków.

Cole ponownie się zaśmiał, a ja razem z nim.

W tym pokoju do późna opowiadaliśmy sobie różne historie, odkąd tylko nauczyliśmy się mówić. Nawet kiedy skończyliśmy trzynaście lat i Cole zdecydował się przenieść na drugi koniec korytarza do własnego pokoju, i tak rankiem na ogół budziło mnie chrapanie dochodzące z jego dawnego łóżka.

- Jak się będzie mieszkało z mamą?

Westchnąłem.

- Nie wiem. Może lepiej? – Teraz, kiedy nie było taty, z którym toczyła nieustanne boje, dodałem w duchu, ale tego akurat nie musiałem mówić. Cole wiedział, co mam na myśli.

- Możemy mieć tylko taką nadzieję, no nie?

Usłyszałem głos mamy wołającej nas z dołu i spojrzałem na Cole'a, a on na mnie.

- Obowiązki wzywają – szepnął.

Chętnie bym tu leżał do wieczora, ciesząc się chłodnym powietrzem i spokojem, ale Cole miał rację. Obowiązki wzywały.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lia

Był czwartek. Poranny najazd klientów zbliżał się ku końcowi. Korzystając z wolnej chwili, przetarłam stoliki i napełniłam butelki syropem. Miałam wyjątkowo pracowitą zmianę, ale to dobrze, bo dodatkowe napiwki zawsze się przydadzą.

Chętnie pozbyłabym się kablówki, ale mama większość dnia spędzała przed telewizorem, oglądając kanał hiszpańskojęzyczny, więc dopadały mnie wyrzuty sumienia na myśl, że pozbawiłabym jej rozrywki. Próbowałam ją zachęcać do wychodzenia z domu po zakupy albo choćby na krótki spacer, ale nie okazywała żadnego zainteresowania.

Martwiłam się o nią. Wprawdzie nigdy nie należała do osób pogodnych, ale od kiedy przestała pracować, wpadała powoli w coraz głębszą depresję. Nie mogłam jednak pozwolić, aby permanentnie dokuczał jej fizyczny ból. Obecnie rzadko się skarżyła na kręgosłup i czułam z tego powodu dumę. Nadal nie byłyśmy sobie bliskie, ale po przeprowadzce nie rozstawiła ołtarzyka Naszej Pani z Guadalupe. Zapytałam ją z wahaniem o powód, ale tylko wzruszyła ramionami. Choć wiedziałam, że to może oznaczać, iż porzuciła wszelką nadzieję na wysłuchanie modlitw, odetchnęłam z ulgą. Bądź co bądź te jej „modlitwy" sprawiały mi dużo bólu, a nie dało się przecież cofnąć czasu ani tego, co się już wydarzyło. Nasza Pani z Guadalupe potrafiła pewnie czynić cuda, ale nigdy nie słyszałam o tym, by cofnęła czas. A jeśli miała chody u Boga, nie wykorzystała ich na rzecz mojej mamy.

Wróciłam myślami do okresu, kiedy mama zatrudniała się na farmach. Mimo ciężkiej pracy sprawiała wtedy wrażenie o wiele szczęśliwszej. Ja także

lubiłam przebywać wśród ludzi, którzy mówili tym samym językiem, co mama, i zwracali się do mnie tak, jak do nich własne matki: *pequeña*, maleńka, *florecita*, kwiatuszku, *muñequita*, laleczko. I choć wszyscy byliśmy biedni i ograniczeni warunkami nędznej egzystencji, pośród nich czułam się kochana. Miałam poczucie przynależności, jak nigdy potem. I wiedziałam, że mama czuje to samo. Uwielbiałam patrzeć, jak z uśmiechem gawędzi z kobietami, które pracowały po sąsiedzku.

Tak byłam pogrążona we wspomnieniach, że Prestona i Cole'a zauważyłam dopiero wtedy, kiedy znaleźli się przede mną. Stałam właśnie za kontuarem, z butelką syropu w jednej dłoni i ciepłą, mokrą ścierką w drugiej.

– Podobno macie tu niezłe naleśniki. – Usłyszałam znajomy głos. Szybko uniosłam głowę, otworzyłam szeroko oczy i na widok opierającego się o kontuar Cole'a na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Za nim stał Preston, trzymając ręce w kieszeniach. Odłożyłam syrop i ścierkę na blat i pobiegłam na drugą stronę.

– Moja dziewczyna – powiedział Cole i porwał mnie ze śmiechem w ramiona, po czym pocałował. Zaśmiałam się i mocno go objęłam. Ponad jego ramieniem dostrzegłam, że Preston odwraca wzrok. Nie umknął mi wyraz bólu na jego twarzy i nagle poczułam się skrępowana. Prestona także przywitałam serdecznie, ale nie aż tak wylewnie. Oczywiście poprzednia sytuacja była zupełnie inna – zaledwie chwilę wcześniej przez jego pogrążoną w żałobie matkę zostałam potraktowana jak śmieć. Poza tym moje uczucia względem Prestona były głębsze, bardziej intensywne, wręcz desperackie. Sympatia do Cole'a była prostsza i mniej skomplikowana. Potrafiliśmy zachowywać się tak, jakbyśmy się w ogóle nie rozstawali. Z Prestonem było trudniej, bo sama jego bliskość sprawiała, że wszystko we mnie płonęło.

Cole postawił mnie na ziemi i cofnął się o krok. Zlustrował moje odziane w uniform ciało.

- Świetnie wyglądasz!

- Tak? Podoba ci się? – zapytałam ze śmiechem, obciągając niebieski fartuszek i poprawiając plakietkę z imieniem.

- Owszem. To dowód na to, że we wszystkim ci do twarzy.

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, kiedy wzięłam Cole'a za rękę i ją uścisnęłam.

- Hej, przykro mi z powodu waszego taty.

Kiwnął głową.

- Dzięki. Pres mówił, że byłaś na farmie.

Liczyłam, że na mojej twarzy nie będzie widać zakłopotania.

- Och, tak, ale… nie mogłam długo zostać. Chciałam tylko złożyć kondolencje.

Wróciłam za kontuar i wzięłam dwie karty dań.

- Cześć, Preston. Zamierzacie coś zjeść, tak? – zapytałam cicho, kiedy zrobił krok w moją stronę.

Obaj usiedli, a Preston skinął mi głową.

- Cześć, Lia.

- Sama coś wybierz – oświadczył z uśmiechem Cole i odsunął kartę.

- Dwa jajka smażone z obu stron, bekon i pszenny tost – powiedział Preston, po czym także odłożył kartę.

Z uśmiechem odwróciłam się, aby przekazać zamówienie do kuchni, i pomyślałam, jak to możliwe, że mimo podobieństwa fizycznego bracia są swoim przeciwieństwem?

Musiałam obsłużyć jeszcze kilka stolików, więc z Prestonem i Cole'em gawędziłam pomiędzy przyjmowaniem zamówień i nalewaniem napojów dla innych klientów. Kiedy dolewałam Prestonowi kawy, Cole rzucił:

- Hej, Lia, w weekend urządzamy małe spotkanie. Imprezę w stodole. Przyjdziesz?

Preston spojrzał na brata takim wzrokiem, jakby słyszał o tym po raz pierwszy. Cole mrugnął do niego.

- Mama wyjeżdża jutro do swojej siostry, która z powodu choroby nie mogła się zjawić na pogrzebie. Pomyśleliśmy, że wykorzystamy jej nieobecność, nim zajmiemy się na poważnie pracą na farmie.

- Nie jesteśmy za starzy na imprezę w stodole? – zapytał cicho Preston.

- Na coś takiego nigdy się nie jest za starym – odparował Cole. – Kupimy parę beczek z piwem, wzniesiemy toast ku pamięci Warrena Sawyera, puścimy muzykę country, jak porządni farmerzy z Doliny Kalifornijskiej, na jakich wychował nas ojciec. To będzie o wiele lepsze upamiętnienie taty niż ta sztywna stypa w domu. Będzie fajnie. Tato na pewno by tego chciał.

Preston westchnął i pokręcił głową, po czym napił się kawy. Jasne było, że kiedy Cole używał liczby mnogiej, tak naprawdę miał na myśli siebie. Wykorzystywanie pamięci ojca do uzyskania zgody Prestona można było uznać za manipulację, ale nie mnie to osądzać.

- Lia – rzekł do mnie Cole – przyjadę po ciebie.

- Ja, eee… - Zagryzłam wargę, czując się niezręcznie na myśl o pójściu na imprezę do Sawyerów. Sporo słyszałam o tych zabawach. Były modne w tej okolicy i nawet dostałam zaproszenie na kilka z nich, ale zawsze odmawiałam, nie czując się swobodnie podczas spotkań towarzyskich ludzi z mojego liceum. Czułam się bardziej komfortowo, wychodząc gdzieś z kimś w moim wieku albo ze znajomymi z pracy, ale martwiłam się, że na tej imprezie nikogo nie będę znała i zostanę skazana na trzymanie się na uboczu. Sama. Przyglądająca się.

Przyglądająca się, jak Preston rozmawia z innymi dziewczynami.

Preston wrócił do jedzenia, a Cole patrzył na mnie wyczekująco.

- Proszę? – Posłał mi ten swój nieodparty uśmiech.

- Nigdy nie potrafiłam ci się oprzeć, Cole'u Sawyerze. – Przewróciłam ze śmiechem oczami. – Dobrze. Zapiszę ci mój adres.

Uśmiechnął się.

- Super.

Zerknęłam na Prestona, ale wyglądał na skupionego na jedzeniu.

- Super – mruknęłam, zastanawiając się, czy właśnie nie popełniłam wielkiego błędu.

Uniosłam brew, kiedy zeszłam na dół i zobaczyłam Cole'a stojącego obok zdezelowanego motocykla.

- Co to, u licha…?

Uśmiechnął się szeroko i wykonał teatralny gest ręką.

- Pani karoca.

Zaśmiałam się, ale nie ruszyłam się z miejsca.

- Poważnie? Mam wsiąść na to coś?

- Hej, jestem dobrym kierowcą. No i spójrz… - Odpiął od motocykla drugi kask. – Na pierwszym miejscu bezpieczeństwo. – Przerzucił nogę przez siodełko i dał do zrozumienia, żebym usiadła za nim.

Wzięłam kask, ale nie wsiadłam.

- A tak w ogóle to od kiedy umiesz jeździć motorem?

- Dawno temu należał do mojego taty. Właściwie to prezent od mamy. Pewnie sądziła, że motocykl uczyni go nieco bardziej *cool*. – Zaśmiał się cicho. – Tato miał wiele zalet, ale bycie *cool* do nich nie należało. Motor stał i rdzewiał. Trochę pogrzebałem przy nim w garażu. – Uśmiechnął się przekonująco. – Będę jechał ostrożnie, obiecuję. Poza tym nie wybieramy się przecież na ekspresówkę. – Miał rację, pomyślałam. Zaraz po wyjeździe z miasteczka skręcimy w boczną drogę.

Założyłam kask, usiadłam za Cole'em i objęłam go w pasie.

- Masz jechać powoli, Cole'u Sawyerze, inaczej przysięgam, że spadnę z tej machiny. Celowo.

- Obiecuję, mała.

Włożył kask i ruszył. Motocykl lekko się zachwiał, a mnie serce podeszło do gardła, ale kiedy nabraliśmy nieco prędkości, rozluźniłam się. Gorący wiatr wydymał mi ubranie, kiedy tak jechaliśmy przez centrum Linmoor.

Zaśmiałam się, gdy skręciliśmy w drogę gruntową, wspominając jazdę na rowerze z drugim Sawyerem i to, jak powiewały moje długie pomarańczowe włosy. Ależ musieliśmy przedstawiać wtedy widok!

Wjechaliśmy na trawnik przed domem i Cole gwałtownie zahamował, a ja zapiszczałam ze śmiechem i objęłam go mocno w pasie, żeby nie spaść z siodełka. Opuścił stopkę i zszedł z motoru, a potem podał mi rękę. Zsiadłam, zdjęłam kask i mu go oddałam.

Od strony stodoły słychać było muzykę.

Przygładzałam ręką włosy, kiedy na werandzie dostrzegłam Prestona. Na jego twarzy malowała się taka wściekłość, że aż znieruchomiałam, otworzywszy szeroko oczy.

- Czy naprawdę ją przywiozłeś tym zardzewiałym gratem?! – zawołał i podszedł do nas.

Spojrzałam niepewnie na Cole'a, ale on wydawał się zupełnie nieporuszony gniewem brata. Przeczesał palcami gęste, spłaszczone przez kask złotobrązowe włosy i uśmiechnął się niewinnie.

- Aha. No i zobacz, oboje jesteśmy cali i zdrowi.

- Ten motor nie jest bezpieczny.

- Nie martw się tyle, starszy bracie – powiedział Cole i zwrócił się do mnie: - Jest siedem minut starszy, no i widzisz, jaki się stara być odpowiedzialny. Lio, pójdziemy do stodoły?

– Jasne – mruknęłam.

Kiedy mijałam Prestona, poczułam gorąco emanujące z jego ciała. Był cały spięty. Zapragnęłam położyć mu dłoń na ramieniu i zapewnić, że więcej nie wsiądę na ten motocykl, a także wygładzić kciukiem zmarszczkę między jego brwiami i go uspokoić. Mimo to czułam się rozdarta, więc poszłam za Cole'em w stronę stodoły.

Z belek pod sufitem zwisały migoczące lampki i choć stodoła była wielka, dzięki nim wydawała się przytulna. Rozglądałam się z radosnym uśmiechem; efekt był naprawdę magiczny.

Do stodoły poznoszono przeróżne przedmioty, z których utworzono prowizoryczne siedziska – drewniane skrzynki, kilka kufrów wyglądających na bardzo stare i palety ustawione jedna na drugiej. Skądś przyniesiono także kilka ławek, parę plastikowych krzeseł i trzy stoły piknikowe. Zaraz przy drzwiach stał stół z trzema beczkami piwa, plastikowymi kubkami, rozmaitymi przekąskami i kilkoma dwulitrowymi butelkami wody sodowej.

Cole ujął mnie za rękę i zaprowadził do stołu, wziął dwa kubki i dla mnie nalał wodę – kiedy mu powiedziałam, że na to właśnie mam ochotę – a dla siebie piwo.

Usiedliśmy przy jednym ze stołów piknikowych i Cole przedstawił mnie pozostałym gościom. Słuchałam, jak gawędzą i żartują, uśmiechałam się w odpowiednich momentach i żywiłam nadzieję, że nie wyglądam na zbyt skrępowaną. Tak małe miałam doświadczenie, jeśli chodzi o spotkania towarzyskie, że czułam się onieśmielona tymi wszystkimi ludźmi, których co prawda znałam z widzenia, ale z którymi dotąd nie zamieniłam ani słowa. Przysunęłam się bliżej Cole'a, potrzebując wsparcia przyjaciela, a on mnie przytulił.

Z czasem nieco się rozluźniłam, w czym pomogły mi muzyka i wesołe pogawędki. Od zawsze lubiłam obserwować ludzi, a tłoczna impreza

nadawała się do tego wprost idealnie. Wszyscy byli odrobinę wstawieni i nie czuli skrępowania.

Zamrugałam powiekami na widok wchodzącego do stodoły Prestona i serce mi na chwilę zamarło. Omiótł spojrzeniem przestronne wnętrze, zatrzymując je na mnie, a ja siedziałam jak zahipnotyzowana, nie mogąc się ruszyć. Odniosłam wrażenie, że wiszące pod sufitem lampki na chwilę rozbłysły jaśniejszym światłem, muzyka przycichła, a kiedy Preston odwrócił ode mnie wzrok, znowu zadudniła.

Przeszedł wzdłuż jednej ściany, lawirując między ludźmi, a potem skierował się z powrotem ku drzwiom. Sposób, w jaki się poruszał – a znałam doskonale jego ruchy, całe życie im się przyglądałam – zdradził, że jest bardzo spięty. Do głowy przyszła mi dziwna myśl, że wygląda jak czająca się pantera.

W końcu usiadł na jednej z ławek i pociągnął duży łyk z trzymanego w dłoni czerwonego kubka. Ponownie na mnie zerknął i szybko odwrócił wzrok, a ja nawet z miejsca, gdzie siedziałam, widziałam, że jest wkurzony. Nadal się złościł o ten motocykl? Odkąd wrócił, dwa albo trzy razy widziałam go zagniewanego lub zdenerwowanego. Chodziło o jego tatę? W sumie miałoby to sens, aczkolwiek wyczuwałam, że jego złe emocje skierowane są przeciwko mnie. Niestety, nie miałam pojęcia dlaczego.

Cofnęłam się myślami do zeszłego tygodnia, kiedy tu przyjechałam i rozmawialiśmy w stodole. Pragnęłam, aby wróciła tamta zażyłość, żebyśmy byli tu znowu tylko we dwoje, bez tych wszystkich ludzi, zgiełku i poczucia wyobcowania, które mi dokuczało, mimo że obok mnie siedział roześmiany Cole.

Myślałam także o tym, że cała nasza trójka znowu była razem, ale przez ostatnie cztery lata wszyscy dorośliśmy. Kiedy chłopcy wyjeżdżali na studia, byłam skonsternowaną, przytłoczoną, przepełnioną pragnieniem

dziewczyną, która dopiero zaczynała zanurzać stopy w wirującej wodzie romantycznych związków. Wprawdzie nadal nie miałam wielkiego doświadczenia, ale lepiej znałam samą siebie, rozumiałam reakcje swojego ciała. Wiedziałam, że Cole jest i będzie jedynie moim prrzyjacielem. To Prestona nadal darzyłam miłością i niezależnie od tego, czy odwzajemniał moje uczucie, jego brat nigdy go nie zastąpi.

Miałam nadzieję, że Cole doszedł do takiego samego wniosku i nie będzie próbował mnie dzisiaj całować, bo musiałabym mu odmówić. Lepiej nam było jako przyjaciołom. Oczywiście nie powiedziałabym mu, że adresatem buzującego we mnie płomiennego uczucia jest Preston, a nie on. Dla nikogo nie było dobre udawanie, że jest inaczej, albo okłamywanie samej siebie, że brak uczucia względem Cole'a nie ma znaczenia. Wcześniej wolałam się asekurować, ponieważ brakowało mi pewności siebie i dojrzałości. Nadal byłam dość wycofana, ale dotarło do mnie, że ofiarowanie Cole'owi czegoś więcej niż przyjaźni byłoby nie w porządku i nie potrafiłam tego zrobić. Nie chodziło mi tylko o siebie, lecz także o Cole'a. Zasługiwał na kobietę, która będzie się rozpromieniać za każdym razem, gdy wejdzie do pokoju. Nie na taką, która będzie się oglądać przez ramię, aby choć przez chwilę popatrzeć na mężczyznę, którego rzeczywiście darzy uczuciem i pragnie.

Ponownie zerknęłam na Prestona, ale zaraz odwróciłam wzrok. Chciałam spokojnie się zastanowić, a za każdym razem, kiedy go widziałam, moje myśli zaczynały się plątać.

Otaczający mnie hałas to rósł, to cichł, wprawiając mnie w swoisty trans, podczas którego mogłam się oddać rozmyślaniom.

Czy gdybym jasno powiedziała Cole'owi, że chcę tylko jego przyjaźni, to istniała szansa na związek z Prestonem? Na myśl o takiej ewentualności serce przyspieszyło rytm. W tej oto stodole nasze dłonie na chwilę się

złączyły i pomyślałam wtedy, że być może pociąg fizyczny jest obopólny. Patrząc na to teraz oczami kobiety, zastanawiałam się, czy przypadkiem nie istniał dawniej i czy nie objawił się tamtego wieczoru w pralni, kiedy tańczyliśmy, a Preston mocno mnie przytulał. Wtedy tak bardzo mi brakowało pewności siebie! Byłam zakochaną dziewczyną, dla której nic nie było jasne z wyjątkiem galopu stęsknionego serca.

Możliwe, że swego czasu Preston zezwolił bratu na wystartowanie do mnie, ale minęły cztery lata i ludzie się zmienili, a serca otworzyły. Siedziałam w towarzystwie Cole'a. A co by się stało, gdybym wstała i podeszła do Prestona? Gdybym znalazła w sobie odwagę, aby pomóc mu zobaczyć mnie w innym świetle niż dawniej. Co by się stało, gdybym mu dała jasno do zrozumienia, że tego pragnę? Serce zaczęło mi bić jeszcze szybciej.

Otaczający mnie ludzie nagle wybuchnęli śmiechem, a ja lekko podskoczyłam. Wróciwszy do rzeczywistości, uświadomiłam sobie, że Cole musiał powiedzieć coś zabawnego. Zmusiłam się do udawania, że to słyszałam, i zaśmiałam się razem z pozostałymi gośćmi.

Spojrzałam na Prestona – rozmawiał akurat z jakąś rudowłosą dziewczyną, która usiadła na ławce obok niego. Na jego twarzy widniał uśmiech, nachylała się ku niemu pewnie po to, żeby ją słyszał. Zazdrość sprawiła, że poczułam skurcz żołądka i odwróciłam wzrok. Nie chciałam być tu teraz. Miałam rację, sądząc, że przychodząc na imprezę, mogę popełnić błąd. Nie potrafiłam siedzieć i patrzeć na Prestona w towarzystwie innych kobiet, nawet jeśli tylko ze sobą rozmawiali. To było okropne. Ponownie skupiłam uwagę na toczącej się przy stole dyskusji i przez kilka minut nawet udało mi się rzeczywiście jej słuchać. A potem znowu się wyłączyłam.

Kiedy moje spojrzenie po raz kolejny wróciło do Prestona, rudowłosa siedziała już znacznie bliżej; rękę trzymała na jego udzie i przechyliła głowę,

aby go pocałować. Ogarnęła mnie panika. O Boże, nie mogłam tu siedzieć i patrzeć, jak Preston ją całuje. Zaklinałam go z całych sił, aby się od niej odsunął, on jednak tego nie zrobił. Przechylił jedynie głowę i ich pocałunek stał się namiętny.

Przez kilka porażających sekund patrzyłam, jak się całują, a potem wstałam. Cole spojrzał na mnie z konsternacją.

- Sorki – mruknęłam. – Muszę skorzystać z łazienki.

- Dom jest otwarty – odparł. – Pierwsze drzwi na prawo. Mam iść z tobą?

Pokręciłam głową.

- Nie, dziękuję.

Patrzył na mnie przez chwilę, po czym skinął głową, a ja szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi, w ogóle nie zerkając w stronę Prestona.

Na dworze zaczerpnęłam suchego wieczornego powietrza i zdusiłam szloch. Nie chciałam wchodzić do domu. Stodoła to co innego. W domu mieszkała ich matka, a ona jasno dała mi do zrozumienia, że nie jestem mile widziana. Dla samej zasady nie chciałam tam wchodzić pod jej nieobecność, nawet po to, aby skorzystać z łazienki.

Myśl o ich matce i tym, jak wielką darzyła mnie antypatią, oraz paląca zazdrość, jaka mnie ogarnęła na widok Prestona całującego się z inną, sprawiły, że nie potrafiłam dłużej się hamować. Z mojego gardła wydobył się szloch i przyspieszyłam kroku, by chwilę później zacząć biec w stronę drogi. Pragnęłam znaleźć się jak najdalej stąd. O Boże, co ze mnie za idiotka! Siedziałam tam i się zastanawiałam, czy Preston przypadkiem czegoś do mnie nie czuje. Próbowałam zebrać się na odwagę, żeby poinformować go o swoich uczuciach. Zaraz zwymiotuję.

- Lia!

Potknęłam się, kiedy się obejrzałam i zobaczyłam, że to Preston. O nie. Po policzkach płynęły mi łzy i rozpaczliwie pragnęłam uciec od cierpienia, które wykręcało mi trzewia. Przyspieszyłam, biegnąc teraz bez celu, po to tylko, aby znaleźć się dalej, dalej, dalej.

- Lia, Jezu! Zatrzymaj się.

Krztusiłam się łzami, przerażona własną reakcją. Preston nie mógł zobaczyć mnie w takim stanie.

- Odejdź, Preston – błagałam.

Ale wciąż słyszałam za sobą jego kroki i kilka sekund później wpadł na mnie, a ja krzyknęłam, zaszokowana siłą uderzenia. Objął mnie mocno od tyłu, nie pozwalając zrobić ani kroku więcej. I choć wyrywałam mu się, coraz rozpaczliwiej płacząc, okazał się dla mnie zdecydowanie zbyt silny. Już tak kiedyś staliśmy, tamtego wieczoru w pralni samoobsługowej, kiedy płakałam, a on mnie obejmował. Czy byłam skazana na powtarzanie każdego bolesnego, krępującego doświadczenia w swoim życiu? Zwłaszcza każdej chwili z Prestonem?

Raz za razem szeptał moje imię, a jego gorący oddech owiewał mi ucho. W końcu się rozluźniłam i powoli przestałam płakać.

- Ciii, Lia, co się stało? Ktoś zrobił ci krzywdę? Czy to Cole?

Odwróciłam głowę, przepełniona nienawiścią do siebie, dlatego że to ja sama się raniłam – przyjściem tu dzisiaj, patrzeniem, jak Preston całuje inną, nieumiejętnością zduszenia miłości do niego.

Czułam bezbrzeżny smutek na myśl, że chociaż teraz mnie przytula, niedługo wróci na imprezę i weźmie w ramiona tamtą dziewczynę nie jako siostrę czy wieloletnią przyjaciółkę, ale jako godną pożądania kobietę. Boże, przecież nawet czułam na nim jej zapach.

- Powinieneś wracać do środka – wykrztusiłam. – Ta ruda na pewno na ciebie czeka. – Wiedziałam, że w moim głosie słychać gorycz, więc

upokorzona zamknęłam oczy.

– Ruda… – mruknął, jakby nie miał pojęcia, o kim mówię.

– Ta, z którą się całowałeś! – wyrzuciłam z siebie oskarżycielskim tonem, do którego przecież nie miałam prawa.

Na chwilę znieruchomiał, a potem odwrócił mnie tak szybko, że aż wciągnęłam głośno powietrze i się zachwiałam. Wsparłam się dłońmi o jego tors. Chwycił mnie za nadgarstki i lekko odsunął, żeby spojrzeć mi w twarz. Wydawał się skonsternowany.

– Jesteś zazdrosna?

Odetchnęłam wolno, próbując wziąć się w garść, ale ponownie dosięgły mnie macki rozpaczy i zażenowania.

Intensywne spojrzenie Prestona przesuwało się po mojej twarzy, jakby próbował odgadnąć, co mam na myśli. Odwróciłam głowę, nie chcąc mu odpowiadać ani pozwolić, by zobaczył w moich oczach prawdę. Ale on puścił moją jedną rękę i ujął mnie pod brodę, po czym odwrócił twarzą w swoją stronę.

– Tak – szepnęłam z rozpaczą udręczona. – Tak, jestem zazdrosna.

Preston wpatrywał się we mnie przez kolejną pełną napięcia chwilę, a atmosfera wokół nas tak zgęstniała, że kusiło mnie, aby wziąć jej trochę w rękę i sprawdzić, co to takiego. Potem z jego gardła wydobył się dziwny dźwięk, jakby warkot. Zaszokował mnie i zbił z tropu. Zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, wziął mnie na ręce i zaczął iść w stronę domu. Szedł szybko i pewnie, głośno przy tym oddychając.

Co się działo? Co się działo?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Preston

Postawiłem Lię na podłodze. Ledwie pamiętałem, że niosłem ją przez podwórze i po schodach. W uszach dudnił mi łomot własnego serca. Z zewnątrz dobiegały dźwięki muzyki, więc zamknąłem drzwi wejściowe na klucz, żeby nikt nam nie przeszkodził.

Lia cofnęła się przede mną z korytarza do kuchni. Oczy miała szeroko otwarte, a na jej twarzy malowała się konsternacja. Poszedłem za nią jak jakiś drapieżnik, odczuwając tak przemożne pożądanie, że ledwie nad sobą panowałem. Pociłem się, a serce waliło mi jak młotem. Patrzyła na mnie z oszołomieniem i strachem ofiary, ale nie potrafiłem znaleźć odpowiednich słów, żeby ją uspokoić. „Tak", powiedziała. „Tak, jestem zazdrosna".

Przez cały dzień czułem napięcie i złość, wiedząc, że wieczorem zjawi się tutaj Lia i będzie towarzyszyć Cole'owi. A potem przywiózł ją tym cholernym motocyklem, którym z trudem potrafił jeździć, i ostro się hamowałem, żeby nie skopać mu tyłka. Później musiałem patrzeć, jak Lia siedzi obok niego, jak mój brat ją obejmuje, jak czuje przy sobie jej szczupłe ciało. Wiedziałem, jak to jest, pamiętałem jej zapach, a to wspomnienie stało się dla mnie udręką i sprawiło, że czułem się jak zamknięte w klatce dzikie zwierzę.

Lia uderzyła tyłem w duży stół, który nie pozwolił jej cofnąć się dalej. Cicho pisnęła.

– Dlaczego jesteś zazdrosna? Powiedz mi to.

W swoim głosie słyszałem desperację, ale wcale mnie to nie obchodziło. Nagle było tak, jakby całe moje życie zależało od jej odpowiedzi. Mój głos

wydawał się odległy, jakby to mi się tylko śniło.

Rozglądała się, jakby ona także nie była pewna, czy to się naprawdę dzieje. W końcu spojrzała mi w oczy, rozchyliła usta i szepnęła:

– Nie chcę, żebyś całował się z inną. Chcę, żebyś mnie całował. Ja zawsze… zawsze chciałam, żebyś mnie pocałował.

O Boże! Na te słowa serce mi zamarło. Pożądanie, które od tak dawna mnie dręczyło, wybuchło z ogromną mocą. Poczułem się tak, jakbym tkwił w oku cyklonu. W tej chwili nie liczyło się dla mnie nic oprócz Lii oraz przemożnego pragnienia scalenia się z nią w jedno, zaspokojenia gorącej namiętności. Istnieliśmy tylko my dwoje; otaczający nas świat przestał dla nas istnieć. W głowie echem rozbrzmiewały mi wypowiedziane przez nią słowa. „Chcę, żebyś całował mnie".

Patrząc Lii prosto w oczy, zrobiłem krok w jej stronę. Przechyliła głowę, kiedy wziąłem ją w ramiona. Z mojego gardła wydobył się niski, gardłowy dźwięk. Tyle czasu. Tłumiłem w sobie pragnienie uczynienia Lii swoją dziewczyną przez całe cholerne życie i w jednej, niespodziewanej chwili dałem sobie pozwolenie na to, aby je zaspokoić. Niezwykle trudno mi było zachować nad sobą choćby odrobinę kontroli. Jej ciało drżało i zapewne moje także. Wplotłem palce w jej włosy i nasze czoła się zetknęły na chwilę, kiedy próbowałem się opanować. Nie chciałem jej przestraszyć. Mój Boże, sam się siebie bałem.

Lia uniosła głowę i z jej gardła wydobył się cichy dźwięk, jakby wypuściła zbyt długo powstrzymywane powietrze. Ciepły oddech owiał mi policzek i po chwili zbliżyłem usta do jej warg. Początkowo musnąłem je lekko dwa razy, wdychając zapach Lii i rozkoszując się ich delikatnością.

Zakwiliła cicho, a ja zadrżałem, nie potrafiąc się powstrzymać przed wsunięciem języka do jej ust. Słodki Jezu. Ależ ona cudownie smakuje! Wsunąłem język głębiej, a ona niepewnie dotknęła go swoim, a potem

zaczęła delikatnie ssać. Jęknąłem i posadziłem ją na brzegu stołu, po czym umościłem się między jej ciepłymi udami, desperacko pragnąc znaleźć się jak najbliżej słodkiej kobiecości.

O Boże, czy to się dzieje naprawdę? Lia, Lia, Lia.

Moja.

Przerwałem pocałunek, żeby popatrzeć na jej twarz, a kiedy zobaczyłem oczy zasnute pożądaniem, na wpół przymknięte, wilgotne i lekko spuchnięte usta, jęknąłem cicho i ponownie przyssałem się do jej warg.

Zacisnęła palce na moich ramionach, oboje jęczeliśmy i napieraliśmy na siebie w miłosnym zmaganiu, które nasze ciała znały nie wiadomo skąd, bez żadnej racjonalnej myśli. Traciłem nad sobą resztki kontroli pod wpływem gwałtownego przypływu pożądania, przesłaniającego wszystko inne.

Musiałem poczuć na sobie rozgrzaną skórę Lii, drżałem z pragnienia, by eksplorować jej aksamitną gładkość. Wyprostowałem się i próbowałem rozpiąć guziki jej bluzki, ale palce miałem niezdarne i nie potrafiłem sobie poradzić. Rozerwałem więc materiał, a guziki odpadły i potoczyły się po podłodze. Lia oddychała szybko i przez chwilę wpatrywałem się w jedwabistość piersi, widocznych ponad krawędzią stanika.

- Lia – wymamrotałem.

- Preston, ja… proszę.

Pociągnęła za mój T-shirt, a ja jednym ruchem ściągnąłem go przez głowę. Rozpiąłem Lii zapinany z przodu stanik, obnażając piersi. Och, słodki Jezu, cóż za piękności. Jędrne i sterczące, brązoworóżowe sutki, twarde i przywołujące moje spragnione usta. Prześlizgnąłem się ustami po jej szyi, obojczyku, aż dotarłem do piersi. Delikatnie zacząłem ssać jedną z brodawek. Lia krzyknęła i wsunęła palce w moje włosy, prężąc piersi. O Boże, wytrysnę, jeszcze zanim w nią wejdę.

Z cichymi jękami napierała na mnie biodrami, a moja pulsująca męskość próbowała się wpasować w jej rytm.

Skórę mieliśmy lepką od potu i myślałem, że oszaleję z rozkoszy. Może i tak się stało, bo chwilę później objąłem ją jedną ręką w talii, uniosłem, a drugą włożyłem pod spódnicę i ściągnąłem majtki, po czym cisnąłem je na podłogę. W głowie mi się kręciło z naglącego pragnienia i niemal brutalnej natury tego, co wyczyniały teraz nasze ciała. Byliśmy jak zdesperowane zwierzęta.

- Tak długo na ciebie czekałem, Lia. Tak długo – wychrypiałem.

- Pragnę cię, pragnę cię, pragnę cię – mruczała. Moje pożądanie osiągnęło apogeum.

Przez kilka minut ssałem i lizałem jej piersi, a jej krzyki rozkoszy wyzwalały we mnie niewiarygodną namiętność. Drżała, kiedy uniosłem głowę znad piersi i ponownie pocałowałem ją w usta. Rozsunąłem je szybko językiem. Reagowała z równym zapałem i ssała mi język tak, że niemal traciłem zmysły.

Pociągnąłem gorączkowo za guzik dżinsów, uwalniając sterczący, pulsujący członek. To była najsłodsza udręka na świecie. Część mnie rozpaczliwie pragnęła natychmiastowego spełnienia, druga zaś marzyła, aby miłosny akt trwał bez końca. Lia rozchyliła uda, aby przyjąć mnie w siebie, ja jęknąłem chrapliwie, a wtedy ona odrzuciła głowę i ponownie zacisnęła mi dłonie na ramionach, wbijając palce w twarde mięśnie.

Nie byłem w stanie dłużej czekać. Ustawiłem się odpowiednio i wykonałem pchnięcie. Z mojego gardła wydobyły się jakieś nieokreślone dźwięki, kiedy natrafiłem na przeszkodę. Lia znieruchomiała i cicho krzyknęła, a potem próbowała wycofać się na stół, ja jednak trzymałem ją mocno i naprawdę musiałem się bardzo kontrolować, żeby nie wykonać kolejnego pchnięcia.

- Nic się nie dzieje. Będę to robił powoli, dobrze?

- Nie uda ci się go włożyć. – Panika sprawiała, że głos jej drżał.

Pomimo intensywności tej sytuacji, silnego i naglącego pożądania oraz poczucia, że zaraz eksploduję, zaśmiałem się cicho. Dźwięk ten przerodził się w jęk.

- Uda mi się, Lia. Po prostu się rozluźnij, okej? Zostaliśmy do tego stworzeni.

Zrobiła to, o co ją prosiłem. Oczy miała wielkie i pełne ufności, a mnie na ten widok ścisnęło się serce. Wszedłem w nią tak powoli, jak tylko potrafiłem, a z czoła kapał mi pot – tak wiele wysiłku kosztowało mnie kontrolowanie własnego ciała. Wsuwałem się centymetr za centymetrem, aż w końcu natrafiłem na błonę dziewiczą. Znieruchomiałem i zalała mnie fala pierwotnej satysfakcji.

Nie była z nikim innym. Tylko ze mną. Tylko ze mną.

Wysunąłem biodra w jej stronę, zmuszony przerwać dzielącą nas barierę i zdecydowany posiąść ją tak, jak nikt inny. Moja. Jedno szybkie pchnięcie i wszedłem dalej. Zadrżałem, kiedy jej mięśnie wzięły mnie w gorące objęcia.

- O Boże, och, Lia.

Krzyknęła z bólu, a ja zamarłem na chwilę i zacisnąłem zęby, żeby dać jej choć kilka sekund na oswojenie się z moją inwazją. Czułem, jak mój członek pulsuje w jej wnętrzu, jądra miałem napięte, gotowe do szczytowania. Wiedziałem, że długo nie wytrzymam. Trochę mnie to krępowało, ale przede wszystkim czułem ekscytację. Pozostawałem w szponach silnej namiętności.

Wykonywałem niewielkie pchnięcia, próbując być delikatny, ale tak mnie podniecała jej ciasność i wilgoć, że ledwie się kontrolowałem. Moja, moja, moja.

Lia zacisnęła palce na moich bicepsach, czoło miała przyciśnięte do mojego ramienia, a oddech gorący. Co rusz kąsała mnie zębami. Przez głowę przemknęła mi myśl, że może robi to, aby pokonać ból, ale nie mogłem przecież zapytać, czy wszystko w porządku. Jej zapach – słodki i piżmowy – w połączeniu z wonią seksu sprawiał, że nieomal ogarnęło mnie szaleństwo. A potem były już tylko rozkoszne pchnięcia i dźwięki – skóra ocierająca się o skórę, moje gardłowe jęki i ciche kwilenie Lii. Wzdłuż kręgosłupa poczułem pierwsze mrowienie i chwilę później krzyknąłem i poddałem się nieustępliwej fali orgazmu.

Moja.

Kiedy oprzytomniałem, popatrzyłem na Lię. Była oszołomiona i taka piękna, że mogłem jedynie przyglądać jej się w zachwycie. W kącikach jej oczu dostrzegłem łzy, a kiedy zerknąłem na swoje ramię, zobaczyłem kilka ugryzień. Wysunąłem się z niej, a ona się skrzywiła. Choć nie doszedłem jeszcze w pełni do siebie, zauważyłem, że Lia nie szczytowała i zawładnęło mną pragnienie, aby ona także przeżyła rozkosz. Delikatnie położyłem ją na stole.

- Preston? – zapytała głosem chrapliwym i nieco skonsternowanym.

- Ciii. – Szybko podciągnąłem dżinsy, zostawiłem je odpięte i uniosłem jej spódniczkę aż do pasa. Pocałowałem płaski brzuch i delikatnie rozsunąłem jej nogi, a sam klęknąłem między nimi. Jęknęła cicho i próbowała zacisnąć uda, ale ja pocałowałem ich wewnętrzną stronę i muskałem ją językiem, aż w końcu ponownie je rozsunęła.

- Och, Preston… – stęknęła, a ja znowu poczułem, że jestem pobudzony, że to szaleństwo ogarnia mnie po raz kolejny. Mój Boże, nigdy żadnej kobiety tak rozpaczliwie nie pragnąłem, żadna nie wzbudziła we mnie tak gorącej namiętności.

To wszystko było dla mnie nowe, wspaniałe i jednocześnie przerażające.

Przesuwałem język coraz wyżej, aż w końcu dotarłem do samego sedna jej kobiecości i zacząłem zataczać językiem kółka wokół delikatnego, spuchniętego pączka. Lia drgnęła i uniosła biodra, napierając nimi na moją twarz. Czułem metaliczny posmak jej krwi i słoność mojego spełnienia i było w tym coś tak pierwotnie podniecającego, że znowu miałem wzwód.

Lizałem i ssałem, na zmianę intensywnie i delikatnie, a wydawane przez nią dźwięki uczyły mnie, co jej się podoba. Zacisnęła palce na moich włosach, jej jęki stały się głośniejsze, aż w końcu wypchnęła biodra w moją stronę i wykrzyknęła moje imię.

Poczułem tak ogromną satysfakcję, a sprawienie jej rozkoszy okazało się dla mnie tak podniecające, że wstałem, raz jeszcze opuściłem spodnie i wszedłem w nią, leżącą bezwolnie na stole.

Nasze spojrzenia się spotkały i jak zawsze zachwyciło mnie piękno jej twarzy. Boże, co ja robię? Chyba oszalałem.

– O Boże, Lia. Na pewno jesteś obolała. Przepraszam cię – wyrzuciłem z siebie, próbując wyrwać się ze szponów namiętności. Zacząłem się z niej wysuwać, ale ona zaprotestowała i oplotła mnie nogami w pasie, a pięty wbiła mi w tyłek.

Uśmiechnąłem się i nachyliłem ku niej. Rytmicznie się poruszałem; burza minęła, zostawiając po sobie słodkie, delikatne uderzanie fal o brzeg. Było mi tak cholernie dobrze. Dla mnie ta chwila mogła trwać wiecznie.

Lia ujęła moją twarz w dłonie i zbliżyła usta do moich warg. Całowaliśmy się długo i powoli, gdy tymczasem wsuwałem się i wysuwałem, wsuwałem i wysuwałem.

Poczułem, że podwija palce u stóp. Mogłem już rejestrować to, co się dzieje, nie tak, jak za pierwszym razem. W mojej głowie tłukła się jedna myśl: Kocham cię, zawsze cię kochałem.

Nadchodziło spełnienie i moje pchnięcia były teraz nieco szybsze. Lia objęła mnie ciaśniej nogami, a nasze języki tańczyły jak szalone.

Z mojego gardła wydobył się niski pomruk i wbiłem się w nią mocno, szczytując po raz drugi.

– O Boże, Lia.

Oderwałem się od jej ust i poruszałem biodrami, wyciskając ostatnie krople cudownej rozkoszy.

Leżeliśmy przez chwilę w bezruchu. Mój chrapliwy oddech stopniowo się uspokajał i powoli wracałem do rzeczywistości. Lia poruszyła się pode mną i w tym momencie dotarło do mnie, że pewnie ją sobą przygniatam, kiedy tak leżymy na… kuchennym stole. O cholera.

Wysunąłem się z Lii, a z jej ust wydobyło się to samo ciche kwilenie, jak za pierwszym razem. Pierwszy raz. Przeczesałem palcami mokre od potu włosy i zamrugałem powiekami. Właśnie odebrałem Lii dziewictwo na stole w kuchni jak jakieś niekontrolujące się zwierzę. Jak plądrujący wiking.

Szybko podciągnąłem spodnie i rozejrzałem się wokół: ubrania na podłodze, rozsypane guziki od bluzki, którą rozerwałem, poprzewracane krzesła, choć w ogóle nie pamiętałem, abym odsuwał je od stołu, w dodatku z taką siłą, że się przewróciły. Boże, nie słyszałem nawet, jak to się stało, a przecież musiały narobić hałasu. Moje spojrzenie pomknęło ku oknu i z ulgą się przekonałem, że zasłony są zaciągnięte.

Ludzie równie dobrze mogli walić do drzwi wejściowych, a ja pewnie i tak bym tego nie zarejestrował. No bo i jak? Byłem z dziewczyną, którą kochałem od wielu lat. Z piękną Lią. Moją Lią.

Ponownie na nią spojrzałem. Wyglądała na zaszokowaną, ale jej oczy nadal zasnuwała mgiełka zaspokojenia. Spojrzała na mnie niepewnie i z rumieńcem na policzkach obciągnęła spódniczkę i zsunęła się ze stołu.

Chwyciłem ją delikatnie za ramiona, kiedy stanęła na podłodze i lekko się zachwiała.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową i zasłoniła dłońmi nagie piersi. Przygryzłszy wargę, rozejrzała się po rozrzuconych na podłodze ubraniach.

– My, eee, my…

Jakoś nie potrafiła dokończyć tego zdania, tak samo zresztą jak ja, choć przyszło mi do głowy kilka opcji: straciliśmy kontrolę… oszaleliśmy… Nie wiedziałem, czy użyłbym takich słów, bo sugerowały, że gdybym myślał racjonalnie, zachowałbym się zupełnie inaczej, a to nie było prawdą. Nie żałowałem tego, co się stało. Żałowałem tylko, że w taki sposób to zrobiliśmy, a raczej że pierwsze seksualne doświadczenie już zawsze będzie jej się kojarzyć z oddaniem się dzikiej bestii na kuchennym stole. Jezu.

Było mi wstyd. Pierwszy raz Lii powinien się odbyć w łóżku, z mnóstwem czułych słówek i delikatnym dotykiem. Jej ciało powinno być powoli przygotowane na otwarcie się na mnie, a nie rozerwane pchnięciami dzikusa. Kurwa. Co ja sobie myślałem? Odpowiedź: w ogóle nie myślałem.

– Twój pierwszy raz nie powinien był tak wyglądać. Przepraszam za…

Położyła mi palce na ustach.

– Nie przepraszaj. Proszę, nie przepraszaj. Ja niczego nie żałuję.

Zalała mnie fala ulgi, ale wstyd mimo wszystko pozostał. To ja ponosiłem za to odpowiedzialność, nie Lia. Odetchnąłem głęboko, kiwnąłem głową i pocałowałem ją delikatnie w usta. Bo mogłem. Bo była moja. Bo… bo zawsze chciała, abym ją pocałował.

W milczeniu pozbieraliśmy części garderoby i się ubraliśmy. Podniosłem krzesła i ustawiłem je przy stole, którego blat wytarłem serwetką. Później dokładniej go wyczyszczę, teraz jednak nie chciałem zawstydzać Lii bardziej, niż to konieczne.

Kiedy odwróciłem się w jej stronę, próbowała zapiąć bluzkę na dwa guziki, które pozostały jeszcze na materiale. Skrzywiłem się. Na korytarzu stał wieszak, wisiała na nim moja bluza. Poszedłem po nią i podałem ją Lii.

- Zostań tutaj. Pójdę i powiem Cole'owi, że źle się czujesz i że odwiozę cię do domu.

- A jeśli tu przyjdzie? – zapytała z wyraźnym zażenowaniem.

- Powiesz, że zwymiotowałaś i ubrudziłaś sobie bluzkę. Ale będę go próbował od tego odwieść. Pił alkohol. I tak to ja bym cię odwiózł do domu.

Pokiwała z determinacją głową i włożyła bluzę. Okazała się za duża i za ciepła na tę pogodę, ale będzie musiała wystarczyć.

- Łazienka jest tam? – zapytała, pokazując na korytarz.

- Tak.

Skinęła głową, znowu wyglądając na zawstydzoną.

- Zaraz wrócę.

Po raz ostatni na nią spojrzałem, a serce wezbrało mi miłością mimo skrępowania wywołanego naszym pierwszym razem. Wyszedłem, aby poszukać brata. Właśnie zdradziłem, łamiąc naszą przysięgę. Kurwa.

„Człowiek wart jest tyle, ile dane przez niego słowo". W tej chwili byłem nic niewart. Dlaczego więc czułem się tak cholernie szczęśliwy? Czemu miałem wrażenie, że zamiast złamać dane przez siebie słowo, dotrzymałem obietnicy? Obietnicy, która ukrywała się na samym dnie mego serca i która w końcu ujrzała światło dnia.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lia

Droga była nierówna i przy każdym wyboju bolało mnie między nogami. Choć nie było to przyjemne uczucie, przypominało mi o tym, co zrobił Preston. I serce mi wtedy śpiewało z radości.

Preston kochał się ze mną. Preston pragnął mnie. Nadal odnosiłam wrażenie, że to cudowny sen albo jedna z fantazji, do których miałam skłonność podczas długich spacerów.

Zerknęłam na niego z ukosa i choć patrzył prosto przed siebie, wyczułam, że popadł w zadumę.

- Co powiedziałeś Coleʼowi? – zapytałam niepewnie.

- Że się pochorowałaś i muszę cię odwieźć do domu.

- Okej… dzięki. – Nie byłam pewna, za co mu dziękuję, ale uznałam, że tak należy.

Spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Wziął mnie za rękę i trzymał przez całą drogę do miasteczka.

- Będziesz mi musiała powiedzieć, gdzie mieszkasz – odezwał się miękko.

Wytłumaczyłam, jak ma dojechać. Przypomniało mi to, że nasze światy różnią się od siebie i jak mało Preston o mnie wie. Czy on myślał o tym samym?

Zaparkował pod blokiem. Przez chwilę mu się przyglądał, po czym odwrócił się do mnie.

- Musimy porozmawiać.

Kiwnęłam głową. Świadomość konieczności rozmowy napełniała mnie niepokojem.

– Wiem. – Bawiłam się skrajem spódniczki.

Kiedy podniosłam wzrok, Preston przyglądał mi się z czułością.

– Chodź tutaj – rzekł, a ja od razu go posłuchałam. Zaśmiał się cicho, kiedy rzuciłam mu się w ramiona, potrzebując otuchy, pociechy, bliskości. Zawrócił mi w głowie, cudownie i radośnie, ale teraz musiał mi pomóc odzyskać równowagę.

Wyszeptał moje imię i obsypał pocałunkami czoło, policzki, powieki i nos. Gładził moje ciało, ale nie w taki sposób, jak wcześniej. Tym razem jego dotyk był spokojny i czuły, a ja chłonęłam go niczym gąbka. Zawsze tak miałam, jeśli chodzi o kontakt fizyczny. Tyle że tym razem było mi jeszcze przyjemniej, bo to Preston mnie dotykał. Dojmujące pragnienie, jakie czułam przez całe życie, tego wieczoru zostało w końcu zaspokojone. Kręciło mi się w głowie, byłam pełna radości, choć także wahania i niepewności.

W końcu odsunął się nieco ode mnie i rzekł:

– Musimy powiedzieć Cole'owi o tym, co się stało.

Kiwnęłam głową.

– Cole i ja nie jesteśmy razem, my tylko… – Odwróciłam wzrok, szukając odpowiednich słów. – Można powiedzieć, że chodziliśmy wokół siebie na palcach, próbując być kimś więcej niż przyjaciółmi, ale w sumie nic z tego nie wyszło. – Oblałam się rumieńcem, bo nie podobało mi się, w jakim stawiało mnie to świetle. Jako łatwą dziewczynę? Taką, która pozwalała facetowi się całować, kiedy ten ma na to ochotę, ale nie żądała od niego niczego więcej? A może po prostu płytką? Moje uczucia względem Cole'a nie były jednak płytkie. Kochałam go jak przyjaciela. Po dzisiejszym wieczorze nie miałam żadnych wątpliwości, że to Preston jest mężczyzną,

którego pragnę każdą komórką swojego ciała. To on był moją drugą połówką.

Preston przez chwilę wydawał się lekko skonsternowany. Odetchnął i przeczesał palcami gęste, potargane włosy.

- Ale jednak czekałaś na niego.

- Ja… nie. Poprosił mnie, abym nie oddawała się nikomu innemu. Zgodziłam się, ale nie dlatego, że go wybrałam. To ciebie zawsze pragnęłam.

- Och, Jezu. – Powiedział to tak cicho, że ledwie go usłyszałam, choć bliżej niego już być nie mogłam. Wyglądał na udręczonego, jakby moje słowa sprawiły mu ból. Mimo to ujął moją twarz w dłonie i pocałował tak delikatnie i słodko, że cała się rozpłynęłam. Ten pocałunek potwierdził wyraźnie, że Preston także mnie pragnie. Nareszcie. Och, nareszcie. Kiedy w końcu przerwał pocałunek, otarł mi kciukiem wilgoć z ust i rzekł: - Mamy sporo do nadrobienia. Naprawdę sporo. – Przechylił głowę, jakby się nad czymś zastanawiał. – A może to właśnie dzisiaj wszystko się dla nas zaczyna? Dzisiaj. To jest nasz początek, Lio.

Tak. Nasz początek. Podobał mi się ten pomysł. Tak jakby czas i okoliczności musiały idealnie się zgrać ze sobą, abyśmy oboje znaleźli się we właściwym miejscu, by zacząć coś wyjątkowego bez rozłąki, bez dorastania. Nic nie stanie nam na drodze. Absolutnie nic.

- To był… - Uśmiechnęłam się lekko, przekomarzając się z nim. – To był bardzo przyjemny początek.

Uśmiechnął się do mnie nieśmiało. O Boże, on jest taki przystojny!

- Mogę sprawić, aby było lepiej. – Skrzywił się. – Powinienem był tak zrobić.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w usta.

- Nie wyobrażam sobie, aby mogło być lepiej.

- Ja też nie. Tyle że… potrafię robić to wolniej. – Zawahał się. – Może.

Zaśmiałam się, a on mi zawtórował i zbliżył usta do moich, tak że czułam na wargach jego uśmiech. Kocham cię, Prestonie Sawyerze. Kochałam i będę kochać. Słowa te wzbierały we mnie, ale na razie ich nie wypowiedziałam; postanowiłam się powstrzymać. To nasz początek, będziemy mieć mnóstwo czasu na wyznania. Chciałam mieć pewność, że miłość wyjawię mu we właściwym momencie. Może kiedy następnym razem będę leżała wtulona w jego ramiona? A może przejdziemy się na spacer po farmie, staniemy pod tym rozłożystym dębem tuż za ogrodzeniem, on mnie przytuli, a ja wtedy mu to powiem.

Uśmiechnął się łagodnie i pocałował mnie w nos i czoło.

- Znowu śnisz na jawie – szepnął.

- Tak.

- O czym?

- O tobie.

- Ja o tobie także śnię, Lio. – Pocałował mnie w kącik ust i musnął językiem pieprzyk nad górną wargą. Jęknął cicho.

Uśmiechnęłam się i odwróciłam głowę, tak bym mogła całować go długo i namiętnie. Niczego nie pragnęłam bardziej, niż pozostać wtulona w jego ramiona. Odsunęłam mu z czoła niesforne pasmo.

- Musisz wracać?

- Powinienem. W końcu jestem gospodarzem imprezy.

Przypomniawszy sobie o niej, poczułam skurcz żołądka. Ponownie dopadła mnie zazdrość na wspomnienie Prestona całującego się z tą rudą.

- Rudowłosa pewnie będzie się zastanawiać, czemu zniknąłeś.

Preston zamrugał powiekami, a ja przez chwilę miałam wrażenie, że jest skonsternowany, jednak uśmiechnął się szeroko tak nagle, że niemal podskoczyłam. Przyciągnął mnie do siebie i pocałował w szyję, śmiejąc się cicho.

- To ona pocałowała mnie. A pozwoliłem jej tylko dlatego, że sądziłem, iż będę musiał patrzeć, jak całujesz Cole'a, no i próbowałem zająć czymś myśli. Nie doszłoby jednak do niczego więcej. Nie miałem na nią ochoty. Pragnąłem ciebie.

- Och – szepnęłam.

- Oczywiście wcale mi to nie pomogło.

Pomyślałam o eksplozji pożądania, do której doszło na kuchennym stole.

- Nie, raczej nie. – Przygryzłam wargę. – Po powrocie na imprezę nie będziesz się z nikim całował?

Spoważniał, obrzucając poważnym spojrzeniem moją twarz.

- Nie, po powrocie na imprezę nie będę się z nikim całował.

Cmoknęłam go lekko w usta.

- Okej.

Odsunęłam się od Prestona i próbowałam przygładzić włosy. Były potargane i raczej nie na wiele się to zdało.

- Pracujesz jutro?

- Tak. Od siódmej do trzeciej.

- Do tego czasu powinienem skończyć swoje zajęcia. Przyjadę po ciebie. Masz komórkę?

Zarumieniłam się. Nie stać nas było na dodatkowy comiesięczny rachunek.

- Nie, ale mamy telefon stacjonarny – odparłam, choć nie bardzo chciałam rozmawiać przez telefon z Prestonem, znajdując się w tym samym pokoju, co mama.

Przez chwilę mi się przyglądał, zaciskając usta, jakby był niezadowolony. Chciałam przeprosić, ale jednak tego nie zrobiłam.

Wyjął z kieszeni telefon.

- Jaki jest twój numer?

Podyktowałam, on go wpisał do komórki, po czym schował ją z powrotem do kieszeni.

- Do zobaczenia o trzeciej.

Uśmiechnęłam się i nachyliłam, aby pocałować go po raz ostatni.

- Okej.

Kiedy wbiegłam po schodach, stanęłam i patrzyłam, jak furgonetka wyjeżdża z parkingu i znika mi z oczu. Oplotłam się ramionami i uniosłam głowę. Uśmiechałam się do nocnego nieba, szczęśliwa i bardzo, bardzo zakochana.

Kusiło mnie, aby spędzić noc na patrzeniu w gwiazdy, lecz w końcu weszłam cicho do mieszkania. Mama spała w fotelu, a telewizor nadal grał. Wyłączyłam go i z łóżka wzięłam koc, żeby ją przykryć. Poruszyła się i w tym momencie z jej ręki wypadła jakaś kartka.

Podniosłam ją z podłogi i obejrzałam z ciekawością. List ze stemplem z Teksasu, przesłany z naszego starego adresu na obecny. Mocno zdziwiona, ale i zaciekawiona, wahałam się tylko chwilę. Otworzyłam go tak cicho, jak tylko potrafiłam, i przeczytałam krótki list w języku hiszpańskim. Na końcu widniał podpis: Florencia.

- Florencia – szepnęłam, a mama się poruszyła i otworzyła oczy.

Jej spojrzenie zatrzymało się na liście, a potem spoczęło na otwartej szufladzie małego stolika stojącego obok fotela, w którym siedziała. W szufladzie dostrzegłam więcej listów zaadresowanych tym samym pochyłym pismem.

Skonsternowana, spojrzałam na mamę.

- Czemu mi nie mówiłaś, że w Teksasie mieszka twoja siostra? Mam ciotkę? – Zawsze byłyśmy tylko mama i ja. I zawsze tęskniłam za rodziną, pragnęłam dowiedzieć się czegoś o ludziach, od których się wywodziłam. Kiedy jednak dotarło do mnie, że przyszłam na świat wskutek gwałtu, nigdy

o tym nie wspomniałam – nie pytałam nawet o krewnych od strony mamy. Nie chciałam poruszać tego tematu, nie wiedząc, dokąd to może zaprowadzić. Może wstydziłam się swojego istnienia, tak jak mama?

Westchnęła.

– Tak. Napisałam do niej tylko raz, kiedy byłaś mała. Wtedy mieszkała jeszcze w Meksyku i dałam jej znać, że żyję. Tyle.

– Ja… cieszę się, że mamy rodzinę, w dodatku także tutaj, w Stanach Zjednoczonych. Czemu mi nigdy nie powiedziałaś?

Machnęła ręką, jakby to i tak mnie nie dotyczyło. Serce mi zamarło.

– Pisała wiele razy, ale nigdy nie odpisałam.

To akurat udało mi się wydedukować z listu. Moja ciotka – Florencia – informowała, że kilka miesięcy temu zmarła ich matka. Miałam ochotę zasypać mamę pytaniami, ale ona odwróciła głowę i ponownie zamknęła oczy. I tak jak wiele razy w przeszłości, zachowałam pytania dla siebie, a ją po prostu przykryłam kocem.

Udałam się do łazienki, a kiedy brałam prysznic, ból między nogami przypomniał mi o Prestonie i w moim sercu na nowo zagościła radość. Wszystko inne się oddaliło. Po raz pierwszy w życiu nie przejęłam się chłodem mamy. Dzięki miłości Prestona byłam w stanie znieść wszystko. Absolutnie wszystko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Preston

Przez cały następny dzień na przemian odczuwałem wstyd z powodu swojego zachowania i skakałem z radości, że kochałem się z Lią. Miałem do siebie pretensje o sposób, w jaki sposób się to stało, ciążyła mi też świadomość konieczności powiedzenia o wszystkim bratu. Cole poprosił Lię, aby na niego czekała, lecz sam na studiach nie żył w celibacie. Nie był w żadnym poważnym związku, ale jego łóżko rzadko bywało puste. I raczej nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Może wyobrażał sobie, że dopiero teraz ich związek wejdzie w kolejną fazę, tak się jednak nie stanie. A zresztą i tak stąd wyjedzie, możliwe, że gdzieś daleko. Miałem szczerą nadzieję, że nie zareaguje źle na to, co mu powiem, niemniej nie była to rozmowa, której nie mogłem się doczekać.

Pomimo ciężkiej pracy fizycznej na farmie w myślach raz za razem odtwarzałem wszystko, co się wydarzyło. Z jednej strony, dręczyły mnie wyrzuty sumienia, z drugiej – uważałem swoje postępowanie za w pełni usprawiedliwione. Ja i Lia pragnęliśmy siebie nawzajem. W przeszłości oboje powstrzymywaliśmy się z powiedzeniem prawdy. Później o tym porozmawiamy, kiedy już nic nie będzie stało na drodze naszego związku, zwłaszcza my sami.

Westchnąłem, myśląc o wyścigu sprzed kilku lat. Uważałem, że to od niego wszystko zaczęło się między nami psuć. Na razie ledwie potrafiłem ogarnąć to, co się wydarzyło w ciągu ostatniej doby. Musiałem usiąść z Lią i pogadać o wszystkim na spokojnie. Przez te wszystkie lata, kiedy o niej myślałem, słowem, jakie mi przychodziło do głowy, było „moja", a ja temu

zaprzeczałem, próbowałem je od siebie odsuwać. Nagle wydało mi się to głupie i bezsensowne.

- Co to za nachmurzona mina?

Uniosłem głowę na dźwięk głosu Cole'a. Myłem właśnie ręce pod kranem z boku domu, gdy szedł w moją stronę. Zakręciłem wodę i wytarłem ręce w koszulę.

- O co ci chodzi?

- Nie mówiłem ci zawsze, że tak ci zostanie na stałe? – Usiadł na schodkach obok kranu. – Chyba tak się w końcu stało. Już zawsze będziesz miał taką minę. – Żartobliwie zmarszczył brwi, a ja zaśmiałem się cicho. Wycelował we mnie palcem. – Ach! Wyleczyłem cię.

Wilgotnym skrajem koszuli otarłem spoconą twarz. Na gwałt potrzebowałem prysznica. Zrobiłem kilka kroków i oparłem się o balustradę. Cole wpatrywał się w rozciągające się za mną pola. Wyglądał na zmęczonego; pewnie nadal miał kaca po wczorajszej imprezie.

- Nie wygląda to dobrze – powiedział.

Westchnąłem.

- Nie.

Będziemy musieli omówić kwestię zbiorów, ziemi, perspektyw na ten rok i następny, kiedy już zgromadzę wszystkie potrzebne informacje – pewnie uda mi się to zrobić do końca tygodnia – ale w tej akurat chwili bardziej palącym tematem była Lia.

Jakby podążając tym samym tokiem myśli, Cole zapytał:

- Pamiętasz strumień, nad który chodziliśmy razem z Lią?

- Aha. Wysechł – odparłem. Pomyślałem, że może się zastanawiał, czy nie moglibyśmy wykorzystać płynącej nim wcześniej wody.

Popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek, a potem znowu spojrzał na pola.

- Powiedziałem, iż dam sobie trochę czasu, ale… ja nie zostanę, Preston. Źle się z tym czuję, bo wiem, że potrzebna ci pomoc.

Przyglądałem mu się przez chwilę, a potem wypuściłem głośno powietrze.

- Wiedziałem, że tak się stanie. W porządku. Rozumiem. – Pomyślałem, że choć będzie zarządzanie farmą okaże się trudniejsze, cała sprawa z Lią będzie o wiele prostsza.

Kiwnął głową.

- Zamierzam poprosić Lię, aby wyjechała razem ze mną.

Zamarłem.

- Co takiego? – A niech to! Czegoś takiego nie brałem pod uwagę. No ale dlaczego? Wyparcie? Pobożne życzenia?

Cole oparł się plecami o balustradę i spojrzał na mnie.

- Zawsze chciała stąd wyjechać. No a jak miałoby do tego dojść? Pracuje w IHOP, do jasnej cholery! Myślisz, że uda jej się odłożyć tyle pieniędzy, żeby pójść na studia? Być w życiu kimś innym niż tylko kelnerką? Nie wiem, ja po prostu… wczoraj w jej towarzystwie było mi tak swobodnie, tak… łatwo. Z Lią tak jest zawsze.

Łatwo? Na chwilę poczułem konsternację. Miłość do Lii potrafiłem określić wieloma słowami, ale na pewno nie tym. Szalona, zapierająca dech w piersiach, radosna, nawet rozdzierająca, ale łatwa? Nie.

- Nie jesteście nawet parą, Cole. Chryste, na studiach miałeś tyle dziewczyn, co ja, a może i więcej. Czemu, u licha, miałaby z tobą wyjechać?

Przyglądał mi się przez chwilę.

- Nigdy tak naprawdę nie spróbowaliśmy. Po prostu aż do teraz nie było stosownej okazji. Ale zawsze nas do siebie ciągnęło. Od tego właśnie możemy zacząć. I chcę wyrwać ją stąd, dać jej szansę na prawdziwe życie, na spełnienie choć części marzeń. – Zawahał się. – Dzięki dyplomowi mogę

znaleźć dobrą pracę, wynająć nam mieszkanie, ona się zapisze na dzienne studia. Mogę się założyć, że nam się uda, a nawet jeśli nie, i tak będzie jej sto razy lepiej niż teraz.

Przez chwilę gotów byłem przyznać mu rację. Pomyślałem, że jeśli ktoś zasługuje na lepsze życie, to na pewno Lia. Przez chwilę w jego słowach uznałem za rozsądne. W następnej uprzytomniłem sobie, co wydarzyło się między nami wczoraj wieczorem i jak wiele straciliśmy już czasu. Teraz, kiedy wiedziałem, że Lii na mnie zależy, nigdy w życiu nie pozwolę jej wyjechać! Gdyby Cole opowiedział mi o swoich planach wcześniej, możliwe, że wszystko potoczyłoby się inaczej, ale tak się nie stało i nie mogłem ani nie chciałem udawać, że jest inaczej.

- Nie możesz zabrać jej ze sobą.

Na twarzy mojego brata pojawiło się lekkie zaskoczenie.

- Cóż, nie wbrew jej woli. Zamierzam poprosić. Ale ona nie odmówi.

- Odmówi.

Cole zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Co? Skąd wiesz?

- Bo my… - Przeczesałem palcami włosy i odetchnąłem głęboko. – Wczoraj wieczorem byliśmy ze sobą. Zależy jej na mnie.

Przez chwilę Cole patrzył na mnie takim wzrokiem, jakby nie rozumiał, co powiedziałem.

- Ze sobą… co takiego? Chcesz powiedzieć… - Zrobił się czerwony na twarzy i zerwał się na równe nogi. – Co ty, kurwa, mówisz?! – rzucił. Pokręcił głową. – Wczoraj wieczorem? Rozchorowała się… - Chwycił się za włosy na czubku głowy i zaśmiał się cicho, ale w tym śmiechu nie było ani odrobiny wesołości. – Okłamałeś mnie. Jezu Chryste, co zrobiłeś? Przeleciałeś ją w furgonetce na jakiejś bocznej drodze?

Zalała mnie fala wściekłości i wstydu; wściekłości, że wyrażał się o tym, co zrobiliśmy w tak prostacki sposób, wstydu, że sam tak Lię potraktowałem. Było nawet gorzej, niż sądził Cole – nie odebrałem jej dziewictwa w samochodzie. Nie, zrobiłem to na zimnym, twardym stole, pospiesznie i gwałtownie. Skrzywiłem się. Lia nie wydawała się zmartwiona tym, w jaki sposób uprawialiśmy seks, ale z czym to miała porównać?

- Nie – odparłem. Nie chciałem wtajemniczać go w szczegóły, nie dlatego, że było mi wstyd – a było – ale dlatego, że to, co zaszło między mną a Lią, należało tylko do nas.

- Ty skurwysynu! – rzucił. – A użyłeś chociaż gumki?

Serce mi zamarło. Na tej całej karuzeli emocji nawet o tym nie pomyślałem. Nie, nie użyłem prezerwatywy. Musiał wyczytać z mojej twarzy odpowiedź, bo zaklął brzydko. Przez chwilę piorunował mnie wzrokiem, po czym oświadczył:

- Naprawdę musi ci na niej zależeć, skoro chcesz ją czymś zarazić.

- Odpierdol się, Cole, zawsze się zabezpieczałem. – Z wyjątkiem wczorajszego wieczoru. To był jedyny raz, kiedy nie pomyślałem o prezerwatywie. W ogóle niewiele myślałem. Byłem jak oszalały z pożądania i miłości, które tłumiłem w sobie od tylu lat. A dzisiaj tak byłem pochłonięty myślami, że nawet nie przyszła mi do głowy refleksja, że uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia. Jestem egoistycznym dupkiem. To ja byłem dupkiem, przed którym Cole próbował ją chronić przez te wszystkie lata, kiedy ją poprosił, aby nie oddała się nikomu innemu.

- A więc zaplanowałeś, że zapłodnisz dziewiętnastolatkę, żeby na zawsze uwięzić ją w tej zapyziałej dziurze, gdzie za dnia będzie pracować w IHOP, a nocą opiekować się wrzeszczącym dzieciakiem?

Zeskoczył ze schodów i stanął przede mną. Doznałem szoku. Nigdy dotąd nie widziałem Cole'a tak wściekłego.

- Och, chwileczkę, a może zaplanowałeś, że się z nią ożenisz, by do końca życia mieszkała na tej zapadłej farmie i zaspokajała twoje potrzeby? W przypadku mamy i taty takie rozwiązanie naprawdę świetnie się sprawdziło, czyż nie? Właściwie to nie potrafię zdecydować, która opcja wydaje się lepsza. Lia z pewnością jest uradowana tym, jak wielki ma wybór.

Było mi niedobrze.

- Wcale tak nie jest – zaoponowałem. Ale może mój brat miał rację? Może zaspokojenie mojego pożądania okazało się aktem maksymalnego egoizmu? Rzeczywiście ona chciała stąd wyjechać. A obarczenie jej dzieckiem oznaczało porzucenie tego marzenia. Kiedy oczami wyobraźni zobaczyłem Lię i jej rozmarzone oczy, przytłoczyły mnie wyrzuty sumienia.

O Boże, błagam, niech tylko nie będzie w ciąży!

Błagam, błagam, niech tylko nie będzie w ciąży!

Pięść Cole'a wylądowała na mojej twarzy. Ogarnęła mnie wściekłość. Zatoczyłem się, ale udało mi się zachować równowagę. Pomasowałem żuchwę i sprawdziłem, czy nie stała mi się większa krzywda.

- Daruję ci to, Cole, bo nie byłem z tobą szczery. Złamałem naszą przysięgę. Nie dotrzymałem danego ci słowa – oświadczyłem głosem nabrzmiałym gniewem. – Ale uderz mnie jeszcze raz, a ci oddam.

- Pierdol się, braciszku – wypluł z siebie, a potem znowu mnie uderzył.

Wziąłem zamach i walnąłem go w kość policzkową. Rzucił się na mnie i przez kilka minut tarzaliśmy się po ziemi, spoceni, walcząc o dominację.

Poczułem ręce na ramionach i ktoś zaczął mnie odciągać. Po chwili zobaczyłem, że to samo dzieje się z Cole'em. Obaj strząsnęliśmy z siebie obce ręce i stanęliśmy naprzeciwko siebie w odległości mniej więcej metra. Mężczyźni, który nas rozdzielili, to ci dwaj, na których pomoc było nas jeszcze stać. Mówili o uspokojeniu się i o tym, że to nie sposób na rozwiązywanie problemów. Zignorowałem ich, nie wiedząc, czy Cole

zamierza ponownie się na mnie rzucić, i szykując się na taką ewentualność. Prawe oko miał czerwone i zapuchnięte, a z rozciętej wargi sączyła się krew. Wstyd, jaki poczułem, był niczym silny cios w brzuch. Pragnąłem zacząć tę rozmowę raz jeszcze, zrobić to lepiej, sprawić, aby zrozumiał moje uczucia, ale wszystko zepsułem i teraz było już na to za późno. Patrzyliśmy na siebie jak przeciwnicy, którymi nigdy nie powinniśmy się stać.

Wypuściłem z płuc powstrzymywane powietrze, cofnąłem się i kiwnąłem głową do mężczyzn.

- Nic się nie dzieje.

Spojrzeli na nas, po czym się odwrócili i wrócili do pracy w suchym jak pieprz polu.

Przygładziłem dłonią wilgotne włosy i próbowałem uspokoić oddech.

- Jezu, Cole. Kocham Lię. Źle to wszystko zrozumiałeś. Kochałem ją już tamtego dnia, kiedy się o nią ścigaliśmy. Nie chodziło tylko o to, że uważałem ją za ładną albo że trochę się nią interesowałem. Zawsze ją kochałem – odkąd tylko sięgam pamięcią. Przepraszam, że ci o tym nie powiedziałem.

Cole patrzył na mnie jednym okiem.

- Kiedy się o nią ścigaliśmy?

- Tak. Nie powinienem był tego robić. Dla mnie to nie był tylko wyścig. Kochałem ją i wyrzekłem się z powodu naszej braterskiej przysięgi, której tak bardzo próbowałem dotrzymać. Zadręczałem się tym latami, Cole. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć.

Pokręcił lekko głową, jakby nie docierało do niego to, co mówię. Patrzył na mnie, a przez jego twarz przemykało mnóstwo emocji zbyt szybko, żebym je rozróżnił. Objął dłońmi głowę, jakby go bolała, a potem obrócił się na pięcie i odszedł.

Nagle, kiedy tak stałem w palącym słońcu, poczułem się równie wyjałowiony jak ta ziemia. Usłyszałem, że Cole zapala ten cholerny zardzewiały motocykl.

Dostrzegłem go, jak wyjeżdżał z podwórza. Głowę miał dziwnie przekręconą, bo widział tylko na jedno oko.

- Cholerny idiota – mruknąłem, czując ukłucie niepokoju. Motocykl przejechał głośno przed naszym domem, wzbijając tumany kurzu, i pomknął. W końcu w ogóle nie słyszałem warkotu silnika.

Wtedy po raz ostatni widziałem mojego brata żywego.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Obecnie

Lia

Nadal nie mogłam uwierzyć w to, że wróciłam do Linmoor, że wczoraj wieczorem byłam w Benny's i po raz pierwszy od sześciu miesięcy widziałam się z Prestonem. Czymś nie do przyjęcia wydawało się to, że w ogóle stąd wyjechałam. Tak jakby ostatni rok i dziewięć miesięcy w ogóle się nie zdarzyły. Jakbym obudziła się rankiem po tym, jak Preston się ze mną kochał, poszła do pracy, a on czekał na mnie tak, jak zaplanowaliśmy i trzymając się za ręce, udaliśmy się ku naszemu „i żyli długo i szczęśliwie".

O Boże, gdyby tylko. Gdyby tylko…

Niestety, tak się nie stało. Czekałam na niego na ławce pod IHOP, czas mijał powoli, w końcu zapadł zmierzch i rozsypał po niebie garść gwiazd, a we mnie narastały strach oraz niepewność.

A potem… och, potem stało się coś strasznego. Dowiedziałam się, że jakiś mężczyzna zginął na drodze ekspresowej niedaleko stąd. I nagle zrozumiałam, skąd to wycie karetek.

Kiedy usłyszałam, że to wypadek motocyklowy, a młody mężczyzna jadący na małym, zardzewiałym motorze nie miał szans w zderzeniu z furgonetką, która zbyt szybko wyjechała zza zakrętu, zmroziło mi krew w żyłach i już wiedziałam.

Cole.

Otrząsnęłam się ze wspomnień związanych z tym potwornym dniem i wysiadłam z samochodu zaparkowanego przed domem Sawyerów. Powoli weszłam na werandę. Możesz przyjechać w niedzielę rano, tak powiedział. O dziewiątej. No więc przyjechałam.

Uniosłam rękę, aby zapukać do tych drzwi po raz drugi w ciągu zaledwie dwóch dni. Serce biło mi równie szybko jak poprzednio. Wczoraj otworzyła pani Sawyer. Na mój widok przyłożyła rękę do piersi, jakby zobaczyła na progu demona, który powrócił, aby ją prześladować – i pewnie tak pomyślała. Tym razem drzwi otworzył Preston. Odetchnęłam głęboko i się wyprostowałam.

– Dzień dobry.

Kiwnął głową. Miał twarz pozbawioną wyrazu. Otworzył drzwi szerzej i odsunął się na bok.

Weszłam i rozejrzałam się wokół, a Preston zamknął za nami drzwi. Wszystko wyglądało tak samo jak w dniu, kiedy wyjechałam. Poczułam ból, bo polubiłam ten dom. Wysokie sufity i podłogę z szerokich sosnowych desek. Rzeźbione balustrady i widoki z okien. Uwielbiałam odgłosy, jakie nocą wydaje stary dom – skrzypnięcia i ciche jęki, jakby opowiadał historie tych wszystkich, którzy tu żyli i kochali.

Kiedyś chodziłam powoli od pomieszczenia do pomieszczenia, delektując się każdym pięknym detalem: szklanymi gałkami, eleganckimi poręczami foteli, uroczymi wnękami. Spokojny wdzięk starego budynku przemawiał do mojej duszy i ledwie potrafiłam uwierzyć, że to mój dom.

Byłam we wczesnej ciąży, miałam lekko zaokrąglony brzuch, a w sercu marzenia. Jeszcze żywiłam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Stanęłam wtedy przed galerią rodzinnych zdjęć w korytarzu na piętrze i oglądałam je jedno po drugim, zaintrygowana ludźmi, ich strojami,

historiami, jakie opowiadały ich twarze, tym, jak farma zmieniała się z pokolenia na pokolenie.

Sawyerowie byli porządnymi, spokojnymi ludźmi, którzy nosili praktyczne ubrania i wydawali się rozsądni. Camille Sawyer, której zdjęcie zdobiło ścianę tuż przy balustradzie, była inna – ufryzowane złote włosy, czerwone usta i uwodzicielskie spojrzenie dodały tej galerii nieco splendoru. Obaj jej synowie byli wysocy i silni, a jeden z nich spoglądał charakterystycznym, pozbawionym emocji spojrzeniem Sawyerów, który jego przodkowie opanowali do perfekcji. Dzięki genom matki mieli urodę, jaka nie pojawiała się we wcześniejszych pokoleniach.

Te zdjęcia dowodziły, że silni i wyglądający na wytrzymałych mężczyźni z rodziny Sawyerów pracowali w polu. Natomiast dom świadczył o kobietach, które ich kochały – kobietach, które także były wytrzymałe, ale dodatkowo miały wdzięk, silne plecy i łagodne serca. Pragnęłam stać się jedną nich. Dla Prestona. Dla życia, które rozwijało się w moim łonie.

Wycofałam się szybko myślami z tamtych czasów, bo inaczej zalałaby mnie fala smutku. To było wtedy. Teraz brakowało nadziei, marzeń o szczęściu, które nigdy się nie spełniły. Została tylko pogarda.

Odwróciłam się do Prestona. Przez jedno uderzenie serca sądziłam, że w jego oczach dostrzegam ból, ale chwilę później znowu widziałam w nich wyraz obojętności i zastanawiałam się, czy wcześniej sobie czegoś nie wyobraziłam.

Splotłam przed sobą dłonie i czekałam, aż mi powie, co mam zrobić.

Zawahał się i na chwilę zmarszczył brwi, po czym gestem zaprosił mnie do pokoju dziennego.

- Zaczekasz tutaj? Pójdę po niego.

Kiwnęłam głową i ścisnęło mi się serce z powodu jego oficjalnego zachowania. Traktował mnie jak wędrownego sprzedawcę, którego zostawia

na chwilę, aby pójść po książeczkę czekową, a nie po syna. Nasz syn. Wiedziałam jednak, że lepiej będzie, jeśli pozwolę, aby to Preston rozdawał karty.

– Jasne.

Weszłam do pokoju i usłyszałam, jak on wchodzi po schodach. Usiadłam na kanapie i włożyłam dłonie między kolana. W domu panowała przyjemna temperatura, ale mnie było zimno ze zdenerwowania.

Słyszałam, jak Preston chodzi na piętrze, jak mówi coś cicho, być może budząc Hudsona. Ciekawe, czy jego pokój wyglądał tak samo, czy Preston pozostawił szaro-biały wystrój, który przygotowałam, kiedy czekałam, aż dziecko przyjdzie na świat, jeszcze nie wiedząc, czy dodam detale w kolorze niebieskim czy różowym. Wspominanie tamtych czasów przyprawiało mnie o dojmujący ból nie tylko z powodu mojej ówczesnej samotności, ale także uczucia bezradności na widok bólu w oczach Prestona, którego nie potrafiłam uśmierzyć, wiedząc, że przyczynia się do niego sam mój widok.

Wzdrygnęłam się lekko. Nie mogłam tego robić. Nie teraz. Z bolesnych myśli wyrwał mnie odgłos kroków na schodach. Wstrzymałam oddech, kiedy w drzwiach pojawił się Preston, trzymając na rękach naszego syna. Wypuściłam nagle powietrze i wstałam, nie mogąc się powstrzymać, aby do niego nie podejść.

Kiedy tak zrobiłam, Preston się zatrzymał. Moje spojrzenie przykleiło się do małego chłopca w jego ramionach. Przełknęłam gulę w gardle, a serce ścisnęło mi się z bólu na widok tego, jak urósł, ale także z radości, że znowu go widzę. Ależ się za nim stęskniłam! Uśmiechnęłam się i choć nie chciałam rozpłakać się przy małym i pewnie go tym wystraszyć, usta mi zadrżały.

Hudson przyjrzał mi się z sennym zainteresowaniem, a potem wtulił głowę w ramię ojca i uśmiechnął się słodko. Zaśmiałam się cicho.

– Hej, maleńki – wypowiedziałam pierwsze słowa do chłopca, za którym tęskniłam każdego dnia w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. – Masz cztery ząbki – zauważyłam z zachwytem.

– Pierwszy wyszedł mu zaraz po tym, jak wyjechałaś. Nieźle dał mi wtedy popalić.

Moje spojrzenie przeniosło się na Prestona i na chwilę zatrzymało się na jego twarzy. Nie potrafiłam odczytać tego, co kryje się w jego oczach, nie wiedziałam także, czy wypowiedział te słowa z gniewem i wyrzutem, czy nie. Popatrzyłam więc ponownie na Hudsona.

– Są doskonałe. On jest doskonały.

Chciwie rejestrowałam każdy szczegół: cztery maleńkie ząbki, gęste ciemne włoski, oczy – moje oczy – w tym dziwnie zielonym kolorze, który każdego dnia oglądałam w lustrze. Niemal czułam wyrzuty sumienia, jakbym mimowolnie przekazała mu swoją najbardziej odstręczającą cechę. Ale nie było nic odstręczającego w tym maleńkim chłopcu, którego po urodzeniu złożono mi w ramionach. W przeciwieństwie do mojej matki, która wykorzystywała te oczy do wzmacniania antypatii, ja na ich widok w twarzy synka poczułam niezwykle silny instynkt opiekuńczy.

Nie licząc oczu i ciemnych włosów, wyglądał jak skóra zdjęta z ojca – i stryja. Pomyślałam tak raz, kiedy siedziałam razem z nim na fotelu bujanym, ale nie podzieliłam się tym spostrzeżeniem z Prestonem. Nie wiedziałam, czy dodałoby mu otuchy, czy też okazałoby się solą sypaną na świeżą ranę, więc zachowałam tę uwagę dla siebie. Czy on myślał to samo, tyle że nigdy mi o tym nie powiedział? Oboje pogrążeni byliśmy w żałobie… a mimo to czuliśmy się samotni. Tak boleśnie samotni.

Chciałam zapytać, czy mogłabym wziąć Hudsona na ręce, ale brak mi było śmiałości. Byłam jego matką, lecz sądziłam, że nie mam do tego prawa. Nie po tym, jak go porzuciłam. Potwierdzała to gniewna mina Prestona.

Sądziłam, że będę przygotowana na ból, jaki mi to sprawi, tak się jednak nie stało. Musnęłam palcem jedwabisty policzek Hudsona, a on zachichotał i zatrzepotał powiekami. Ach, kiedy to robił, tak bardzo mi przypominał Cole'a! Hudson był uśmiechniętym dzieckiem, słodkim małym flirciarzem. Odpowiedziałam mu uśmiechem, a moje serce przepełniała radość, kiedy widziałam, że to się nie zmieniło, że mój wyjazd nie pozbawił go niewinnej słodyczy.

Jak długo o mnie pamiętał? Czy podczas tych nocy, kiedy wyrzynały mu się ząbki, płakał za mamą? Ból, który stale gościł w moim sercu, przybrał na sile.

- Gdzie byłaś, Lia? – zapytał cicho Preston. Drgnął mięsień w jego żuchwie, ale poza tym nie widziałam żadnych dowodów emocji.

Odwróciłam się i zacisnęłam usta.

- Musimy porozmawiać. Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę. Chcę wiedzieć, dlaczego wróciłaś.

Oczywiście chodziło mu to, że chciałby poznać moje zamiary w stosunku do naszego syna.

- Ja… tak, oczywiście. – Zawahałam się i zebrałam się w sobie. – Ja… byłam u mojej cioci w Teksasie.

Zerknęłam na twarz Prestona. Przyglądał mi się z chmurną i pełną niedowierzania miną, jakby moja odpowiedź go zaskoczyła, i to wcale nie pozytywnie.

- W Teksasie? To prawie dwa tysiące kilometrów stąd. Sama pojechałaś aż do Teksasu?

Pogłaskałam główkę Hudsona. Szeroko otwartymi oczami patrzył to na mnie, to na Prestona, z pewnością wyczuwając nastrój swego ojca. Uniósł rączkę, złapał mój palec i ponownie się uśmiechnął, odsłaniając lśniące ząbki. Odetchnęłam głęboko. Widziałam, że Preston zrobił to samo.

- Tak.

- Masz syna, Lia. Kobieta w samochodzie, który prawie się rozpada, pokonująca taką odległość? Przyszło ci do głowy, że coś ci się może stać? To nie było bezpieczne.

- Ten dom także nie. – W inny sposób, niemniej był niebezpieczny. Dla mojego serca. Dla mojej duszy. Próbowałam. Próbowałam wnieść nieco światła do tego domu przepełnionego dojmującym żalem, smutkiem i gniewem.

Matka Prestona, jak kiedyś moja matka, patrzyła na mnie z pogardą i lekceważeniem. Z jednego zimnego grobowca trafiłam do drugiego. To miejsce okazało się dla mnie toksyczne i dusiłam się pod wpływem otaczającej mnie wrogości. Pamiętam, jak się zastanawiałam, czy kiedykolwiek będę tu mile widziana, czy zostanę w końcu zaakceptowana.

Gniew w oczach Prestona ustąpił miejsca znużonej niechęci.

- Nie mogłaś mi powiedzieć, dokąd jedziesz? Kiedy wrócisz?

Przez chwilę się wahałam.

- Nie, bo sama tego nie wiedziałam.

Częściowo było to prawdą. Nie wiedziałam, kiedy wrócę, ale powodem, dla którego nie powiedziałam mu, dokąd jadę, był strach, że po mnie przyjedzie albo poprosi, żebym wróciła. Nie miałabym w sobie wystarczająco siły, aby mu odmówić, zwłaszcza gdyby nalegał. Wróciłabym i wszystko wyglądałoby tak jak do tej pory, a ja bym tego nie wytrzymała. Zachowałam się egoistycznie i nienawidziłam siebie za to, ale nie mogłam postąpić inaczej. Zrobiłam to, co musiałam, żeby odzyskać choćby niewielką część siebie i wyzdrowieć, żeby być lepszą matką.

Preston przyglądał mi się przez długą chwilę. Miałam wrażenie, że jego ramiona minimalnie się rozluźniły, a ze spojrzenia zniknęła wrogość. Spojrzał na Hudsona i powiedział cicho:

- Porozmawiamy o tym później. Kiedy będziemy sami.

Kiwnęłam głową.

Hudson wypatrzył coś na podłodze i wyciągnął ręce, pokazując, że chce, aby go postawić. Preston podszedł do pudła z zabawkami, którego wcześniej nie zauważyłam, i posadził malca na podłodze. On przyklęknął, wyjął z pudła zabawkę i zaczął się nią bawić.

Mogłabym na synka patrzeć przez cały dzień, obserwując wszystko to, czego się nauczył, odkąd widziałam go po raz ostatni, oraz jak się zmienił.

- Chcesz usiąść? – zapytał Preston, wskazując na kanapę.

- Jasne. – Usiadłam i skupiłam się ponownie na Hudsonie, który wyciągał z pudła kolejne zabawki.

- Wyjmie je wszystkie, a potem zdecyduje, czym się chce bawić. – Preston nadal wydawał się spięty, ale starał się, byśmy skupili się na dziecku, za co byłam mu wdzięczna.

- W sumie dobrze widzieć przed sobą wszystkie dostępne opcje. – Spojrzałam na Prestona z bladym uśmiechem, a on odwrócił wzrok.

- Aha. – Uniósł rękę i pomasował sobie kark.

Ta chwila była krępująca, ale uznałam, że jest za wcześnie na swobodniejsze zachowanie.

- Mogę go popilnować… to znaczy, jeśli masz coś innego do roboty.

- Nie mam.

Siedzieliśmy w milczeniu przez dziesięć minut, obserwując, jak Hudson się bawi. W końcu Preston wstał.

- Pora na jego poranną przekąskę. Będziemy się musieli pożegnać.

- Och. – Poczułam zaskoczenie i rozczarowanie, bo liczyłam na nieco więcej czasu. Ale i tak byłam wdzięczna, że w ogóle pozwolił na wizytę, więc nie zamierzałam protestować. Nie miałam do tego prawa.

- Mogłabym, eee… popilnować go jutro, jeśli będziesz pracować. A później moglibyśmy porozmawiać, może podczas kolacji? – Wstrzymałam oddech.

- Zatrudniłem dziewczynę, która zajmuje się Hudsonem, kiedy ja jestem zajęty.

- Och. Nie… nie wiedziałam.

- No bo i skąd? – wypowiedział te słowa ostrym tonem, co było dla mnie zrozumiałe. Nienawidzi mnie.

Westchnęłam, postanawiając, że na razie odpuszczę ten temat. Nie mogłam wiedzieć. Odkąd wyjechałam, nie miałam pojęcia, co się dzieje w tym domu, choć chciałam wiedzieć, czy Preston ma się lepiej, czy wolno już wypowiadać imię Cole'a, chciałam wiedzieć, czy nocą nadal słychać w tym domu cichy płacz. Byłam zdziwiona, kiedy wczoraj zastałam Prestona w restauracji, i zastanawiałam się, jak często teraz wychodzi, skoro przez rok niemal nie opuszczał domu.

- Dasz mi znać, kiedy będziesz gotowy, żeby porozmawiać?

Drgnął mu mięsień w żuchwie, ale kiwnął głową.

- Jak mam się z tobą skontaktować?

- Och, to ja będę musiała do ciebie zadzwonić. Albo możesz zatelefonować na numer stacjonarny mojej matki.

Przez chwilę mi się przyglądał, a ja nie uciekłam wzrokiem i dostrzegłam na ściągniętej i pochmurnej twarzy Prestona przebłysk emocji, ale działo się to zbyt krótko, żebym umiała je nazwać. Odetchnął głęboko.

- W pokoju mam twoją komórkę. Przyniosę ci ją.

- Opłacałeś rachunek za mój telefon?

Przeczesał palcami włosy.

- Tak. Nie mam pojęcia dlaczego – rzekł jakby do siebie.

Hudson zbliżył się na czworakach do Prestona, spojrzał na mnie i rozciągnął usta w uśmiechu.

- Tata – powiedział, a ja wciągnęłam gwałtownie powietrze. Co za słodki głosik. Dla mnie to było jego pierwsze słowo, dlatego że nigdy nie słyszałam żadnego innego. Starałam się nie rozpłakać.

Nawet jeśli Preston zauważył, co przeżywam, nic nie powiedział. Schylił się i wziął syna na ręce, sadzając go sobie na biodrze.

- Hej, kolego. Głodny?

Hudson powiedział coś, czego nie zrozumiałam.

- Okej. Dostaniesz sok jabłkowy – rzekł Preston.

We mnie znowu wezbrały emocje. Nie wiedziałam, czy gaworzenie Hudsona oznaczało, że chce sok, czy też Preston wiedział po prostu, że o tej porze nasz syn ma na to właśnie ochotę. Miałam świadomość, że Hudson wydaje jakieś dźwięki i wykonuje gesty, które Preston rozumie, a których znaczenia ja nie pojmuję.

Już wiedziałam, że lubi sok jabłkowy. Zastanawiałam się, co Preston poda teraz do jedzenia, a także potem, na obiad i kolację. Czułam niemal rozpaczliwą potrzebę poznania upodobań żywieniowych synka. Grzecznie zjadał owoce i warzywa? Och, z pewnością. Już Preston tego dopilnował.

Kiedy wyszliśmy na korytarz, Preston odwrócił się w stronę schodów i powiedział, że zaraz wróci. Czekałam przy drzwiach wejściowych z dłońmi splecionymi przed sobą, smutna i skrępowana. Pragnęłam spędzić z Hudsonem więcej czasu, wiedziałam jednak, że nie mam prawa nalegać. Sama doprowadziłam do tego, że zdana byłam teraz na łaskę Prestona.

Wrócił z Hudsonem na rękach i podał mi telefon, który kupił, kiedy się do niego wprowadziłam. Nasze palce się musnęły. Zabrał szybko dłoń, a ja zamrugałam powiekami. Wydawał się spięty i zagniewany. Zadałam sobie w duchu pytanie, czy to z powodu telefonu, czy jednak nadal między nami

iskrzy. Po tym, co zrobiłam, oboje wiedzieliśmy, że nie mamy co liczyć na więcej. Poza tym zbyt byłam poruszona spotkaniem z Hudsonem, żeby teraz o tym rozmyślać.

– Dziękuję – bąknęłam. – Zacznę płacić rachunek, jak tylko znajdę pracę.

Zwrócę mu też za miesiące mojej nieobecności, ale o tym mogliśmy porozmawiać wtedy, kiedy spotkamy się bez dziecka. Będę musiała także oddać mu pieniądze, które wyłożył na czynsz mojej matki. Westchnęłam w duchu. Liczyłam, że dzisiaj uda nam się porozmawiać o tym wszystkim, ale wyglądało na to, że Preston nie jest jeszcze gotowy.

W sumie pozostałą część dnia mogłam wykorzystać na szukanie pracy. Najpierw zajrzę do IHOP. Zawsze brakowało im kelnerek. Przy odrobinie szczęścia może uda mi się wrócić na dawne stanowisko.

– Będziemy w kontakcie. Umówimy się i ustalimy wtedy… co jest najlepsze dla Hudsona.

Co jest najlepsze dla Hudsona. Nie miałam pewności, co to oznacza dla Prestona, wiedziałam jednak, że musimy porozmawiać. Chciałam ustalić, jak będę mogła zaistnieć w życiu synka. Musiałam znowu być blisko mojego syna.

– Tak. Proszę. – Zerknęłam na Hudsona. – Proszę, zadzwoń niedługo. – Zabrzmiało to jak błaganie i zrobiło mi się wstyd, więc odkaszlnęłam i ujęłam rączkę synka. – Pa, maleńki. Niedługo się zobaczymy, dobrze? Ma…

– Pa, Lia – przerwał mi Preston.

Spojrzałam mu w oczy i dostrzegłam, że przygląda mi się nieufnie. Przerwał mi, nim zdążyłam powiedzieć „mama". Serce ścisnęło mi się boleśnie, ale udało mi się przywołać na twarz uśmiech.

– Pa.

Odwróciłam się, otworzyłam drzwi i wyszłam na werandę. Usłyszałam, jak drzwi zamykają się za mną, więc szybkim krokiem podeszłam do samochodu. I dopiero gdy odjechałam na bezpieczną odległość, pozwoliłam sobie na łzy.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Preston

Hudson wziął w rękę kawałek ravioli i wepchnął go sobie do buzi, po czym zaczął żuć. Kiedy zobaczył, że mu się przyglądam, uśmiechnął się. Ja także obdarzyłem go uśmiechem, ale serce nadal biło mi zbyt szybko i wciąż miałem wrażenie, że nie złapałem jeszcze oddechu po wyjściu Lii.

Nie byłem przygotowany na to, co w dojmująco oczywisty sposób widniało na jej twarzy, kiedy patrzyła na naszego syna: matczyna miłość. To, jak patrzyła na Hudsona, wprawiało mnie w konsternację. Jedno się wyjaśniło – nie wyjechała dlatego, że nie kochała naszego synka. Wyjechała dlatego, że nie kochała mnie.

Westchnąłem głęboko i przeczesałem palcami włosy. Chryste. Wiedziałem, że niczego jej nie ułatwiłem, ale przecież wyjechała bez słowa wyjaśnienia, bez pożegnania. Nie zdawała sobie sprawy, jak niespodziewane i nagłe rozstanie na mnie podziała po tym, jak dopiero co straciłem ojca i brata i ledwie się trzymałem? Dlaczego nie rozumiała, że jej odejście mnie dobije.

Chciała potrzymać Hudsona. Ręce same się jej po niego wyciągały; dociskała je mocno do boków, jakby musiała powstrzymywać się z całych sił, aby go nie dotknąć. Ja jej tego nie zaproponowałem, a ona w oczywisty sposób nie czuła się wystarczająco pewna siebie, aby zapytać o zgodę na przytulenie własnego dziecka. Tyle że je wcześniej porzuciła. I tak staliśmy skrępowani, przyglądając się dziecku, które spłodziliśmy w namiętnym i szalonym miłosnym uniesieniu na kuchennym stole.

Na myśl o tamtej sytuacji w moim ciele odezwało się pożądanie. To był zarazem wspaniały i tragiczny wieczór. Straciłem brata bliźniaka. Omal nie pękło mi serce z rozpaczy i żalu. Potem nastał czas żałoby i łez. A mimo to przeżyłem chwilę pełną radości, kiedy przez mur rozpaczy przebił się słodki, wysoki płacz mojego nowo narodzonego syna.

Zerknąłem na Hudsona, który radośnie rozmazywał na tacy resztki pokarmu. Skończył już jeść i powinienem wyjąć go z krzesełka i umyć, ale ochoczo bawił się, a ja potrzebowałem czasu, żeby wziąć się w garść.

Wyjrzałem przez okno. Zabawne okazało się to – co nie znaczy, aby rzeczywiście było w tym coś zabawnego – że nieoczekiwany wyjazd Lii odciągnął mnie od emocjonalnej krawędzi, nad którą stałem.

…tamtego wieczoru w końcu przyszedł deszcz… Lia kurczowo się mnie trzymała… jej słodkie jęki.

Wspomnienie to przyniosło ze sobą przemożne, tak dobrze znane mi oraz zapamiętane pragnienie, które na darmo starałem się wyplenić. Nigdy nie było w moim sercu żadnej innej.

Zakląłem cicho i Hudson na chwilę znieruchomiał w foteliku, uśmiechnął się do mnie i powtórzył głośno:

– Kuja!

A potem wrócił do babrania się w jedzeniu. Gdybym nie był tak bardzo rozdarty wizytą Lii, zaśmiałbym się i w duchu zganił samego siebie za to, że klnę przy małym.

No właśnie, kuja.

Moje myśli natychmiast wróciły do Lii i tamtej deszczowej, przepełnionej namiętnością nocy, po której się obudziłem sam. Nigdzie nie mogłem jej znaleźć. A po raz pierwszy od ponad roku poczułem w sobie ogień i siłę, i nagłą chęć walki o to, aby odzyskać swoje życie. Walki o to, aby rozpocząć życie z Lią, ponieważ przed ponad rokiem okoliczności nam to

uniemożliwiły. Chciałem się z nią ożenić, jeśli tylko wyrazi zgodę, stworzyć rodzinę, bo w końcu udało mi się odetchnąć pełną piersią. Wreszcie byłem do tego zdolny.

Szukałem jej nieustannie oraz uporczywie, wynająłem nawet prywatnego detektywa. Ale wraz z upływem kolejnych miesięcy rosło moje rozgoryczenie.

Cofałem się myślami do jej słów sprzed tylu lat. Czy wtedy mnie kochała? „Pewnego dnia stąd wyjadę, ale część mojego serca zostanie. Z tobą". Wiele razy dotykałem kamyka, który mi podarowała, zastanawiając się, czy właśnie to miała wtedy na myśli. Pewnego dnia po prostu wyjedzie bez pożegnania, nie dając możliwości skontaktowania się z nią? Tyle że ona zostawiła coś więcej niż tylko część swojego serca – mnie i nasze dziecko. I to właśnie było najgorsze. Cierpiałem. Chowałem w sobie żal. I w takim właśnie stanie zastała mnie w restauracji, jedzącego samotnie kolację.

Nic dziwnego, że nie zostawiła po sobie śladu. Pojechała aż do Teksasu. Cholerna Lia! Nie przyszło jej do głowy, że mogło jej się przytrafić wszystko, gdyby, co najgorsze, zepsuł się samochód na jakiejś bocznej drodze. W dodatku nie miała telefonu. Zdziwiony byłem, że to zdezelowane auto nie tylko dowiozło ją do granicy Kalifornii, ale że dała nim radę przejechać pół kraju, i jeszcze wrócić. Nie wspominając o tym, że nie miałem pojęcia, co ją czekało po przyjeździe do domu ciotki, o której nigdy nie słyszałem. Ale to w sumie nic zaskakującego, prawda? Lia od zawsze bardzo mało mówiła o swoim życiu.

Niemniej ulżyło mi nieco na wieść, że spędziła ten czas z rodziną. Bywało, że rozważałem, czy nie poznała przypadkiem innego mężczyzny i czy to nie z nim uciekła, ale gdzie miałaby go poznać? A potem się zamartwiałem, że przytrafiło jej się coś okropnego. Na wspomnienie własnej udręki, jaką wywoływało we mnie zastanawianie się, gdzie jest Lia,

przepełnił mnie gniew, i raz jeszcze odetchnąłem głęboko, próbując się uspokoić. Planowałem zadać jej więcej pytań, zmusić, aby przedstawiła swoje zamiary. Kiedy zobaczyłem, z jaką miłością wpatruje się w naszego syna, i usłyszałem o niebezpieczeństwie, na jakie się naraziła, aby ode mnie uciec, moja potrzeba poznania odpowiedzi rozwiała się niczym dym.

Usłyszałem, jak drzwi wejściowe otwierają się i zamykają, a następnie głos mojej matki. Chwilę później weszła do kuchni.

– Hej, mamo.

– Pojechała już?

– Tak, pojechała.

Mama zacisnęła usta i przybrała pogardliwy wyraz twarzy. Nie chciałem okazać gniewu i poczułem zakłopotanie. Nawet po tym wszystkim, przez co przeszedłem z powodu Lii, moje serce reagowało odruchową chęcią stanięcia w jej obronie.

– Dzięki Bogu. A jak tam moje małe kochanie? Jak tam słodki babciny chłopczyk? – zagruchała matka do Hudsona, nachylając się nad nim.

Nigdy nie zaakceptowała Lii, ale nawet ona nie potrafiła się oprzeć czarowi Hudsona. I choć nigdy nie mówiliśmy o tym, chłopiec tak bardzo przypominał zachowaniem Cole'a, że dawało nam to swoiste ukojenie.

Czasami tak bardzo przywodził mi na myśl mojego brata, że stanowiło to zarówno radość, jak odnawiało ból po jego stracie. A gdy patrzyłem w jego oczy, które odziedziczył po Lii – nie tylko kolor i kształt, ale także widoczną w nich bezbronność i czujność – zalewała mnie fala miłości tak wielka, że musiałem usiąść, aby się nie osunąć na krzesło. Ten chłopczyk był owocem nieustającej miłości, którą nosiłem w sercu, odkąd miałem dziewięć lat.

– Do diaska! – mruknąłem, odsuwając krzesło i wstając.

Matka drgnęła lekko i wyprostowała się.

– Co się stało?

– Mam trochę pracy. Nie popilnowałabyś wnuka?

– Cóż, dobrze. Mogę też zadzwonić po Tracie.

– Nie, Tracie ma dzisiaj wolne. Nie chcę zawracać jej głowy.

Mama przestąpiła z nogi na nogę.

– Preston…

– Tak?

– Nie jestem swatką, ale czy nie myślałeś o tym, żeby umówić się z Tracie?

Zmarszczyłem brwi.

– Umówić się?

– Wiem, zaraz powiesz, że chwilowo nie potrzebujesz żadnych komplikacji, ale pomyślałam, a Tracie to taka ładna dziewczyna i wspaniale sobie radzi z Hudsonem, no i cóż… widzę, że się jej podobasz. To mógłby być dobry sposób, abyś doszedł do siebie po Lii. Wiem, że nadal żywisz do niej uczucie, ale z tego akurat nie wyniknie nic dobrego. Spotykanie się z kimś innym, kimś tak uroczym jak Tracie może być tym, czego ci trzeba. Tym, czego potrzeba Hudsonowi.

Wpatrywałem się w matkę, przyswajając jej słowa. Zatrudniłem Tracie kilka tygodni po zniknięciu Lii. Mama chętna była do opieki nad Hudsonem raz na jakiś czas, ale nie na pełny etat, w czasie kiedy pracowałem. Tracie miała referencje od znajomych mamy z miasteczka: opiekowała się ich dziećmi, zanim poszły do przedszkola. Była miła i ładna, ale nie postrzegałem jej jako dziewczyny dla mnie. I nigdy nie widziałem żadnego sygnału, że ona widzi we mnie kogoś więcej niż pracodawcę.

– Tracie to jeszcze nastolatka, mamo.

– Ma dziewiętnaście lat. Jest tylko pięć lat młodsza od ciebie.

Czyli w tym samym wieku co Lia, kiedy zaszła w ciążę. Zerknąłem nieświadomie na kuchenny stół i się skrzywiłem, pocierając tył głowy.

– Nie mam czasu na randki, a Tracie jest mi potrzebna do opieki nad Hudsonem.

Nie mogłem ryzykować, że sytuacja stanie się niezręczna i że utracę ją jako nianię. Hudson ją lubił, była wobec niego miła, choć stanowcza, i doskonale dawała sobie z nim radę. Poza tym wcale nie chciałem się z nią umawiać. I czemu w ogóle o tym rozmawiamy?

– Dzięki, że o mnie myślisz, mamo, ale nie. – Pocałowałem małego w czubek głowy, odwróciłem się i ruszyłem w stronę drzwi wychodzących na podwórze.

– Myślałeś o tym, że Lia mogła wrócić, aby zabrać dziecko?

Zatrzymałem się, ale nie odwróciłem. Zamierzała go porwać? Zniknąć razem z nim? Przebiegł mnie zimny dreszcz i poczułem ukłucie paniki na wspomnienie tego, co czułem, kiedy odkryłem, że Lia zniknęła bez słowa. Co bym czuł, gdyby zniknęła wraz z naszym synem?

– Nie zrobiłaby tego. – Głos miałem spokojny i zdecydowany, ale nawet ja nie byłem przekonany, czy wierzę w to, co mówię. Moje zaufanie do Lii uległo nieodwracalnemu zniszczeniu.

Nie czekając na odpowiedź mamy, otworzyłem drzwi i wyszedłem na ciepłe wiosenne słońce. W oddali majaczyły głowy osób zatrudnionych na farmie. Pracownicy poruszali się wzdłuż zagonów, zbierając dojrzałe owoce. Truskawki. *La fruta del diablo*, diabelski owoc, tak słyszałem, że na nie mówią, i rozumiałem dlaczego. Morderczy dla pleców wysiłek, który aby zdjąć z krzaczków owoce, trzeba wykonać ręcznie, a potem od razu zapakować je w plastikowe pojemniki. A pakowanie truskawek było niczym układanie puzzli na czas. Należało mieć umiejętności i praktykę, aby ułożyć

je perfekcyjnie – najlepsze na samej górze, żadnych szypułek na widoku – i by pięknie wyglądały na półce w sklepie.

Szedłem skrajem pola, w pewnym momencie kucnąłem i wziąłem do ręki garść żyznej ziemi. Czerpałem pociechę z przesypującej się między palcami gleby i wizji obfitych plonów.

Duma, jaką czułem, zakorzeniona była równie głęboko jak to wszystko, co tu rosło. Pokolenia Sawyerów karmiły tę ziemię krwią, potem i łzami. Na koniec dnia wracały do tego samego domu, co ja, brudni i spaleni słońcem, ale pełni satysfakcji.

Zmywali bród spod paznokci, dłonie mieli szorstkie i zgrubiałe od ciężkiej fizycznej pracy, a cerę ogorzałą. Byli mężczyznami przyzwyczajonymi do surowych warunków: a to musieli wykopywać z pól kamienie, a to słońce nieustannie paliło im kark. Kiedy więc wchodzili pod kołdrę i przytulali do siebie żony, rozkoszowali się delikatnością kobiecego ciała i czułością ich miłości.

Świadomość tego wszystkiego krążyła w mojej krwi niczym dawne wspomnienie, wyrażane bardziej uczuciami niż słowami.

Tym właśnie chciałem, aby była dla mnie Lia – cichą przystanią. Pragnąłem tego rozpaczliwie, a mimo to nieustannie to knociłem, raz za razem. Zamiast przytulać, to ją odpychałem; wydawało mi się, że moją karą powinno się stać odmawianie sobie pociechy, jaką mógłbym wtedy czerpać. A jednak… czy karząc samego siebie, nie karałem przypadkiem nas obojga? Lia na swój sposób, po przyjacielsku, kochała Cole'a, ale przecież pragnęła być ze mną. Westchnąłem, przytłoczony smutkiem, przegapionymi sposobnościami i konsekwencjami swoich kiepskich wyborów.

I rozgoryczeniem, które nie chciało ustąpić.

Ponownie się skupiłem na widocznych w oddali pracownikach polowych. Przynajmniej był dobry sezon i po dwóch latach suszy i ciężkiej

pracy farma w końcu znów zacznie przynosić zyski. Byliśmy jednymi z nielicznych szczęściarzy – wielu farmom w regionie nie udało się przetrwać i teraz pozostały jedynie wypalone słońcem jałowe pola i puste domy przejęte przez bank.

Popatrzyłem ponad polami na niedawno utworzony zbiornik na wodę na południowym krańcu naszej ziemi, w którym będziemy gromadzić deszczówkę i wodę spływającą z pól. Jeśli znowu nadejdzie susza, da się ją wykorzystać do nawadniania gleby. Mój tato od wielu lat mówił o takim rozwiązaniu, a ja w końcu je zrealizowałem. W tej chwili zbiornik był niczym więcej jak dużym, wyłożonym gliną dołem w ziemi, ale w końcu – oby – wypełni się po brzegi tym, co dla farmera jest cenniejsze od złota: wodą.

Podczas tego roku po śmierci mojego ojca i brata harowałem jak wół, żeby farma mogła przetrwać, a potem przy budowie rezerwuaru. Na ogół zasypiałem, zanim zdążyłem przyłożyć głowę do poduszki.

Mimo to czułem ulgę, że mam pracę odsuwającą ból na plan dalszy. Poza tym czerpałem pociechę z przebywania na polu. Jeśli mógłbym znaleźć gdzieś Cole'a, to właśnie tam – jego duch biegał wzdłuż zagonów z truskawkami, wiatr niósł jego śmiech, słychać było echo jego stóp.

Jeśli mam być szczery, to nie wiem, czy udałoby mi się przetrwać ten czas, gdyby nie farma.

Jak Lia dała sobie wtedy radę? Ona także straciła kogoś bliskiego – jednego z dwóch jedynych przyjaciół. A potem została matką. Jej życie dramatycznie się zmieniło. Na zawsze.

Zmieszałem się, bo ogarnęło mnie poczucie winy. Wtedy nawet do głowy mi nie przyszło, aby zapytać Lię, jak sobie radzi. Tak bardzo się skupiłem na własnym cierpieniu i bólu, na dojmującym żalu, że straciłem część siebie, iż nie potrafiłem myśleć o nikim innym.

Widok Lii noszącej pod sercem moje dziecko napawał mnie radością, ale przede wszystkim stanowił dla mnie przypomnienie tego, co zrobiłem, a co w konsekwencji doprowadziło do śmierci Cole'a. Moje decyzje – moje czyny – zmieniły życie tylu osób.

Odkąd Lia odeszła, miotałem się między przerażeniem i bólem, a w końcu gniewem i rozgoryczeniem, nigdy jednak nie zastanawiałem się nad tym, że ona także mogła mnie potrzebować. Że może ją także zawiodłem.

Czy gdybym wcześniej zdał sobie z tego sprawę, miałbym w ogóle co jej dać? A może wywołałoby to we mnie jeszcze większe poczucie winy, czułbym się jeszcze bardziej odpowiedzialny za cierpienie drugiej osoby?

Ale miało to znaczenie? Czy nie skończyłoby się tak, jak się skończyło? Po co więc teraz zadręczać się tymi wszystkimi „co by było, gdyby"?

I może matka miała rację. Skoro tej całej sytuacji Lii oraz mojej nie dawało się naprawić, a wszystko, co nas łączyło, należało do przeszłości, to może skupienie się na czymś prostym pomogłoby mi w zyskaniu choćby częściowej kontroli nad tym niemającym końca bólem w sercu na myśl o Lii?

Zakląłem cicho. Nie znałem odpowiedzi na te pytania, więc zrobię to, co mi tak dobrze wychodzi – zatracę się w pracy, aż będę zbyt zmęczony, aby myśleć. Wiedziałem, że to moja słabość, ale przecież każdy człowiek potrzebuje choć jednej odskoczni.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Lia

Zapach naleśników i bekonu szybko przeniósł mnie do czasów, kiedy wszystko było prostsze, i uśmiechnęłam się blado, pozwalając, aby drzwi IHOP zamknęły się za mną. To zabawne, że lata, które spędziłam w kawalerce razem z matką, oszczędzając każdy grosz, teraz uważałam za łatwiejsze. Jednak w porównaniu ze wszystkim, co wydarzyło się później, rzeczywiście tak było. Okazało się, że finansowy dołek – wręcz finansowa desperacja – jest czymś znacznie prostszym i łatwiejszym do zniesienia niż desperacja emocjonalna.

Uśmiechnęłam się do dziewczyny stojącej za pulpitem hostessy – nie znałam jej – i zapytałam o Rona. Nieco ponad rok temu był kierownikiem dziennej zmiany, więc liczyłam na to, że nadal nim jest. Nie przyjaźniliśmy się, ale był kompetentny i sprawiedliwy, zawsze dobrze traktował pracowników. Przed urodzeniem Hudsona zrezygnowałam z pracy, lecz rozstaliśmy się w dobrych stosunkach.

– Jest na zapleczu. Pójdę po niego. Mogę zapytać, jak ma pani na imię?

– Lia. Kiedyś tu pracowałam.

Dziewczyna kiwnęła głową i poszła na zaplecze. Celowo zjawiłam się tutaj w porze, kiedy jest najmniej klientów, żeby kierownik mógł mi poświęcić trochę czasu.

Rozejrzałam się. Wszystko wyglądało tak samo i zrobiło mi się ciepło na sercu, że tu jestem. Martwiłam się, że powrót okaże się bolesny, tak się jednak nie stało i bardzo się z tego powodu cieszyłam, dlatego że bez względu na moje samopoczucie i tak musiałabym to znieść. Musiałam

podjąć pracę, bo potrzebne mi były pieniądze. To naprawdę było takie proste.

Wczoraj wieczorem udałam się do mieszkania, które teraz uważałam za mieszkanie mamy, i zapytałam, czy mogę się u niej zatrzymać. Wydawała się niemal zadowolona na mój widok, a to już coś, zważywszy na to, jak się rozstałyśmy. Zostawiłam ją na sześć miesięcy, więc jeśli mam być szczera, to spodziewałam się powitania cierpkiego i pełnego goryczy. Nie zadała mi żadnych pytań, choć czułam, że ma na to ochotę, i trzymała się na dystans. Jednak zachowywała się grzecznie, poczułam ulgę. Czekałam, aż mnie zapyta o swoją siostrę. Nie zrobiła tego.

Zgodnie z moimi przewidywaniami Preston przez cały ten czas płacił czynsz. Można mu przypisać wiele cech, ale z całą pewnością nie był okrutny ani mściwy, więc zostawiłam w jego rękach dalszą finansową opiekę nad mamą, którą przejął, kiedy przeprowadziłam się do jego domu. Byłam wtedy w piątym miesiącu ciąży.

Nie oczekiwałam jednak, że teraz, skoro wróciłam, nadal będzie opłacał rachunki mojej mamy, poza tym czułam się w obowiązku zwrócenia mu poniesionych kosztów.

– Lia?

Odwróciłam się i zobaczyłam idącego w moją stronę Rona. Uśmiechnęłam się i zrobiłam krok do przodu.

– Cześć, Ron. Co słychać?

Z pewnym wahaniem uścisnął moją dłoń.

– Wszystko dobrze. Nie wiedziałem, że wróciłaś do miasta.

Mój uśmiech lekko zbladł; to oczywiste, że wiedział, iż opuściłam miasto.

– Och, no cóż, przyjechałam wczoraj.

– Hmm. – Patrzył na mnie wyczekująco i wyglądał na skrępowanego. Obejrzałam się nerwowo w stronę kontuaru, gdzie dwie starsze panie szeptały coś do siebie i co rusz się na mnie oglądały. Jak mogłam zapomnieć o tym, że Linmoor to miasteczko, w którym nic się nie ukryje, bo wszyscy wiedzą wszystko o innych. Podczas pierwszego spotkania z Prestonem miałam tego dowód i wiedziałam, że plotki zaczęły się już rozchodzić. Mogłam mieć tylko nadzieję, że są w Linmoor osoby, które uwierzą mi na słowo.

Tyle że nie byłam po prostu dziewczyną, która w liceum miała pluskwy na swetrze. Teraz byłam dziewczyną, która publicznie upokorzyła Sawyera, więc już samo to stawiało mnie na plotkarskim rynku, gdzie wszyscy mieli okazję rzucać we mnie kamieniami.

Wyprostowałam się i spojrzałam Ronowi w oczy.

– Mam nadzieję, że jest wakat na stanowisku kelnerki i że mogłabym wrócić do dawnej pracy. – W uśmiech przelałam nadzieję, o której mówiłam, i czekałam na jego odpowiedź.

Przestąpił z nogi na nogę, a jego wzrok umknął ku dwóm paniom przy kontuarze. W jednej z nich rozpoznałam przyjaciółkę pani Sawyer. Zjawiła się z zapiekanką po moim powrocie ze szpitala razem z Hudsonem. A może to nie ona? Z głębokim smutkiem myślałam o tym, że wspomnienia z tego okresu były niewyraźne, rozmyte.

– Przykro mi, Lio, ale nie mamy w tej chwili wakatów.

Poczułam ucisk w żołądku.

– Och. Wydawało mi się, że widziałam w gazecie ogłoszenie. Dlatego najpierw przyszłam właśnie tutaj. Liczyłam, że pamiętasz, jak ciężko pracowałam. Powiedziałeś mi kiedyś, że jestem twoją najlepszą kelnerką. – Ponownie się uśmiechnęłam. Nawet nie zajrzałam do gazety, ale w IHOP

panował duży ruch i dawniej zawsze dawano ogłoszenia w sprawie pracy, stąd mój blef.

Policzki lekko mu się zaróżowiły i już wiedziałam, że mam rację. Wiedziałam także, że stawiam w niezręcznej sytuacji jego i siebie, ale naprawdę potrzebowałam pracy. Byłam pewna, że gdzie jak gdzie, ale tu uda mi się ją znaleźć.

Westchnął.

– Zatrudniliśmy już kogoś na to stanowisko. Przykro mi.

Z doświadczenia płynącego z kilku lat współpracy z nim wiedziałam, że nie zmieni zdania.

Westchnęłam i skinęłam głową.

– Okej. Mimo wszystko dziękuję. – Niemal zaproponowałam, że zostawię swój numer na wypadek, gdyby zwolniło się jakieś stanowisko, ale podejrzewałam, że kłamie, więc wprawiłabym nas tym samym w jeszcze większe zażenowanie.

Odwróciłam się i ruszyłam w stronę wyjścia. Usłyszałam, jak hostessa szepcze:

– To prawda, że porzuciła własne dziecko?

– Tak – odpowiedział Ron. – Niektórych nacji nie da się zrozumieć.

Te słowa uderzyły we mnie, a odgłos zamykających się drzwi zapewnił efekt dźwiękowy odrzucenia. „Niektórych nacji nie da się zrozumieć”? Sądził, że porzucenie przeze mnie Hudsona miało związek z moralną pustką, będącą spuścizną po meksykańskich przodkach? Próbowałam czuć oburzenie, ale trwało tylko przez chwilę, a potem zgasło niczym świeczka na deszczu.

Wsiadłam do stojącego na parkingu samochodu i opuściłam szyby. Zaskoczył mnie ruch obok auta i przestraszona odwróciłam głowę.

– Przepraszam, nie chciałem pani wystraszyć.

To był starszy Meksykanin z ogorzałą, aczkolwiek przystojną twarzą. Uśmiechnął się do mnie. Zdjął z głowy kapelusz i odgarnął czarne włosy z twarzy.

– Ja, eee, nic się nie stało.

Czułam, że kiedy tak siedzę w samochodzie, a on stoi obok, ma nade mną przewagę, ale jakby czytając w moich myślach, zrobił krok w tył, zwiększając dystans między sobą a moim autem. Od razu poczułam się bezpieczniej.

– Usłyszałem, że pyta pani o pracę, a moja rodzina ma restaurację na końcu tej ulicy i na pewno przydałaby nam się dodatkowa kelnerka.

– Och… ja… naprawdę?

Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Wygląda na to, że maczało w tym palce przeznaczenie.

– Tak, ja… dziękuję panu. – Przechyliłam głowę, myśląc o znanych mi pobliskich restauracjach. – Abuelo's? – Widziałam tę restaurację, ale nigdy w niej nie byłam. Wezbrała we mnie nadzieja.

– *Sí*. Proszę dzisiaj przyjść i zapytać o Rosę. I powiedzieć jej, że przysłał panią Alejandro na stanowisko kelnerki. – Uchylił kapelusza, po czym się oddalił.

Wychyliłam się i zawołałam:

– Dziękuję!

Posłał mi przez ramię szeroki uśmiech, wsiadł do zaparkowanej kilka miejsc dalej starej furgonetki i odjechał.

Przez chwilę próbowałam odzyskać równowagę. W ciągu zaledwie piętnastu minut nadzieję zamieniłam na rozczarowanie, gniew i upokorzenie, by znowu być pełną nadziei, a to dużo emocji, nawet jak dla mnie.

Podjechałam pod Abuelo's, mimo wszystko starając się nie robić sobie zbyt wielkiej nadziei na zatrudnienie, bo przecież zaproponował je nieznajomy.

Kiedy otworzyłam drzwi, powitał mnie apetyczny zapach grillowanego mięsa i ciche dźwięki muzyki *mariachi*.

Lokal był przestronny i widny, pod wysokim sufitem biegły belki. Wystrój był oryginalny i zdecydowanie inspirowany Meksykiem: jaskrawe kolory, duże drewniane, wyglądające na ręcznie robione żyrandole i mural zajmujący całą ścianę. Próbowałam dostrzec, co się na nim znajduje, ale stałam za daleko.

– Witam. Stolik dla jednej osoby? – Podeszła do mnie młoda, uśmiechnięta dziewczyna z kartą dań w ręce. Choć mówiła po angielsku, miała silny hiszpański akcent.

– Och. Nie. Przyszłam zobaczyć się z Rosą.

– Ach. *Sí. Un minuto.*

Odwróciła się i chwilę później zniknęła za podwójnymi drzwiami. Czekałam, coraz bardziej zdenerwowana. Po paru minutach drzwi się otworzyły i podeszła do mnie starsza ode mnie kobieta.

– Witam. Jestem Rosa.

Była uroczą Meksykanką, na oko czterdziestoparoletnią, miała czarne włosy zebrane w kok na karku, bystre spojrzenie i śpiewny hiszpański akcent.

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam rękę. Miałam nadzieję, że nie wyczuje lekkiego drżenia. Dłoń Rosy okazała się ciepła i delikatna, tak samo jak jej uśmiech.

– Alejandro mówił, żebym zapytała o pracę kelnerki, która być może jest dostępna.

Przez chwilę sprawiała wrażenie skonsternowanej, ale zaraz ponownie się uśmiechnęła.

– Ach, Alejandro. – Jej spojrzenie stało się bardziej badawcze, a ja stałam nieruchomo. – Tak, rzeczywiście mamy wakat. Masz doświadczenie?

– Tak. Pracowałam trzy lata w IHOP. Mogę dostarczyć referencje. – Nie od Rona.

Rosa ponownie się uśmiechnęła.

– Wystarczają mi referencje od Alejandra. To mój mąż. Ufam mu.

Nie miałam nic przeciwko okazjonalnym niewinnym kłamstwom, zwłaszcza jeśli dotyczyły pracy, której naprawdę potrzebowałam, ale życzliwe spojrzenie tej kobiety i jej łagodne usposobienie kazały mi być z nią zupełnie szczerą.

– Cóż, widzi pani, ja… właściwie to nie znam Alejandra. Poznałam go jakieś dziesięć minut temu.

Rosa się zaśmiała i był to tak uroczy dźwięk, że się uśmiechnęłam, aczkolwiek niepewnie. Położyła mi rękę na ramieniu.

– To także wystarczy. Jaki masz rozmiar koszuli?

Zamrugałam powiekami.

– Rozmiar?

– Do uniformu.

– Och. Rozmiar S.

– Myślę, że mamy kilka takich na zapleczu. Dobrze. Nie trzeba zamawiać. Dostaniesz jedynie naszywkę z imieniem. A jak masz na imię, moja droga?

– Lia. Bardzo pani dziękuję.

– Nie, to ja dziękuję tobie. Kiedy możesz zacząć?

– Od razu. Tak szybko, jak się da.

– Ach! Jeszcze lepiej. Chodź ze mną. Przekażę cię Marii, ona cię dzisiaj przeszkoli.

Poczułam się o sto kilo lżejsza, niż kiedy wychodziłam z IHOP. Miałam pracę i mogłam przystąpić do ustawienia swojego życia na właściwym torze. Byłam blisko Hudsona i modliłam się z nadzieją o to, aby udało mi się ustalić z Prestonem grafik, który pozwoli mi regularnie widywać syna.

W kwestii naszego związku nie wiedziałam, co jest w ogóle możliwe, i nie byłam nawet pewna, na co liczę. Znaliśmy się od tak dawna, że niewykluczone, iż uda nam się coś ocalić – choćby przyjaźń.

Nic nie mogłam poradzić na to, że gorycz i ból nadal były przyklejone do mnie jak druga skóra, i miałam świadomość, że Preston czuje to samo. Wiedziałam, że zatracił się w swoim żalu – to zrozumiałe – ale nie potrafiłam pojąć, dlaczego sprawia wrażenie, jakby mnie nienawidził. Jednego wieczoru twierdził, że pragnie mnie od zawsze, a potem… potem… nic. Nie potrafiłam pojąć, dlaczego nie umiał patrzeć na mnie, nie krzywiąc się przy tym. Kiedyś byliśmy przyjaciółmi. A potem, choć krótko, kochankami. Kiedyś marzyłam, że będzie nas łączyć dużo, dużo więcej.

Ale… zrobiłam krok we właściwym kierunku i na tym się właśnie musiałam skupić, jeśli zamierzałam stać się matką dla mojego syna.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Preston

Siatkowe drzwi zapiszczały znajomo, kiedy je otworzyłem, ramieniem ocierając pot z czoła. Choć dzień nie należał do upalnych, to w kuchni panowała duchota i po raz tysięczny postanowiłem, że trzeba zainstalować w tym starym domu klimatyzację. Z pieniędzmi nadal było jednak krucho. Pewnie minie kilka lat, nim będzie mnie stać na taki wydatek.

– Miało dzisiaj padać – odezwała się Tracie, wchodząc do kuchni i obdarzając mnie uśmiechem. Na rękach trzymała Hudsona, który właśnie się obudził z drzemki. Tulił do siebie ulubiony kocyk i ssał kciuk.

Uśmiechnąłem się blado do Tracie i podszedłem do zlewu, żeby umyć ręce.

– Tak mówili, ale nie widzę, żeby się na to zanosiło. – Tamtego wieczoru także się nie zanosiło, a spadł deszcz.

Nachyliłem się i oblałem zimną wodą spocony kark. Wytarłem ręce w papierowy ręcznik, po czym się odwróciłem, rozkoszując się uczuciem, jakie zapewniały spływające po plecach chłodne krople. Ich nadmiar wsiąknie w materiał koszuli.

Wyciągnąłem ręce do Hudsona i Tracie mi go podała. Jej spojrzenie utkwione było w mojej szyi. Właśnie spłynęła po niej kropla. Spostrzegłem, że Tracie przełknęła ślinę, po czym szybko się odwróciła.

Zastygłem w pół ruchu z synem w ramionach. Mama miała rację? Podobałem się Tracie? Nigdy dotąd tego nie dostrzegłem, ale czy zwróciłbym uwagę, gdyby było inaczej? Pewnie nie. Od bardzo dawna żyłem we własnym świecie.

Nagle poczułem się niezręcznie, jakby atmosfera w kuchni się zmieniła. Oboje mieliśmy tego świadomość.

– Hej, chłopie – powiedziałem cicho. Pocałowałem słodko pachnące włoski synka i skupiłem się na nim, w nadziei że to dziwne napięcie szybko minie. – Dobrze spałeś? Chce ci się pić? Ciepło tu, co? – Posadziłem go na krzesełku, zapiąłem i umieściłem tacę na właściwym miejscu. Nalałem do specjalnego kubka jedną czwartą soku jabłkowego i trzy czwarte wody. Wziął go ode mnie z uśmiechem i końcówkę od razu wsadził do buzi. – Grzeczny chłopczyk – mruknąłem.

Tracie podgrzewała makaron. Zszedłem jej z drogi, kiedy podeszła do krzesełka Hudsona, usiadła i postawiła mu miseczkę na tacy. Odstawił kubek i wsadził sobie do buzi makaron.

– Dobre? – zagruchała, uśmiechając się do niego czule.

Umiejętnie się nim opiekowała i widać było, że jej na nim zależy. Miałem szczęście, że ją znalazłem po wyjeździe Lii. Na myśl o Lii jak zawsze poczułem ucisk w żołądku. Chryste Wszechmogący, czy ja nie mogę spokojnie choćby o niej myśleć?

Westchnąłem, usiadłem na krześle po drugiej stronie stołu i z opartymi na blacie łokciami patrzyłem, jak Tracie karmi mojego syna.

Nie zadzwoniłem do Lii, choć obiecałem. Nie przyzwyczaiłem się jeszcze do myśli, że wróciła do miasteczka. Potrzebowałem kilku dni, aby zrobić rozeznanie w sytuacji, odzyskać trochę spokoju i spróbować się pozbyć choć części urazy, jaka narosła we mnie przez sześć długich miesięcy. Hudsonowi nie wyjdzie na dobre, jeśli będziemy sobie skakać do gardeł. Jest jego matką. Będziemy musieli wypracować jakiś system. Tyle że na myśl o jej powrocie do mojego życia zaczynałem mieć problemy z oddychaniem. Mimo że wcześniej rozpaczliwie próbowałem ją odnaleźć, choć cieszyłem się, że nic jej nie jest, to nie wiedziałem, jak poradzić sobie z własnymi uczuciami. Zbyt

wiele się wydarzyło, żebyśmy mogli znowu spróbować być razem, więc w jakim charakterze mielibyśmy się spotykać? W końcu przyjaciele? Tolerujący się nawzajem rodzice?

– Zamówiłam tort na jutro – odezwała się Tracie, wyrywając mnie z rozmyślań. Kiedy spojrzałem na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu, przechyliła głowę i posłała mi cierpki uśmiech. – Chyba nie zapomniałeś o przyjęciu Hudsona?

Faktycznie! Przyjęcie z okazji pierwszych urodzin Hudsona! Rzeczywiście o nim zapomniałem. Jezu.

– Dziękuję, że się tym zajęłaś. To przecież nie wchodzi w zakres twoich obowiązków. Naprawdę jestem ci wdzięczny.

Uśmiechnęła się do mnie.

– Cieszę się, że mogę wziąć udział w organizowaniu urodzin tego słodkiego bąka. Poza tym miałam przynajmniej zajęcie na czas jego drzemki. – Odwróciła się do Hudsona i włożyła mu do buzi kolejną porcję makaronu. Wykorzystałem tę chwilę, żeby dobrze się jej przyjrzeć. Była świeża i ładna, miała jasne faliste włosy i niebieskie oczy. Klasyczna dziewczyna z farmy. Było w niej coś bezpośredniego i nieskomplikowanego. Jej oczy nie zasnuwały się marzeniami, a usta nie wyginały się pod wpływem sekretnych myśli – szalałem wtedy, aby się dowiedzieć, co się za tym kryje. Nie, ona była otwarta i szczera, urocza i bezpośrednia. Nie tak jak Lia, która potrafiła powiedzieć, że wszystko w porządku, a jednocześnie odwrócić się z oczami pełnymi łez. Nie tak jak Lia, która uciekała, zamiast przedstawić swoje racje. Za każdym razem biegłem za nią, bo nie potrafiłem się powstrzymać. No i proszę, dokąd mnie to zaprowadziło. I ją.

A może to ja byłem tchórzem? Może to ja powinienem był jasno postawić sprawę? Do diaska! Przeczesałem palcami włosy, desperacko próbując odsunąć od siebie targające mną myśli. Żałowałem, że nie piję.

W przeciwnym razie cały zeszły rok przeżyłbym na bani. W tej właśnie chwili mógłbym być pijany jak bela.

– Wszystko w porządku, Preston?

– Tak, tak, sorki, po prostu przez chwilę myślami błądziłem gdzie indziej.

Kiwnęła głową i nie patrząc na mnie, powiedziała:

– Camille mi mówiła, że do miasta wróciła matka Hudsona. – Zerknęła na mnie z lekkim zażenowaniem, jakby był to temat, którego nie powinna poruszać. Opiekowała się jednak Hudsonem. Miała prawo wiedzieć o tym, co dotyczyło dziecka.

– Tak. Wróciła.

– Czy to… hmm… dobrze czy źle?

Westchnąłem.

– Sam jeszcze nie wiem. W sumie to nawet nie rozmawialiśmy.

– Zaprosisz ją na urodziny Hudsona?

Boże, w ogóle o tym nie pomyślałem, ale pewnie będę musiał to zrobić. Inaczej zachowałbym się okrutnie. Nie ma takiej opcji, aby nie pamiętała o urodzinach syna, więc pominięcie jej byłoby paskudne. Dręczyło mnie mnóstwo negatywnych emocji w stosunku do Lii, ale nie zamierzałem być rozmyślnie mściwy. Co prawda poinformuję ją o przyjęciu w ostatniej chwili, ale przecież nie rozmyślnie. Gdyby Tracie mi o nim nie przypomniała, nawet ja mógłbym się nie zjawić. Pięknie. Wieczorem wyślę jej esemesa.

Tracie pokiwała głową. Przygryzając wargę, skupiła się ponownie na Hudsonie.

– Mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Jasne.

Ponownie rzuciła mi szybkie spojrzenie i jej policzki lekko poczerwieniały. Dzięki temu oczy wydawały się jeszcze bardziej niebieskie.

– Czy ty i ona zamierzacie być razem?

Niby jak? Znajdowaliśmy się na takim etapie, że nie było powrotu do tego, co kiedyś. Zbyt wiele goryczy, mnóstwo animozji, za dużo żalu, wzjemnych pretensji oraz nieufności.

– Nie.

Odwróciła wzrok, ale po chwili znowu na mnie spojrzała i kiwnęła głową.

– To… znaczy… – Jej policzki zrobiły się jeszcze bardziej czerwone. Była… zadowolona. Okropnie się czułem z tym, że własne słowa sprawiają mi tyle bólu, ale nie miałem pojęcia, co z tym zrobić. Nigdy nie wiedziałem, co z tym zrobić.

– Tracie, masz ochotę wybrać się ze mną dzisiaj na kolację?

Jej oczy lekko się rozszerzyły, ale się uśmiechnęła.

– Kolację?

– Tak… ja… – Przejechałem dłonią po wilgotnych od potu włosach. – To tylko posiłek. – Prosto. Bezpośrednio. Może czegoś takiego było mi trzeba. Może dzięki temu poznam choć część odpowiedzi.

– Chętnie. – Uśmiechnęła się. Nie był to uśmiech, który znałem od dziecka i który desperacko kochałem całym sercem. Nie był to uśmiech, który zupełnie zburzył mój opór. Ale to był uroczy uśmiech. Uśmiech Tracie.

W piątkowy wieczór w meksykańskiej restauracji panował spory ruch i zastanawiałem się, czy może jednak powinienem był zrobić rezerwację. Kiedy jednak powiedziałem hostessie, że jesteśmy tylko we dwoje, uśmiechnęła się i zaprowadziła nas do stolika pod oknem.

Wysunąłem dla Tracie krzesło i usiadłem, po czym się rozejrzałem. Nigdy tu jeszcze nie byłem, choć często tędy przejeżdżałem, i cieszyłem się, że Tracie zasugerowała ten właśnie lokal. Panowała tu czarująca atmosfera z dawnego świata i było wystarczająco jasno, żeby dostrzec idealną czystość. Światło nie było jednak jaskrawe i wzrok mógł tutaj naprawdę odpocząć.

Przeciwległą ścianę pokrywał kolorowy mural przedstawiający scenkę rodzajową z Meksyku. Po strojach i obecności koni wywnioskowałem, że to początki dwudziestego wieku. Moje spojrzenie przyciągnęła para: kobieta siedziała na niskim murku z nogami skrzyżowanymi skromnie w kostkach i wąchała jakiś kwiat, gdy tymczasem mężczyzna klęczał przed nią i patrzył z takim uwielbieniem, że na chwilę aż mi się ścisnęło serce. Artysta był utalentowany – poczułem to spojrzenie, bo znałem kryjące się za nim uczucia. Przez chwilę zrobiło mi się żal tego biednego faceta z muralu.

Tracie otworzyła menu i posłała mi nieśmiały uśmiech, a ja odpowiedziałem jej uśmiechem, z lekka wytrącony z równowagi tym, że tak łatwo dałem się ponieść ku przeszłości oraz tego, co połączyło mnie z Lią. Prawda była taka, że choć na studiach chętnie spędzałem czas w damskim towarzystwie, to nigdy nie natrafiłem na dziewczynę, z którą chciałbym się rzeczywiście spotykać. To było dla mnie dość nowe doświadczenie.

– Denerwujesz się tak samo jak ja? – zapytała Tracie.

Podniosłem wzrok znad menu.

– Tak naprawdę rzadko chodziłem na randki.

Przechyliła głowę.

– A z matką Hudsona?

Poczułem, że palą mnie policzki i miałem nadzieję, że Tracie nie dostrzeże tego pod opaleniznę, której się dorobiłem dzięki całodziennej pracy w polu. Co miałem powiedzieć? Że tak naprawdę się nie spotykaliśmy? Że nasz romans trwał dwadzieścia wstrząsających minut na

kuchennym stole w moim domu? To nie oddawało istoty rzeczy. Szaleńczo kochałem Lię, odkąd byliśmy dziećmi.

– To skomplikowane – mruknąłem.

Przez chwilę mi się przyglądała, po czym opuściła wzrok na menu.

– A ty? – zapytałem, pragnąc zmienić temat. – Często gdzieś wychodzisz?

Wzruszyła ramionami.

– Czasami z przyjaciółmi. Być może zauważyłeś, że Linmoor raczej nie zapewnia zbyt wielu okazji do prowadzenia bujnego życia towarzyskiego.

Zaśmiałem się, czując, że atmosfera się rozluźnia.

– To z pewnością.

Tracie się uśmiechnęła i ponownie zerknęła w menu.

– Wszystko tak pysznie wygląda. Co zamierzasz zamówić?

Przez chwilę czytałem listę dań, a kiedy podniosłem wzrok, dostrzegłem, że kelnerka podaje właśnie jedzenie przy sąsiednim stoliku. Zmarszczyłem brwi. Znałem tę szczupłą sylwetkę, te proste plecy i krągłe…

O Chryste Przenajświętszy!

To była Lia.

Odwróciła się, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, wyraźnie zbladła. W tym momencie świat zniknął i istnieliśmy tylko my dwoje. Było dokładnie tak, jak przed kilkoma dniami, kiedy weszła do tamtej restauracji. Tyle że wtedy dzieliła nas spora odległość i mogłem się przygotować na jej nadejście: powstrzymać na wodzy emocje i spróbować uspokoić galopujące serce. Teraz dzieliły nas jedynie trzy kroki.

Rozejrzała się szybko i wyglądało to tak, jakby szukała drogi ucieczki albo sprawdzała, czy ktoś może przejąć jej obowiązki. W końcu wyprostowała się i zrobiła tych kilka kroków, które doprowadziły ją do naszego stolika.

– Witam, jestem Lia i będę dzisiaj waszą kelnerką. Byliście już kiedyś w Abuelo's?

Wpatrywałem się w nią przez chwilę. Zamierzała udawać, że się nie znamy? Ciekawił mnie powód. Komu próbowała ułatwić zadanie?

– Lia. – Odetchnąłem. Miałem wrażenie, jakby ktoś mocno mną potrząsnął, i nie wszystko w moim ciele wróciło na swoje miejsce.

Tracie przesunęła spojrzenie ze mnie na Lię, a potem znowu na mnie; w jej oczach pojawiło się zrozumienie i lekko pobladła. Spojrzała w menu, jakby mogła w nim znaleźć przepis, jak się zachować w tej niezręcznej sytuacji.

Lia westchnęła.

– Preston. – Przeniosła wzrok na Tracie, przyglądała jej się przez chwilę, po czym znowu popatrzyła na mnie.

– Nie wiedziałem, że tu pracujesz.

– Oczywiście. – Nie powiedziała tego złośliwie, po prostu przyznała mi rację.

Spojrzałem na plakietkę i zauważyłem, że jej imię napisano niepoprawnie – Liya. Na ten widok ogarnął mnie gniew. Nie chodziło o literówkę, ale o fakt, że Lia nie zwróciła nikomu na to uwagi. Odpuściła, bo nie chciała robić kłopotu. Dlaczego mnie to rozgniewało? Nie wiedziałem, ale byłem zbyt zdenerwowany, aby się nad tym zastanawiać.

– Liczyłam, że zadzwonisz do mnie w tym tygodniu – powiedziała cicho Lia, ponownie zerkając na Tracie, która nadal skupiona była na menu.

Odkaszlnąłem.

– Miałem taki zamiar, eee, tyle że jakoś nie wyszło. – Choć bardzo się starała, nie udało jej się ukryć widocznego w oczach smutku. Poczułem ściskanie w gardle. – A tak w ogóle, Lio, to jest Tracie. Ona, eee, opiekuje się Hudsonem, kiedy ja pracuję.

– Och. – Dźwięk, który wydostał się z gardła Lii, przypominał jęk.

W tym momencie Tracie uśmiechnęła się do Lii i dało się w tym wyczuć zarówno skrępowanie, jak i współczucie wobec sytuacji, w jakiej wszyscy się znaleźliśmy.

– Miło cię poznać, Tracie. Ja… jestem matką Hudsona. Dziękuję za wszystko, co zrobiłaś.

– Tak, znam twoje imię – odezwała się łagodnie Tracie. – Uwielbiam opiekować się Hudsonem. To wspaniały chłopczyk.

– Tak – szepnęła Lia. Wyglądała na tak zdruzgotaną, że zapragnąłem kogoś uderzyć. Nie miałem pewności kogo, może siebie. Może to siebie miałem ochotę pobić do nieprzytomności?

– Lia. – Powoli przeniosła spojrzenie na mnie. – Zamierzałem do ciebie zadzwonić i poinformować, że jutro urządzamy Hudsonowi małe przyjęcie urodzinowe. Chcesz do nas dołączyć?

Piękne oczy Lii wypełnił ból. Zapragnąłem wziąć ją w ramiona i ukoić ten ból. Napawało mnie to bezbrzeżnym cierpieniem. Nie chciałem tak się czuć. Właśnie dlatego zaprosiłem Tracie na kolację. Tymczasem przeznaczenie zawiodło mnie z powrotem wprost w oko cyklonu, gdy tymczasem jedyne, czego potrzebowałem, to spokoju, cholernego spokoju.

– Ja… oczywiście. Tak. Dziękuję. O której?

O której? Nie miałem pojęcia. Zerknąłem na Tracie, a ona ponownie uśmiechnęła się do Lii.

– Pomiędzy jedenastą a pierwszą.

Lia kiwnęła głową.

– Okej. – Puszczana w lokalu muzyka *mariachi* nagle przyspieszyła i wyrwała Lię z pełnego skrępowania trójkąta, jaki obecnie tworzyliśmy. – Przyniosę wodę. Macie ochotę napić się czegoś jeszcze? Może margarity?

Spojrzałem na Tracie, a ona pokręciła głową. Zresztą i tak nie miała jeszcze dwudziestu jeden lat.

– Wystarczy woda – powiedziała.

Lia odwróciła się i odeszła, zatrzymując się po drodze przy sąsiednim stoliku.

Spojrzałem na Tracie. Miałem nadzieję, że moja mina odzwierciedla żal, jaki czułem. Nie zamierzałem postawić jej w tak niezręcznej sytuacji. Nikogo z nas świadomie nie naraziłbym na tego rodzaju konfrontację.

– Jest naprawdę piękna – powiedziała cicho Tracie. – Hudson ma jej oczy.

Kiwnąłem głową.

– To prawda. Tracie, przykro mi bardzo. Gdybym wiedział, że tu pracuje…

– Preston Sawyer, czy to ty?

Zaskoczony, podniosłem wzrok i jakiś metr od siebie ujrzałem Alicię Barduę. Za nią stała hostessa zamierzająca posadzić Alicię i towarzyszącą jej blondynkę w boksie naprzeciwko nas. Hostessa podała znajomej Alicii karty dań, uśmiechnęła się grzecznie i odeszła.

– Alicia – powiedziałem z oczywistym zaskoczeniem. Udało mi się ukryć niezadowolenie. – Nie wiedziałem, że wróciłaś.

– Och, tylko na ślub siostry. – Podeszła do naszego stolika i uśmiechnęła się z wyższością do Tracie, po czym podała jej dłoń z długimi, intensywnie różowymi paznokciami. – Cześć, jestem Alicia.

Tracie uśmiechnęła się grzecznie i uścisnęła jej dłoń.

– Tracie.

Alicie położyła mi rękę na ramieniu.

– Słyszałam o Cole'u. Byłam zdruzgotana. Tak bardzo, że tamtego dnia zmuszona byłam wyjść wcześniej z pracy – oznajmiła. – Pracuję dla Very

Wang w Nowym Jorku – dodała.

Nie miałem pewności, do których jej słów mam się odnieść, ale wolałem nie rozmawiać o Cole'u.

– Słyszałem, że świetnie sobie radzisz, Alicio. Moja mama dość często natyka się na twojego tatę podczas różnych okazji towarzyskich.

Alicia przerzuciła przez ramię jasne włosy.

– Tatuś jest ze mnie naprawdę dumny.

Ojciec ogromnie ją rozpuścił, ale nie interesowałem się Alicią na tyle, żeby wdawać się w dłuższe pogawędki, więc po prostu kiwnąłem głową i obdarzyłem ją uśmiechem, mając nadzieję, że wzięła go za szczery.

Wybaczyła mi, że nie poszedłem z nią na bal absolwentów liceum. Oczywiście wiedziałem, że od razu umówiła się z kimś innym – kapitanem drużyny futbolowej, którego traktowała jako kogoś stojącego stopień wyżej ode mnie. Nie zamierzała przyjąć do wiadomości, że zachowała się okropnie.

– Słyszałam także, że masz dziecko z tą dziewczyną, która kręciła się przy tobie i Cole'u. – Posłała mi uśmiech pełen udawanego współczucia. – Słyszałam również, że dała drapaka, lecz wcale mnie to nie zaskoczyło. Cieszę się, że się nie załamałeś. – Zerknęła na Tracie i uśmiechnęła się do niej jeszcze szerzej.

Poczułem ukłucie gniewu. Lia nigdy nie kręciła się przy mnie i Cole'u. Jeśli już, to zawzięcie nas unikała w miejscach publicznych. Co mnie strasznie wkurzało.

– Miło cię było spotkać – rzuciłem zwięźle, licząc, że zrozumie aluzję.

Wydawała się urażona, ale kiwnęła głową i się uśmiechnęła.

– Przyjemnej kolacji. Mam wielką nadzieję, że jeszcze się zobaczymy.

Przede mną stanęła szklanka z wodą i Alicia odsunęła się lekko na bok. Spojrzała na Lię i otworzyła oczy tak szeroko, że wyglądała jak sowa. Przez

chwilę niemal chciało mi się śmiać.

– Ty chyba żartujesz – rzuciła. – Pracujesz tutaj?

Na widok Alicii oczy Lii także się rozszerzyły, ale szybko wzięła się w garść i skinęła głową.

– Cześć, Alicio.

Przypomniał mi się ten dzień sprzed lat, kiedy Alicia zachowała się okrutnie względem Lii, i zrobiło mi się przeraźliwie smutno. Oczywiście po tym, jak Lia uciekła do gabinetu pielęgniarki, Alicia jeszcze bardziej nie przebierała w słowach, ale nie wspomniałem o tym Lii. Kosztowało ją to wystarczająco dużo nerwów.

Alicia obejrzała się na przyjaciółkę i uśmiechnęła się z przymusem.

– Muszę już iść. Do zobaczenia.

Skinęła głową Tracie i mnie, po czym się odwróciła i udała do swojego stolika.

– Gotowi jesteście, aby złożyć zamówienie? – zapytała Lia. Słyszałem drżenie jej głosu. Bóg jeden wiedział, jak wiele razy to ja bywałem jego przyczyną. Po raz kolejny pożałowałem, że nie mogę jej przytulić i pocieszyć.

– Ja tak – odparła Tracie. – A ty?

W ogóle nie zajrzałem do menu, ale na tym etapie chciałem tylko zjeść i się stąd wynieść.

– Tak.

Tracie złożyła zamówienie, a ja pokazałem palcem na coś w menu, licząc, że to danie główne. Dłoń Lii zawahała się nad notesem, w którym zapisywała zamówienie.

– Chcesz zamówić tripitas?

– Eee… jasne. Co to takiego?

– Flaki wieprzowe. Są uważane za przysmak, ale… nie miałeś nigdy ochoty na kulinarne eksperymenty.

Flaki. Na samą myśl o nich mój żołądek fiknął koziołka.

– W takim razie przynieś coś, co twoim zdaniem będzie mi smakowało. – Zamknąłem menu i podałem je Lii. Wzięła je od nas i odeszła.

Tracie i ja prowadziliśmy przez chwilę wymuszoną rozmowę. Nie chciałem wprawiać jej w zakłopotanie. Oboje mieliśmy wrażenie, że ta randka – o ile można tak nazwać nasze spotkanie – była skazana na niepowodzenie. Liczyłem na to, że zjemy dobrą kolację, wyjdziemy stąd i… co? Miałem w ogóle ochotę na ciąg dalszy? Innym razem? Zbyt wielki miałem w głowie mętlik, aby o tym teraz myśleć. Powinienem był przystać na tripitas. Jeśli ktoś zasłużył na zjedzenie wieprzowych flaków, to na pewno ja.

Zacząłem mówić coś do Tracie, kiedy moją uwagę zwrócił dochodzący z tyłu głośny, przemądrzały głos Alicii. Kiedy się obejrzałem, prosiła właśnie pomocnika kelnera o rozmowę z kierownikiem. Nie minęło pół minuty, a z zaplecza wyszła atrakcyjna starsza kobieta z czarnymi włosami upiętymi w kok, wycierając ręce w fartuch. Podeszła do stolika Alicii.

– Chciałabym prosić o inną osobę do obsługi mojego stolika.

– Pojawił się jakiś problem, proszę pani? – Głos kobiety był cichy, ale stanowczy. Ludzie przy sąsiednich stolikach przycichli, jakby także słuchali ich wymiany zdań.

Alicia zniżyła nieco głos, ale i tak słychać ją było nawet cztery stoliki dalej. W każdym kierunku.

– Ta dziewczyna przynosiła do szkoły pluskwy – oświadczyła, a mnie serce podeszło do gardła. – Nie chcę, aby podawała mi jedzenie.

Zamarłem, nie wierząc własnym uszom. Alicio, ty przeklęta dziwko! Obejrzałem się i zobaczyłem, że starsza kobieta skrzyżowała ręce na piersi

i stała wyprostowana, przez co wydawała się wyższa. Nie widziałem jej twarzy, ale sądząc po minie Alicii, kierowniczka się przed nią nie płaszczyła.

Przez długą chwilę milczała, jakby się zastanawiała, jakiej udzielić odpowiedzi.

– Każę Raulowi zająć się zamówieniem pań – rzekła wreszcie. Nie znałem jej, ale przysięgam, że w jej głosie zabrzmiał gniew. – Mam nadzieję, że on spotka się z pani aprobatą.

– Świetnie – rzuciła Alicia, wyraźnie nie wyłapując sarkazmu w głosie kierowniczki. A może nic jej to nie obchodziło.

Cholerne piekło.

Gdy starsza kobieta mijała nasz stolik, jej spojrzenie na chwilę się na mnie zatrzymało.

Zmarszczyłem brwi i zerknąłem na Tracie. Na jej twarzy malowała się niechęć.

– O rany, ta Alicia to prawdziwa suka – powiedziała.

– Zawsze taka była.

– Chodziłeś z nią do szkoły?

– Tak, przyjaźniliśmy się, tak jakby. – Właściwie to przez krótki czas chodziliśmy ze sobą, ale do tego akurat wstydziłem się przyznać.

– O… o co jej chodziło z tymi pluskwami?

Zrobiłem syczący wydech.

– To… nie była wina Lii. – Nie wyciągnę na światło dzienne tej historii. Wydarzyła się w przeszłości i tam właśnie było jej miejsce.

Kiwnęła głową i uważnie mi się przyjrzała.

– Wciąż jesteś zakochany w Lii, prawda? – Położyła rękę na mojej dłoni. – Nic się nie dzieje, Preston. – Na chwilę spuściła wzrok. – Wcześniej liczyłam… cóż, liczyłam, że może coś się wykluć między nami. Ale po tym, jak zobaczyłam was razem, wiem, że to niemożliwe. I nie wezmę tego do

siebie. Nie uważam, abyś był dostępny dla kogokolwiek. Nie przestałeś kochać Lii.

Przyglądałem jej się przez chwilę, zastanawiając się, co takiego zobaczyła, bo przecież Lia i ja prawie w ogóle się nie odzywaliśmy. Z mojego punktu widzenia to niespodziewane spotkanie było niezręczne i sprawiło ból.

Zerknąłem na namalowaną na ścianie meksykańską parę; przez chwilę mój wzrok się zatrzymał na ich złączonych dłoniach, a potem wróciłem spojrzeniem do Tracie. Nie do końca wiedziałem, skąd ona wie, co czuję, ale nie mogłem zaprzeczyć, że ma rację. Nawet siebie nie byłem w stanie okłamywać.

– Nie – przyznałem i wydałem dźwięk, który brzmiał jak pozbawiony wesołości śmiech. Na chwilę zamknąłem oczy. Nie jestem dla nikogo dostępny. I tak jest od czasu, kiedy jako chłopiec po raz pierwszy spojrzałem w oczy Lii. A czy przestałem ją kochać? Nie. Tyle że… nie sądziłem, aby ona nadal darzyła mnie miłością. I nie miałem pojęcia, co zrobić ze swoimi uczuciami. – Przepraszam, Tracie. Nie próbowałem uprawiać z tobą żadnych gierek. Szanuję cię bardziej, niż jestem w stanie wyrazić. Nie dalibyśmy sobie rady przez tych sześć ostatnich miesięcy, gdyby nie ty. Żałuję… – zrobiłem głośny wydech – żałuję, że nie mogę zaoferować ci niczego więcej.

Uśmiechnęła się łagodnie i jeszcze raz poklepała moją dłoń.

– Kocham Hudsona, jest…

– Przepraszam. – Z góry dobiegł głos Lii. Tracie od razu zabrała rękę. Ja swoją także zdjąłem ze stołu i Lia postawiła przed nami nasze dania. – Czy życzycie sobie czegoś jeszcze?

Tracie spojrzała na mnie z żalem w oczach, a potem uśmiechnęła się do Lii.

– Nie. Dziękujemy.

Lia skinęła głową, odwróciła się i odeszła do sąsiedniego stolika.

Miałem szczerą nadzieję, że kobieta, której poskarżyła się Alicia, nie wyjawiła Lii, dlaczego tak naprawdę przysłała kogoś innego do stolika znajdującego się w jej rewirze. Kątem oka dostrzegłem, że Lia zaczyna zbierać talerze przy stoliku obok, i skupiłem się na jedzeniu.

Lia przyniosła mi coś w rodzaju burrito. Odkroiłem kawałek, po czym włożyłem do ust. Mieszanka mięsa i warzyw okazała się pyszna i źle się czułem z tym, że tak szybko jem, ale pragnąłem zakończyć tę krępującą dla nas wszystkich sytuację.

– Możemy wziąć resztę na wynos – zaproponowała Tracie, kiedy przełknąłem przesadnie duży kęs.

Uniosłem brwi.

– Nie obraziłabyś się?

Zaśmiała się cicho.

– Nie. Chyba też tak wolę. – Uśmiechnęła się do mnie ze zrozumieniem. – I myślę, że Lia zasługuje na to, aby pracować bez… – Nagle urwała, ściągnęła brwi, po czym wciągnęła głośno powietrze i wykonała taki ruch, jakby chciała wstać. Za sobą usłyszałem krzyk i łomot.

– Podstawiła jej nogę – usłyszałem pełne niedowierzania słowa Tracie, kiedy się odwróciłem i zobaczyłem Lię leżącą na podłodze pośród rozbitych naczyń i resztek jedzenia.

Gwałtownie zerwałem się z miejsca, ale w tym momencie szybko podszedł do mnie kelner i położył mi lekko rękę na klatce piersiowej.

– Dziękujemy panu, ale niepotrzebna nam pomoc. Sam się tym zajmę.

W ułamku sekundy obrócił się na pięcie i zaszokował mnie, z teatralnym gestem rzucając talerzem o stół.

– *¡Óooorale!* – zawołał głośno, jednym eleganckim ruchem podrywając Lię z podłogi. Pisnęła, kiedy ją przechylił. Oczy miała szeroko otwarte

z przerażenia.

Gdy mężczyzna się wyprostował, obejmując jednym ramieniem Lię, oświadczył z uśmiechem:

– Drodzy państwo, czekamy na was w każdy wieczór. Proszę nie zapominać o napiwkach dla obsługi kelnerskiej.

Goście lokalu zaczęli się śmiać i nagrodzili oklaskami ten zaimprowizowany pokaz, który zażenowanie zamienił w coś lekkiego i zabawnego, a następnie wrócili do zamówionych przez siebie dań.

Dwóch pomocników kelnerów zajęło się sprzątaniem bałaganu, a kelner, który mnie powstrzymał i pomógł Lii wstać – zapewne Raul – zaprowadził ją szybko na zaplecze. Zerknąłem na Alicię, która z drwiącym uśmiechem sączyła margaritę, jak gdyby nic się nie stało.

Zaślepiony wściekłością podszedłem do jej stolika i oparłem się o niego rękami. Nachyliłem się w jej stronę.

– Wyjdź stąd! Natychmiast.

Skrzywiła się, a zaraz potem roześmiała.

– Bo jak nie, to co, Preston?

– Bo jak nie, to wszystkie sprośne zdjęcia, jakie wysyłałaś chłopakom, z którymi się umawiałaś w liceum, prześlę prosto do Very Wang. Może zamieszczę je także w „Linmoor Times". W formie całostronicowej reklamy. A już na pewno wrzucę do internetu. Z pewnością wiesz, jak to działa. Raz wrzucisz, nigdy nie ginie. Mam dużo materiału, z którego mogę wybierać, prawda, Alicio?

Z jej twarzy odpłynęła cała krew. Już się nie uśmiechała. Spojrzała na przyjaciółkę, a potem omiotła wzrokiem pozostałych gości restauracji.

– Ty kłamco! – syknęła.

Zmrużyłem oczy i uśmiechnąłem się. Blefowałem. Nie zachowałem żadnych zdjęć i nie miałem pojęcia, czy dysponuje nimi ktoś inny. Ale

przerażenie w oczach Alicii powiedziało mi, że się nie pomyliłem. Mój uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Uważasz, że faceci nie trzymają tego typu rzeczy? Myślisz, że nie pokazałem tych zdjęć naszym znajomym? Nie tylko nadal mam te, które przesłałaś mnie, ale mogę zadzwonić do paru kumpli i za dziesięć minut dysponować setką kolejnych. Niedobrze, że spaliłaś za sobą wiele mostów. Coś mi mówi, że całkiem sporo osób tylko czeka na okazję, aby się na tobie odegrać. A teraz powiem to raz jeszcze: Wynoś się stąd! Natychmiast!

Alicia po raz ostatni obrzuciła mnie morderczym spojrzeniem, wzięła torebkę i rzuciła na stół pieniądze.

– I tak odechciało mi się jeść – oznajmiła. – Chodź – rzekła do przyjaciółki, po czym wstała i wyszła z boksu, uderzając mnie przy tym ramieniem. Jej przyjaciółka ze spuszczoną głową udała się za nią. Obejrzałem się, aby się upewnić, że zamknęły się za nimi drzwi.

Odetchnąłem i wróciłem do Tracie. Usiadłem i krzywiąc się, spojrzałem jej w oczy.

– Coś mi mówi, że ten wieczór okaże się najgorszą randką w twoim życiu.

Uśmiechnęła się z rozbawieniem.

– Było… interesująco, to ci muszę oddać. – Jej twarz spoważniała. – Myślę, że pora, abyś odwiózł mnie do domu i się zastanowił, co zrobić z Lią.

Westchnąłem. Tak. Właśnie to musiałem zrobić. Bez względu na wszystko już zawsze będzie matką mojego syna. Żałowałem jedynie, że to do niej należy moje serce.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Lia

Patrzyłam na swoje odbicie w lustrze i widziałam oczy pełne łez. Ogarnęła mnie rozpacz. Czy ten wieczór mógł się okazać jeszcze gorszy? Owszem, gdybym została zwolniona… Nadal może do tego dojść.

Po moim policzku spłynęła łza. Otarłam ją szybko, odwracając się od lustra. Najlepiej jak mogłam, oczyściłam włosy i koszulę z resztek jedzenia. Pora wypić piwo, którego się nawarzyło, pomyślałam, ale nie potrafiłam. Osunęłam się na niedużą, tapicerowaną ławkę przed szafkami w damskiej szatni i pozwoliłam, aby z oczu popłynęły mi łzy.

Przygarbiłam się pod ciężarem upokorzenia. Nie walczyłam z ogarniającym mnie bólem. Nie byłam pewna, czy mam w sobie energię na coś więcej.

Usłyszałam, że drzwi się otwierają, więc szybko się wyprostowałam, ocierając łzy z policzków. Chętnie bym się jeszcze nad sobą pożalała, ale w samotności. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że przede mną stoi Rosa. Na jej twarzy malowało się współczucie, byłam jednak zażenowana, że tak się rozkleiłam przy szefowej, kobiecie, która od początku była dla mnie życzliwa i cierpliwa i dzięki której od razu poczułam się swojsko wśród personelu zatrudnionego w restauracji.

Ciężko pracowałam, aby w rekordowo szybkim czasie nauczyć się karty dań, numerów stolików i systemu komputerowego nie tylko po to, by ułatwić sobie funkcjonowanie w charakterze kelnerki, ale także, by okazać wdzięczność. Starałam się być jak najlepszym współpracownikiem ludzi, którzy okazali mi tyle serca.

Byłam wdzięczna za to zajęcie i naprawdę je polubiłam. Podawano tu pyszne jedzenie, ludzie byli serdeczni, no i cieszyłam się, że dzięki znajomości hiszpańskiego mogę rozmawiać z innymi pracownikami i klientami, którzy nie mówią biegle po angielsku. Tak, zdążyłam naprawdę polubić pracę w Abuelo's.

A teraz…

Rosa westchnęła. Pomogła mi wstać, wsunęła rękę pod ramię i zaprowadziła do swojego biura.

– Usiądź, *cariño*.

Cariño. Skarbie. Słysząc to słowo, pod powiekami znowu poczułam łzy i zakiełkowała we mnie nadzieja, że może jednak nie wszystko stracone.

Usiadłam na krześle, Rosa zajęła miejsce na sąsiednim. Odwróciłam się do niej, a ona ujęła moje dłonie i uścisnęła. Uśmiechnęła się.

– Och, Lia. Powiedz mi, co się dzieje.

Wzięłam duży haust powietrza, starając się nie rozpłakać. Jej łagodność sprawiła, że przestałam się martwić, że Rosa będzie na mnie zła i każe mi odejść. Niepokój zastąpiła wdzięczność.

Z równowagi wytrącił mnie już widok Prestona w towarzystwie kobiety, która opiekowała się moim synem, co pogłębiło zdenerwowanie. Nie tylko miała na co dzień Prestona, ale także spędzała całe dnie z moim dzieckiem. Zazdrość i ból ściskały mi serce i utrudniały swobodne oddychanie.

A potem pojawiła się Alicia i zażyczyła sobie, aby ktoś inny obsługiwał jej stolik. Podsłuchałam, jak jeden z pomocników mówi drugiemu, w jaki sposób to argumentowała, i miałam ochotę umrzeć z upokorzenia. A na koniec podstawiła mi nogę! Przez chwilę byłam tą samą niepewną siebie, zawstydzoną dziewczyną z czasów liceum, pragnęłam jedynie skulić się na podłodze i płakać.

Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Rosa spojrzała na moją koszulę i zmarszczyła brwi. Zerknęłam na plamy i znowu poczułam zażenowanie.

– Czy twoje imię nie pisze się bez „y”?

– Słucham?

– Plakietka z imieniem. W twoim imieniu jest błąd.

– Och. Ja… tak. To nic wielkiego. Nie chciałam robić zamieszania – mruknęłam.

– Och, Lio. – Rosa przyglądała mi się przez chwilę, a jej spojrzenie wyostrzyło się. Puściła moje dłonie, chwyciła za to ramiona i lekko mną wstrząsnęła. – Rób zamieszanie, *mi amor* – oświadczyła z przekonaniem. – Rób zamieszanie – powtórzyła. – Okej? – Nagle wstała. – Chodź, jadę do domu na kolację z moimi chłopcami i zabieram cię ze sobą.

– Ja… kolacja? Och, pani nie musi…

– Spotkamy się przy tylnym wyjściu. Weźmiemy mój samochód, a później odwiozę cię do domu.

Wyglądało na to, że nie przyjmie odpowiedzi odmownej, a prawda była taka, że nie chciałam być dzisiaj sama, nie wtedy, gdy na własne oczy dane mi było ujrzeć, że Preston zwrócił się ku innej. Minęło sześć miesięcy, odkąd tulił mnie Preston, od czasu, gdy się kochaliśmy. Tylko czy aż? Czy nie powinnam zobojętnieć? Może i tak, lecz nasze rozstanie nadal było dla mnie niczym niezagojona rana. A dla niego? Najwyraźniej już nie. Przebolał je i otworzył się na nowe możliwości. Wstałam więc i kiwnęłam głową, wdzięczna za wysłuchanie, współczucie i pomoc, dzięki którym złagodniał dojmujący ból w moim sercu. I wdzięczna za to, że nie będę już musiała dziś patrzeć na Prestona i Tracie.

Poszłam do szafki po sweter i torebkę, a kilka minut później czekałam na Rosę koło tylnego wyjścia. Gdy dostrzegłam Raula, zawołałam:

– Raul, dziękuję! Bardzo ci dziękuję.

Puścił do mnie oko.

– Wspieramy się nawzajem, Lio. Wiem, że kiedy następnym razem to ja się poślizgnę i upadnę, będę mógł na ciebie liczyć.

Odetchnęłam z ulgą.

– Tak. Mam nadzieję, że nie okaże się to potrzebne. – Uśmiechnęłam się. – Ale tak.

Również się uśmiechnął, po czym zaniósł tacę z jedzeniem do jednego ze stolików.

Piętnaście minut później zatrzymałyśmy się przed schludnie wyglądającym domkiem jednorodzinnym, jednym z wielu w osiedlu, w Linmoor. Był nieduży i raczej skromny, ale świeżo odmalowany. Rozciągał się przed nim pięknie utrzymany trawnik, nad drzwiami pięły się niesamowite kwiaty w odcieniu ciemnego różu. Widać było, że to dom, który jest kochany. O takim mogłam tylko marzyć.

Słońce chowało się już za horyzontem, ale cieszyłam się, że przyjechałyśmy o takiej porze, ponieważ mogłam zobaczyć ogród w ostatnich promieniach słońca. Oczarował mnie ten widok i dzięki niemu zrobiło mi się nieco lżej na duszy.

– Macie piękny ogród – powiedziałam, kiedy szłyśmy ścieżką ułożoną z kamiennych płyt. Podziwiałam intensywne kolory i nachyliłam się w stronę bzu, ciężkiego od fioletowych kwiatków, wdychając jego słodkawy zapach.

– Och, dziękuję. Serce mi pękało, kiedy nie mogłam go podlewać przed rokiem. Ale… tyle osób potraciło farmy i firmy, że nie mogę narzekać. Na szczęście wiele z moich roślin się odrodziło. – Uśmiechnęła się. – Nadal zbieramy wodę po prysznicu i wykorzystujemy ją do podlewania. Został nam dobry nawyk, mimo że susza już się skończyła.

– Tak – przyznałam, kiedy Rosa otwierała drzwi. Wszyscy nabraliśmy nawyków, które trudno będzie wykorzenić. Zresztą może wcale nie powinno się tego robić.

Oczami wyobraźni zobaczyłam farmę Sawyerów oraz zniszczenia, jakich dokonała susza, ujrzałam ściągniętą, zmęczoną twarz Prestona, kiedy dzień po dniu wchodził wieczorem do kuchni, wykończony i na wpół żywy. Na ogół jadł i od razu szedł spać. Na początku się cieszyłam, że śpi, że choć na chwilę zapomina o żałobie. Nawet po narodzinach Hudsona bardzo starałam się zrozumieć… być cierpliwa… i próbowałam odłożyć na bok własne potrzeby, licząc, że wbrew wszystkiemu w końcu mnie pokocha…

Kiedyś Preston mnie pragnął i trzymałam się kurczowo tej nadziei.

– Joaquín, Alonso, Diego! – zawołała Rosa, kiedy weszłyśmy do domu. Pojawił się duży czarny pies i zacmokała. – Wylegiwałeś się na sofie, prawda, ty wielka, niegrzeczna bestio? – Jeśli psy potrafiły się uśmiechać, to ten na pewno.

Na dół zszedł chłopiec, na oko dwunastoletni, i przywitał się z Rosą. Zaraz za nim zjawili się dwaj przystojni, starsi nastolatkowie. Obaj uśmiechnęli się do mnie nieśmiało i pocałowali Rosę w policzek, a ona przedstawiła ich mnie. Diego był najmłodszy, a wyglądający na osiemnaście lat Joaquín najstarszy.

Rosa wskazała na stertę czegoś, co wyglądało jak sprzęt sportowy, i nakazała im po hiszpańsku – nawijając jak katarynka – wynieść go do sieni, inaczej będą ich czekać konsekwencje. Nie byłam pewna jakie, ale najpewniej poważne, bo chłopcy szybko wszystko pozbierali i wynieśli.

– Chodź za mną, Lio – rzekła do mnie. – Moi synowie nam ugotują, a my w tym czasie napijemy się czegoś i obejrzymy zachód słońca.

Chłopcy zaczęli słabo protestować, ale Rosa przegnała ich w stronę kuchni.

– W lodówce są wszystkie składniki do enchilad z serem. Myślę, że we trzech dacie sobie radę. Zróbcie sałatkę i przynieście dla mnie kieliszek wina, a dla Lii… – Spojrzała na mnie, a ja odparłam, że dowolny napój gazowany. – Colę. W szklance. Z lodem.

Nastąpiły kolejne mruknięcia i „to nie jest fair", ale po chwili chłopcy zniknęli w kuchni, a Rosa się uśmiechnęła i wzięła mnie pod ramię.

– Nastolatkowie – rzuciła, ale w jej głosie było tyle uczucia, że wiedziałam, iż to nie krytyka. – Pewnego dnia ich żony mi podziękują, że nauczyłam ich gotować.

Oprowadziła mnie po domu, który okazał się równie ładny, co przytulny, a potem przez przesuwne drzwi wyszłyśmy na wyłożony kostką taras, z którego rozciągał się widok na duży ogród i kępę drzew. Lampki na tarasie rzucały ciepłe światło, docierające aż do krawędzi trawnika, gdzie stały krzesła ogrodowe z kolorowymi poduchami, a zaraz za nimi wygospodarowano miejsce na ognisko.

– Och – rzuciłam. – Jak tu ładnie.

Rosa wskazała na stojącą na tarasie sofę i obie usiadłyśmy. Wyciągnęła przed siebie nogi i westchnęła. Joaquín przyniósł nam picie, a podając mi szklankę, uśmiechnął się nieśmiało.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

Rosa trzepnęła go lekko w biodro, kiedy ją mijał, a on udał zdziwienie, podskoczył i zawołał:

– Auć!

Roześmiałam się, na co odpowiedział szerokim uśmiechem.

– Flirciarz – orzekła Rosa, sącząc wino. Spojrzała na mnie i przechyliła głowę. – Lepiej się czujesz?

Kiwnęłam głową.

– Tak, dziękuję.

Przez chwilę mi się przyglądała, w końcu zapytała:

– Kim był ten mężczyzna w restauracji?

Przełknęłam łyk coli.

– Mężczyzna?

– Tak, mężczyzna. Ten który wyglądał, jakby był na randce, ale nie potrafił oderwać od ciebie wzroku. Wyglądał na tak udręczonego, że omal nie wysłałam mu gratisowego kieliszka. Albo trzech.

Zaśmiałam się, ale niezbyt wesoło.

– Preston – powiedziałam i usłyszałam w swoim głosie ból, choć starałam się, aby zabrzmiało to swobodnie. – Jest ojcem mojego syna.

Rosa napiła się wina i kiwnęła głową.

– A więc nie jesteście razem?

– Nie.

– Czemu więc zrobił awanturę tej jasnowłosej *perra*, która podstawiła ci nogę, a po jego przemowie opuściła restaurację z wyrazem przerażenia na twarzy?

Perra. Dziwka. Alicia. Zamrugałam powiekami.

– Naprawdę?

– O, tak. Ale nawet po tym nadal wyglądał na nieusatysfakcjonowanego.

Preston stanął w mojej obronie. Zrobiło mi się nieco cieplej na sercu. Preston zawsze mnie bronił, więc chociaż mnie zaskoczyła, to jednocześnie wzruszyła świadomość, że nadal jest mym obrońcą, przynajmniej w niektórych przypadkach. Może dlatego tak bardzo bolało, że tak długo patrzył na moje cierpienie i nic z tym nie robił. No ale… ja także patrzyłam na jego ból i mu nie pomogłam. Co prawda nie dlatego, że nie chciałam, ale dlatego, że nie wiedziałam jak.

Zdezorientowana, zrobiłam głęboki wdech, a potem powolny wydech. Nadal miałam wrażenie, że wokół klatki piersiowej zaciska mi się metalowa

obręcz.

Pomyślałam, jak wielką życzliwością wykazała się Rosa, dając mi pracę w Abuelo's tylko dlatego, że polecił mnie Alejandro, który tak naprawdę nic o mnie nie wiedział. Pomyślałam, z jak wielkim zrozumieniem potraktowała mnie dzisiaj, kiedy niechcący, ale jednak wywołałam zamieszanie w jej restauracji i przeze mnie mieli o jedną kelnerkę mniej w porze największej frekwencji klientów. To niezupełnie była moja wina, choć w pewnym sensie tak – sprawiło to moje życie osobiste, które przyniosłam ze sobą. Ja się musiałam z tym pogodzić, ale to nie znaczyło, że Rosa także.

Na domiar wszystkiego zaprosiła mnie do swojego domu na kolację, którą właśnie przygotowywali jej synowie.

– Rosa – wydusiłam z siebie – prawda jest taka, że porzuciłam ich obu, Prestona i mojego syna. Pewnie o tym wiesz, bo wielu ludzi w tym mieście mnie za to znielubiło, i nie chciałabym, aby miało to jakikolwiek wpływ na funkcjonowanie twojej restauracji.

– Och, Lia, rzeczywiście już wiem, *cariño*. Linmoor to bardzo małe miasto. – Pociągnęła łyk wina.

Zmieszałam się.

– Ty… wiesz?

– Tak, ale nie wyrabiam sobie opinii o kimś na podstawie plotek ani opinii płytkich ludzi. Wolę sama dochodzić do wniosków, wyrabiać sobie własną ocenę. I wiesz, co sądzę o tobie po tygodniu znajomości?

– Nie – powiedziałam bez tchu. Nagle poczułam się zupełnie bezbronna. Pragnęłam objąć się ramionami, ale w dłoni trzymałam szklankę z colą, poza tym zesztywniałam ze zdenerwowania. Siedziałam w bezruchu, starając się powstrzymywać napływające do oczu łzy.

– Wiem, że pracujesz najciężej ze wszystkich moich dotychczasowych pracowników. Robisz więcej, niż do ciebie należy. Jesteś miła, ale nieśmiała

i cały świat nosisz w sobie. Zastanawiam się, czy dopuszczasz do niego innych. I tak sobie myślę, że jeśli nie, to musisz być bardzo, bardzo samotna.

Z moich oczu spłynęły dwie łzy, a ja nawet ich nie otarłam. Rosa wstała, wyjęła mi z ręki szklankę, odstawiła ją na stół, po czym pomogła mi wstać. Z wnętrza domu dobiegł jakiś hałas, podniesione głosy, jakby chłopcy się o coś kłócili.

Rosa wsunęła mi rękę pod ramię.

– Przejdźmy się. Ogród jest taki duży, że czasem lubię się po nim przejść jak po prywatnym parku.

Szłyśmy przez chwilę i moje emocje się uspokajały. Nasiąkałam ciepłem płynącym z bliskości Rosy i jej matczynym nastawieniem w stosunku do mnie.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała w końcu. – Chcesz mi powiedzieć, dlaczego wyjechałaś?

To pytanie nieco zbiło mnie z tropu, dlatego że jeszcze nikt nigdy nie poprosił, abym podzieliła się z nim swoimi uczuciami. Nie miałam pewności, jak się odnieść do propozycji Rosy. Co więcej, nie miałam pewności, czy swoje emocje w ogóle potrafię ubrać w słowa. „Chcesz mi powiedzieć, dlaczego wyjechałaś?". Jakby czytając w moich myślach, Rosa dodała:

– Czasami lepiej to z siebie wyrzucić. Dlaczego wyjechałaś, *cariño*?

– Dlatego, że nikt mnie tam nie chciał, i czułam, że w środku powoli umieram. – Z jednej strony, ogarnął mnie wstyd z powodu własnych słów, ale z drugiej coś się we mnie odblokowało i otworzyło drogę uczuciom.

Rosa zacisnęła mocniej rękę na moim ramieniu, a ja nachyliłam się ku niej. Przy kępie drzew skręciłyśmy. Pachniało tu ziemią i wilgocią – napełniałam płuca cudowną wonią wiosny, odradzania się nie tylko

przyrody, ale i mnie samej. Zupełnie, jakby ziarenko kiełkowało pospiesznie, nie mogąc się doczekać wzrostu i kwitnienia.

Opowiedziałam pokrótce o Cole'u i o tym, że on i Preston byli moimi przyjaciółmi. Długo bardzo się bałam wypowiadać imię Cole'a, sądząc, że otworzą się na nowo rany, ale się okazało, że jest na odwrót. Opowiadanie o nim Rosie było niczym powolne zabliźnianie się rany – miałam wrażenie, że jej brzegi delikatnie się ze sobą łączą i rana już nie zieje niezabliźnionym otworem.

Z wahaniem i z nieśmiałością wyznałam, że o tym, iż jestem w ciąży, dowiedziałam się dopiero po pewnym czasie, który minął od śmierci Cole'a. Udałam się do Prestona, przepełniona bólem nie tylko z powodu śmierci jego brata, ale także dlatego, że od tamtego wieczoru, kiedy Preston podwiózł mnie do domu, w ogóle się ze mną nie skontaktował. Zwierzyłam jej się, że każdy kolejny dzień okazywał się coraz bardziej pusty, a ja coraz bardziej osamotniona.

– Och, Lia, biedactwo – powiedziała Rosa.

Usiedliśmy wtedy z Prestonem na huśtawce jak zwykle stojącej na werandzie i wtedy mu wyjawiłam, że jestem w ciąży. Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, aby go o tym poinformować, kończył się czwarty miesiąc.

„Ja… jestem w ciąży. Wiem, że pewnie nie jesteś z tego powodu zadowolony".

Nieplanowana ciąża pewnie z reguły nie stanowiła powodu do świętowania, ale miałam świadomość, że moja zdarzyła się wyjątkowo nie w porę. Preston wpatrywał się we mnie zaszokowany i przerażony, a mnie pękało serce. Odruchowo położyłam ręce na brzuchu, jakbym chciała uspokoić rosnące w środku dziecko, dać mu znać, że jest chciane przynajmniej przeze mnie.

W tym momencie Preston ujął moje dłonie i choć trzęsły mu się ręce, powiedział, abym się wprowadziła do niego, a on się mną zaopiekuje. Napełniło mnie to nadzieją, ponieważ sądziłam, że to będzie okazja nie tylko dla niego na poradzenie sobie z żałobą, lecz także dla nas, abyśmy się zbliżyli, stworzyli rodzinę. Żebyśmy wskrzesili prawdziwą, czystą przyjaźń, która łączyła nas przez tyle lat. I, Boże, pragnęłam, aby się mną zaopiekowano. Rozpaczliwie tego pragnęłam. Uznałam, że jego matka w końcu się do mnie przekona. Przekonałam samą siebie, że wszystko będzie dobrze. Rzeczywistość okazała się znacznie bardziej skomplikowana niż moje pobożne życzenia.

– Och, *cariño*, to musiało być trudne. Nie miałaś kogoś, z kim mogłabyś porozmawiać? Kogoś, kto pokierowałby tobą podczas tej niełatwej drogi ku macierzyństwu? Jesteś taka młoda, *mi amor*. Na pewno czułaś się taka osamotniona, przerażona i zrozpaczona.

Emocje tak szybko we mnie wzbierały, że ledwie mi się udało powstrzymać szloch. Byłam jedynie w stanie kiwnąć głową. Po moich policzkach popłynęły kolejne łzy. Rosa uśmiechnęła się ciepło i mnie przytuliła.

– A twoja matka, Lio? Gdzie ona jest? Okazała się pomocna?

Z mojego gardła wydobył się dźwięk, który zabrzmiał niczym połączenie śmiechu i westchnienia.

– Boże, nie. Ale… ona także nie miała w życiu łatwo.

Rosa westchnęła.

– Przykro mi.

Jeden z chłopców wychylił się zza drzwi i zawołał, że kolacja gotowa. Wróciłam do rzeczywistości. Czułam się zażenowana i obnażona. Tyle wyznałam osobie w zasadzie nieznajomej, w dodatku… szefowej. Co prawda poprosiła mnie, abym jej o sobie opowiedziała, ale byłam pewna, że nie

spodziewała się takich szczegółów. Z pewnością jeszcze nigdy nie zdradziłam nikomu tyle o sobie. Wytarłam łzy i na moje policzki wypełzł rumieniec.

– Ja…

– Dziękuję, że mi się zwierzyłaś, Lio. My, kobiety, potrzebujemy siebie nawzajem. Z jakiegoś powodu Bóg postanowił obarczyć mnie szaloną bandą synów, których ledwie potrafię pojąć. Tak miło jest doświadczyć delikatności córki i porozmawiać o czymś, co jest mi znane.

Przepełniła mnie tak ogromna wdzięczność za jej niewiarygodną życzliwość i serdeczność, jakie mi okazała, choć tak naprawdę przed dzisiejszym wieczorem ledwie mnie znała, że niemal zaniemówiłam.

– Dziękuję – wykrztusiłam i sądząc po jej minie, to wystarczyło.

– A teraz chodźmy – rzekła. – Mogę sobie tylko wyobrazić, co chłopcy przyrządzili na kolację. Miejmy nadzieję, że coś choćby z lekka przypominającego enchilady.

Zaśmiałam się i weszłam za nią do środka. Przyjechał właśnie Alejandro i kiedy mnie zobaczył, uśmiechnął się ciepło do mnie, a potem do swojej żony. Wziął ją w ramiona i pocałował w usta, a ja z zadowoleniem powitałam ten widoczny przejaw uczuć, gdy tymczasem chłopcy burczeli coś pod nosem.

Wzięliśmy się za ręce i Alejandro zmówił modlitwę, a potem przystąpiliśmy do jedzenia. Zawsze będę pamiętać mój pierwszy prawdziwy smak rodzinnej miłości – dla mnie będzie się on kojarzył z lekko przypalonymi enchiladami z serem. Za oknem zapadał zmierzch, ale wewnątrz panowała atmosfera pełna radości i śmiechów. Choć ten wieczór zaczął się jako jeden z najgorszych w moim życiu, było mi lekko na duszy dzięki temu, że kiedy się zwierzyłam, ktoś mnie zrozumiał.

„Nie zostałam odrzucona. Ani zignorowana. Nie plotkowano na mój temat. Nie wyśmiewano mnie. Nie poniżano.

Sprawiono, że czułam się mile widziana".

Rób zamieszanie, *mi amor*, tak mi powiedziała Rosa. Nie byłam jeszcze pewna jak, ale postaram się nad tym popracować.

Pożegnałam się ze wszystkimi i jeszcze raz podziękowałam Rosie, która odwiozła mnie do mojego samochodu, żebym mogła wrócić do domu. Kiedy pod blokiem zgasiłam silnik, usłyszałam pikanie telefonu. Wyjęłam go ze schowka i zobaczyłam, że mam kilka esemesów i nieodebranych połączeń od Prestona. Zaskoczona i z szybko bijącym sercem przewinęłam wiadomości. Prosił mnie, abym oddzwoniła. Nagrał mi także wiadomość głosową. Wstrzymując oddech, słuchałam męskiego głosu.

„Lia. (*westchnienie*) Przykro mi z powodu dzisiejszego wieczoru. (*szelest i pauza*) Musimy porozmawiać… o dziecku i o… nas. Mam nadzieję, że do mnie dzisiaj zadzwonisz. Jeśli nie, eee, to zobaczymy się jutro na urodzinach Hudsona i uzgodnimy jakiś termin. (*długa pauza*) Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku".

Oparłam się o zagłówek i zamknęłam oczy. Przeszywał mnie ból. „Musimy porozmawiać… o dziecku i o… nas". Wiedziałam, czego będzie dotyczyła ta rozmowa. Spotykał się z nianią Hudsona. Udręka, jaką poczułam na ich widok, powróciła, ale musiałam z nią sobie poradzić. Odeszłam i dlatego powinnam zaakceptować fakt, że Preston spotyka się z inną, nawet jeśli zachowywał się wobec mnie opiekuńczo.

A zresztą czy tak naprawdę się kiedyś spotykaliśmy? Czy rzeczywiście byliśmy parą, czy też jedynie wprowadziłam się do niego, urodziłam jego dziecko… Nie czułam się jak partnerka, żona, jego ukochana. Z wyjątkiem tamtej nocy w deszczu… z wyjątkiem tego… ale to była tylko chwila,

stanowczo zbyt krótka. Ostatecznie nie było to nic więcej niż seks. Podejrzewałam to wtedy, a teraz miałam pewność.

Westchnęłam. Musiałam odbudować swoje życie… po raz kolejny. Bolesne będzie widywanie Prestona z inną, ale dam sobie radę. Tracie wydała mi się miłą dziewczyną i wyraźnie jej zależało na naszym synu. Najważniejszy był Hudson. Własne uczucia i potrzeby musiałam odłożyć na bok. Tylko taki miałam wybór.

Było już za późno na telefon. Kolację u Rosy i Alejandra zaczęliśmy jeść dopiero o ósmej, a trwała prawie do dziesiątej. Hudson na pewno już śpi i Preston także, bo przecież każdego dnia budził się o świcie. A przynajmniej kiedyś tak było.

Będę musiała porozmawiać z nim jutro, podczas urodzinowego przyjęcia Hudsona. Niemal się ucieszyłam, że jest już zbyt późno na telefon. Nie pozostała mi ani odrobina energii i wiedziałam, że jedyne, co jestem dziś w stanie zrobić, to położyć się spać.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Preston

To był idealny dzień na przyjęcie w ogrodzie. Temperatura nieco spadła i w powietrzu czuć było świeżość i przyjemny chłodek. Na wszystkich drzewach pączkowały zielone liście, wszędzie kwitły kwiaty, a widoczne w oddali rzędy roślin cieszyły oko soczystą, zdrową zielenią.

Jeszcze kilka miesięcy temu otaczający nas teren był wysuszony i sprawiał przygnębiające wrażenie, ale wszystko się odrodziło i tętniło życiem. Przez głowę przemknęła mi myśl, czy ludzie, którzy swego czasu zostali pozbawieni wszystkiego i okaleczeni, również potrafią się odrodzić. A przynajmniej warto było mieć taką nadzieję, prawda?

Ponurą perspektywą było życie takie, jakie wiedli moi rodzice – głównie w milczeniu, z krótkimi wybuchami gniewu, kończącymi się jeszcze większym dystansem. Właśnie tak było z Lią i ze mną przez ten rok, kiedy mieszkaliśmy razem, z wyjątkiem wybuchów gniewu, ponieważ ona wolała raczej ugryźć się w język, niż na kogoś nakrzyczeć. Może lepiej by było, gdyby jednak wpadała w złość. Potrzebowałem czegoś, co wyrwie mnie z tej jałowej egzystencji. Sprawił to ten wieczór, kiedy spadł deszcz… ale potem ona uciekła. Westchnąłem ciężko i potarłem ręką twarz. Wtedy było już za późno. W wypadku Lii zawsze się spóźniałem.

W ogrodzie na tyłach domu wiosenny wietrzyk poruszał niebieskimi balonami, a na trawniku rozstawiono kilka stolików dla tych, którzy mieli ochotę delektować się świeżym powietrzem i przyjemną temperaturą.

Obok tortu, ukrytego na razie w białym kartonie, położyłem część prezentu, po który rankiem pojechałem do miasta.

– Co mu kupiłeś?

Odwróciłem się i uśmiechnąłem na widok Tracie.

– Drewnianą kolejkę z podstawą, ale okazała się zbyt wielka, żeby ją zapakować, więc zostawiłem ją w domu. Tutaj jest kilka wagoników.

– O rety, mały oszaleje z radości.

– Wiem. – Zrobiło mi się przyjemnie na myśl, jak mój syn zareaguje na widok kolejki. Miał obsesję na punkcie pociągów. Tak wiele razy czytaliśmy mu książeczki z serii *Tomek i przyjaciele*, że znał je na pamięć. Wiedziałem o tym, bo kiedy próbowałem opuszczać strony, irytował się i pokazywał, abym wracał do tego, co ominąłem.

– Jeszcze śpi?

– Lada chwila się obudzi. Przebiorę go i przyniosę na dół.

– Okej. Dzięki.

Wszedłem do domu. Lia nie oddzwoniła do mnie wczoraj, a kiedy się obudziłem, głowę miałem pełną myśli o niej.

„Nie sądzę, abyś był dostępny dla jakiejkolwiek kobiety. Nadal kochasz Lię".

Przyznałem się do tego przed sobą i przed Tracie. Pytanie tylko co, do diaska, zamierzałem z tym zrobić. Gniew się nie sprawdził. Wyparcie także nie. W takim razie co?

Otwórz się przed nią, szepnął mi wewnętrzny głos. Zrób to. Wykaż się odwagą. Tylko czy potrafiłem to zrobić? Czy po tym, jak się przed nią zamknąłem, odwróciłem od niej, zraniłem ją, kiedy była tak bardzo bezbronna, zechce w ogóle wysłuchać, co mam do powiedzenia?

Mało brakowało, żebym zadzwonił do Lii z samego rana, ale wiedziałem, że za kilka godzin się zobaczymy, więc się powstrzymałem. Lepiej zresztą porozmawiać twarzą w twarz. Poza tym część poranka spędziłem na poszukiwaniu prezentu dla Hudsona.

– Preston, mój drogi, tu jesteś. Widziałeś Tracie?

– Tak, jest w ogrodzie.

– Wspaniale. Świetnie sobie poradziła z urządzeniem przyjęcia, prawda? To istny skarb.

– To prawda, mamo.

– Jak wam się udała randka?

– To nie była randka. Wybraliśmy się jedynie razem na kolację.

Oparła dłonie na biodrach.

– Dla mnie to wyglądało na randkę. I tak się cieszę, że skorzystałeś z mojej rady. Myślę…

Rozległ się dzwonek i wykorzystałem to jako pretekst, aby uciec od matki. Wyszedłem z kuchni na korytarz i czując się jak nastolatek przed randką, z mocno bijącym sercem, podszedłem do drzwi. Otworzyłem je i usłyszałem, jak Lia mówi:

– Dzień dobry.

– Cześć – odparłem. – Dzień dobry pani. – Skinąłem głową matce Lii, a ona się odkłoniła i posłała mi blady uśmiech. Nie dałem jej wielu powodów do tego, aby darzyła mnie sympatią, aczkolwiek opłacałem jej mieszkanie i drobne wydatki, kiedy Lia przestała pracować i przeprowadziła się do mnie. A po jej wyjeździe nadal zapewniałem wsparcie finansowe. Była babcią Hudsona, a to, co się wydarzyło między Lią a mną, nie było winą jej matki. Poza tym to przeze mnie jej córka zaszła w ciążę i nie mogła być dłużej żywicielem rodziny.

Tak czy inaczej, miałem pewność, że jej matka jest osobą wycofaną, i przekonanie jej do siebie byłoby zadaniem niewykonalnym, ponieważ nie dysponowałem odpowiednim urokiem ani otwartością. Cole to co innego. Ale nie ja.

Podczas tych kilku okazji, kiedy matka Lii się tu zjawiała, prawie w ogóle na mnie nie patrzyła i odnosiłem wrażenie, że nie może się doczekać wyjścia. Zważywszy na jej ograniczoną znajomość angielskiego, jeśli chciała coś powiedzieć do mojej matki albo do mnie, Lia musiała pełnić rolę tłumacza. Z tego powodu jej mama czuła się zapewne jeszcze bardziej skrępowana.

Po odejściu Lii nasza komunikacja mocno się skomplikowała. Kiedy pojechałem do niej, aby zapytać, czy nie wie, dokąd wybrała się Lia, musiałem korzystać z internetowego translatora. Przepełniały mnie panika i ból, więc wyszedłem zaraz po tym, jak się dowiedziałem, że córka powiadomiła ją o wyjeździe, ale o celu podróży już nie.

Lia zrobiła krok w moją stronę i samo wspomnienie tamtego czasu sprawiło, że miałem ochotę nią potrząsnąć, a potem wziąć w ramiona i błagać, aby nigdy więcej mnie nie zostawiała.

Zmusiłem się do okazania większego luzu; moje spojrzenie prześlizgnęło się z jej włosów na stopy w sandałkach, a jej uroda podziałała na mnie kojąco. Miała na sobie sukienkę w kwiaty w odcieniach fioletu, a dzięki żywym kolorom jej ciemna skóra wydawała się bez skazy. Włosy zaplotła w luźny warkocz, który przerzuciła przez ramię.

Przed moimi oczami pojawiła się scenka z przeszłości: Lia siedziała w pokoju Hudsona w fotelu bujanym, włosy miała ułożone dokładnie tak jak w tej chwili, karmiła małego piersią. Stałem i patrzyłem na nich, a serce wypełniała mi duma. W pewnym momencie Lia podniosła na mnie oczy i ujrzałem w nich bezbrzeżny smutek.

Nagle, tak stojąc przed Lią, poczułem tępe pulsowanie w klatce piersiowej, ból fantomowy wywołany przez wspomnienie, które celowo od siebie odsunąłem, gdyż przywoływanie go wyzwalało we mnie poczucie winy.

Wówczas odwróciłem się i wyszedłem do swojego pokoju. Kiedy zamknąłem drzwi, oparłem się o nie plecami, jakbym musiał się przed czymś odgrodzić. Tyle że tym, przed czym usiłowałem umknąć, była kryjąca się we mnie bolesna udręka, od której nie było ucieczki. Nie pomagała ani wielogodzinna praca w polu, ani mur milczenia, który zbudowałem wokół siebie, ani udawanie, że nie widzę, iż Lia także bardzo cierpi.

Dlatego wyjechałaś? Boże, na pewno dlatego. Jak ci się w ogóle udało być ze mną tak długo?

Serce mi się ścisnęło. W dłoniach trzymała prezent i sądząc po jej minie, nie miała pewności, czy jest mile widziana… na pierwszych urodzinach własnego syna. Ależ ze mnie dupek. Czy jakakolwiek matka powinna się tego bać? Uśmiechnąłem się do Lii i położyłem jej rękę na ramieniu, a ona zerknęła na nią, zaskoczona moim dotykiem.

– Cieszę się, że tu jesteś.

Spojrzała mi w oczy i ulga, jaka przemknęła przez jej twarz, była niczym cios prosto w moje serce. Boże, zawsze była taka wrażliwa. Nie utraciła tej cechy i mimo bólu, z jakim przyszło jej się zmierzyć, udało jej się ją zachować. To niemal cud, że życie jej nie zahartowało. Na wiele sposobów to była nadal ta sama mała dziewczynka z wielkimi zielonymi oczami i czerwonymi od truskawek ustami. Ta, o której wiedziałem, że będę ją kochał po wsze czasy.

– Wszystko w porządku? Nie zrobiłaś sobie krzywdy wczoraj, kiedy upadłaś po…

– Nie, nic się nie stało – powiedziała cicho.

Kiwnąłem głową, żałując, że nie mogę spędzić z nią trochę czasu sam na sam.

Zaprowadziłem je do kuchni, a stamtąd wyszliśmy do ogrodu, gdzie zdążyło się już zebrać całkiem sporo osób. Głównie przyjaciółki mojej

matki. Lia rozejrzała się wokół i uśmiechnęła.

– Farma wygląda wspaniale. Cała twoja ciężka praca się opłaciła.

Nie byłem tego taki pewny. Farma, owszem, ale czy przez cały ten czas, kiedy desperacko próbowałem utrzymać ją przy życiu, Lia gasła na moich oczach?

Chryste.

– Powoli wracamy do stanu normalności. Posadziliśmy tylko połowę tego, co zawsze. Ale… to i tak więcej, niż miałem nadzieję zasadzić. Chcesz usiąść? – Lia rozejrzała się w poszukiwaniu Hudsona. – Tracie go właśnie ubiera – wyjaśniłem.

Kiwnęła głową i obdarzyła mnie uśmiechem, który wydawał się wymuszony. Odwróciła się do swojej matki i szybko powiedziała coś po hiszpańsku, a ona przytaknęła i usiadła.

– Chcesz, żebym w czymś pomogła? Chętnie ci…

– Nie trzeba. Jeśli Tracie za chwilę nie zejdzie, pójdę sprawdzić, co u maleństwa.

– W sumie to już nie takie maleństwo – powiedziała z nutką smutku w głosie.

– Dla nas pewnie zawsze nim pozostanie.

Spojrzała mi w oczy i cicho odetchnęła.

– Tak.

Zobaczyłem, że moja mama idzie w naszą stronę, i od razu się spiąłem.

– Witaj, Lio – powiedziała chłodno. – Pani Del Valle.

Matka Lii grzecznie skinęła głową; siedziała z rękami złożonymi na kolanach.

– Preston, Tracie potrzebuje pomocy przy Hudsonie. Zajmiesz się tym?

Szczerze w to wątpiłem. Matka powiedziała to tylko po to, aby dokuczyć Lii. Kilka dni temu może i bym nawet uznał, że sobie na to zasłużyła. Ale

teraz… w głowie miałem mętlik i nie potrafiłem odzyskać równowagi ducha. Mała część mnie nadal pragnęła karać Lię, wiedziałem jednak, że nie jestem bez winy, nawet zaczynałem myśleć, że może to ja ponoszę większą odpowiedzialność za to, co się stało. Bez względu na to, które z nas ponosiło winę i za co, w oczach Lii dostrzegałem bezbrzeżny ból. A teraz, kiedy wyraźniej widziałem całą sytuację, wcale nie chciałem jej dłużej dręczyć. Nigdy nie chciałem, by cierpiała. Tyle że byłem pogrążony w żałobie i zaślepiony bólem i nienawiścią do samego siebie.

– Nie sądzę… – zacząłem, ale w tym momencie w drzwiach pojawiła się Tracie z Hudsonem na rękach. Wszystkie „achy" i „ochy" skierowane w jego stronę przestraszyły go lekko i zaczął płakać. Lia się spięła i chyba tylko ja dostrzegłem, że zrobiła krok w jego stronę. Powstrzymała się jednak. Poczułem ściskanie w piersi. Przecież to także jej dziecko.

– Och, czyż nie wygląda uroczo? – zapytała moja matka, po czym ruszyła w stronę Hudsona.

Miał na sobie krótkie spodenki, koszulę i krótką kamizelkę, a do tego muchę i wyglądał słodko, aczkolwiek ciut niedorzecznie. W ciemnych włoskach malca Tracie zrobiła przedziałek na boku i zaczesała je do tyłu. Brakowało tylko małych okularków i wyglądałby jak malutki profesor.

Ja także podszedłem do Hudsona. Wziąłem go od Tracie, podziękowałem jej cicho, po czym skierowałem się ku Lii. Wyciągnąłem go w jej stronę i przez chwilę się bałem, że mały do niej nie pójdzie, ale on uniósł małe rączki i Lia wzięła go na ręce ze śmiechem. Posłała mi szybkie, pełne radości spojrzenie.

Przestał płakać, kiedy go wziąłem od Tracie, a teraz tkwił zadowolony na rękach Lii, bawiąc się końcem jej warkocza. Połaskotała go nim, a on zachichotał.

– Jecie!

– Jeszcze? Lubisz łaskotanie, co, głuptasku? – Ku jego radości zrobiła to raz jeszcze. Stałem i na nich patrzyłem. Oto mój syn i kobieta, która mi go dała.

Cofnąłem się myślami do nocy jego narodzin. Byłem wtedy taki dumny! Urodził mi się syn! Nadaliśmy mu imiona Hudson Cole, choć ledwie byłem w stanie wypowiedzieć głośno imię tragicznie zmarłego brata. Trzymałem malca w ramionach tamtej pierwszej nocy, kiedy Lia spała, i obiecałem mu, że jeszcze ciężej będę pracować nad przywróceniem farmy do stanu świetności, która stała się również jego dziedzictwem.

Boże, a może jednak źle to rozegrałem? Zamiast obiecywać, że utrzymam jego dziedzictwo, powinienem był przysiąc, że zachowam jego rodzinę dzięki naprawieniu relacji z jego matką. Lia. Moja. Zawsze była moja. Mój Boże, całe życie próbowałem się tego wypierać i nie przyniosło to nic oprócz bólu. A gdybym… po prostu przestał to robić? Już nigdy nie próbował temu zaprzeczać? Odsunął na bok wszystkie powody – mojego brata, honor, poczucie winy, żal i dumę? Nie mógłbym zmienić przeszłości, ale czy i jak zmieniłaby się teraźniejszość?

Z głową pełną wirujących myśli i sercem przepełnionym emocjami zostawiłem Lię z Hudsonem i czterema starszymi paniami, które ich teraz otaczały. Początkowo obrzucały ją spojrzeniami, w których kiepsko ukrywały pogardę, ale trudno było żywić negatywne uczucia w obecności słodkiego chłopczyka. Lia zjawiła się tutaj na moje zaproszenie – podając jej dziecko, dałem to jasno do zrozumienia. Wszystkie teraz zabiegały o uwagę Hudsona, nachylając się ku niemu i gruchając.

Przyjechali kolejni goście i zająłem się obowiązkami gospodarza – robieniem zdjęć, krojeniem tortu, który postawiono przede mną i dano do ręki nóż. Hudson w tym czasie siedział w swoim krzesełku. Spojrzałam na

Lię i dostrzegłem, że znowu usiadła obok swojej matki, ale wydawała się zadowolona i gawędziła z jedną z sąsiadek.

Ku rozbawieniu wszystkich gości Hudson rozmazał sobie tort na twarzy, szyi i ubraniu. Ja także się śmiałem, a kiedy moja matka wyjęła go z krzesełka i zaniosła do domu, żeby doprowadzić do porządku – trzymała go przy tym na wyciągnięcie ramion, żeby jej nie pobrudził niebieskim lukrem – wstałem i podszedłem do Lii.

– Przejdziemy się?

Podniosła na mnie wzrok, wyraźnie zdziwiona i nieco zdenerwowana, następnie zerknęła na swoją matkę, która siedziała w milczeniu, pijąc mrożoną herbatę i jedząc tort. Nachyliła się ku niej i coś powiedziała, a ta kiwnęła głową.

– Możemy zostawić Hudsona? – zapytała, oglądając się przez ramię.

– Nic mu się nie stanie przez piętnaście minut. Ma mnóstwo cioć, które się nim zachwycają.

Szliśmy wzdłuż ogrodzenia oddzielającego nasz teren od farmy sąsiada. Zatrzymaliśmy się, kiedy dotarliśmy do rozłożystego drzewa, pod którym Lia lubiła przesiadywać jako mała dziewczynka.

Oparła się plecami o ogrodzenie i popatrzyła na rzędy zagonów. Przez chwilę się jej przyglądałem, znowu czując się jak chłopiec, którego serce wyrywało się radośnie na widok czekającej na niego Lii. Tyle że… tym razem ona ode mnie ucieknie. Najpierw oddali się myślami, potem samochodem. Wróciła do Linmoor, ale nadal wydawała mi się odległa, jakbym musiał biec za nią i przyprowadzić ją z powrotem. Nie miałem pewności, jak to zrobić, skoro ten bieg miał znaczenie przenośne.

Otwórz się. Porozmawiaj z nią.

– Między mną a Tracie nie ma nic romantycznego. Poszliśmy wczoraj razem na kolację, to wszystko – wyrzuciłem z siebie.

Lia odwróciła się i spojrzała na mnie. Przez chwilę milczała, uważnie przyglądając się mojej twarzy.

– A czy ty chciałeś… żeby było?

Wiedziałem, że jestem jej winien prawdę.

– Nie. – Nie chciałem jedynie cierpieć z powodu Lii. A może tego właśnie mi było trzeba: czuć żal, rozgoryczenie po niemal dwóch latach bycia pozbawionym emocji automatem.

Lia nie spuszczała ze mnie wzroku, jakby próbowała zdecydować, czy jestem z nią szczery. W końcu kiwnęła głową, zadowolona z tego, co zobaczyła.

Przeniosła spojrzenie ponownie na pola, a ja podziwiałem klasyczne piękno jej profilu, po czym podążyłem za jej wzrokiem.

– Kiedy byłam mała, często tu stawałam, myśląc, jak bardzo pragnęłam mieć taki właśnie dom. Uważałam go za największy, najpiękniejszy dom na świecie. – Uśmiechnęła się, ale choć odwrócona była do mnie bokiem, to dostrzegłem smutek na jej twarzy. Znowu na mnie popatrzyła. – Później to miejsce stało się moim domem, ale wydawało się równie małe jak szopa czy kawalerka, w których wcześniej mieszkałam.

Zrozumiałem, że chodzi jej o atmosferę domu, a nie o rzeczywiste wymiary.

– Wiem, Lia. Ja też miałem takie wrażenie.

Jeszcze przez chwilę przyglądała mi się w zamyśleniu, po czym odwróciła wzrok.

– Co porabiałaś u ciotki? Jak ci tam było?

Oparła się biodrem o ogrodzenie i promień słońca przeciął jej twarz, przez co jej oczy wydały się półprzejrzyste. Zatrzepotała rzęsami, długimi i ciemnymi, a kąciki ust wygięły się lekko. Jest taka piękna. Niezmiennie. Jestem mało wymagającym od życia prostym człowiekiem, farmerem,

któremu nie zależy na bogactwie ani pięknych rzeczach. Wyjątkiem jest Lia, kobieta, która ma wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem: pełne różowe usta, aksamitną skórę i oczy niczym klejnoty.

Jednak nie chodziło tylko o urodę. Pragnąłem poznać tę dziewczynę. Chciałem, aby dopuściła mnie do wszystkich swoich tajemnic i sekretnych myśli.

– Na początku dziwnie – zaczęła, odpowiadając na zadane jej pytanie i przywołując mnie do rzeczywistości. – Rok wcześniej wpadł mi w ręce list, ktory ciotka napisała do swojej siostry, a mojej matki. Znalazłam również kilka innych listów. Do tamtej chwili nie wiedziałam nawet, że mam dalszą rodzinę, nie mówiąc o tym, że w Stanach. Kiedy się u niej pojawiłam z listami w ręce, ucieszyła się i zachęcała, abym u niej została. Ona i jej mąż mają nieduży sklep z ceramiką. Pracowałam w nim, żeby zarobić na swoje utrzymanie. Dobrze było przebywać wśród rodziny, ale… wcześniej ich nie znałam i byli dla mnie w sumie obcymi ludźmi. W związku z tym dużo czasu spędzałam sama.

Zmarszczyłem lekko brwi. Czuła się tam wyobcowana? Ta myśl okazała się bardzo nieprzyjemna, bo choć nie zrobiłem tego świadomie, to pewnie sprawiłem, że przy mnie czuła się podobnie.

– Ciotka mnie nie zachęcała, abym opowiadała jej o sobie, choć może wyczuła, że nie mam na to wielkiej ochoty. Lubiła wspominać przeszłość i to, jaka była moja mama jako młoda dziewczyna. Moja ciotka jest osobą miłą, ale bardzo wycofaną. Wiem już, że to u nich rodzinne. – Zaśmiała się cicho, ale dźwięk ten pozbawiony był wesołości.

– Co jeszcze? O czym myślałaś podczas tych miesięcy? – Wspominałaś mnie? Nienawidziłaś mnie?

Przez chwilę milczała i wyglądała tak, jakby oczami wyobraźni widziała miejsce, w którym spędziła sześć miesięcy.

– Myślałam o Cole'u. – Spojrzała mi w oczy, a ja uśmiechnąłem się lekko, dając jej do zrozumienia, że wszystko w porządku. – Myślałam także o tym, dlaczego byłam złą matką.

Zaskoczyła mnie tym. Uniosłem lekko brwi.

– Uważałaś się za złą matkę?

Lia odwróciła wzrok.

– Tak.

Podszedłem bliżej.

– Nie jesteś złą matką, Lia – oznajmiłem stanowczo. – Nigdy nią nie byłaś.

– Skąd możesz wiedzieć?

Jej słowa były dla mnie niczym cios w pierś i na kilka sekund wstrzymałem oddech i zamknąłem oczy. Skąd mogłem wiedzieć? Rzadko bywałem w domu w ciągu dnia, za rzadko, aby widzieć, jak sobie radzi. A kiedy w jej oczach dostrzegałem cierpienie, odwracałem się, bo nie umiałem sobie poradzić nawet z własnym bólem. Czy to był egoizm, czy po prostu sposób na przeżycie żałoby? Nie wiedziałem, ale tak czy inaczej, odpowiedzialność leżała po mojej stronie.

Odetchnąłem głęboko i przeczesałem palcami włosy.

– Byłem nieobecny duchem. To fakt. Jednak widziałem wystarczająco, aby wiedzieć, że jesteś dobrą matką.

Przygryzła wargę i przygarbiła się.

– Nie mogę cię winić za tę nieobecność, Preston. – Pokręciła głową. – Po prostu… doszło do tragedii, straciłeś ojca i brata, zachowywałeś się tak, jak musiałeś, aby przetrwać ten czas. – Odwróciła głowę. Proszę bardzo. Typowa Lia. Zaoferowała mi gałązkę oliwną w postaci empatii i wybaczenia, a potem wycofała się w głąb siebie.

Potarłem lekko czoło. Tak, w jej słowach kryła się prawda, ale dlaczego miałem wrażenie, że Lia jest nieobecna, choć stoi obok mnie? Chociaż czułem ciepło jej ciała i słodki zapach skóry, wydawało mi się, że przebywa tysiące kilometrów stąd – zamknięta w sobie, niedostępna. Część mnie miała ochotę nią potrząsnąć. Przestań być taka wyrozumiała. Nakrzycz na mnie, zrób coś!

Cole wiedziałby, jak ją wydobyć z tej skorupy. Albo by ją rozśmieszył, albo wkurzył na tyle tylko, żeby rozwiązać jej język. Nie wiedziałem, w jaki sposób wydobyć z niej emocje, nie powodując przy tym nieodwracalnej szkody. A może od samego początku skazani byliśmy na niepowodzenie, nawet gdyby Cole nie zginął? Może ja i Lia już zawsze mieliśmy żyć obok siebie jak dwoje ludzi, którzy szukają się w ciemnościach.

Podniosłem wzrok na stare, wielkie drzewo, pod którym Lia lubiła kiedyś przesiadywać.

– Cole i ja pod tym drzewem wymyśliliśmy nasz sekretny uścisk dłoni – odezwałem się cicho. – Często to robiliśmy. Na początku, zaraz po jego śmierci, myślałem o tym, za każdym razem, kiedy przechodziłem obok tego drzewa. W sumie nie wiem dlaczego: mimowolnie czy po to, żeby się zadręczać. Ledwie pamiętam jego pogrzeb. Zamknąłem się wtedy w sobie i automatycznie robiłem to, co do mnie należało. Czy ja wiem? Może myślałem… że jeśli będę pamiętał o tym uścisku, to wróci choćby niewielka część mojego brata.

Lia ponownie na mnie spojrzała – smutek w jej oczach zastąpiło zaskoczenie. Od czasu śmierci Cole'a tylko raz o nim wspomniałem.

– Tamtego dnia pokłóciliśmy się. Uderzył mnie, a ja mu oddałem. Nigdy ci tego nie mówiłem, ale tak właśnie było.

Przyglądała mi się w milczeniu, a ja zmusiłem się do tego, aby mówić dalej, aby wyrzucić z siebie to, co dusiłem tak długo.

– Kiedy odjeżdżał, jedno oko miał spuchnięte i… zastanawiam się, czy może dlatego nie zobaczył…

– Och, Preston – powiedziała. – Nie, nie możesz sobie tego robić. Jechał ekspresówką motocyklem, który ledwo się nadawał na boczne drogi, no i nie miał na głowie kasku. Ostrzegałeś go przed jazdą na tym motocyklu. Sama słyszałam. To nie była twoja wina.

Wypuściłem powstrzymywane powietrze i na chwilę zacisnąłem powieki.

– Ta kłótnia, chodziło… o mnie? – Wzdrygnęła się lekko.

Nie chciałem sprawiać jej bólu, ale wiedziałem także, że ta rozmowa powinna się była odbyć dawno temu.

– Tak.

Zamknęła na moment oczy, zupełnie jak ja wcześniej, i głośno westchnęła.

– Powiedziałeś mu, co zrobiliśmy, a jemu się to nie spodobało.

– No cóż… – Wróciłem myślami do tamtego dnia. – To dlatego, że mu na tobie zależało. Cole nie miał pojęcia o moich uczuciach do ciebie, bo mu o nich nie powiedziałem. A powinienem był to zrobić.

Odwróciła się do mnie całym ciałem i powoli pokiwała głową. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, po czym je zamknęła. Nie mogłem winić jej za to, że nie wie, co myśleć – minęło tyle czasu, a ja nadal nie wiedziałem. Przeżyłem ból, obwinianie samego siebie, gniew i wyparcie, ale nadal byłem na etapie poszukiwania. Może już zawsze tak będzie? Może jeśli nie przestaniemy mówić, pomożemy sobie dojść do wniosków, które zapewnią nam odrobinę spokoju ducha?

Przestąpiła z nogi na nogę i wzgórki jej piersi poruszyły się lekko pod cienkim materiałem sukienki, przyciągając mój wzrok. Pamiętałem, jak wyglądały, kiedy karmiła Hudsona: nabrzmiałe mlekiem brodawki, ciemne

i duże. Tak szybko poczułem wzwód, że aż syknąłem. Lia zerknęła na mnie, a ja próbowałem wziąć się w garść, choć ogarnęło mnie silne pożądanie. Zapragnąłem położyć tę dziewczynę na ziemi i nakryć jej ciało swoim. Jeśli odnalezienie przez nas drogi do siebie ma trochę potrwać, to przynajmniej mielibyśmy to, co elektryzowało nas i przyciągało do siebie. W tym momencie sobie przypomniałem, że Lia wyjechała po ostatnim razie, kiedy się kochaliśmy, i wróciły strach i żal.

Mimo to musiałem jej dotknąć, poczuć pod palcami aksamitną skórę, a na języku jej słodycz. Wciąż ją kochałem. Boże, dopomóż. I tak bardzo jej pragnąłem, że ledwie byłem w stanie oddychać. Zrobiłem krok w stronę Lii, a ona otworzyła szerzej oczy.

– Lia – powiedziałem chrapliwie. – Brakowało mi ciebie. Brakowało mi ciebie od bardzo, bardzo dawna.

Rozchyliła usta.

– Mnie ciebie także brakowało – szepnęła.

Wsunąłem palce w jej jedwabiste włosy.

– Myślisz, że jest dla nas szansa, Lia? Czy po tym wszystkim w ogóle jest jakaś szansa?

Chciałem, aby ona pragnęła równie mocno jak ja odnowienia naszego związku. Gdybyśmy oboje się postarali… zaczęli z zamiarem odbudowania tego, co uległo zniszczeniu…

Wpatrywała się we mnie, a w jej oczach pojawiły się emocje, których nie potrafiłem rozpoznać.

– Ja… nie wiem.

– A chciałabyś?

Zamknęła oczy i przez jej twarz przemknął ból.

– Tak – szepnęła. – Zawsze tego chciałam.

Mocno pocałowałem ją w usta, a ona cicho pisnęła i zarzuciła mi ręce na szyję, wplatając palce we włosy. Smakowała właśnie tak, jak zapamiętałem, reagowała na nią każda komórka w moim ciele. Moja. Wsunąłem język w słodkie usta Lii, a ona jęknęła, napierając na mnie szczupłym ciałem. Krew krążyła mi w żyłach jak szalona i nakazałem sobie zwolnić. Do tej pory jedyne, co poznała Lia, to gwałtowna, domagająca się natychmiastowego zaspokojenia namiętność i zastanawiałem się, czy wie, że może być inaczej – że seks może być niespieszny i leniwy, choć równie satysfakcjonujący.

Oderwałem usta od jej warg i na chwilę oparłem czoło o jej czoło. Odsunąłem się i założyłem jej pasmo włosów za ucho. Pełne usta miała czerwone i opuchnięte od pocałunku, oczy łagodne i bezbronne.

Staliśmy razem pod ogrodzeniem, przy którym kiedyś czekałem na nią z zapartym tchem, i poczułem, że coś we mnie się otwiera. Zupełnie jak kwiat, który do tej pory stulał w ciemności płatki i nagle poczuł na sobie ciepły, nieoczekiwany promień słońca.

Lia ujęła moje dłonie, nie odrywając wzroku od mojej twarzy. Przez chwilę czułem konsternację, nie wiedząc, co ona robi. Spuściłem wzrok na nasze dłonie – Lia zwinęła palce w luźną pięść, a drugą ręką zrobiła to samo z moją dłonią, po czym stuknęliśmy się knykciami, raz i drugi. Otworzyła dłoń, a ja zrobiłem to samo i nasze palce splotły się ze sobą.

„Och". Miałem wrażenie, że to moje serce wyszeptało to słowo.

Dłonie miała ciepłe i delikatne. Patrzyłem, jak ściska mi rękę. Raz i jeszcze raz, a potem puściła mnie i zrobiłem to samo, wyobrażając sobie, że jej dłonie to dłonie Cole'a. Gotów byłem przysiąc, że słyszę jego śmiech biegnący ku nam przez pola, w powiewie wiatru i szeleście liści.

Z mojego gardła wyrwał się zduszony śmiech.

– Wystarczy. – Kiwnąłem głową. – Wystarczy.

Ona wiedziała, bo też tu wtedy była. Wiedziała, czym jest prostota tego gestu: darem.

Opuściliśmy ręce i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy. Coś się zmieniło między nami. Nie wiedziałem dokładnie, jak to nazwać, ale sprawiło, że poprosiłem:

– Przyjedź jutro, Lio. Spędź z nami dzień urodzin Hudsona. Proszę.

Przyjęcie odbywało się z jednodniowym wyprzedzeniem.

Nie wiedziałem, czy uda nam się pokonać lata braku dobrego porozumienia i uporać z poczuciem straty. Nie miałem pojęcia, czy uda się odzyskać to, co swego czasu ledwie zaczęliśmy. Wiedziałem, że oboje mamy nadzieję, a dzisiejszą rozmowę i pocałunek można uznać za cholernie dobry początek.

Przyglądała mi się przez chwilę, po czym kiwnęła głową, a na jej twarzy wykwitł uśmiech, który zawędrował prosto do mojego serca.

– Z przyjemnością.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Lia

Obudził mnie odgłos uderzającego o szybę deszczu. Przez chwilę się nie ruszałam, nasłuchując cichego, hipnotyzującego bębnienia. Pomyślałam o wczorajszym przyjęciu urodzinowym i przekręciłam się na drugi bok, uśmiechając się na wspomnienie Hudsona buźką umazaną tortem, którego trzymałam na rękach.

Moje myśli pomknęły ku Prestonowi i temu, jak staliśmy przy ogrodzeniu i po raz pierwszy od dawna naprawdę rozmawialiśmy. A jak mnie pocałował… Myślisz, że jest dla nas szansa, Lia? Pojawiła się nadzieja, ale pozostałam nieufna, nadal się bałam ponownie oddać mu swoje serce. Ale czy w ogóle mu je zabrałam? Westchnęłam. Może nie. Bądź ze sobą szczera, Lia. Zdecydowanie nie. Och, ale miłość do niego powodowała ból. Mogłam raz jeszcze zaryzykować? Powinnam? Czy w ogóle umiałabym odmówić, nawet gdybym chciała? Wyglądało na to, że moje serce potrafi bić tylko dla Prestona.

Oczywiste było, że nadal czujemy do siebie pożądanie. A bywało, że się zastanawiałam, czy to także utraciliśmy. Kiedy zjawiłam się w domu Prestona ze swoją lichą walizką, jego matka mnie wpuściła i oświadczyła, że mogę ją zanieść na górę. Minęłam jego pokój, nie mając pewności, czy powinnam zostawić swoje rzeczy tutaj, czy nie. Zdecydowałam się jednak na pokój na drugim końcu korytarza. Sądząc po skromnym umeblowaniu i braku przedmiotów osobistych, był to pokój dla gości. Gdyby Preston chciał, abym dzieliła z nim pokój i łóżko, to powiedziałby mi o tym. Nie zrobił tego. I to bolało. Tak bardzo.

Nie, Preston nie poprosił, abym rozlokowała się w jego pokoju, a kiedy przyłapywałam go na tym, że patrzył na mnie z tym samym ogniem w oczach, jak tamtego wieczoru, kiedy poczęliśmy Hudsona, odwracał wzrok, jakby zażenowany własnymi uczuciami.

Początkowo sądziłam, że to z powodu żałoby, ale z czasem dotarło do mnie, że potrzebna mu każda możliwa chwila snu, zważywszy na liczbę godzin, jakie spędzał w polu, i fizyczny trud wiążący się z utrzymaniem farmy. Kiedy ciąża była zaawansowana, sama ledwie mogłam spać, więc się cieszyłam, że go nie budzę. Potem tych kilka pierwszych samotnych, pełnych strachu miesięcy z niemowlęciem… Bardzo się starałam, ale mały miał kolkę i bywały noce, kiedy płakał, a ja nie potrafiłam go uspokoić. Płakałam razem z nim.

Zmuszony do zwolnienia większości pracowników, Preston był wykończony wykonywaniem pracy dwudziestu ludzi, a farma stała się sucha i martwa, jakby stanowiła odzwierciedlenie stanu ducha osób mieszkających w tym domu.

Jak mogłam go prosić, by pomógł mi w opiece nad płaczącym niemowlęciem, skoro nie musiałam wstawać tak wcześnie, jak on?

W pewnym momencie zaczęłam mieć wizje, że coś złego przytrafia się Hudsonowi. Przyciskałam go mocno do piersi, kiedy oczami wyobraźni widziałam, jak upada na podłogę albo parzy go piekarnik. Chciałam zapytać o te niepokoje panią Sawyer, ale nie śmiałam. I tak już patrzyła na mnie z pogardą i ze zniecierpliwieniem, jakbym była intruzem w jej domu – bo w sumie byłam.

Kiedy się wprowadziłam, przysięgłam sobie, że się postaram, aby mnie polubiła. Będę gotowała, sprzątała, zrobię wszystko, co tylko trzeba, aby ona mogła w spokoju odbywać żałobę, i w końcu ją do siebie przekonam. Tyle że nic z tego nie wyszło. Nie potrafiłam jej zadowolić, tak samo jak matki.

Jak pani Sawyer by na mnie patrzyła i co o mnie sądziła, gdyby wiedziała, że wyobrażam sobie, jak jej wnukowi dzieje się krzywda? I jaką to ze mnie czyniło matkę? Nawet obecnie bywały dni, kiedy nadal się zastanawiałam, czy potrafię być dobrą matką dla Hudsona. Kochałam go bezgranicznie, nieustannie za nim tęskniłam, ale i tak żywiłam wątpliwości.

Nie miałam dobrego przykładu – moja matka się upierała, że mam w sobie szatana. Czasami nocą kołysałam Hudsona tak zrozpaczona i samotna, że przychodziło mi do głowy, czy ona nie miała racji – rzeczywiście coś we mnie było nie tak. Nie potrafiłam czerpać radości z macierzyństwa.

Deszcz nie przestawał padać i moje myśli cofnęły się ku tej nocy, kiedy wyjechałam. Wtedy też wreszcie padało, po wielu, wielu miesiącach palącego słońca i gorącego, suchego wiatru.

Główka Hudsona leżała na moim ramieniu, kiedy napełniłam butelkę wodą i potrząsnęłam nią, aby wymieszać z mlekiem w proszku, które nawet po kilku miesiącach karmienia piersią nadal uważałam za porażkę. Podałam mu butelkę z bladym uśmiechem, odsuwając z oczu ciemne włoski, wilgotne jeszcze po kąpieli. Ujął ją w pulchne rączki i zaczął pić. Nachyliłam się i wdychałam czysty zapach dziecka, pozwalając, aby wypełnił mi płuca i serce.

Siedziałam na krześle i trzymałam synka w zagięciu ramienia. Miał na sobie tylko pieluszkę i jego ciepła skóra kleiła się do mojej, kiedy lekko go kołysałam. Wpatrywał się we mnie błyszczącymi oczami.

Kiedy karmiłam go jeszcze piersią, nigdy nie był taki spokojny. Oboje walczyliśmy, oboje byliśmy rozstrojeni. W końcu się poddałam. Nie powiem, smutno mi było na widok tego, jak chwyta w rączki butelkę. Czułam się winna. To ja zawiodłam, a nie moje dziecko.

Porażka w kwestii karmienia piersią była jedynym problemem, wobec którego pani Sawyer wykazała zrozumienie.

– Nie pojmuję, po co próbujesz go zmuszać, skoro widać, że i ty, i on jesteście z tego powodu nieszczęśliwi – powiedziała. – Ja nawet nie próbowałam karmić piersią swoich chłopców, a obaj byli szczęśliwymi dziećmi.

Po chwili jednak wybiegła z kuchni i usłyszałam, jak płacze w swoim pokoju na wspomnienie Cole'a. Tak bardzo chciałam móc zrobić coś, aby ukoić jej ból, ale nie potrafiłam. Nikomu nie zdołałam pomóc. I tak bardzo chciałam karmić Hudsona piersią. Preston sam jeden zajmował się farmą, a ja nie byłam w stanie nakarmić naszego syna własnym mlekiem.

W domu zapanowała cisza. Preston jak zwykle był w polu, choć niedługo miał zapaść zmrok, a pani Sawyer pojechała do miasta na spotkanie klubu książki i wróci dopiero za kilka godzin. Byłam

zadowolona, że w końcu zaczęła wychodzić z domu, i cieszyłam się, że choć jeden wieczór mogę spędzić sama.

Pogłaskałam Hudsona po główce; oczy miał na wpół zamknięte, co było skutkiem późnej pory i pełnego brzuszka. Zamrugał do mnie, wyraźnie nie chcąc jeszcze zasypiać, a ja obdarzyłam go uśmiechem. Ponownie zatrzepotały mu powieki i nagle wyobraziłam sobie, że go upuszczam i uderza główką o twardą podłogę. Zdjął mnie strach i przytuliłam go mocniej. Serce waliło mi jak młotem. Choć chciało mi się płakać, powstrzymałam łzy. Co było ze mną nie tak?

Miałam wrażenie, że lawiruję między chwilami czujności a długimi okresami tępej rozpaczy, która nie chciała odejść.

Czy panująca w tym domu depresja zdążyła się przesączyć do moich kości i stanowiła część tego, kim jestem? Już zawsze będę się tak czuła? Do końca swoich dni będę w sobie nosiła to poczucie apatycznej melancholii? Na tę myśl ogarnął mnie strach.

Czasami wyobrażałam sobie, że zabieram dziecko i odchodzę z tej farmy – idę spalonymi słońcem polami, gdzie kiedyś oddawałam się dziecięcym fantazjom, zbierając kolorowe kwiaty, plotąc z nich wianki i udając, że jestem wróżką.

Może z powrotem wyląduję w tej małej szopie, gdzie się wychowałam. Choć tak bardzo jej nie znosiłam, teraz wydawała mi się czymś w rodzaju schronienia, spokojnym miejscem, gdzie miałabym wrażenie, iż ściany napierają na mnie tylko dlatego, że jest tam tak mało miejsca, a nie dlatego, że pęka mi serce. Tam nadal miałabym marzenia. Tutaj moje marzenia rozpadły się w pył, który krążył w moich żyłach, pozbawiając mnie resztek nadziei.

Co było ze mną nie tak?

Tylne drzwi się otworzyły i wszedł Preston. Uśmiechnął się do mnie blado i jego spojrzenie pomknęło ku dziecku śpiącemu smacznie w moich ramionach. Podszedł i Hudsona pocałował w czoło, a mnie w policzek. Czuć było od niego zapach potu i ziemi, który swego czasu rozpalał moje ciało. Teraz stanowił jedynie mgliste wspomnienie tamtych czasów.

Co było ze mną nie tak?

On także już mnie nie pragnął, a świadomość ta była udręką dla mojej duszy. Nigdy mi nie powiedział, że mnie kocha, lecz że od dawna mnie pożądał. Tej jego gwałtownej namiętności, tego zapamiętania, czułości i zmysłowości doświadczyłam tylko przez jeden krótki wieczór i wtedy żywiłam nadzieję, że to oznacza, iż znowu będzie dążył do tej niezwykłej bliskości.

Myjąc ręce, obejrzał się na mnie.

– Chcesz, żebym go zaniósł do łóżeczka?

– Pewnie. Za dziesięć minut będzie kolacja. Na pewno jesteś głodny.

Preston kiwnął głową, a kiedy wytarł ręce, podszedł do mnie i przykucnął przed krzesłem, na którym siedziałam. Wysunęłam Hudsona w jego stronę, ale go ode mnie nie wziął. Wpatrywał się we mnie intensywnie, a w jego spojrzeniu pojawiło się coś, czego nie umiałam odczytać. Czy było to pożądanie? Pragnął mnie jednak? Cała spięta czekałam, aż coś powie.

– Lia…

– Tak?

– Czy ty… jak się tu czujesz? – Głos miał cichy, nieco chrapliwy.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, dlaczego o to pyta i czego chce się dowiedzieć.

Nie wiem. Pomóż mi. Nie wiem.

– Dobrze.

Nie odrywał spojrzenia od mojej twarzy i zachciało mi się płakać. Ale to akurat ostatnie, czemu mu było trzeba. Wiedziałam, że przyszłość farmy wisi na włosku, więc nie mogłam dodawać Prestonowi zmartwień.

Zmarszczył lekko brwi i się zawahał. Następnie uniósł rękę i musnął palcem mój policzek. Zabrał dziecko z moich ramion i wstał, po czym poszedł razem z nim na górę.

Kiedy kilka minut później wrócił, podałam kolację. Usiadł przy stole i jedliśmy w milczeniu. W pewnym momencie podniosłam wzrok i dostrzegłam, że zamyślony patrzy przez okno.

– Jeśli w ciągu kilku dni spadnie trochę deszczu, uda nam się uratować jeszcze jeden zbiór truskawek. Tylko jeden. Ocaliłoby to farmę.

Serce ścisnęło mi się jeszcze mocniej.

– Nie prognozują opadów deszczu.

– Wiem.

Wrócił do jedzenia. Próbowałam przełknąć kilka kęsów, ale nie miałam apetytu. Wisząca nade mną ciemna chmura, która zdawała się wszędzie za mną podążać, skradła mi także wszelkie przyjemności fizyczne.

– Stanąłem tam jednak dzisiaj wieczorem – zaczął, a ja podniosłam głowę, zaskoczona, że jest nagle taki rozmowny. Zazwyczaj to jego matka odzywała się podczas posiłków, a Preston w zasadzie milczał, nawet jeśli byliśmy tylko we dwoje, co zdarzało się bardzo rzadko. – Pomodliłem się do Cole'a. – Spojrzał mi w oczy. – Pomyślałem, że jeśli ktokolwiek może sprowadzić deszcz, to… właśnie on.

Zamarłam. Po raz pierwszy od śmierci brata wypowiedział jego imię. Głośno złapałam powietrze, ale on zdawał się tego nie zauważać.

Przesunął spojrzenie z mojej twarzy na okno. Wyglądał na smutnego, ale to nie jedyne, co w nim dostrzegłam. Na chwilę wyrwało mnie to z transu, w którym żyłam od miesięcy. Nie potrafiłam określić tych innych uczuć widocznych w jego wzroku, ale z pewnością tam były. Czekałam, wstrzymując oddech, rozpaczliwie pragnąc, aby powiedział coś jeszcze, dał mi wskazówkę, co się dzieje w jego głowie, w jego sercu.

– Oby tylko z farmą wszystko było dobrze – rzekł w zadumie. – To jedyne, czego pragnę.

Pragnij mnie! – chciałam wykrzyknąć. Pozwól mi być kimś wystarczającym albo chociaż kimś! Daj mi coś, żebym mogła mieć nadzieję! Jednak nie podniosłam głosu i tego wszystkiego nie wyrzuciłam z siebie, tylko powiedziałam cicho:

– Preston.

Wstał i krzesło przewróciło się na podłogę.

– Co to?

Podbiegł do okna i spojrzał na ciemne niebo. Z jego gardła wydobył się pełen niedowierzania dźwięk, ni to śmiech, ni to szloch. Ja także wstałam i obejrzałam się na okno, a w tym momencie o szybę rozprysła się wielka kropla. Wciągnęłam głośno powietrze.

– Niemożliwe!

Preston podbiegł do drzwi i otworzył je na całą szerokość, zbiegł po schodkach i stanął pośrodku podwórza. Wyciągnął ręce ku niebu, śmiejąc się jak szalony. Wolniej niż on zeszłam po schodach i ruszyłam w jego stronę.

Deszcz, który zaczął się od pojedynczych kropli, teraz padał bez przerwy, mocząc mi włosy i ubranie. Ulewny deszcz, marzenie farmera. Zaśmiałam się z niedowierzaniem i także spojrzałam w niebo. Naśladując Prestona, uniosłam ręce. Po chwili je opuściłam, ale przez kilka długich minut stałam z twarzą wzniesioną ku niebu, które zesłało niewiarygodny dar.

W końcu opuściłam głowę i spojrzałam na Prestona. Wpatrywał się we mnie, a włosy i ubranie miał przyklejone do ciała, tak samo jak ja. Zobaczyłam zarys jego mięśni; ciężka praca sprawiła, że były potężniejsze niż wcześniej. Kiedy tak stał, wyglądał jak wyciosany z kamienia piękny posąg, i patrzył na mnie z taką intensywnością, że niemal zapomniałam o cudzie, jakim był deszcz. Widziałam tylko Prestona i poczułam pożądanie, które na długo zniknęło z mojego życia. Łapiąc głośno powietrze, odsunęłam włosy z twarzy.

Nie minęła sekunda, a Preston stał przede mną. Usłyszałam, jak wypowiada moje imię. Wplótł palce w moje włosy, odciągnął mi głowę i przyssał się do moich ust z taką siłą, że aż krzyknęłam.

O Boże!

Uczepiłam się go mocno, kiedy się całowaliśmy, owładnięta desperackim pożądaniem. O Boże, tak bardzo potrzebowałam kontaktu fizycznego. Gdyby Preston mnie nie trzymał, tobym się przewróciła.

Pociągnęłam za materiał jego koszuli, a on mnie puścił i ściągnął ją przez głowę. Zakrzyknęłam, do oczu napłynęły mi łzy. Och, błagam, nie odsuwaj się. Zaledwie kilka sekund później Preston ponownie wziął mnie w ramiona i szeptał moje imię. Gorący oddech omiatał mi szyję, jego dłonie podciągnęły mi bluzkę, żeby dotknąć nagiego ciała.

Tak, tak, tak.

Deszcz padał nieprzerwanie, nabierając tempa, bębniąc o ziemię wokół nas. Kilka sekund później niebo przecięła błyskawica, a po niej rozległ się dźwięk grzmotu. Preston wziął mnie na ręce i zaczął iść szybko w stronę domu, ani na chwilę nie przestając mnie całować.

Ramieniem otworzył drzwi i nagle znaleźliśmy się w oświetlonej jasno kuchni. Zsunęłam się z jego ciała, kiedy puścił moje nogi. Nasze przyspieszone oddechy odbijały się echem od ścian, a ciche jęki Prestona sprawiały, że robiło mi się słabo.

Popychał mnie lekko i chwilę potem znaleźliśmy się na korytarzu. Pomyślałam przelotnie, że nasz drugi stosunek nie odbędzie się na twardym blacie, ale na szczęście w łóżku.

On jednak oparł mnie o ścianę i jednym ruchem ściągnął mi bluzkę przez głowę. Krzyknęłam cicho, chcąc zasłonić piersi, mimo że miałam na sobie stanik. To był niezbyt ładny stanik do karmienia i przez brak pewności siebie moje pożądanie nieco osłabło.

Preston tylko raz widział mnie nagą, w podobnych okolicznościach jak teraz – w słabo oświetlonym pomieszczeniu. Zdzieraliśmy z siebie ubrania. Niemal go poprosiłam, aby przestał, zwolnił, tak żebym odzyskała równowagę, ale zbyt się bałam, że w ogóle przestanie mnie dotykać, a tak bardzo byłam tego spragniona. Część mnie nie dbała o „jak” i „dlaczego”, ciesząc się jedynie, że tak się dzieje.

– Lia, Lia, o Boże, Lia – mruczał, gmerając przy guziku moich spodni. Zsunął je ze mnie, po czym rozpiął swoje dżinsy i pozwolił im opaść na podłogę.

Przez chwilę się bałam, że dostrzeże rozstępy na moim brzuchu i nie byłam pewna, czy tego chcę. To przez niego je miałam, ale co, jeśli uzna je za nieatrakcyjne? Co, jeśli je zobaczy i się wycofa?

Ujęłam w dłonie jego twarz i zbliżyłam jego usta do swoich warg, dopilnowując, aby nie patrzył w dół. Jedną ręką mnie uniósł, a drugą wprowadził we mnie członek i wykonał mocne pchnięcie. Uderzyłam plecami o ścianę i głośno krzyknęłam.

Znieruchomiałam.

– Wszystko okej?

– Tak, tak – wydyszałam. – Proszę.

Proszę, kochaj mnie.

Proszę, pomóż mi.

Proszę, nie przestawaj mnie dotykać.

Potrzebuję cię.

Potrzebuję cię.

– Proszę – powtórzyłam.

Zaczął się poruszać, jęcząc z taką desperacją, że nie miałam pewności, czy sprawia mu to przyjemność, czy ból.

Czułam lekką suchość i zdziwiłam się, że nawet po urodzeniu dziecka nadal jestem taka ciasna. Zaciskałam dłonie na jego ramionach, widząc w szybie w drzwiach wejściowych, jak raz za razem się we mnie wbijał. Ten widok spotęgował we mnie namiętność i jęknęłam przeciągle. Poprawiłam się lekko, tak że miednica Prestona przy każdym ruchu ocierała się o mnie.

Czułam falę zbliżającej się rozkoszy, o której istnieniu dowiedziałam się pierwszy raz, kiedy uprawialiśmy seks, ale jakoś nie potrafiłam się jej oddać, nie w tej pozycji. Ale sama bliskość – i to, że czułam go w sobie – była taka cudowna, że wszystko inne było nieważne.

Zaledwie po minucie z gardła Prestona wydobył się niski jęk i przycisnął mnie mocno do ściany, po czym znieruchomiał i ciężko dysząc, wytrysnął we mnie. Obejmowałam go mocno za szyję, czując lekkie rozczarowanie, ale także ciesząc się jego bliskością, spokojem po burzy.

Jego usta prześlizgiwały się po mojej szyi, delikatne niczym motyle skrzydła, a oddech łaskotał mi skórę. Zamknęłam oczy i z lekkim uśmiechem wsunęłam mu palce we włosy. Przez szybę w drzwiach widziałam, że deszcz nieco zelżał i teraz spokojnie uderzał o dach. Czy tyle wystarczy, żeby nasączyć ziemię?

Preston puścił moje nogi i wysunął się ze mnie, a ja wciągnęłam głośno powietrze. Nie znosiłam tej nagłej pustki. Nie chciałam, aby to był koniec. Nie odsunął się jednak ode mnie i miałam wrażenie, że on również ma ochotę tak pozostać.

– Czasami – rzekł mi do ucha – myślę, że masz w sobie coś szatańskiego. Nikt inny nie pozbawia mnie kontroli nad sobą w takim stopniu jak ty. – Uśmiechnął mi się w szyję.

Zamarłam…

Poczułam dawny ból i odsunęłam lekko Prestona. Szybko podciągnęłam majtki oraz spodnie, a on zrobił to samo.

Oczy szatana.

Podniosłam bluzkę z podłogi, a on stał i na mnie patrzył. Po tylu godzinach spędzanych codziennie na słońcu skórę miał niemal równie ciemną jak ja, sylwetkę szczupłą i silną. Był piękny i tak bardzo go kochałam. Ale to nie miało znaczenia.

Dziewczyna szatana.

I w tej chwili poczułam, że serce mi się rozpada na dwie części. Kochałam go, ale on tylko mnie pożądał, i dopadały go wyrzuty sumienia za każdym razem, kiedy się mu poddawał. Dlaczego sądziłam, że jest inaczej? Nie dotknął mnie nigdy z miłością, delikatnie i z uwielbieniem. Powodowała nim jedynie żądza. Wcześniej myślałam, że wystarczy mi choćby tyle, było jednak inaczej. Czułam przejmujący ból. Nie mogłam zostać. To by mnie zabiło. Już i tak czułam się na wpół martwa.

– Lia?

Uczucia widoczne na mojej twarzy musiały go zdezorientować. Słyszałam to w jego głosie i widziałam w oczach.

Cofnęłam się, jedną ręką przyciskając bluzkę do piersi i ukrywając pod nią brzuch i rozstępy. Dotknięta do żywego i głęboko rozczarowana, zapragnęłam natychmiast stąd wydostać, czym prędzej uciec.

– Lia – powtórzył, robiąc krok w moją stronę i wyciągając rękę. – Będziesz dziś spała w moim pokoju?

O nie. Nie byłam w stanie. To by tylko pogorszyło całą sytuację. Uczyniłoby trudniejszym to, co musiałam zrobić.

– Nie… ja… jestem zmęczona, Preston. Chcę po prostu zasnąć.

– Okej. – Wsadził ręce do kieszeni i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale jednak zmilczał.

Odwróciłam się i szybko weszłam po schodach. Zamknęłam za sobą drzwi swojego pokoju. Myślałam, że się rozpłaczę, ale łzy nie chciały płynąć. W środku miałam pustkę, kiedy tak opierałam się plecami o drzwi, a między nogami czułam nasienie Prestona. Dobrze, że chociaż tym razem byłam zabezpieczona i nie dowiem się za jakiś czas, że jestem w ciąży, tak jak poprzednio. Trzęsącymi się rękami trzymałam wtedy test ciążowy, który powiedział mi to, co już wiedziałam – o czym ciało mówiło mi od miesięcy. Objęłam się ramionami na wspomnienie tamtej samotnej, pełnej przerażenia chwili. Wtedy jednak za strachem czaił się cień radości. Teraz jej nie czułam. Towarzyszyło mi jedynie poczucie osamotnienia.

Nie mogłam tu zostać. Musiałam wrócić do mieszkania mamy. Musiałam odejść, uciec od mglistego smutku spowijającego ten dom, od moich złudzeń, że mogę być dobrą mamą dla Hudsona, że mogę zaskarbić sobie sympatię pani Sawyer i że Preston może mnie pokochać.

Położyłam się na łóżku – w pokoju gościnnym w domu, w którym byłam tylko gościem – i zamknęłam oczy. Musiałam zasnąć, bo kiedy usłyszałam charakterystyczne dla starego domu trzeszczenie, uniosłam powieki, ale niełatwo mi było dojść do siebie po wybudzeniu ze snów, których nawet nie pamiętałam.

Usiadłam zaspana i wsłuchałam się w ciszę. Preston na pewno spał. To najlepsza pora na wyjazd, uniemożliwiająca konfrontację. Preston nie będzie musiał mnie prosić, bym została, wiedząc, że to się nie sprawdza.

Powoli spakowałam walizkę, a w moim gardle uformowała się gula, kiedy myślami wróciłam do dnia, gdy się rozpakowałam, do dnia, kiedy w głębi mojej duszy tliła się nadzieja.

Poszłam do pokoju Hudsona i przekonałam się ze zdziwieniem, że drzwi są lekko uchylone. Zajrzałam przez szparę i na bujanym krześle dostrzegłam Prestona. Na jego klatce piersiowej leżał Hudson. Obaj spali. Nasz syn musiał się w nocy przebudzić i Preston poszedł do niego, zamiast mnie budzić. Zdziwiło mnie to, bo nigdy dotąd nie obudził go płacz małego.

Przez chwilę im się przyglądałam i ściskało mnie w piersi coraz bardziej, aż w końcu miałam trudności z oddychaniem. Och, marzyłam o czymś takim. Preston tulący i kołyszący nasze dziecko. Tyle że w marzeniach patrzyłam na nich z miłością i radością, a nie przeraźliwym bólem. Zasłoniłam dłonią usta, żeby Preston nie usłyszał mojego szlochu.

O Boże, on by nie przeżył, gdybym zabrała Hudsona po tym, co stracił. Czy zdołam żyć bez swojego dziecka, nawet jeśli dzielić nas miało tylko kilkanaście kilometrów?

Musiałam jednak uciec od tego smutku. Musiałam ustalić, co jest ze mną nie tak, i spróbować się wyleczyć. Przebywanie pod tym dachem powoli mnie zabijało.

Kochałam Prestona. Choć okazało się to niewystarczające, nadal go kochałam. Moje odejście może i sprawi mu ból, ale może poczuje także ulgę. Gdybym jednak zabrała ze sobą Hudsona, byłby zdruzgotany. A prawda była taka, że wolałabym się zabić, niż przysporzyć Prestonowi jeszcze więcej cierpienia.

Niewykluczone, iż tak będzie najlepiej dla Hudsona. Być może moje odejście okaże się najlepsze dla tej rodziny.

Wyszłam cicho z domu, wrzuciłam biegi na luz i dzięki lekkiemu spadkowi terenu wytoczyłam samochód z podjazdu, światła zapalając dopiero wtedy, gdy znalazłam się na tyle daleko, by nikt w domu mnie nie zobaczył. Kurczowo ściskałam kierownicę i nie minęło dużo czasu, a znalazłam się pod blokiem mamy.

Kiedy otworzyłam drzwi, mama jeszcze nie spała. Siedziała w fotelu i oglądała telewizję.

– Już późno, mamo. Czemu nie śpisz?

Podniosła na mnie wzrok i zatrzymała go na mojej twarzy. Zdecydowanie dłużej niż zazwyczaj.

– Deszcz mnie obudził.

– Ach. Deszcz.

– Cud, tak? Preston na pewno bardzo się cieszy.

– Tak, Preston bardzo się cieszy. – Głos miałam pozbawiony wyrazu, ale nieszczególnie się tym przejmowałam.

Matka ponownie na mnie spojrzała.

– Co się stało? Czemu przyjechałaś?

Podeszłam do niej i uklękłam przed fotelem, tak rozpaczliwie łaknąc miłości, że gotowa byłam o nią błagać.

– Mamo – powiedziałam i po moich policzkach zaczęły płynąć łzy. – Wiem, że nigdy nie byłyśmy sobie bliskie, ale… czy ty mnie w ogóle kochałaś, mamo? Czy jest we mnie coś godnego miłości? Coś więcej niż oczy szatana, które przypominają ci o nim? Jest, mamo? – Och, błagam, powiedz, że jest we mnie coś dobrego, dodałam w duchu. Tak bardzo tego potrzebuję.

Na jej twarzy malowała się niepewność i lekkie zdziwienie. Uniosła rękę z kolan, jakby zamierzała mnie dotknąć, i serce mi zamarło. Miałam nadzieję, że może zrobi to z czułością, z miłością, której tak rozpaczliwie pragnęłam przede wszystkim od niej. Jednak chwilę później ponownie położyła rękę na kolanach i odwróciła wzrok.

– Rankiem odszedł, ale zostawił mi swoje oczy. Oczy szatana, aby stanowiły przekleństwo do końca moich dni – powiedziała, bardziej do siebie niż do mnie. Niemniej otrzymałam odpowiedź. Poczułam się, jakbym miała tysiąc lat. Powoli wstałam, krzywiąc się, jakbym odczuwała fizyczny ból. I może tak właśnie było.

Coś było ze mną nie tak. Bardzo nie tak.

I tutaj także mi się nie poprawi.

Przeniosłam powoli spojrzenie na stolik obok fotela i niczym w transie podeszłam do niego. Otworzyłam szufladę i mój wzrok zatrzymał się na małym, błyszczącym nożu, który mama zawsze trzymała w pobliżu do obrony. Zdołałam jednak odciągnąć myśli od toru, w którym zmierzały, i z dna szuflady wyjęłam listy od ciotki. Wpatrywałam się w nie przez chwilę, a potem z mocno bijącym sercem wzięłam je wszystkie i schowałam do kieszeni kurtki.

Mama obserwowała mnie w milczeniu.

– Wyjeżdżam na jakiś czas. Jeśli zjawi się tu Preston, powiedz mu, że wyjechałam, ale, proszę, nie mów dokąd. – Nie czekając na odpowiedź, zamknęłam za sobą drzwi.

Odjeżdżając, nie ośmieliłam się obejrzeć na Linmoor. Moje serce by tego nie wytrzymało.

Wspomnienie tamtej nocy wygoniło mnie z łóżka. Nie tylko dlatego, że myśli o niej przepełniały mnie przygnębieniem, ale także dlatego, że dostrzegłam coś, czego nie widziałam przez te wszystkie miesiące z dala od domu. Pamiętałam jedynie ból, pospieszny seks w korytarzu, przez który poczułam się wykorzystana i niekochana, to, że i tak już tonęłam, a ta noc ostatecznie wciągnęła mnie pod wodę.

Po wczorajszej rozmowie z Prestonem postrzegałam tę noc w innym świetle. Dowiedziałam się o kłótni z Cole'em. Nie miałam pojęcia, że przez cały ten czas Preston obwiniał siebie o śmierć brata. Był człowiekiem wyjątkowo opiekuńczym. Jak wielką musiała stanowić dla niego udrękę świadomość, że to on ponosi odpowiedzialność za sytuację, która zrodziła tyle cierpienia?

Żałowałam, że nie porozmawialiśmy wtedy o tym, ale z wielu powodów nie mogliśmy tego zrobić. Walka o przetrwanie farmy, opieka nad dzieckiem, żałoba po Cole'u i Sawyerze seniorze – to wszystko pochłaniało

energię i uwagę. Nigdy nie byłam dobra w otwieraniu się i zwierzaniu z tego, co we mnie siedzi, a okoliczności, w jakich się znalazłam, z całą pewnością nie pomagały.

Preston także był dobry w skrywaniu uczuć. Może przez to, że od urodzenia stanowił połowę całości, tę połowę, której odpowiadało trzymanie się na uboczu i pozwalanie, aby to brat bliźniak brylował i skupiał na sobie uwagę. Być może stało się tak w naturalny sposób, na mocy niepisanej umowy. Nie do końca miałam co do tego pewność. Wiedziałam natomiast, że ja i Preston nieumyślnie, bez złej woli, mnożyliśmy nieporozumienia oraz błędy i przysparzaliśmy sobie bólu. Wiedziałam też, że gdybyśmy nazwali problem, to może, udałoby się nam go rozwiązać. A przynajmniej byśmy spróbowali.

„Myślisz, że jest dla nas szansa, Lia?".

Wezbrała we mnie nadzieja.

„Rób zamieszanie, mi amor. Rób zamieszanie".

Przypomniały mi się słowa Rosy i powaga, z jaką je wypowiedziała. Iskra nadziei pojawiła się w miejscu, w którym nigdy dotąd nie było ciepła ani światła. Zrozumiałam, co miała na myśli. Chodziło jej o stanięcie w obronie samej siebie, uwierzenie we własną wartość. O pozbycie się przekonania, że inni są ode mnie lepsi, mądrzejsi, bardziej zaradni, piękniejsi.

O Boże, jeśli miało się ułożyć między mną a Prestonem, będę się musiała zastanowić, jak to przeprowadzić. Zamierzałam spróbować i strasznie się bałam, bo na razie potrafiłam jedynie skupiać się na potrzebach innych ludzi. Co i tak się nie sprawdziło. Moja mama stała się pustelnicą, ukrywającą się w naszym mieszkaniu, chyba że wyciągałam ją z niego niemal siłą, a Preston i ja tak się od siebie oddaliliśmy, że nie miałam pewności, czy powrót jest jeszcze możliwy.

Taki był skutek prób zadowalania wszystkich, prób wtapiania się w tło, tak żeby nikomu nie przeszkadzać, nikogo nie krępować, nikogo nie zmuszać do kontaktów ze mną. Westchnęłam. Nie takim wzorem chciałam się stać dla swojego syna. Chciałam być silna, na tyle, żeby zawalczyć o pełną rodzinę, aby gdy dorośnie, był ze mnie dumny.

Deszcz ustępował i przez szpary w żaluzjach zaczynało wpadać słońce. Mama kręciła się w łóżku, więc szybko poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic, nim wstanie. Wysuszyłam włosy i dla wygody splotłam je w luźny warkocz, po czym delikatnie się umalowałam.

Ubrana weszłam do kuchni i zaparzyłam dzbanek kawy. Zaniosłam kubek mamie, która mościła się już w swoim fotelu.

– Zamierzam spędzić ten dzień z Prestonem i Hudsonem, mamo. A potem wrócę i zrobię nam kolację. Opowiem ci o twojej siostrze, ponieważ sądzę, że chcesz to wiedzieć, chociaż o to nie poprosisz. Nie musisz słuchać, jeśli nie chcesz, ale i tak zamierzam ci opowiedzieć i… cóż, to tyle.

Wyglądała na zirytowaną – poruszała stopą tak jak wtedy, gdy się denerwowała. Bez słowa wzięła ode mnie kawę i się napiła, patrząc na mnie sceptycznie ponad krawędzią kubka. Jednak nie zaprotestowała.

– No dobrze – mruknęłam.

Wzięłam torebkę i wyszłam z mieszkania, po czym pokonałam znajomą drogę do domu Prestona. Był piękny wiosenny dzień. Dzień pierwszych urodzin mojego synka.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Preston

Do gabinetu, gdzie siedziałem nad papierkową robotą, weszła moja matka.

– Gdzie Hudson?

Zerknąłem na długie zasłony i kiwnąłem głową w ich stronę, unosząc jedną brew.

– Nie mam pojęcia – powiedziałem głośno. – Jeszcze przed chwilą tu był.

Mama uśmiechnęła się szeroko, zrobiła krok w stronę zasłon, skąd dobiegał szelest i dziecięcy śmiech.

– Hmm. No cóż, wygląda na to, że zniknął. Powinieneś go lepiej pilnować. Teraz będę go musiała poszukać. – Kolejny chichot i jeszcze głośniejszy szelest.

Wróciłem do pracy, a mama przez kilka minut udawała, że szuka małego. W końcu odsunęła zasłonę i głośno wciągnęła powietrze, jakby była zaskoczona. Hudson wybuchnął radosnym śmiechem. Wzięła go na ręce i pocałowała w policzek.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, cukiereczku.

Uśmiechnąłem się do nich. Mama może i była snobką oraz kłótnicą, ale kochała wnuka. Nie dało się temu zaprzeczyć.

– Jakie masz plany na dzisiaj?

– Przyjedzie Lia i zamierzamy razem spędzić ten dzień. – Poprosiłem nawet Tracie, aby przyszła na parę godzin i posiedziała z Hudsonem podczas jego drzemki, tak bym mógł gdzieś z Lią wyskoczyć.

Mama spojrzała na mnie z niezadowoleniem.

– Czy to rzeczywiście dobry pomysł? A jeśli mały się do niej przywiąże, a ona znowu wyjedzie? Och, Preston, musisz myśleć o synu.

Westchnąłem. Jeśli między mną a Lią ma się ułożyć, czas najwyższy ustanowić z mamą pewne granice.

– Myślę o całej naszej trójce. – Tak jak powinienem był robić od samego początku.

Popatrzyłem na mamę. Usta miała zaciśnięte, a postawę wyniosłą.

– Hudson jest także synem Lii i nie pozwolę ci podważać jej roli w naszym życiu. Uważam, że tak właśnie robiłaś, kiedy tu mieszkała, i powinienem był to wtedy dostrzec. Powinienem był widzieć, co się dzieje, tak się jednak nie stało. Byłem ślepy na wszystko z wyjątkiem własnego bólu, a Lia bardzo z tego powodu cierpiała. Pewnie bardziej, niż to sobie wyobrażam.

– Myślisz, że ja nie cierpiałam? – zapytała mama, podnosząc głos o oktawę.

– Wszyscy cierpieliśmy i wszyscy popełniliśmy błędy, niektóre większe od innych. Jednak to do mnie należało chronienie własnej rodziny, tymczasem poległem na tym polu.

– Wcale nie. Uratowałeś farmę. Cóż było ważniejsze niż to?

Lia. Hudson. To oni powinni być moim priorytetem. Westchnąłem.

– Proszę cię jedynie o to, abyś spróbowała wybaczyć Lii, i zrozumiała, z jakich powodów ona wyjechała, a może nawet uznała, że sama ponosisz część odpowiedzialności za to, iż nie czuła się tu mile widziana.

– A co ja miałam zrobić? Nie miałam nawet siły, aby się sprzeciwić jej wprowadzeniu się do nas. Zjawiła się tu w ciąży w najgorszym okresie w całym moim życiu…

– A myślisz, że kto ją zapłodnił?

– Nie bądź wulgarny. I wcale nie wiesz, czy nie zaszła w ciążę celowo, żeby wydostać się z tamtej klitki w mieście.

– Nie zaszła w ciążę celowo. Potrzebowałem jej tutaj, żeby móc się skupić na farmie.

– No i jak w takiej sytuacji mogłam nie wyrazić zgody?

Powiedziałem wtedy mamie, że Lia musi mieszkać w naszym domu, skoro z powodu suszy zamierzam poświęcić farmie cały swój czas, co było konieczne, aby ją uratować. Czyniąc tak, pomogłem sobie, Lię natomiast skazałem na bycie niechcianym gościem.

– Przez te wszystkie miesiące sprawiałaś, że czuła się, jakby z rozmysłem to sobie wszystko zaplanowała. Dawałaś jej do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana. – Zupełnie jak Alicia Bardua, która nazwała Lię odrażającą, bo niechcący przyniosła na sobie pluskwy.

Mama odwróciła wzrok, ale zdążyłem dojrzeć w jej oczach prawdę. Poczułem dojmujące wyrzuty sumienia.

– Kocham mojego wnuka – powiedziała mama, całując Hudsona w czubek głowy. Bawił się jej medalionem, a kiedy go pocałowała, uniósł głowę i się uśmiechnął.

– Wiem o tym. Nie możemy zmienić przeszłości; jak już mówiłem, wszyscy popełniliśmy błędy. Zamierzam jednak zrobić wszystko, aby naprawić, co się tylko da, i liczę, że ty postąpisz tak samo. Mogłabyś zacząć od przeproszenia Lii.

– Przeprosić ją?! To ona nam jest winna przeprosiny! – Przez chwilę mama wyglądała na oburzoną, ale potem westchnęła i postawiła na ziemi wiercącego się Hudsona. Raczkując, zbliżył się do mnie, a ja go wziąłem na kolana.

Rosnąca irytacja na matkę sprawiła, że niemal nie usłyszałem cichego pukania do drzwi wejściowych.

– To twoja mama – powiedziałem do Hudsona, wstając z nim na rękach i idąc w stronę drzwi. – Później jeszcze o tym porozmawiamy, dodałem pod adresem matki.

Poszła za mną i ze stojącego na korytarzu wieszaka wzięła sweter.

Otworzyłem drzwi i ujrzałem Lię wyglądającą pięknie w białej rozkloszowanej spódnicy i czarnej koszulce. Włosy znowu zaplotła w warkocz i kierując wzrok na Hudsona, uśmiechnęła się promiennie.

– Wszystkiego najlepszego, młodzieńcze.

– Witaj, Lio – odezwała się moja matka, przechodząc obok nas. – Mam nadzieję, że miło spędzicie dzień.

– Pani Sawyer – powiedziała Lia. Odwróciła się i patrzyła, jak matka schodzi po schodach.

– Wejdź. – Podałem jej Hudsona i jej uśmiech stał się jeszcze bardziej promienny.

Weszliśmy do pokoju dziennego. Nieoczekiwanie mały ujął twarz Lii w pulchniutkie dłonie, tak że nie mogła się odwrócić, i paplał coś niezrozumiałego. Zaśmiała się cicho i zrobiła minę radosną, ale bezradną.

Ja także się roześmiałem.

– Widzę, że rozumiesz go równie dobrze jak ja – zażartowałem i podszedłem do nich. – Co próbujesz powiedzieć mamie?

Hudson nie zdjął rączek z policzków Lii, ale spojrzał na mnie, powtarzając te same niezrozumiałe słowa. Lia też na mnie popatrzyła; w jej oczach błyszczały łzy, a na twarzy malowała się wdzięczność. Pewnie za to, że przy Hudsonie nazwałem ją mamą.

Patrzyłem na nich oboje, na dwie pary jasnozielonych, skupionych na mnie oczu, i na ten widok wzruszenie ścisnęło mnie za gardło. Te piękne, ekspresyjne oczy, które kochałem przez całe swoje życie, teraz patrzyły na

mnie z twarzy mojego syna. Przejęło mnie to mieszaniną zaborczości i zachwytu. Byli moi. Ta kobieta i to dziecko. Należeli do mnie.

Hudson znowu spojrzał na Lię i po raz ostatni powtórzył swoje słowa, a potem puścił jej twarz i pokazał na nową kolejkę.

– Pąg – powiedział z powagą.

Lia ze śmiechem postawiła go przed stołem. Przez chwilę przyglądałem się, jak wspólnie bawią się kolejką, i na ten widok radowało mi się serce. Delektowałem się tym widokiem, wiedząc, że przez tych sześć miesięcy właściwie całą opiekę nad małym pozostawiłem Lii, gdyż miałem obsesję na punkcie farmy i każdego wieczoru wracałem do domu tak wykończony, że jadłem i kładłem się spać.

Uprzytomniłem sobie, że wtedy nigdy w jej oczach nie widziałem tego światła, co teraz. Kładłem to na karb zmęczenia nowymi obowiązkami i macierzyństwem. Powtarzałem sobie, że bardziej jej pomogę, ratując farmę, która zapewniała nam wszystkim byt. Nie tylko była to spuścizna po mojej rodzinie, lecz także źródło naszego utrzymania, zapewniające dach nad głową i jedzenie. Harowałem dla nich. Tyle że Lia potrzebowała czegoś więcej – wsparcia, czułości, poczucia wspólnoty – a ja nie zadałem sobie trudu, aby to dostrzec.

Po kilku minutach usiadłem na podłodze obok nich i patrzyłem, jak Hudson radośnie jeździ kolejką po torach.

– Lia, poprosiłem Tracie, żeby dzisiaj przyszła, abyśmy mogli się trochę przejść. Nie przeszkadza ci to?

Spojrzała na mnie. Wydała mi się lekko zatroskana.

– Możemy zabrać Hudsona ze sobą. – Odgarnęła mu włoski z czoła.

– Niedługo będzie pora jego drzemki, a ja chciałbym spędzić trochę czasu z tobą. Myślę, że to ważne.

Jej spojrzenie złagodniało i kiwnęła głową.

– Dobrze.

Jeszcze przez jakiś czas bawiliśmy się z Hudsonem, a potem razem daliśmy mu jeść. Tracie zjawiła się w chwili, kiedy Lia sprzątała po małym. Lia przywitała się z pewną ostrożnością, tak samo jak wczoraj na przyjęciu urodzinowym. Znałem to spojrzenie. Przypomniały mi się wszystkie inne okoliczności, kiedy je widziałem, i już wiedziałem, że próbowała w ten sposób ukryć ból.

Ach, Lia. Sądziłem, że tak dobrze cię rozumiem. Tyle się musiałem nauczyć, prawda? Nadal muszę. Mam nadzieję, że mi pozwolisz.

Tracie zabrała Hudsona na górę, a nas pożegnała uśmiechem i życzeniami udanego spaceru.

– Co sądzisz o powrocie do dawnych czasów i przejściu się nad ten strumień, gdzie lubiliśmy się kiedyś kąpać? – zapytałem Lię.

Wcześniej planowałem, że zabiorę ją na lunch, ale nagle zachciało mi się spędzić ten czas sam na sam. Poza tym coś mi mówiło, że muszę wszystko naprawić, wyjaśnić po kolei każde nieporozumienie. Pragnąłem cofnąć się w czasie, móc zadawać właściwe pytania, prosić o to, z czym nie czułem się wtedy komfortowo. Zacząć od nowa, chociaż mieliśmy dziecko i niemal przez rok mieszkaliśmy pod jednym dachem.

– Jest w nim woda?

– Tak mi się wydaje. Pewności nie mam, bo nie byłem tam jeszcze w tym roku, ale przypuszczam, że tak.

Wzruszyła jednym ramieniem i uśmiechnęła się lekko.

– Okej.

Wyszliśmy na ciepły wiosenny dzień i obeszliśmy dom, po czym obraliśmy znajomą trasę, wiodącą do strumienia. Minęliśmy skrzynki na listy na końcu drogi, gdzie zaczynały się dwie różne trasy, i pociągnąłem Lię

w stronę tej, którą przed laty biegłem w wyścigu z Cole'em. W sumie wydawało mi się to właściwe.

Lia pociągnęła mnie lekko za rękę i głową wskazała rosnące pośrodku drzewa.

– Chodźmy skrótem.

Zmarszczyłem brwi, ale ruszyliśmy przed siebie.

– Skrótem? To przecież las. Dłużej nam zejdzie niż pójście tą drogą.

Pokręciła głową.

– Nie, zaraz za pierwszą kępą drzew jest ścieżka. Myślę, że kiedyś używano jej podczas wyrębu. Jest idealnie prosta, więc można oszczędzić sporo czasu.

Miałem wrażenie, że krew wolniej krąży mi w żyłach. Stanąłem jak wryty.

O Boże!

– Nie wiesz, czy Cole wiedział o tej ścieżce? – zapytałem tak cicho, że nie miałem pewności, czy Lia mnie usłyszała.

Przechyliła głowę, patrząc na mnie zdezorientowana.

– Tak. Pokazałam mu ją kiedyś. Ty chyba pojechałeś wtedy z mamą do ortodonty, a ja tędy przechodziłam i…

Coś podobnego!

Z mojego gardła wydobył się głośny śmiech, a Lia aż podskoczyła. Puściłem jej rękę i złapałem się za brzuch; rósł we mnie szalony śmiech pomieszany z bezradnym gniewem.

– Ty draniu… – powiedziałem cicho, z niedowierzaniem. Stanąłem, żeby wyrównać przez chwilę, uspokajając oddech. Pokręciłem głową. – Ty oszukańczy draniu!… – Tym razem krzyknąłem, po czym podniosłem z ziemi kamyk i cisnąłem nim w niebo.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołała Lia i odskoczyła, jakbym tracił rozum. Przeczesałem palcami włosy i pozwoliłem, aby wydostała się ze mnie jeszcze jedna fala śmiechu i gniewu, tym razem słabsza. – Zwariowałeś?

– Nie – odparłem z westchnieniem. – Nie. Jestem po prostu głupi. Głupi jak but.

– O czym ty mówisz, Preston? Boże, zupełnie się pogubiłam.

– Ja też, Lia. Od dawna jestem pogubiony. – I choć tęskniłem za bratem, to gdyby stanął w tej chwili przede mną, skopałbym mu tyłek. Oszukał mnie! A ja przez tyle czasu zadręczałem się, próbując dotrzymać obietnicy opartej na kłamstwie. A potem, kiedy i tak poszedłem za głosem serca, bombardowały mnie wyrzuty sumienia.

Częściowo jednak wina leżała po mojej stronie. Zgodziłem się na zakład. Nie powiedziałem Cole'owi, co czuję – zamiast tego zostawiłem to szczęściu i mojej chęci pobiegnięcia najszybciej, jak się da. Gdybym tylko był wobec niego uczciwy… gdyby wiedział, jakie uczucia żywię względem Lii…

Westchnąłem i poczułem, że gniew ze mnie wyparował.

– Ścigaliśmy się o ciebie.

Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Wy… co takiego? Nie rozumiem.

Splotłem palce na karku i odchyliłem głowę, wbijając wzrok w bezchmurne błękitne niebo, zastanawiając się, czy Cole nas teraz widzi i czy śmieje się tak jak zawsze, kiedy jako chłopiec bywał przyłapany na czymś niegrzecznym i wyrachowanym. Ten śmiech potrafił zmiękczyć najtwardsze serce. Powinienem był ci powiedzieć, ty kłamliwy draniu. Żałuję, że tego nie zrobiłem. Boże, jak żałuję. Opuściłem ręce i spojrzałem na Lię.

– Obaj cię pragnęliśmy. Ścigaliśmy się o to, który z nas się z tobą umówi. Nie wiedziałem o tym skrócie. Cole wiedział. Biegłem ze wszystkich sił, bo

bardzo mi zależało, żebyś była moja. Nie rozumiałem wtedy, jak mógł wygrać, ale teraz już wiem. – Kiwnąłem głową na drzewa, za którymi krył się skrót. Skrót, który – o ironio losu – pokazała Cole'owi Lia.

Pobladła lekko, wpatrując się we mnie.

– Wy… ścigaliście się o mnie? O to, który z was się ze mną umówi…? – Powiedziała to bardzo powoli, jakby próbowała zrozumieć coś bardzo złożonego. A może po prostu tak niedorzecznego, iż miała problem z uwierzeniem, że rzeczywiście to zrobiliśmy. Pewnie to drugie.

– Aha.

Na jej policzkach pojawiły się dwie czerwone plamy i otworzyła szeroko oczy, jakby coś do niej dotarło.

– To dlatego Cole pocałował mnie tamtego dnia przy ogrodzeniu. To dlatego ty się oddaliłeś. Bo to on wygrał wyścig. – Wyrzuciła z siebie te słowa, ledwo poruszając ustami.

– Ja… no tak. – Skrzywiłem się. Obserwowałem ich z okna na korytarzu na piętrze i zżerały mnie smutek i zazdrość. Tak wielką miałem nadzieję, że odrzuci jego awanse, ale ona tego nie zrobiła, bolało mnie to tak bardzo, że ledwie byłem w stanie oddychać. Tyle że to ja do tego doprowadziłem. Ja.

Przez chwilę staliśmy i wpatrywaliśmy się w siebie, a potem Lia obróciła się na pięcie i zaczęła ode mnie oddalać. Dłonie zacisnęła w pięści.

Westchnąłem, zastanawiając się, czy powinienem był mówić jej prawdę. Tyle że całe to nieszczęście zaczęło się przecież od kłamstwa. Poza tym chciałem, żeby zrozumiała, co się wydarzyło przed laty, dlaczego się od niej odsunąłem. Dlaczego to nie byłem ja.

Zrobiłem krok do przodu, zamierzając za nią pobiec, i w tym momencie Lia się odwróciła i zaczęła iść w moją stronę. Zamarłem, zaskoczony i skonsternowany.

Otworzyłem szeroko oczy na widok malującego się na jej twarzy gniewu. Wcześniej nie widziałem u niej takiej zawziętej miny.

Przez chwilę pragnąłem zatrzymać czas i zachwycać się tym, że wygląda jak anioł zemsty. A jednocześnie miałem ochotę ją do siebie przytulić. Byłem zarazem ostrożny i zafascynowany.

Stanęła przede mną i walnęła pięścią w brzuch. Jęknąłem zdumiony i zrobiłem krok do tyłu.

– Nie uciekam od ciebie, Prestonie Sawyerze.

– Okej – wydusiłem. Jej pięść jeszcze raz trafiła mnie w brzuch, ale siła ciosu była znikoma. – Rany, Lia, ile razy zamierzasz mnie uderzyć?

– Pierwszy raz był dla ciebie, a drugi dla Cole'a. Skoro go z nami nie ma, ty możesz go odebrać niejako w jego imieniu. – Oddychała szybko, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała. Pokręciła głową. – Nie mogę uwierzyć, że nie zapytaliście mnie, z kim miałabym ochotę się umówić. Wybrałabym ciebie, ty idioto! To w ogóle nie podlegałoby dyskusji. – Zakrztusiła się lekko powietrzem.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Tamtej nocy, kiedy się kochaliśmy – gdy poczęliśmy Hudsona – wiedziałem, że pragnęła mnie od dawna, tak samo jak ja jej. Ale nie miałem pojęcia, że aż od tak dawna. Jezu.

– Przepraszam. Mieliśmy tylko siedemnaście lat i to był zły pomysł.

– Zły pomysł? – wycedziła. – Zły pomysł? Ty… odmówiłeś mi siebie przez ten wyścig, zrezygnowałeś ze mnie. A ja… tęskniłam za tobą latami. Latami, Preston. – Ostatnie słowa wypowiedziała szeptem, a w jej oczach zalśniła gorycz.

– Przepraszam. Sobie zrobiłem to samo, Lia. Ja…

Ponownie obróciła się na pięcie i zrobiła dwa kroki, po czym się zatrzymała.

– *¡Decidieron por me!* Zdecydowali za mnie! – Zapewne pod wpływem silnego wzburzenia na chwilę uciekła się do języka ojczystego. – *Cabrones.* Dranie – dodała.

Zamrugałem powiekami, a potem uniosłem brwi, kiedy powiedziała coś do siebie o zamieszaniu. Odwróciła się w moją stronę. Było tak, jakby w pierwszej chwili chciała uciec, ale zmusiła się, żeby tego nie robić. Stałem zaintrygowany, czekając na jej kolejny ruch.

Znowu do mnie podeszła i tym razem w jej oczach dostrzegłem łzy. Zaskoczenie i ciekawość ustąpiły miejsca wyrzutom sumienia, które dały o sobie znać na widok jej udręczonej twarzy.

– A ty… – Wciągnęła głośno powietrze i dźgnęła mnie palcem w pierś. – Ty przez rok mnie ignorowałeś. Byłam w ciąży z twoim dzieckiem. Czułam się bardzo samotna. Oczywiście wiedziałam, że pogrążony jesteś w żałobie, że starasz się uratować farmę, ale gdybyś choć raz się do mnie zwrócił o pomoc, choć raz… Nie spałeś nawet w tym samym pokoju, co ja. Tak bardzo pragnęłam, żebyś choć mnie przytulił, pocieszył. Wówczas dałabym sobie radę.

Po jej policzkach nieprzerwanie płynęły łzy, a mnie przytłoczyły emocje, które tak długo w sobie tłumiłem. Wystrzeliły na powierzchnię z impetem, gwałtownie, w sposób niekontrolowany, podobnie jak pożądanie, które ogarniało mnie z wielką siłą na widok Lii.

Odwróciłem się od niej i kilka razy odetchnąłem głęboko, po czym znowu stanąłem twarzą do Lii.

– Nie wiedziałem, jak mam zwrócić się do ciebie o pomoc, Lia. Zresztą, też nigdy do mnie nie przyszłaś. W dniu, w którym się wprowadziłaś, zaniosłaś swoje rzeczy do pokoju dla gości, uznałem, że tak właśnie wolisz. Pomyślałem, że musisz mnie nienawidzić za tę całą sytuację, w której się przeze mnie znalazłaś. Zachowywałaś dystans, jak zawsze, a ja nie miałem

pojęcia, co to oznacza. – I niewystarczająco mocno próbowałem się tego dowiedzieć, dodałem w duchu. Pozwoliłem, aby żałoba i farma pochłaniały całą moją energię. Początkowo może i było to zrozumiałe, ale w gruncie rzeczy zdawałem sobie sprawę, że usprawiedliwiam się w ten sposób zdecydowanie za długo.

– Nie wiedziałeś, co to oznacza? Po prostu starałam się nie dodawać ci kolejnych zmartwień. Nie chciałam być ciężarem. – Zrobiła wdech, a ja miałem ochotę podejść do niej, powstrzymałem się jednak, wyczuwając, że wtedy przestałaby mówić. Część mnie nie chciała słuchać tego, co Lia ma mi do powiedzenia, inna jednak wiedziała, że muszę to zrobić. I że ona musi to powiedzieć. – A kiedy dorastaliśmy, trzymałam się z dala od was z tego samego powodu.

– Nigdy nie byłaś ciężarem, ani dla mnie, ani dla Cole'a.

– Bo nigdy sobie na to nie pozwoliłam!

Ponownie przeczesałem palcami włosy i szarpnąłem za nie, wzdychając z frustracją. Opuściłem ręce i spojrzałem na Lię. – Przepraszam, Lio. Ja… – Patrzyłem gdzieś za nią wzrokiem pozbawionym wyrazu, próbując zebrać myśli. – Przez całe życie instynktownie chciałem cię chronić i jedyną osobą, przed którą cię nie ochroniłem, okazałem się ja sam. Rany, strasznie to wszystko spieprzyłem. Zraniłem ciebie, a ty mnie i… – Urwałem i popatrzyłem na nią bezradnie, po czym obejrzałem się za siebie, na kępę drzew, za którą ukrywał się skrót.

Cole okazał się nieuczciwy zarówno w sprawie wyścigu, jak i podczas składania braterskiej przysięgi. Jednak ja także okazałem się nieuczciwy, nie mówiąc mu o swojej miłości do Lii. Dotrzymując słowa, ale nie kierując się tym, co miałem w sercu. Ukrywając uczucia głęboko w sobie. Czy to by coś zmieniło? Czy Cole by się usunął, gdyby wiedział? Nie było go wśród nas, więc nie mogłem o to zapytać, i z tą niepewnością pozostanę już na zawsze.

Zamierzałem jednak się uczyć na błędach. Chciałem stać się lepszym człowiekiem – dla Lii, dla naszego syna, a także dla mojego brata, który nigdy nie będzie miał szansy dojrzeć i zmądrzeć.

Zwróciłem wzrok na Lię i przez chwilę staliśmy, patrząc sobie w oczy, a dzieliło nas kilkanaście lat milczenia, błędów i okoliczności, które zdawały się działać na naszą niekorzyść, podczas gdy tak naprawdę to my raniliśmy się nawzajem. A mimo to ani czas, ani odległość, ani błędy nie zniszczyły naszej miłości.

Oczami wyobraźni zobaczyłem mural z restauracji, w której pracowała, wyraz twarzy mężczyzny, z którym się identyfikowałem nie dlatego, że kiedyś czułem to samo co on, ale dlatego, że nadal czułem.

Nadal.

I będzie tak już zawsze.

Nad nami ćwierkał ptak, wiatr szeleścił liśćmi, jakaś gałązka spadła powoli u naszych stóp. Musiałem to w końcu powiedzieć.

– Kocham cię – oświadczyłem, wkładając w te słowa całe swoje serce. – Zawsze cię kochałem.

Lia otworzyła szeroko oczy, a potem zamrugała, raz, drugi, i choć ręce nadal trzymała wzdłuż tułowia, dłoni nie zaciskała już w pięści.

– Kochałem cię tego dnia, gdy pobiegłem w tym głupim wyścigu. Kochałem cię tamtego wieczoru, kiedy poczęliśmy Hudsona, i kochałem cię przez ostatnie półtora roku, nawet kiedy wyjechałeś i nie chciałem już nic do ciebie czuć. Jednak nigdy nie zależało to ode mnie. I wiem, że po tym wszystkim, co zrobiłem, może być ci trudno uwierzyć w moją miłość, ale taka jest prawda. Boże, taka jest prawda. A jeśli dasz mi szansę, abym mógł to udowodnić, zrobię wszystko. Wszystko. – Ostatnie słowo wyartykułowałem zduszonym szeptem, gdyż gardło dusiły mi emocje.

Lia rozchyliła usta, jakby w oniemiałym zdziwieniu. Podszedłem do niej i otarłem łzy z jej policzków. Zamknęła na chwilę oczy i pociągnęła nosem. Luźne pasmo, które wyślizgnęło się z warkocza, założyłem jej za ucho, muskając delikatną skórę.

Z powodu bliskości naszych ciał, słodkiego, subtelnego zapachu Lii moje ciało zareagowało wymownie i jednoznacznie. Zaśmiałem się cicho, próbując zachować nad sobą kontrolę. Żadna kobieta tak na mnie nie działała jak Lia. Żadna.

– Ty… mnie kochasz? – szepnęła.

– Całe swoje życie. Zawsze kochałem i będę. – Teraz to wiedziałem i czułem oszołomienie, ale także spokój, jaki dawało pogodzenie się z faktami. I tym bardziej chciałem walczyć o nas. – Nie wiedziałaś?

– Skąd miałam wiedzieć? Wcześniej mi tego nie powiedziałeś.

Westchnąłem.

– Nie jestem dobry w mówieniu. – Posłałem jej krzywy uśmiech. – Możliwe, że to zauważyłaś.

Kąciki jej ust uniosły się nieznacznie.

– Możliwe. – Słowo to wypowiedziała cicho i z czułością.

Odsunąłem z jej twarzy kolejne pasmo.

– Pozwól mi to udowodnić, Lio – powtórzyłem. – Pozwól mi spróbować. Proszę.

– Och, Preston – zaczęła, a jej głos nadal był cichy i delikatny. – Ja ciebie też kocham, i to od dawna.

Ogarnęła mnie niezmierna ulga i serce zabiło mi mocniej.

– Ale… – Urwała, a ja się lekko spiąłem. – Myślisz, że my naprawdę znamy siebie nawzajem? – zapytała z poważną miną.

Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się nad jej pytaniem.

– Pamiętam, że kiedyś rzeczywiście tak pomyślałem. Od wczesnych lat dużo czasu spędzaliśmy razem, a mimo to bardzo mało wiedziałem o tym, co się kryje w twoim sercu i jak wygląda twoje życie. – Przechyliłem głowę. – Myślisz… myślisz, że musimy zacząć od nowa, jakby to był nasz początek?

– A to w ogóle możliwe? Mamy przecież dziecko.

– Może dlatego właśnie tak musimy postąpić. Trzeba spróbować. Dla nas, ale także dla niego.

Lia patrzyła mi przez chwilę w oczy, po czym westchnęła. Ujęła między palce końcówkę warkocza i zaczęła nim kołysać w prawo i lewo, przygryzając wargę.

– Zacząć od nowa… – powiedziała. Odetchnęła głęboko, puściła warkocz i spojrzała mi w oczy. – Dobrze. Wróćmy… wróćmy do początku.

Uśmiechnąłem się i zalała mnie fala miłości i wdzięczności.

– Zgoda.

Ująłem dłonie Lii, a ona również się do mnie uśmiechnęła. W jej pięknych oczach ujrzałem swoją przeszłość i przyszłość. Widziałem dziewczynkę, która wypluła na dłoń mego brata na wpół zjedzoną truskawkę. Niezwykłą, silną kobietę, która miała odwagę wrócić do mnie. Widziałem miłość i dom.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Lia

Wieczorny tłum gości zaczynał się przerzedzać i wtedy do kuchni przyniosłam stertę naczyń.

– Dzięki, Manuel – powiedziałam, kiedy ze śmiechem wziął je ode mnie, po czym wrócił do głośnego wtórowania piosence nadawanej z głośników. *Duele el amor*. Miłość boli.

W rzeczy samej.

Ale.

Ach, ale.

„Kocham cię. Zawsze cię kochałem".

Wbijając do komputera rachunki dla dwóch stolików, rozmyślałam o wczorajszym dniu – gniewie i zachwycie. „Może musimy zacząć od nowa, jakby to był nasz początek?" – powiedział. Nie byłam w stu procentach pewna, co miał na myśli, ale wydawało mi się, że chodzi mu o odsunięcie na bok urazy i wrogości. O to, abyśmy spróbowali postępować tak, jak należy, bez sekretów, bez trzymania się na dystans. Chciałam tego, i mu to wyjawiłam. Nie byłam dobra w uzewnętrznianiu swoich uczuć i pewnie nie okaże się to proste. Z nim w sumie było podobnie. Rzadko mówił o tym, co dzieje się w jego sercu i w głowie. Ciekawe, czy nam się uda.

No ale…

„Kocham cię. Zawsze cię kochałem".

Uśmiechnęłam się, a wspomnienie jego słów przyniosło ze sobą nadzieję i uczucie szczęścia. Ale i strach. Jeśli znowu to schrzanimy, to, czy zdołam się pozbierać?

I choć obiecałam, że dam nam szansę, nadal tlił się we mnie gniew na myśl o tym, że przed laty Preston i Cole się o mnie ścigali. Co za, egoistyczni głupcy – zwłaszcza Cole, który oszukiwał. Nie, zwłaszcza Preston, który usunął się w cień, gdyż nie wygrał. Jak mógł? Jak mógł twierdzić, że mnie kocha, a mimo to zrezygnować z powodu wyniku głupiego zakładu? Myśl o tym doprowadzała mnie do szału. Jak również o tym, jak wielki czułam ból, kiedy uznałam, że Preston mnie nie chce.

Omal od niego nie odeszłam, kierowana gniewem i urazą, ale zmusiłam się, aby zawrócić, doprowadzić do konfrontacji i powiedzieć mu, co czuję. I choć było to trudne, udało mi się i dlatego zamierzałam iść dalej tą drogą.

„Rób zamieszanie, *mi amor*. Rób zamieszanie".

Zaniosłam rachunki dwóm ostatnim klientom, a kiedy je rozliczałam, do komputera podeszła Maria.

– To twoje ostatnie stoliki?

Odsunęłam się na bok, aby mogła stanąć przed ekranem.

– Aha.

– Chcesz zawieźć z nami jedzenie? W każdy poniedziałek wybieramy się do obozu dla imigrantów pracujących na farmach. Tydzień temu nie pojechaliśmy z powodu corocznej inspekcji dokonywanej z ramienia Departamentu Żywności, więc na pewno nie mogą się nas doczekać.

Spojrzałam na nią zdezorientowana.

– Obóz dla imigrantów?

– Tak. Parę kilometrów od miasta. Mieszkają w nim głównie mężczyźni, ale jest też kilka rodzin. Gromadzimy jedzenie, które zostaje nam w tygodniu, zwłaszcza owoce i warzywa. Są zbyt biedni, żeby ich było na nie stać, a potem je zawozimy. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli mają inne potrzeby, sprawdzamy, co da się zrobić.

Słyszałam o tym obozie, bo mieszkała tam część mężczyzn i kobiet, z którymi mama pracowała przed laty na farmie Sawyerów, ale nigdy tam nie byłam. Po przyjeździe do Kalifornii mama też początkowo mieszkała w podobnym obozie, który potem zlikwidowano.

Dla mojej mamy powodem do dumy było to, że stać nas było na wynajęcie budynku na terenie sąsiadującym z farmą Sawyerów, nawet jeśli była to licho urządzona szopa. Nie znosiłam jej, ale była nasza i nie musiałyśmy jej dzielić z pięciorgiem nieznajomych. Uniosłam głowę.

– Naprawdę?

– Tak. Jedziemy dwoma samochodami, Raula i Alejandra, więc jest miejsce, gdybyś chciała do nas dołączyć. Taka wizyta naprawdę potrafi otworzyć oczy. A pomoc tym ludziom daje sporo satysfakcji.

Nie byłam pewna, czy moje oczy trzeba jeszcze bardziej otwierać na biedę, której doświadczyłam przecież na własnej skórze, ale może jednak tak. I wiedziałam, że chętnie zrobię coś, co przyniesie mi satysfakcję.

– Jasne… pojadę.

– Super. – Maria odsunęła się od komputera. – W takim razie do zobaczenia za pół godziny przed lokalem.

Wykonałam swoją pracę tak szybko, jak się dało, rozliczyłam się z kasą, a potem włożyłam cienki żakiet i ruszyłam w stronę drzwi. Ze swojego gabinetu wyszła Rosa.

– Och, Lia, Maria mówiła, że jedziesz z nami.

– Tak, jeśli nie macie nic przeciwko temu.

– To wspaniale. Im więcej rąk do pomocy, tym lepiej.

Do furgonetki Alejandra pomogłam zapakować kartony z jedzeniem, a potem razem z Marią wsiadłam do samochodu Raula i ruszyliśmy.

Z ekspresówki skręciliśmy w wyboistą boczną drogę i minęliśmy znak z napisem „Obóz pracy Milkweed". Obóz znajdował się na samym końcu

drogi. Zaparkowaliśmy obok furgonetki tak starej i zdezelowanej, że wyglądała, jakby miała iść na złom na długo przed moim przyjściem na świat. Wiedziałam, że to jeden z samochodów, którym mieszkający tu ludzie jeżdżą do pracy, bo przez te wszystkie lata naoglądałam się, jak mężczyźni i kobiety w czapkach z daszkiem i bandanach siedzą na pace, a potem cały dzień spędzają na kalifornijskim słońcu, zbierając owoce i warzywa. Pracowali dłużej i ciężej, tak bardzo wdzięczni za to, że w ogóle mają pracę.

Ciotka opisała mi warunki życia w wielu regionach Meksyku – ubóstwo, bezrobocie, głód, żebrzące na ulicy dzieci i niepełnosprawni. W wielu miejscach nie było pracy, mało jedzenia i leków, a jeszcze bardziej nadziei.

Ciotka Florencia opowiedziała mi o domach skleconych ze zużytych opon i kartonów, bez bieżącej wody i ogrzewania. Kto nie podjąłby ryzyka, aby zapewnić swoim dzieciom lepsze życie?

Wyskoczyłam z samochodu z Raulem i Marią, Alejandro i Rosa właśnie zajechali i zatrzymali się obok nas. Zdjęliśmy z furgonetki kartony i udaliśmy do jednego z rozwalających się budynków. Postawiliśmy kartony na stołach pośrodku pomieszczenia pełniącego funkcję świetlicy.

Alejandro porozmawiał z kobietą, która najwyraźniej zarządzała tym obozem. Wróciła razem z nami do samochodu, skąd zabraliśmy resztę kartonów.

– To kierowniczka obozu – wyjaśniła Rosa, kiedy postawiła ostatni karton obok tego, który przyniosłam. – Nazywa się Becca Jones. Jest wspaniałą orędowniczką ludzi, którzy tutaj mieszkają. Obecnie wielu z nich nie ma pracy, bo z powodu zeszłorocznej suszy farmerzy nie obsadzili wszystkich pól. A nawet ci, którzy pracują, mają problem z wyżywieniem rodziny.

Kiwnęłam głową i obejrzałam się przez ramię. W drzwiach formowała się kolejka osób, które obserwowały, jak Becca zaczyna rozpakowywać

kartony. Gestem wskazała pierwszym osobom z kolejki, aby podeszły. Tak zrobiły i wzięły od niej to, co im dała.

Z własnego doświadczenia znałam problemy, z jakimi zmagali się ci ludzie. A patrząc na kolejkę, widziałam, że część osób ma do wykarmienia więcej niż jedną gębę.

Blisko jej końca stał mężczyzna, obejmując ramieniem kobietę trzymającą w chuście zawiniątko. Jak nietrudno było się domyślić – noworodka. Z chusty dobiegło ciche kwilenie i kobieta poprawiła bluzkę w taki sposób, że wiedziałam, iż w tej chwili karmi piersią dziecko ukryte w chuście. Uśmiechnęła się łagodnie i zagruchała do maleństwa, które od razu ucichło.

Ogarnęły mnie smutek i poczucie straty. Odwróciłam wzrok. Tak bardzo byłam samotna i przytłoczona przez tych pierwszych kilka miesięcy, kiedy próbowałam karmić Hudsona piersią! Towarzyszyły mi depresja i wyrzuty sumienia. Dni, które mogły przebiegać inaczej… już ich nigdy nie odzyskam. A potem wyjechałam i ominęła mnie druga połowa pierwszego roku życia mojego dziecka.

Ogarnął mnie żal i, aby mu się nie poddać, zajęłam się rozpakowywaniem kartonów oraz układaniem jedzenia razem z innymi, którzy warzywa kładli w jednym miejscu, owoce w drugim, a suche produkty jeszcze gdzie indziej. Nie będę się nad sobą użalać, postanowiłam, skoro tyle osób jest w znacznie trudniejszej sytuacji.

Zerknęłam na Rosę, która przyglądała mi się w zadumie. Oblałam się rumieńcem, jakby potrafiła czytać w moich myślach, jakby wiedziała, że roztkliwiam się nad sobą, zamiast skupiać się na pracy.

Kolejka coraz bardziej się wydłużała i praca odwróciła moje myśli od własnej melancholii. Do stołu podszedł mężczyzna trzymający na rękach dziewczynkę, na oko trzy- lub czteroletnią, i wziął ode mnie torbę,

skinąwszy głową i podziękowawszy nieśmiało. Dziewczynce podałam błyszczące czerwone jabłko, a ona otworzyła szeroko oczy z radości i wgryzła się w owoc. Zaśmiałam się.

– *¿Dulce?* Słodkie? – spytałam.

Kiwnęła głową i się oddalili.

Godzinę później całe jedzenie zostało rozdysponowane, a ludzie wrócili do domków – małych konstrukcji z drewna ustawionych w trzech rzędach mniej więcej po dziesięć. Obóz ten wyglądał jak małe, bardzo nędzne miasteczko, którym był.

Kilkoro dzieci, które widziałam w kolejce, grało teraz w piłkę. Kobiety siedziały w pobliżu, także ta z niemowlęciem przy piersi. Zobaczyłam, jak inne kobiety nachylają się nad dzieckiem i zaglądają pod chustę. Młoda matka zaśmiała się i poklepała pupę maleństwa.

Podeszła do mnie Rosa.

– Alejandro, Raul i Maria zamierzają pomóc przy kilku naprawach. Ja jestem beznadziejna, jeśli chodzi o używanie narzędzi, których przeznaczeniem nie jest kuchnia. – Zaśmiała się cicho. – Nie powinno im to zająć dłużej niż pół godziny. Może tak być czy musisz wracać? Ktoś na ciebie czeka?

Na te słowa ścisnęło mi się serce.

– Nie, w porządku. Nikt na mnie nie czeka.

Gdybym nadal mieszkała z Prestonem, to on by na mnie czekał, ale w obecnej sytuacji był w domu i wiedział, że albo jestem jeszcze w pracy, albo wracam już do siebie. Mógłby do mnie zadzwonić, ale miałam przy sobie telefon, więc bym wiedziała, gdyby to zrobił. A jeśli chodziło o moją mamę, to nigdy na mnie nie czekała. Nawet kiedy byłam mała, wychodziłam i wracałam, kiedy miałam na to ochotę.

– Posiedzisz ze mną? – zapytała Rosa, uśmiechając się łagodnie.

– Jasne. – Podeszłyśmy do drewnianej ławki obok wejścia do świetlicy i przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu, obserwując ludzi i chowające się za górami słońce.

– Rodzina Bekki przyjechała tu w latach trzydziestych z Oklahomy, z Dust Bowl[1].

Spojrzałam na Rosę, przechylając głowę, i zacytowałam:

– „Byli głodni i doprowadzeni do rozpaczy. Tam, gdzie spodziewali się znaleźć dom, spotkali się jedynie z nienawiścią”[2].

Zaśmiała się zaskoczona.

– Widzę, że lubisz literaturę. Steinbeck, tak. Te słowa odnoszą się także do tych imigrantów, prawda?

Kiwnęłam głową i zerknęłam w stronę kobiet, które się przyglądały, jak zmęczeni mężczyźni wychodzą ze świetlicy i wracają do zajmowanych przez nich domków. Liczący na dom, a tak często znajdujący tylko nienawiść.

„Pewnych nacji nie da się zrozumieć”.

„Jeden z tych Meksykanów”.

„Z pewnością rozumiesz, dlaczego nie zapraszam cię do środka”.

– Tak.

– Łatwiej jest im jednak w większej społeczności. Warunki są dalekie od doskonałych, ale przynajmniej mają siebie.

– Czasem się zastanawiam, czy moja matka nie byłaby szczęśliwsza, gdybyśmy mieszkały w tego typu miejscu… albo po prostu gdzieś, gdzie mogłaby rozmawiać nie tylko ze mną. Słabo zna angielski i z pewnością czuła się samotna, nie mogąc rozmawiać z kobietami w swoim wieku.

Rosa przyglądała mi się przez chwilę.

– Ach, tak. To bardzo trudne. Dla was obu. Moi rodzice także nie mówili po angielsku, ale przyjechali tu razem z całą rodziną. A my, dzieci, służyliśmy za tłumaczy. Po jakimś czasie poznali język na tyle, aby

swobodnie funkcjonować w społeczeństwie, założyć firmę, prowadzić godne życie. – Zawahała się. – Twoja matka, ona… jest bez dokumentów?

Na moich policzkach pojawił się rumieniec i zalała mnie fala znajomego wstydu. Moja matka nigdy mnie nie chciała, czemu więc taki ból sprawiała mi świadomość, że ona także jest niechciana? Że gdyby ludzie wiedzieli, wyzywaliby ją i okazywali swoją wyższość? Miałam świadomość, że Rosa tak nie zrobi, ale i tak szczerość kosztowała mnie wiele wysiłku.

– Tak – powiedziałam cicho.

Skinęła głową.

– Bardzo trudno znaleźć szczęście, kiedy człowiek czuje, że nigdzie nie ma swojego miejsca.

Westchnęłam. Zapewne częściowo mogło to być przyczyną braku radości w życiu matki.

– Nie wydaje mi się, aby moja matka kiedykolwiek znalazła szczęście – zauważyłam. Czasem się zastanawiałam, czy w ogóle tego chce. Sądziłam, że nie.

Rosa przechyliła głowę.

– Szczęście. Hmm. – Przez chwilę sprawiała wrażenie zamyślonej. – Być może właściwe słowo to „cel". Szczęście jest cudowne, ale także… ulotne i zależne od tego, co się w danej chwili ma albo czego nie ma. Szczęście… cóż, trzeba je nieustannie karmić, w związku z tym traci się z oczu życiowy cel. Nie nadaje ono życiu znaczenia. – Wzięła mnie pod rękę i się zaśmiała. – Prawdziwa radość, taka, która przenika życie i przynosi duszy zadowolenie, pochodzi z misji. Cel. Zadowolenie. Radość. Aby je znaleźć, nie szukaj szczęścia. Szukaj tych, którym przyda się twój dar, i go rozdawaj. Może twoja matka chciałaby w przyszłym tygodniu do nas dołączyć? Powinnaś ją do tego zachęcić, oczywiście delikatnie.

Uścisnęłam jej ramię i cicho się zaśmiałam, myśląc, jaka to mądra i życzliwa kobieta. Byłam niezmiernie wdzięczna losowi za to, że ją poznałam. Znałyśmy się tak krótko, a mimo to miałam wrażenie, że jej obecność ubogaca moje życie.

– Może spróbuję.

– To wszystko, co każdy z nas może zrobić, *mija*.

Mija. Córka.

Po raz drugi w ciągu tygodnia poczułam dającą pociechę radość z tego, że ktoś mi matkuje.

Kiedy wjeżdżaliśmy na parking przed Abuelo's, piknął mi telefon, sygnalizując nadejście wiadomości. Wyjęłam go z kieszeni.

Preston: Skończyłaś już pracę?

Ja: Tak. Zaraz wychodzę.

Preston: Daj mi dziesięć minut. Już jadę.

Ja: Okej.

Pożegnałam się ze wszystkimi, wsiadłam do swojego samochodu, włączyłam cicho radio i czekałam.

Kilka minut później dostrzegłam wjeżdżającą na parking furgonetkę Prestona i ogarnęła mnie radość. Tydzień temu w jego towarzystwie czułam lęk przed jego nienawiścią i brakiem zaufania. Teraz…

Preston wysiadł z samochodu, a kiedy z rękami w kieszeniach i tak dla niego charakterystycznym poważnym wyrazem twarzy ruszył w moją stronę, serce zaczęło mi szybciej bić.

– Co tu robisz? – zapytałam z uśmiechem. Wczoraj rozstaliśmy się pełni nadziei i obietnic wobec naszego związku, ale nie poczyniliśmy żadnych konkretnych planów poza tym, że on do mnie zadzwoni.

Rozmawialiśmy o zaczęciu wszystkiego od nowa i rzeczywiście miałam wrażenie, że tak właśnie jest – spodziewałam się motyli w brzuchu, które Preston zawsze we mnie wyzwalał, zaskoczył mnie jednak ich brak.

– Coś mi przyszło do głowy i miałem nadzieję, że się zgodzisz.

Musiał niedawno wziąć prysznic, bo włosy miał jeszcze wilgotne, i bił od niego subtelny zapach mydła. Preston nie dbał przesadnie o wygląd. Nosił swobodne ubrania – dżinsy i T-shirty – a jego włosy zazwyczaj wyglądały tak, jakby przeczesał je palcami. Ale ja w nim to kochałam. Mój farmer.

Przechyliłam głowę.

– Dobrze. Kto pilnuje Hudsona?

– Położyłem go spać. Mama jest w domu.

Kiwnęłam głową, spuściłam wzrok na uniform i otuliłam się swetrem.

– Nie mam stroju odpowiedniego na wyjście.

Uśmiechnął się, wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę furgonetki.

– Będziemy tylko my dwoje. – Otworzył mi drzwi, obszedł samochód i zajął miejsce kierowcy.

– Och, naprawdę?

Zerknął na mnie i uśmiechnął się, a moje serce zamarło. Boże, ależ on jest przystojny! Przeniósł spojrzenie na drogę i kiedy jechaliśmy, pozwoliłam sobie na prostą przyjemność podziwiania jego profilu.

Kilka minut później wjechaliśmy do miasta, Preston zaparkował przed pralnią samoobsługową. Spojrzałam na niego z konsternacją, ale on się tylko uśmiechnął i wysiadł z auta.

Chwilę później wprowadził mnie do ciepłego, pachnącego wnętrza pralni, w której kiedyś tak chętnie spędzałam czas.

– Jesteśmy w pralni.

Puścił moją rękę, dłonie włożył ponownie do kieszeni i przechylił głowę. Włosy zdążyły mu wyschnąć. Na czoło opadł mu lok i choć miałam wielką

ochotę go odgarnąć, jednak się powstrzymałam. Rozejrzałam się. Nie byłam tu od ponad pięciu lat – w piwnicy naszego bloku stały pralka i suszarka – ale wszystko wyglądało tak samo. Zawładnęło mną uczucie nostalgii, nieoczekiwanie niosąc ze sobą poczucie osamotnienia.

– Myślisz czasem o tamtym wieczorze, Lia? Tym, kiedy tańczyliśmy?

Spojrzałam na Prestona. Tamten wieczór… Doskonale wiedziałam, o jakim wieczorze mówi. Przez te wszystkie lata myślałam o nim wiele razy, rozpamiętując, jak to było znajdować się w jego ramionach.

– Ja… tak. To znaczy… kiedyś na okrągło o nim myślałam.

Skinął powoli głową i przygryzł dolną wargę. Widząc ten nieświadomie zmysłowy gest, poczułam, że robi mi się gorąco. Preston cofnął się do drzwi i przekręcił tabliczkę na tę stronę z napisem „Zamknięte", po czym przekręcił klucz w drzwiach.

Zaśmiałam się cicho.

– Chyba nie wolno ci tego robić.

– Wolno, bo wynająłem to miejsce na dwie godziny.

Wziął mnie za rękę i zaprowadził na środek pralni, gdzie kiedyś składałam ubrania. Och, ależ ja go kochałam tamtego wieczoru! Bardzo go pragnęłam, a jednocześnie czułam konsternację i niepewność.

– Wynająłeś pralnię?

– Nie chciałem, żeby ktoś nam przeszkodził. Możliwe, że tego nie wiesz, ale trzeba pokonać naprawdę mnóstwo przeszkód, aby wynająć to miejsce na randkę.

Zaśmiałam się.

– Rzeczywiście nie wiem. Nieczęsto chodziłam na randki.

Na chwilę zamknął oczy.

– Och, Lia, tak mi przykro z tego powodu.

Pokręciłam głową.

– Nie o to mi chodziło.

Przez chwilę mi się przyglądał, po czym nachylił się i pocałował mnie szybko w usta, następnie podszedł do dystrybutora proszku do prania i sięgnął po coś leżącego na górze. Pilot? Wróciwszy do mnie, wcisnął jakiś guzik i nagle w pralni rozbrzmiała muzyka.

Zaśmiałam się zaskoczona, Preston lekko się uśmiechnął. Chwyciłam się za blat za sobą i uniosłam głowę, aby zajrzeć mu w oczy. Jego spojrzenie na moment spoczęło na moich wargach, ale po chwili znów powędrowało w górę i nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Tamtego wieczoru miałem wielką ochotę cię pocałować. Cały drżałem z tego pragnienia.

– Naprawdę? – zapytałam tak cicho, że nie miałam pewności, czy w ogóle mnie usłyszał. On jednak kiwnął głową i przysunął się jeszcze bliżej.

– Tak. Pragnąłem cię pocałować i nie tylko pocałować.

– A konkretnie? – Chciałam, aby mówił. Pragnęłam usłyszeć nie tylko o tym, co teraz myśli, ale także poznać to wszystko, co kryło się w jego głowie przez te wszystkie lata, kiedy do niego wzdychałam. Zwłaszcza tamtego wieczoru, gdy miał być na balu absolwentów, a który spędził ze mną.

Uśmiechnął się nieśmiało, a moje serce po raz kolejny przyspieszyło rytm.

– Chyba ci to zademonstrowałem na kuchennym stole.

Zaśmiałam się cicho.

– Och, no tak…

Znowu spoważniał.

– Tak, ale to akurat może poczekać. Chcę, abyśmy się nie spieszyli i robili wszystko to, co powinniśmy byli robić dawno temu.

– Co takiego? – Brakowało mi tchu. Chciałam, żeby mi to wszystko powiedział.

Nachylił się i musnął ustami kącik moich ust.

– Nie spieszyć się, zwolnić… – Pocałował mnie lekko w szyję, a ja nie byłam w stanie ukryć dreszczu, jaki przebiegł mi przez ciało. – Być delikatni.

– Okej. I zaczynamy tutaj?

– Tak. Za pierwszym razem powinienem był to rozegrać zupełnie inaczej, skoro więc zaczynamy od nowa, to chciałbym właśnie tutaj. Chciałbym ci pokazać, jak powinienem był postąpić, ale wtedy o tym nie pomyślałem, czego żałuję.

Preston zerknął na głośniki i się uśmiechnął. Uświadomiłam sobie, co to za piosenka, i również się uśmiechnęłam.

– Twoja ulubiona.

Zaśmiał się cicho, a dźwięk ten był tak słodki, że mało brakowało, bym się rozpłakała.

– Owszem. Zatańczysz ze mną?

Pozwoliłam mu się wziąć w ramiona i poczułam szaleńcze bicie serca. Nagle ogarnęła mnie nieśmiałość. Czy to nie dziwne, że znałam Prestona niemal całe życie, uprawialiśmy seks, urodziłam mu dziecko, a jednak jego czułe objęcia sprawiały, że drżałam jak zakochana nastolatka?

Z jednej strony można powiedzieć, że przeżyliśmy wszystkie etapy związku – początek, środek oraz koniec – ale z drugiej, w ogóle nie byliśmy w związku. Teraz rozumiałam doskonale, dlatego Preston zaproponował, abyśmy zaczęli od nowa. Potrzebowaliśmy tego. Jednocześnie musieliśmy stawić czoło rzeczywistości, dlatego że doznawane przez nas emocje opierają się na tym, czego już doświadczyliśmy.

Tym razem nie mogliśmy udawać, że one nie istnieją, i milczeć, co niemal doprowadziło do naszego końca. Padły ważne słowa – otwarcie

wyznaliśmy sobie miłość, która, jak się okazało, zrodziła się między nami bardzo wcześnie. Nie zabrakło jej w spojrzeniu, którym objęłam Prestona.

Uśmiechnął się łagodnie i szybko mnie obrócił, a ja zaśmiałam się tak jak za pierwszym razem, kiedy to zrobił.

– Obiecaj, że nigdy nie przestaniesz ze mną tańczyć, Prestonie, że nie przestaniesz mnie przytulać. Bez względu na wszystko. Jeśli będziemy mieli chociaż to, myślę, że damy sobie radę.

– Powinienem był to robić. Przepraszam. Wiesz, co jeszcze?

– Nie, co?

– Powinienem był wyciągnąć cię z pokoju dla gości i poprosić, abyś dzieliła łóżko ze mną. Nawet jeśli przez cały tamten cholerny rok chodziłem spać o ósmej, a wstawałem przed świtem. Przez te godziny mogliśmy doświadczyć bliskości i to pomogłoby nam obojgu.

– Od razu bym się zgodziła.

Zatrzymał się i objął dłońmi moją twarz, wsuwając palce we włosy.

– Teraz to wiem.

Te słowa sprawiły, że wyobraziłam sobie nas razem w łóżku – zwłaszcza tak blisko siebie, jak w tej chwili – i zalała mnie fala gorąca, a wraz z nią pożądanie. Moje młode ciało doświadczyło tego samego tamtego wieczoru w pralni, i wówczas te doznania wywołały konsternację i niepewność. Nie wiedziałam wtedy, że ciało Prestona reaguje w taki sam sposób.

Spojrzałam w jego pociemniałe oczy, na brzuchu poczułam jego naprężoną męskość i uśmiechnęłam się lekko. Teraz wiedziałam.

– Ja też wtedy chciałam, żebyś mnie pocałował – wyznałam.

– Naprawdę? – Głos miał głęboki i nieco gardłowy, a kiedy naparłam na niego swoim ciałem, głośno wciągnął powietrze.

– O tak.

Uniosłam głowę, tak żeby miał dostęp do moich ust.

– Właśnie tak? – Nachylił się, jego usta zetknęły się z moimi wargami i oboje jęknęliśmy. Wsunął mi język, a mnie zakręciło się w głowie.

Zarzuciłam mu ręce na szyję, a z jego gardła wydobył się kolejny jęk, który sprawił, że między nogami poczułam wilgoć. Tak, właśnie tak. Boże, tak.

– Przez ciebie miękną mi kolana – szepnął między pocałunkami.

Objął mnie jeszcze mocniej i ponownie wślizgnął się językiem do moich ust. Nasz pocałunek stał się bardziej namiętny i pralnię wypełniały głośne jęki. Żadne z nas nie próbowało być cicho. Mieliśmy to miejsce dla siebie, a przed oczami ciekawskich ukrywały nas rzędy pralek i mleczne szkło witryny.

Preston pchnął mnie lekko i plecami dotknęłam blatu. Zaskoczona, krzyknęłam cicho, a chwilę później ten dźwięk zamienił się w jęk rozkoszy, kiedy jego dłonie spoczęły na moich piersiach. Nie przestając mnie całować, przez materiał uniformu masował mi brodawki.

– O Boże, tak, Preston, ja…

Przerwał pocałunek i się odsunął. Potrząsnęłam lekko głową, próbując odzyskać choć trochę równowagi, wyrwać umysł z tej mgły pożądania.

Preston wpatrywał się we mnie z wyrazem udręki na twarzy, jego klatka piersiowa unosiła się i opadała w takim tempie, że serce musiało mu walić jak szalone.

– Tym razem będziemy to robić powoli, nawet jeśli ma mnie to zabić – powiedział. – Niewykluczone, że tak właśnie się stanie.

– Ale nie musimy robić tego zbyt powoli – zauważyłam cicho.

Zrobił drżący wydech.

– Musimy. Chcę, aby było tak, jak powinno być za pierwszym razem. A kiedy będziemy się kochać, zrobimy to w łóżku, i w ogóle się nie będę spieszył.

– Mów dalej.

Zobaczyłam, jak przełyka ślinę i przez chwilę jak urzeczona wpatrywałam się w jego szyję. Nie miałam dotąd okazji odkrywać jego ciała. Na pewno są części, które okażą się seksowne i wrażliwe. Chciałam – musiałam – poznać je wszystkie, znaleźć te, które miały na niego największy wpływ.

– Chcę – zaczął i zmusiłam się do tego, aby odwrócić wzrok od jego szyi – dotykać każdego centymetra twojego ciała. Doprowadzić cię do szaleństwa ustami i językiem, aż będzie ci się wydawało, że nie zniesiesz tego ani chwili dłużej. Wsunąć się w ciebie i poczuć, jak się wokół mnie zaciskasz. Chcę się z tobą kochać w każdy znany sposób, a nawet odkryć kilka nowych.

Przebiegł mnie niezwykły dreszcz rozkoszy.

– Ile jest tych sposobów?

Preston zachichotał, po czym odparł:

– Kilka. Tak przynajmniej słyszałem.

Również się zaśmiałam, ale towarzyszyła temu nutka zazdrości. Chciałam wiedzieć, ile z nich wypróbował, ale nie ośmieliłam się zapytać, a zresztą tak naprawdę wcale nie chciałam tego wiedzieć.

Byłam podniecona i sfrustrowana, ale także chciałam zacząć od nowa, a jeśli to oznaczało, że nie będziemy się nigdzie spieszyć, to niech tak będzie.

Nasze tętna nieco się uspokoiły i po chwili Preston znowu wziął mnie w ramiona i kołysał się ze mną w rytm kolejnego, tak dobrze znanego utworu.

– Nie mogę uwierzyć, że właściciel przez tyle lat nie zmienił listy piosenek – powiedziałam.

– Pewnie, że nie zmienił. Tutaj lata osiemdziesiąte nigdy się nie skończą.

Odsunęłam się i spojrzałam mu w oczy, zaskoczona.

– Pamiętałeś.

– Ach, Lio, pamiętam wszystko, co ma związek z tobą.

Szczęśliwa i pełna nadziei, uśmiechnęłam się i oparłam głowę na piersi Prestona, a on objął mnie mocniej, w tle zaś George Michael dumał nad tym, ile krzywdy może wyrządzić nieostrożny szept…

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Preston

Była pora zbiorów niektórych roślin i musiałem pracować od świtu do zmierzchu. Lia miała w środku tygodnia dwa dni wolnego i zapytałem, czy chciałaby przyjechać i popilnować Hudsona w czasie, gdy ja doglądam farmy. Chętnie zaprosiłem Lię, a i pomyślałem, że Tracie pewnie by się ucieszyła z krótkiego urlopu. Lia oczywiście się zgodziła, choć słychać było w jej głosie zaskoczenie, a także wahanie. Zastanawiałem się dlaczego. Ale to pewnie normalne, że się denerwuje – kiedy ostatni raz zajmowała się naszym synkiem przez cały dzień, był niemowlęciem. Minie trochę czasu, nim się przyzwyczai do zmian, jakie w nim zaszły, oraz do innego rodzaju opieki.

Wszystko świetnie się zgrało w czasie, bo matka przez kilka dni zajęta będzie pracą dla jednej z organizacji dobroczynnych w Linmoor, będzie miała dom dla siebie i mnóstwo czasu na nawiązanie bliższej więzi z Hudsonem.

Kiedy pracowałem tamtego dnia w polu, myślałem o Lii i o tym, jak dobrze było trzymać ją w ramionach w pralni, o tym, że całowanie jej rozpaliło we mnie taki sam ogień, jak zawsze, a jej smak sprawiał, iż traciłem nad sobą kontrolę. Mimo to pełen byłem determinacji, aby tym razem powściągnąć żądzę, nie tylko z powodu Lii, ale też dlatego, że pragnąłem, abyśmy spokojnie wrócili do relacji fizycznej. Chciałem, żebyśmy powoli na nowo poznali swoje ciała, oswoili się z bliskością, zanim podejmiemy regularne współżycie.

Nie mogliśmy się cofnąć w czasie, lecz z całą pewnością potrafiliśmy odtworzyć choć kilka doświadczeń. Na tę myśl poczułem pulsowanie w ciele i odetchnąłem głęboko, skupiając się na pracy na farmie, która była wystarczająco ciężka bez niekomfortowego stanu podniecenia.

Większość roślin, jakie uprawialiśmy na naszej farmie, na przykład sałatę, przy której dzisiaj pomagałem, trzeba było zbierać ręcznie, a nadal nie stać mnie było na zatrudnienie tylu pracowników, ilu bym chciał. Wierzyłem, że z boską pomocą w przyszłym roku wszystko wróci do normy. Według mnie każdy farmer powinien poznać smak ciężkiej pracy na własnej ziemi, żeby stać się szefem mogącym liczyć na lojalność pracowników. Mój ojciec nas tego nauczył.

„Prowadzenie farmy to nie jest zajęcie dla słabych" – powiedział kiedyś, gdy staliśmy na skraju naszej ziemi, patrząc na ciągnące się przed nami pola. Złapał mnie za ramię, a kiedy podniosłem na niego wzrok, na jego twarzy zobaczyłem taką dumę, że aż mi się ścisnęło serce.

Zerknąłem w stronę domu, gdzie Lia najpewniej dawała teraz Hudsonowi śniadanie. Wieczorem wróci do mieszkania, które dzieliła z matką. Nie podobało mi się to, ale na razie nie chciałem prosić, aby ponownie się do nas wprowadziła. Już raz to zrobiłem – aby mieć ją pod bokiem, wiedzieć, że jest bezpieczna. Nie byłem dumny ze swoich motywów. Czyż nie były głównie egoistyczne? Czy sama jej obecność nie była dla mnie równoznaczna z tym, że z Lią wszystko dobrze? Może łatwiej mi było ignorować w ten sposób jej potrzeby emocjonalne. Nie tak to powinno wyglądać, zdecydowanie nie tak.

Pozostawała jeszcze kwestia mojej matki. Teraz miałem większą świadomość tego, w jaki sposób podważała pozycję Lii i sprawiała, że ta czuła się w naszym domu niemile widziana. Nie pozwolę, aby to się powtórzyło. Było wiadome, że sama obecność matki będzie zakłócać

wspólny czas mój i Lii, którego tak bardzo potrzebowaliśmy. Myśląc tak, jednocześnie czułem wyrzuty sumienia, bo bez względu na to, czy Lii się to podobało, czy nie, to był dom mojej matki.

Wstałem, przeciągnąłem się i usłyszałem, jak jeden z pracowników żartuje po hiszpańsku na temat rozmiaru główek sałaty w odniesieniu do anatomii swojej żony, i pokręciłem głową. Po niemal dwóch latach pracy w polu byłem w zasadzie dwujęzyczny. A już na pewno umiałem opowiadać dowcipy po hiszpańsku – niektóre sprośne, niektóre naprawdę śmieszne.

Odwróciłem się i popatrzyłem w stronę niedawno utworzonego zbiornika na wodę. W jego pobliżu znajdował się spory, płaski teren, a za nim rozpoczynało się pole truskawek. Wyobraziłem sobie, że zbuduję tam mniejszą wersję starego domu, dwie sypialnie, może trzy, z werandą z widokiem na góry. Samo rozważanie takiego pomysłu nie było rozsądne choćby ze względów finansowych. Musiałbym zaciągnąć kredyt. Z tym, że ten, w którym teraz mieszkaliśmy, miał czystą hipotekę, no a większość ludzi jakoś sobie przecież radziła ze spłatą rat. Dałoby się to zrobić.

Ogarnęło mnie podekscytowanie, ale niepozbawione wątpliwości. Przypomniało mi się, jak wyglądał pokój Lii tego ranka, kiedy wyjechała – zasłane łóżko i pusta szafa – i na samo wspomnienie ogarnął mnie niepokój. Kocham ją. Pragnę jej. Musiałem się jedynie nauczyć znowu jej ufać.

Niestety, czułem przerażenie na myśl, że kiedy nadejdą kłopoty, ona znowu wyjedzie, i to mnie zniszczy, tak jak za pierwszym razem. Tyle że teraz byłoby to sto razy gorsze, bo nie wiedziałem, czy umiałbym przywołać gniew, który wtedy wykorzystałem jako tarczą ochronną przed bólem, przed poczuciem straty.

Kluczowy jest czas. Na to wszystko potrzeba czasu. Również z tego powodu nie należało się spieszyć z ustabilizowaniem naszego związku. Lia z pewnością także nie miała pewności co do mnie. To oczywiste.

Kilka godzin później, kiedy się zbierałem na lunch, zobaczyłem, że Lia wychodzi tylnymi drzwiami, trzymając Hudsona na biodrze. Uniosła rękę, pomachała, a mnie na ich widok ścisnęło się serce. Moja rodzina. W tym momencie lęki i wcześniejsze wątpliwości zniknęły i ruszyłem w stronę domu przez pole, na którym jeszcze rano rosła sałata.

Zbliżając się, z radością spostrzegłem, że Lia się do mnie uśmiecha. Hudson coś gadał po swojemu i wyciągał do mnie rączki.

– O nie – oświadczyła Lia. – Tatuś jest cały pokryty ziemią, zupełnie jak dżdżownica. Najpierw musi się umyć. – Połaskotała małego w brzuszek, a ja wszedłem do domu, odprowadzany radosnym śmiechem.

Lia naszykowała mi kanapkę, która czekała na stole razem z dużą szklanką mrożonej herbaty. Szybko się umyłem i usiadłem, po czym pochłonąłem kanapkę dwoma kęsami.

Lia wsadziła Hudsona do krzesełka i uśmiechnęła się do mnie.

– Przygotowałam więcej kanapek, gdybyś nadal był głodny.

Napiłem się herbaty.

– Och, dzięki Bogu.

Ze śmiechem wyjęła z lodówki kanapkę zawiniętą w folię aluminiową.

– Weź też jedną ze sobą. Pamiętam, jaki wracałeś głodny po całym dniu pracy.

Spojrzałem na nią.

– Dziękuję – powiedziałem, a mój głos zabrzmiał nieco ochryple.

Przyjrzała mi się uważnie.

– Za co?

– Za wszystko, co dla mnie robiłaś, podczas gdy ja harowałem, aby uratować farmę. Nigdy ci nie podziękowałem, więc… dziękuję. Bardzo ci dziękuję, Lio.

Prawda była taka, że choć za nic na świecie nie chciałbym ponownie przeżywać jej wyjazdu, to zostanie samemu z Hudsonem było pouczające, bo pokazało mi, ile pracy trzeba włożyć w opiekę nad dzieckiem. Przez pierwszych sześć miesięcy jego życia Lia robiła to w zasadzie sama, jednocześnie dbając o mnie, czego wtedy zupełnie nie dostrzegałem.

Spojrzenie Lii złagodniało. Kąciki jej ust uniosły się i ledwie zauważalnie skinęła głową.

– Proszę bardzo.

Wróciłem do jedzenia, a ona na tacy Hudsona postawiła talerzyk z marchewką z groszkiem, kawałeczkami sera i rurkami makaronowymi. Z apetytem zaczął je wkładać sobie do buzi. Lia przyglądała mu się przez chwilę z rozbawieniem, po czym przeniosła wzrok na mnie.

– Jak sobie z nim dzisiaj radziłaś? – zapytałem.

Przez chwilę wyglądała na zamyśloną.

– Dobrze. – Znowu spojrzała na Hudsona i się uśmiechnęła. – Ćwiczyliśmy chodzenie. Idzie, dopóki trzymam go za jedną rączkę, ale kiedy puszczam, to się przewraca. Przekonasz się, że jutro będzie już chodził.

Uśmiechnąłem się.

– Nie zachęcaj go zbytnio do tego. Podobno dopiero wtedy zaczyna się niezła zabawa.

Zaśmiała się cicho.

– Pewnie masz rację. – Nachyliła się ku naszemu synkowi. – Będziesz się pakował w niemałe tarapaty, co, maluchu?

Hudson uśmiechnął się do niej i zaraz wrócił do jedzenia.

– Preston…

– Tak?

Wytarła dłonie w serwetkę i odwróciła się w moją stronę.

– Wczoraj rozmawiałam z Rosą, moją szefową. Dowiedziałam się, że tradycyjnie co roku Abuelo's przygotowuje trzysta tamales na niedzielny Festiwal Smaku w Linmoor. Niestety, w ten weekend kuchnia będzie nieczynna, bo wymieniają kilka dużych urządzeń. A tamales robi się zawsze w sobotę.

– Okej?

– Od biedy moglibyśmy przygotować je w kuchni Rosy, ale ona jest mała. Byłam tam. Ledwie się zmieszczą trzy osoby. Zatrudniani przez nią w restauracji ludzie też mieszkają w małych domach albo w bloku.

– Chcesz, żebym udostępnił im swoją kuchnię?

Wypuściła powstrzymywane powietrze.

– Nie chcę ci niczego narzucać, no i oczywiście wiem, że twoja matka także musiałaby wyrazić zgodę, ale…

– W porządku, Lia. Mama wyjeżdża na weekend. Wybiera się z przyjaciółkami do San Francisco. Nie wiem, o której w sobotę opuści dom, ale zakładam, że wcześnie rano. Wróci dopiero w poniedziałek.

– Och… i jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko temu? Będziesz pracował w tym czasie?

– Trochę tak, ale nie, nie mam nic przeciwko temu.

– Dziękuję – powiedziała tak słodko, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Wzrok miała spuszczony, ale na jej policzki wypełzł lekki rumieniec i wyglądała na bardzo zadowoloną. Jeszcze nie widziałem u Lii takiej miny. Nagle do mnie dotarło, że pierwszy raz mnie o coś poprosiła. Przez całe nasze życie, przez te wszystkie lata, kiedy się znaliśmy, ani razu mnie o nic nie poprosiła.

– Nie ma za co, Lia… ja… cóż, nie musisz pracować w Abuelo's. Nadal opłacam czynsz za mieszkanie twojej mamy i mogę to robić dalej. – Mimo że nie spieszyliśmy się z naszą zażyłością, nie byłem pewny, co czuję

w związku z tym, że matka mojego dziecka pracuje jako kelnerka. To się wydawało… niewłaściwe.

Pokręciła głową.

– Ale mnie się tam podoba. – Odwróciła wzrok, po czym znowu spojrzała na mnie. – Zamierzam zwrócić ci to, co wyłożyłeś w imieniu mojej mamy i mnie.

– Zwrócić? Nie ma mowy.

– To… to dla mnie dużo znaczy, więc i tak ci zwrócę. Tak… trzeba.

Westchnąłem zniecierpliwiony. Nie było to coś, o co się chciałem kłócić. Wezmę od niej te pieniądze i wpłacę na konto przeznaczone na studia Hudsona, bo jak na razie każdy cent wkładałem w farmę.

Wgryzłem się w drugą kanapkę, patrząc, jak Lia przygląda się z uśmiechem naszemu synowi.

– Chcesz więcej? – zapytałem.

– Więcej czego?

– Dzieci.

Twarz jej lekko pobladła.

– Ja… nie. Myślę, że jedno wystarczy.

Rozczarowały mnie te słowa.

– Naprawdę? Nie chciałabyś dać mu pewnego dnia brata czy siostry?

Zmarszczyła brwi.

– Ja nie… To znaczy naprawdę chcesz znowu przez to wszystko przechodzić?

Poczułem ściskanie w żołądku. Nie chciałem brać tego do siebie, ale inaczej nie potrafiłem. Pamiętałem, jak mi mówiła, że nie uważa się za dobrą matkę, ale przecież nie miała racji i jej o tym wtedy powiedziałem. Choć rzadko bywałem w domu, wiedziałem, że jest oddana naszemu synowi, widziałem w jej oczach matczyne uwielbienie, kiedy patrzyła na Hudsona.

To jedynie okoliczności uczyniły pierwsze sześć miesięcy jego życia takimi trudnymi dla Lii.

– Wiem, że było ci ciężko i że pora nie okazała się najlepsza, ale drugi raz by tak nie było, Lia – powiedziałem cicho. – Byłoby zupełnie inaczej. Już ja bym tego dopilnował. – Byłbym tu z nią. Duchowo i fizycznie. Kurwa, ależ ja ją wtedy zawiodłem!

Ponownie spojrzała na Hudsona i przez długą chwilę milczała. W końcu lekko się rozluźniła i uśmiechnęła do mnie.

– Wiem. Po prostu… zobaczmy, jak się sytuacja będzie rozwijała, dobrze? Kto wie, co przyniesie przyszłość. Zaczynamy od nowa, prawda? A rozmawianie o dziecku wydaje się nieco na wyrost.

Także się uśmiechnąłem, uznawszy, że najpewniej ma rację.

– Okej. Wrócimy do tego w odpowiednim momencie.

Kiwnęła głową i atmosfera stała się lżejsza. Tak, na pewno do tego wrócimy.

Kiedy skończyłem pracę, słońce chyliło się już ku zachodowi, malując góry odcieniami czerwieni i pomarańczu. Byłem zmęczony, ale zadowolony, kiedy tak stałem na skraju pola, jak to niegdyś często robiłem z tatą.

Dzisiaj sporo zrobiliśmy. Połowa sałaty nie tylko została zebrana, lecz także od razu na polu owinięta w folię i zapakowana do kartonów. W tej chwili się chłodziła, a za kilka dni ruszy w drogę do supermarketów i restauracji rozlokowanych od Kalifornii po Maine.

W przyszłym tygodniu wyhodowana i zebrana przeze mnie główka sałaty wpadnie w oko jakiejś kobiecie w sklepie spożywczym w Bangor. Nie pomyśli o bezimiennym rolniku, tylko – o sałatce, którą później zrobi, a może o gościach, którym ją poda, albo o dziecku, które lubi kanapki z szynką i sałatą – niemniej napawało mnie dumą, że to warzywo pochodzi z mojej farmy.

Jutro spędzę w polu kolejny długi dzień, ale zupełnie inaczej przystępowało się do pracy, kiedy się wiedziało, że jest się do przodu.

Wszedłem do kuchni i umyłem ręce. Kiedy je wycierałem w papierowy ręcznik, z góry zeszła Lia.

– Cześć – powitałem ją.

Uśmiechnęła się ze znużeniem.

– Cześć. Jak poszło?

– Dobrze. Naprawdę dobrze. A tobie?

– Niezły z niego urwis – odparła, ale wyglądała na szczęśliwą. – Ciągle jest w ruchu, prawda?

Zachichotałem.

– Owszem.

– Wykąpałam go i położyłam do łóżeczka. Trzy razy kazał mi czytać książeczkę o Tomku. To mały dyktator.

Roześmiałem się.

– Ja też jestem zmęczony. Co powiesz, żebyśmy wypożyczyli jakiś film i go wspólnie obejrzeli?

– Och, nie mogę. Wybieram się z Rosą, Alejandrem i personelem restauracji do obozu dla pracowników polowych.

Zmarszczyłem brwi.

– Co takiego? Dlaczego?

– Co poniedziałek zawożą tam jedzenie. Ostatnio zabrali się do kilku napraw, ale za mało było czasu, żeby skończyć. Dzisiaj tam wracają, a ja jadę z nimi.

Zdjął mnie gniew i podszedłem do Lii.

– Pojechałaś do obozu dla imigrantów?

Ściągnęła brwi i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Tak. Dlaczego nie?

– Do obozu dla imigrantów? – wycedziłem.

– Tak – potwierdziła, unosząc brodę.

Wyrzuciłem ręce w górę.

– Do cholery, Lia! Wiesz, jak niebezpiecznie bywa w takich miejscach?! Nie możesz zachowywać się tak, jakbyś nie miała żadnych zobowiązań. Jakbyś nie miała syna, który czeka na ciebie w domu.

Cholera. Ten zawód w jej oczach jest niemal namacalny. Po co, u licha, to powiedziałem? Ale choć żałowałem, że sprawiam jej przykrość, nie potrafiłem pozbyć się wizji, jak Lia idzie przez obóz, a jakiś mężczyzna wciąga ją do domku, zasłaniając dłonią usta.

Obróciła się na pięcie i wyszła szybko z kuchni, z wieszaka zdjęła żakiet, po czym otworzyła drzwi.

Pobiegłem za nią. Boże, czemu się tak irracjonalnie wściekałem? Chciałem zakończyć tę kłótnię, cofnąć czas, jeszcze raz wrócić do domu i być gotowym na tę rozmowę, inaczej ją poprowadzić, nie dopuścić do siebie gniewu ani strachu.

Lia znajdowała się już przed domem, ale nagle odwróciła się i ruszyła spiesznie w moją stronę. Zatrzymałem się na werandzie, żeby się ze mną nie zderzyła.

– Wiem, że mam zobowiązania, Prestonie. Pojechałam do obozu, aby zawieźć jedzenie mieszkającym tam ludziom, gdyż są głodni. Byłam tam całą grupą i ani przez chwilę nie groziło mi niebezpieczeństwo. Co więcej, imigranci nie są niebezpieczni. To są po prostu ludzie. Ludzie, którzy są biedni i głodni. Podjęli ryzyko, narażając się na samotność, a nawet śmierć z tego powodu, dla którego wszyscy je podejmują: z miłości. Mając nadzieję, że zapewnią swoim dzieciom podstawy, które tak wielu bierze za pewnik. Nie proszą o wiele – jedynie o pracę i o miejsce, do którego mogliby należeć. A mimo to nie należą ani do tego kraju, ani do swojej ojczyzny. Może

w ogóle nie mają poczucia, że gdziekolwiek przynależą, a przynajmniej takie można odnieść wrażenie!

Drżała z emocji. Poczułem konsternację i niepewność. W jej oczach zobaczyłem łzy.

– Susza dotknęła także ich, a nie mają nic, co mogłoby im pomóc. Nic. Przez dziewięć godzin dziennie zbierają jedzenie, a mimo to ledwie ich stać na wykarmienie siebie, nie mówiąc o dzieciach. Potrafisz sobie choćby wyobrazić ich strach? Czy kiedykolwiek w ogóle o tym myślałeś?

– Ja…

– Jeśli nie oni będą pracować w polu, to kto?

Zażenowany, przeczesałem palcami włosy.

– Lia, wiem…

– Kto? – rzuciła niecierpliwie. – Czy są inni chętni do tej pracy?

– Nie ma. – Raz na jakiś czas ktoś z miasta najmował się u nas do zbierania owoców czy warzyw, ale nie wytrzymywał długo. To trudna, brudna i żmudna praca i to prawda, że Amerykanie woleli zarabiać pensję minimalną w fast foodach niż przy zbiorach sałaty. – Do cholery, Lia, doceniam każdego mężczyznę i każdą kobietę, którzy pracują na mojej farmie. – Byłem zmieszany i nie wiedziałem, jak to się stało, że rozmowa poszła w tym kierunku.

– Doceniasz ich, ale uważasz za niebezpiecznych?

– Nie. Chodziło mi tylko o to, że ogólnie ludzie bywają niebezpieczni, a obóz dla imigrantów nie zapewnia bezpieczeństwa.

– Za czasów dzieciństwa chodziłam samopas po tej całej farmie, Prestonie Sawyerze, i nikt nigdy nie zrobił mi krzywdy. Nie praw mi tu kazań na temat niebezpieczeństwa. Wszyscy imigranci, jakich poznałam, okazali się życzliwi i pomocni.

– Na litość boską! Celowo przekręcasz moje słowa i przez ciebie wychodzę na potwora. A przecież wiesz, że tak nie jest.

Z jej gardła wydobył się gniewny dźwięk, odwróciła się i odmaszerowała. Kiedy była już przy swoim samochodzie, zawołała:

– Chyba lepiej, żebyśmy nie kontynuowali tej rozmowy!

Po tych słowach wsiadła do auta i odjechała, zostawiając mnie w stanie oszołomienia.

Nadal stałem na werandzie, kiedy przyjechała moja matka. Wysiadła z samochodu i bacznie na mnie popatrzyła.

– Czy to Lię przed chwilą minęłam? Nie wyjeżdża znowu z miasta, prawda? Nawet na mnie nie spojrzała, a ta jej mina była…

Wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi dreszcz przerażenia i puściłem się biegiem do furgonetki.

– Hudson jest już w łóżeczku. Popilnujesz go do mojego powrotu?

Nie czekając na jej odpowiedź, wskoczyłem do furgonetki i odjechałem.

Ledwie pamiętałem drogę do mieszkania Lii. Kiedy tam dotarłem, przekonałem się, że jej samochód stoi na parkingu. Właśnie się pakuje? Wsiądzie do samochodu i wyjedzie z miasta, a ja znowu nie będę miał pojęcia, co się z nią dzieje? Wbiegłem na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, i zabębniłem w drzwi mieszkania. Kiedy czekałem, miałem wrażenie, że serce zaraz wyskoczy mi z piersi. W końcu drzwi się otworzyły i ujrzałem Lię. Przyglądała mi się w milczeniu, nie kryjąc zdumienia.

Popatrzyłem ponad jej ramieniem, szukając śladów mówiących o tym, że wyjeżdża – otwartej walizki, ubrań leżących na łóżku – ale niczego takiego nie zobaczyłem. Ponownie spojrzałem jej w oczy. Klatka piersiowa gwałtownie unosiła mi się i opadała, gdy się tak w siebie wpatrywaliśmy.

– Preston…

Boże, co ze mną jest nie tak? Ona nie wyjeżdżała. Powiedziała, że mnie kocha. Tańczyliśmy w pralni. Spędziła dzień z Hudsonem i wyglądała na zadowoloną. Zaczynaliśmy od nowa i…

– Przepraszam – wykrztusiłem. – Za to, co powiedziałem. Przepraszam. – Przytłaczały mnie emocje i musiałem odzyskać jakoś równowagę. – Do zobaczenia jutro.

– Preston?! – zawołała za mną, gdy schodziłem na dół, ale ja poszedłem do samochodu, wsiadłem i odjechałem do domu. Przez całą drogę trzęsły mi się ręce.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Lia

Raz jeszcze jechałam dzisiaj boczną drogą prowadzącą do farmy Sawyerów, zwalniając na wybojach. Serce waliło mi jak młotem. Nadal miałam przed oczami wyraz twarzy Prestona, którego nieoczekiwanie ujrzałam, gdy otworzyłam drzwi mieszkania. Widniało na niej… pełne paniki przerażenie. Przytłoczyło mnie poczucie winy i smutku. Zerknął ponad moim ramieniem, omiatając wzrokiem wnętrze mieszkania, i wiedziałam, że szuka potwierdzenia przypuszczenia, że wyjeżdżam. Wierzył, że byłabym zdolna zniknąć po raz drugi. Wyparował ze mnie cały gniew wywołany wcześniejszą rozmową, zostawiając poczucie winy i smutek.

Och, Preston.

Czy tak właśnie wyglądał, kiedy zjawił się u mojej mamy w dniu, w którym wyjechałam? Coś mi mówiło, że tak, i ta świadomość była niczym cios prosto w serce.

W tamtym roku… w tamtym potwornym roku jedynym radosnym wydarzeniem okazały się narodziny naszego pięknego syna. Sądziłam, że to Preston nie zauważa mnie, ale ja jego także nie dostrzegałam. Nie próbowałam. Pozwoliłam sobie wtopić się w tło, a czyniąc to, pozbawiłam nas oboje miłości, bliskości, pociechy, jaką mogliśmy sobie dawać. Zaprzepaściłam każdą okazję niechęcią do robienia zamieszania. Sądziłam, że można to wybaczyć, zważywszy na wyczerpanie opieką nad niemowlęciem, ale skoro kochałam Prestona, to jednak powinnam była

spróbować przebić się przez jego otępienie żałobą i zmęczeniem. Nie robiłam zamieszania.

Dosyć tego!

Zbiegł ze schodów, a ja przez kilka długich minut stałam zaszokowana jego reakcją na myśl, że ponownie mogłabym bez dania racji go zostawić. Pokłóciliśmy się i dlatego sądził, że mogę wyjechać. Okazało się, że jego zaufanie wobec mnie było kruche, tak chwiejne, lecz naprawdę nie mogłam go za to winić.

Pragnęłam wziąć go w ramiona i mocno przytulić. Nie jutro. Nie pojutrze. Właśnie teraz. Tym razem to ja go poszukam.

Zajechałam pod jego dom i poczułam ulgę na widok furgonetki. Zapadł zmierzch, ale paląca się na werandzie lampa oświetlała mi drogę. Szybko podeszłam do drzwi. Zapukałam dwa razy.

Chwilę później drzwi otworzyła pani Sawyer. Jej twarz zdradzała zaskoczenie, ale nie widziałam na niej niechęci, jak przed dwoma tygodniami. Rzeczywiście minęły tylko dwa tygodnie? Miałam wrażenie, że całe wieki.

– Dobry wieczór, pani Sawyer. Chciałabym się zobaczyć z Prestonem. – Oddech nadal miałam przyspieszony, ale bardzo się starałam nad nim zapanować.

Przyglądała mi się przez chwilę, po czym zerknęła ponad moim ramieniem na podjazd, gdzie stała furgonetka, jakby nie wiedziała, czy Preston wrócił. Być może nie wszedł do domu. Nie przyjechał więcej niż pięć, dziesięć minut temu.

– Pokłóciliście się?

Nie byłam pewna, czemu mnie o to pyta, i nie wiedziałam, czy powinnam być z nią szczera, czy nie będzie czerpała przyjemności z naszej kłótni.

– Tak – odparłam ostrożnie.

Kiwnęła głową, jakby się tego spodziewała, i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Jako nieodrodny syn swojego ojca najpewniej siedzi teraz w stodole. Może tam do niego pójdziesz? Nigdy nie zrobiłam pierwszego kroku w stronę męża i popatrz tylko, dokąd mnie to zaprowadziło.

Zaskoczona milczałam, w końcu powiedziałam cicho:

– Dziękuję.

Skinęła mi głową i zamknęła drzwi.

Jej życzliwość okazała się dla mnie niczym nieoczekiwany letni wietrzyk. Poszłam w stronę stodoły, w nadziei, że zastanę w niej mężczyznę, którego kocham. Drzwi były uchylone, w środku świeciło się światło. Westchnęłam z ulgą, pociągnęłam za klamkę i zobaczyłam Prestona siedzącego ze spuszczoną głową na skrzynce.

W tym momencie napłynęły do mnie dwa wspomnienia: gdy siedzieliśmy razem w stodole w dniu pogrzebu jego ojca i odbywała się tam impreza. Za pierwszym razem mnóstwo słów pozostało niewypowiedzianych, z kolei za drugim – nie mówiliśmy tego, co należy. Tym razem będzie inaczej.

Kiedy usłyszał moje kroki, uniósł głowę, wyraźnie był zaskoczony, ale i nieufny. Stanęłam przed nim.

– Sądziłem, że wybierasz się dzisiaj do obozu – odezwał się cicho.

– Zadzwoniłam do Rosy i powiedziałam jej, że nie dam rady.

– Nie z powodu moich zastrzeżeń…

– Owszem, z powodu ciebie, ale nie dlatego, że kazałeś mi tego nie robić. Natomiast dlatego, że musimy się zająć czymś, co nie może zaczekać. – Wzięłam głęboki oddech. – Porozmawiamy teraz o tym. Najpierw ty będziesz mówił, a potem ja. Chyba że wolisz w odwrotnej kolejności.

Kąciki jego ust uniosły się lekko, ale spojrzenie pozostało poważne.

– To brzmi naprawdę racjonalnie i dojrzale. Myślisz, że nas to nie przerośnie?

Przygryzłam wargę, zastanawiając się przez chwilę.

– Nie wiem. Może powinniśmy się przekonać.

Zaśmiał się cicho i potarł kark. Usiadłam obok niego na drugiej skrzynce.

– Sądziłeś, że mogę wyjechać po naszej kłótni.

Tak długo milczał, że już chciałam to powiedzieć po raz drugi, ale w końcu rzekł cicho:

– Tak. Ja… strasznie się bałem, że to zrobisz.

Położyłam rękę na jego kolanie.

– Przepraszam, Preston. Bardzo przepraszam za to, że wtedy wyjechałam, zamiast z tobą rozmawiać. Po tamtej nocy w deszczu… sądziłam, że nie ma żadnej nadziei na to, abyś czuł do mnie coś więcej niż pożądanie pełne poczucia winy. I to tak bardzo bolało, że od tego uciekłam. Źle zrobiłam. Więcej tego nie zrobię. Uczę się, jak inaczej radzić sobie z tym, co mnie boli. Wtedy jednak… to było jedyne wyjście, jakie mi przychodziło do głowy. Nie wiedziałam, co innego mogłabym uczynić. Wiedziałam jedynie, że nie mogę tak dłużej żyć. Sądziłam… sądziłam, że beze mnie wszyscy będą szczęśliwsi, może nawet Hudson, i czułam się, jakbym w środku umierała.

Położył rękę na mojej dłoni. Była ciepła i szorstka, a ja poczułam się bezpiecznie.

– Opowiedz mi o tamtej nocy, Lia. Co się stało? – W jego oczach widniała rozpacz i po raz kolejny zaatakowały mnie wyrzuty sumienia, kiedy dotarło do mnie, co mu zrobiłam.

Odetchnęłam głęboko i cofnęłam się w czasie.

– Sądzę, że cierpiałam na depresję. To był dla mnie bardzo trudny okres. Próbowałam zapewniać ci wsparcie, ale czułam, że w niczym nie pomagam. Cały dzień spędzałam w domu z twoją mamą, która dawała mi jasno do zrozumienia, że nie jestem mile widziana, ale tylko wtedy, gdy ciebie nie było w pobliżu. Do tego doszedł stres związany z byciem matką po raz pierwszy, bez rady i pomocy… – Zmarszczyłam brwi. – Było tego za dużo jak dla mnie i tak, a nie inaczej skutkowało.

Do stodoły wpadł chłodny wietrzyk, przynosząc ze sobą zapach farmy – trawy i ziemi.

– Długo się nawet nie dotykaliśmy, a ja tak bardzo tęskniłam za bliskością, a potem… uprawialiśmy ostry seks i ty powiedziałeś…

Zmarszczył brwi.

– Co takiego?

– Powiedziałeś, że mam w sobie szatana.

Przez chwilę mi się przyglądał i minę miał taką, jakby ledwo to pamiętał.

– Ja… Wiedziałem, że seks pod ścianą nie był zbyt romantyczny, więc próbowałem cię trochę rozluźnić. Chciałem zabrać cię do łóżka. Poprosiłem cię o to, ale odmówiłaś.

– Wiem. – Zebrałam się w sobie. – Powinieneś wiedzieć, że przez całe moje życie matka twierdziła, że mam w sobie szatana. A to dlatego, że przyszłam na świat wskutek brutalnego gwałtu. Matka nigdy nie pozwoliła mi o tym zapomnieć.

– Chryste, Lia! Ja… Boże, tak mi przykro.

Pokręciła głową.

– Nie wiedziałeś. Tyle że… te słowa, w tamtej chwili… A zwłaszcza z twoich ust. Czułam się okropnie, byłam na granicy załamania.

– Boże, nie miałem pojęcia.

Uśmiechnęłam się łagodnie.

– Nie miałeś, bo nigdy ci o tym nie powiedziałam. Nigdy i nikomu. Dusiłam to w sobie. – Przechyliłam głowę. – Podczas pobytu u ciotki dowiedziałam się trochę o mojej matce. Miały jeszcze jedną siostrę o imieniu Luciana, która poważnie zachorowała, a rodziców nie było stać na opiekę medyczną. Nie było pracy ani możliwości, aby uzyskać dla niej pomoc. Moja matka dopiero co wyszła za mąż, miała osiemnaście lat. Dla jej męża także nie było pracy, więc podjęli ryzyko przejścia przez granicę, żeby przysyłać potem pieniądze obu rodzinom, zwłaszcza Lucianie. Mąż mojej matki został zamordowany przez mężczyznę, który potem ją zgwałcił. To on jest moim ojcem. – Słowo to nie znaczyło dla mnie nic i użyłam go tylko po to, aby wyjaśnić, skąd się wzięłam na świecie.

Preston głośno wciągnął do płuc powietrze.

– Chciałbym móc go odszukać i zabić.

Mruknęłam z aprobatą.

– Co się stało z Lucianą?

– Umarła.

Preston pokręcił głową.

– To straszne.

– Wiem.

Przygryzłam wargę i dodałam:

– Częściowo dlatego wprowadziłam się do ciebie, kiedy mnie o to poprosiłeś. To, jak mama na mnie patrzyła… – Pokręciłam głową na wspomnienie wyrazu jej oczu. – Kiedy patrzyła na mnie, ciężarną i nieszczęśliwą, to…

– To przypominała sobie siebie samą.

Kiwnęłam głową.

– Tak mi przykro, że musiałaś wybierać między dwoma miejscami, gdzie czułaś się niechciana, a jeszcze bardziej mi przykro z tego powodu,

że częściowo się do tego przyczyniłem. I rozumiem, dlaczego nigdy nie dzieliłaś ze mną… z nami, swojego życia – powiedział Preston. – Żałuję jednak, że nie było inaczej.

– Jako dziecko miałam poczucie, że jestem gorsza. Dlatego zachowywałam dystans wobec ciebie, Cole'a i każdego, kto próbował się ze mną zaprzyjaźnić. Choć pragnęłam i potrzebowałam poczucia akceptacji, bliskości, to stale stawiałam opór. Dlatego właśnie tak bardzo broniłam tych ludzi, którzy mieszkają w obozie. Mówiłam poważnie, ale niepotrzebnie zrobiłam z ciebie czarny charakter. Wcale nim nie jesteś. Jesteś życzliwy, sprawiedliwy i honorowy. Przepraszam, że sugerowałam coś przeciwnego. Trochę mnie poniosło.

Zaśmiał się cicho.

– Może nawet by mi się to spodobało, gdybym nie był obiektem twojego ataku. Całkiem jesteś seksowna, kiedy się wkurzasz.

Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się do ukochanego. Z ramion spadł mi wielki ciężar.

– Będę szczera, Preston. Bardzo chcę pomagać w obozie. Nie narażam się na niebezpieczeństwo, a mam dzięki temu poczucie… celu. Może chciałbyś pojechać tam kiedyś ze mną?

– Może i tak – odparł z uśmiechem.

Chwyciłam jego dłoń.

– Kocham cię. I obiecuję, że więcej nie wyjadę, choćby nie wiem co się działo. Proszę, uwierz mi.

– Ja ciebie też kocham.

Uścisnęłam mu dłoń, a potem rozejrzałam się po stodole, przypomniawszy sobie słowa pani Sawyer.

– Twoja mama mówiła, że twój tato lubił tu przychodzić.

Wydawał się zaskoczony moimi słowami, a może tym, że dowiedziałam się tego od jego matki.

– To prawda. Kiedy się pokłócili, przychodził tutaj palić. Robił to tylko wtedy, więc zapach dymu zacząłem utożsamiać z jego ówczesnym nastrojem – złością lub przygnębieniem. Nawet teraz, jeśli przechodzę obok kogoś, kto pali… – Pokręcił głową, patrząc przed siebie. – Nie znosiłem tych awantur. Często miałem ochotę uciec z tego domu. Ich małżeństwa nie można zaliczyć do udanych.

Słowa Prestona mnie zaskoczyły. Zawsze myślałam, że rodzina Prestona jest idealna. Kiedy poznałam jego matkę, dotarło do mnie, że nie jest ona osobą łatwą we współżyciu, ale sądziłam, że odnosi się tak tylko do mnie. Wyglądało na to, że nie tylko ja tak uważałam.

Przypomniałam sobie, jak Cole mi opowiedział, że to ona kupiła mężowi motocykl. Była to próba uczynienia z niego kogoś, kim nie był. Jakie to tragiczne, że jej syn zginął na motocyklu, który kupiła z chybionymi zamiarami. Nie byłyśmy ze sobą na tyle blisko, aby poruszać tego typu tematy, ale ciekawiło mnie, czy myślała o tym i czy sprawiało jej to ból.

– A Cole? Miał z waszą mamą dobre relacje?

Preston wzruszył ramionami.

– Cole z każdym miał dobre relacje. A może po prostu tak bardzo się tym wszystkim nie przejmował. – Przez chwilę milczał, a ja wstrzymałam oddech. – Kiedy byliśmy młodsi i wpadaliśmy w tarapaty, Cole zawsze nas z nich wyciągał swoją gadką. Jeśli mu się to nie udawało, winę na siebie brałem ja. Po prostu… tak. W liceum, a nawet parę razy w college'u, Cole nie przygotował się na test czy zaliczenie, więc poszedłem na zajęcia i podałem się za niego, żeby ratować mu tyłek. – Zaśmiał się cicho, ale w jego śmiechu mało było radości. – Myślę, że lepiej by było, gdybym mu jednak pozwolił wpaść parę razy w kłopoty. I gdybym nie pozwalał mu być

moim rzecznikiem. Byliśmy jednak bliźniakami i czymś naturalnym było wzajemne uzupełnianie się. – Przez twarz Prestona przemknął cień. Westchnął. – Cole zachował się pary razy tak, że sprawił mi ból, robił też rzeczy, które nie były właściwe ani uczciwie, ale brakuje mi go bardzo. Był bliźniakiem, drugą połową mnie, i zawsze będę odczuwał jego brak.

– Wiem. – W moich oczach pojawiły się łzy. – Nie sądzę, aby Cole chciał sprawić ci ból. On po prostu niczego nigdy nie brał serio. Kiedyś uważałam, że jesteście swoimi przeciwieństwami. Cole był zbyt mało poważny, a ty za bardzo. On nie miał wystarczająco dużo honoru, a ty byłbyś gotów się zabić, byle tylko dotrzymać słowa. – Posłałam mu smutny uśmiech.

– Ale jemu zależało na tobie, Lia. Możliwe, że byłaś jedyną dziewczyną, na której mu kiedykolwiek zależało.

Przechyliłam głowę, dumając nad jego słowami.

– Tak, zależało mu, ale jak na siostrze. Myślę, że w końcu by to do niego dotarło. Większość wspólnego czasu spędzaliśmy na rozmowie. Był wobec mnie opiekuńczy, lecz nie darzył mnie płomiennym uczuciem. Chciał chronić moją cnotę, ale tak naprawdę nigdy o nią nie poprosił. – Cole całował mnie jak dżentelmen, a Preston jak rabuś. Nie było nic złego w byciu dżentelmenem, ale nie sądziłam, aby ta reakcja była spowodowana prawdziwą naturą Cole'a. Raczej brakiem pożądania. Wolałam to dzikie pragnienie, jakie okazywał Preston, kiedy się dotykaliśmy.

– Podobałaś mu się – powiedział cicho Preston.

Widziałam, jak powoli zaciska i rozluźnia dłonie. Następnie zmarszczył brwi, jakby miał wyrzuty sumienia, że te słowa sprawiły mu ból. Położyłam rękę na jego dłoni i pozwoliłam, aby nasze palce się splotły.

– Można uważać kogoś za atrakcyjnego, a mimo to nie czuć do tej osoby namiętności.

Spojrzał mi w oczy, a potem westchnął.

– Tak, to prawda.

Przez długą chwilę siedzieliśmy w przyjacielskim milczeniu. Moje spojrzenie zatrzymało się na ławkach, które wystawiono na środek na tamtej pamiętnej zabawie. Tego wieczoru zaszłam w nieplanowaną ciążą, która pociągnęła za sobą całe mnóstwo nieszczęść.

– Czymś surrealistycznym wydaje się to, że ta impreza, kiedy się kochaliśmy po raz pierwszy, odbyła się niemal dwa lata temu – powiedziałam. – Mam wrażenie, że od tego czasu minęły wieki.

– Hudson zawsze będzie nam przypominał o tej dacie.

Uśmiechnęłam się.

– To prawda.

– Tak bardzo kochałem cię tamtego wieczoru, Lio. Chcę, żebyś o tym wiedziała. Wiem, że potem fatalnie się wszystko ułożyło, ale nasz chłopczyk zrodził się z miłości. Kiedy patrzę na niego i widzę twoje oczy i moje rysy, tak właśnie myślę.

– Ja też tak uważam – przyznałam cicho.

I tak siedzieliśmy, dumając o życiu, miłości i naszym synku. Kiedy wracałam do domu, niebo było ciemne, ale mimo to wśród chmur dostrzegałam gwiazdy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Preston

Kolejny dzień wstał jasny i pogodny, a niebo wyglądało jak tafla błękitu. Po roku zrywania się przed świtem obecnie nie pracowałem już tak intensywnie i przyjemność sprawiało mi budzenie się po wschodzie słońca.

Lżej mi dziś było na sercu i dzień szybko mijał. Wczorajszą rozmowę ja i Lia powinniśmy byli odbyć dawno temu.Wiedziałem, że otworzyła ona nowy rozdział w naszej relacji. Uczyliśmy się ufać sobie nawzajem, szczerze ze sobą komunikować i doświadczać, jak dobrze móc się przed kimś otworzyć. A przynajmniej ja tak uważałem. Sądząc jednak po spokoju widocznym na twarzy Lii, kiedy pocałowałem ją wczoraj na dobranoc, ona czuła to samo.

Brak pośpiechu i powstrzymanie się z seksem okazały się dobrą decyzją. Wcześniej wiele aspektów naszego związku nie miało szansy rozwinąć się w sposób naturalny, a teraz w końcu na to pozwalaliśmy. O ile głębszy i bardziej satysfakcjonujący okaże się seks po tym, jak lepiej siebie poznamy i jeszcze bardziej pokochamy? Na samą myśl o tym ogarnęło mnie pożądanie.

Nie utrzymam jednak rąk przy sobie, bez względu na to, czy zamierzaliśmy się spieszyć, czy nie. Lia pociągała mnie nieodparcie.

Ojciec ostrzegał mnie, abym nie zakochiwał się w kobiecie tylko dlatego, że czuję do niej silną namiętność. Tyle że pragnąłem Lii z wielu powodów, nie tylko dla wspaniałego seksu. Kochałem ją. Była moim skarbem – czuła, życzliwa i niezwykle wrażliwa, inteligentna i zabawna. Wprawdzie miała

wiele sekretów, lecz nie dlatego, że lubiła być tajemnicza – po prostu nie sądziła, że może bez obaw powierzać innym swoje prywatne sprawy.

Dawniej cierpialem, nie dlatego, że na widok Lii miękły mi kolana, lecz z powodu przekonania, że ona nie odwzajemnia mojej miłości.

Okazało się, że ją odwzajemniała. I przysiągłem sobie, że tym razem zrobię wszystko tak jak należy. Udowodnię, iż jej tajemnice są u mnie bezpieczne. I obiecałem sobie, że sam także będę powierzał jej swoje sekrety.

Podczas pracy sporo myślałem o naszej rozmowie i o tym, że dzięki niej w końcu trochę lepiej zrozumiałem Cole'a. Raniła mnie świadomość, że nie mieliśmy szansy naprawić wszystkiego w kwestii Lii – nie odbyliśmy z bratem szczerej, płynącej prosto z serca rozmowy. Niemniej wczorajszy wieczór pozwolił mi zobaczyć tę sytuację w nieco innym świetle.

„Zależało mu na tobie, Lia".

„Tak, zależało, ale jak na siostrze."

Pamiętałam, jak rozwścieczyło go moje potencjalne nieuszanowanie Lii, jak zawsze starał się chronić jej cnotę, a jednak nie interesowało go dochowanie wierności Lii. Miał szansę spędzać z nią znacznie więcej czasu, ale z niej nie skorzystał. Gdybym to ja wygrał wyścig i przekonał się, że Lia mnie pragnie, następnego dnia uczyniłbym ją swoją. On tego nie zrobił. Być może instynkt opiekuńczy brał za miłość. I rzeczywiście darzył ją uczuciem, ale, jeśli Lia miała rację i nie było z jego strony pożądania, to faktycznie.

Nie łagodziło to poczucia straty, jakie będę w sobie nosił już zawsze, ale rzucało nieco światła tam, gdzie panował mrok, a to już dużo. Podczas pracy spędziłem dziś spokojną godzinę na prowadzeniu w myślach rozmowy z bratem i miałem pewność, że mnie słyszał. Czułem, jakby narodziło się między nami przebaczenie.

Koło południa przyszedłem do domu i przez pełną śmiechu godzinę obserwowałem razem z Lią, jak Hudson chodzi między nami, klaszcząc

i piszcząc radośnie, ciesząc się swoim nowym osiągnięciem. Nim udaliśmy się do kuchni, aby coś zjeść, chodził już całkiem sprawnie.

Podczas lunchu, kiedy Lia karmiła Hudsona, zapytałem:

– Jesteś wolna wieczorem?

– A co masz na myśli? – Przerzuciła włosy przez ramię i szybko zaczęła je zaplatać w warkocz. Jak urzeczony patrzyłem na te kobiece ruchy, na to, jak jej szczupłe, delikatne palce poruszają się wprawnie między pasmami. Jak to jest, że kobiety w sposób naturalny wiedzą, jak robić tego typu rzeczy? I czy zdają sobie sprawę, jak to działa na mężczyzn? Poczułem nagłą suchość w ustach. Pociągnąłem łyk mrożonej herbaty i próbowałem sobie przypomnieć pytanie Lii. „A co masz na myśli?".

– Kolację – powiedziałem z roztargnieniem – w Dairy Queen. A potem może pojechalibyśmy na szczyt Heron's Park.

Uniosła jedną brew.

– To nie tam nastolatki chodzą się obściskiwać?

– Aha – odparłem i zabrzmiało to z lekka leniwie, nawet w moich uszach.

Zaśmiała się.

– To część powrotu do początku?

– Aha.

– Dobrze. – Spojrzała na Hudsona. – Twoi rodzice będą dzisiaj udawać, że są nastolatkami. Co o tym myślisz, wędrowniczku? – Hudson się roześmiał i rozmazał sobie na policzku kilka jagód. – Ja też tak uważam – oświadczyła Lia, na jej twarzy malował się promienny uśmiech.

Ciemny park spowijała rzadka mgła, kiedy furgonetka wspinała się mozolnie drogą wijącą się między drzewami, a kończącą na szczycie niskiego klifu, z którego rozciągał się widok na Linmoor.

Jako nastolatek nigdy tu nie byłem, ale Cole owszem, i z tego, co mi wiadomo, nastolatki nadal wykorzystywały to miejsce do obściskiwania się. Kiedy jednak zajechaliśmy na górę, nie dostrzegliśmy żadnego innego samochodu. Całe miejsce mieliśmy dla siebie. Nie wiedziałem, czy dlatego, że nie było już takie popularne, jak kiedyś, czy dlatego, że był czwartek. Nie wiedziałem i nieszczególnie mnie to obchodziło.

Dojechałem aż do balustrady, zgasiłem silnik i popatrzyłem na światła Linmoor. Z góry miasteczko wydawało się małe, zwłaszcza w porównaniu z akrami otaczających go pól, które o tej porze stanowiły wielką ciemną plamę.

– Nie jesteśmy wcale wysoko, a miasto wydaje się naprawdę niewielkie – odezwała się Lia, wypowiadając na głos to, o czym myślałem.

Spojrzałem na nią, ledwie widząc w ciemnościach jej profil.

– Nadal żałujesz, że stąd nie wyjechałaś? – zapytałem cicho. Wciąż tkwił we mnie strach, choć już nie chodziło o to, iż znowu wyjedzie bez pożegnania, lecz że pewnego dnia zacznie żałować, iż została w Linmoor, mimo że kiedyś marzyła o jego porzuceniu.

Poczułem na sobie wzrok Lii.

– W gruncie rzeczy nie tak, że chciałam wyruszyć w świat. To była tylko taka gra, w którą bawiłam się z Cole'em. Dzięki niej miałam czym zająć wyobraźnię. – Spojrzała przez przednią szybę. – Chciałam się chyba po prostu uwolnić od nijakości mojego życia. Od nieszczęsnych kryteriów, o których sądziłam, że już zawsze będą mnie szufladkować. Dopiero teraz zaczynam rozumieć, że to ja stworzyłam wiele z nich, że czasem najbardziej niszczycielskie ograniczenia znajdują się w nas samych. Niezmiennie usiłowałam pomniejszyć swoje znaczenie, wtopić się w tło, być cicho i nie robić zamieszania.

Wiedziałem dokładnie, o co jej chodzi, ponieważ ukryłem się za murem, który sam wzniosłem.

Nagle się do mnie uśmiechnęła i pojąłem, że pokonaliśmy burzę i szczęśliwie dobili do portu. Stało się to możliwe dzięki jej wyznaniom, mojemu zrozumieniu, z jakich powodów tak długo byliśmy rozdzieleni. Zatoczyliśmy pełne koło i mądrzejsi o bolesne doświadczenia zaczęliśmy od nowa. Po raz pierwszy od dawna poczułem w sobie spokój. Byłem z właściwą kobietą, połączyły nas wzajemne zrozumienie i obopólna miłość.

– Kocham cię – szepnąłem, a przepełniające mnie uczucie było tak przemożne, że ledwie mogłem oddychać. Przesunąłem się na siedzeniu w stronę Lii, a ona w moją, po czym przyciągnąłem ją bliżej siebie.

– Ja ciebie też.

– W drodze na uczelnię Cole i ja lecieliśmy samolotem. Wcześniej wyjeżdżaliśmy z rodzicami na wakacje, ale zawsze samochodem, więc to był dla nas pierwszy raz. Nie spodobało mi się.

Zaśmiała się cicho, a jej oddech owiał mi policzek. Odgarnęła mi włosy z czoła.

– Nie, farmerze?

Zachichotałem.

– Nie. Cole był zachwycony, a ja wprost przeciwnie. Mnie czymś… niewłaściwym wydawało się przebywanie tak wysoko w powietrzu. Najgorzej było, kiedy lecieliśmy wśród chmur i nic nie widziałem. Miałem poczucie, że nie wiem, gdzie jestem. – Wróciłem myślami do tamtej chwili: zaciskałem pięści na udach, marząc o padnięciu na kolana i ujrzeniu pod sobą solidnej ziemi, o wdychaniu jej czystego zapachu. – Nagle wzbiliśmy się ponad chmury i znaleźliśmy się pośród błękitnego nieba. I od razu się uspokoiłem. Nie znajdowałem się co prawda tam, gdzie chciałem, ale przynajmniej widziałem przestworza, i wiedziałem, że wkrótce znowu się

znajdę na ziemi. – Musnąłem ustami jej wargi. – Kiedy teraz zobaczyłem twój uśmiech, poczułem się dokładnie tak samo. Jakbym przebił się przez chmury.

– Preston – szepnęła, a jej głos przepełniony był czułością. Nachyliłem głowę i pocałowałem ją w usta, a kiedy się odsunąłem, uśmiechnęła się do mnie figlarnie. – Pewnie punktowałeś tą gadką u dziewczyn, które tu przywoziłeś, co?

Roześmiałem się.

– Ty jesteś pierwsza i chętnie bym zapunktował, ale nigdzie się nie spieszymy, więc nie próbuj niczego kombinować.

Zaśmiała się.

– Pocałuj mnie, Prestonie Sawyerze.

Ochoczo spełniłem życzenie Lii, pogłębiając namiętny pocałunek. Momentalnie ogarnęło mnie pożądanie, w charakterystyczny sposób dając o sobie znać. Lia zmysłowo oddawała pocałunek, wydając przy tym ciche jęki. Byłem odurzony jej bliskością, niemal jak pijany. Nachyliłem się jeszcze bardziej, a Lia opadła na plecy. Oboje zaśmialiśmy się cicho, kiedy uderzyła lekko głową w drzwi od strony pasażera.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, podciągając ją lekko, tak by opierała się głową o siedzenie.

– Tak.

Przez chwilę szukałem miejsca, gdzie mógłbym oprzeć kolana, tak żeby nadal mieć do Lii dostęp. W tym momencie przez głowę przemknęła mi myśl, jak bardzo kobieta musi ufać mężczyźnie, pozwalając mu zbliżyć się do jej mniejszego, bardziej delikatnego ciała.

– Tak właśnie robią dzieciaki? – szepnęła.

Zachichotałem.

– Podobno.

Ponownie pocałowałem Lię w usta, przechylając głowę, tak by było nam wygodniej. Zarzuciła mi ręce na szyję, a we mnie krew zaczęła szybciej krążyć w ten znany sposób, który wyzwalała tylko ona.

Wsunąłem rękę pod jej luźną bluzkę i pogładziłem skórę jedwabistą i gładką – byłem wręcz oszalały z podniecenia.

Rozpiąłem zapinany z przodu stanik, a Lia wygięła plecy, ofiarowując mi swoje piersi. Wciąż nie zdejmując jej bluzki, przez materiał kciukiem masowałem powoli brodawkę, a po chwili to samo zacząłem robić z drugą. Oderwała usta od moich warg i cicho krzyknęła.

– Powiedz mi, czego pragniesz – wydyszałem, aby mieć pewność, co jej się podoba. Nigdy więcej nie chciałem jej pozostawiać niezaspokojonej. To ja zawsze… brałem. Nigdy więcej nie chciałem widzieć w jej oczach rozczarowania. Nie będziemy uprawiać seksu, jeszcze nie, ale zamierzaliśmy posunąć się dalej niż do namiętnych pocałunków. Musiałem wiedzieć, czy pragnie tego równie desperacko jak ja.

– Ja… chcę, żebyś dotykał moich piersi, żebyś je całował.

Słowa te, wypowiedziane jej słodkim, lekko chropawym głosem jeszcze spotęgowały moje pożądanie.

– Rozepnij bluzkę – poprosiłem. Nie chciałem, aby skończyło się to zniszczeniem jej bluzki, tak jak za pierwszym razem.

Zrobiła, o co poprosiłem, a ja przyłożyłem usta do jednej brodawki. Delikatnie ją lizałem. Lia jęknęła, wplatając mi palce we włosy.

– Tak – wydyszała.

Naparłem członkiem na jej krocze i aż zadrżałem. Co za rozkoszne tortury!

Istnieliśmy tylko ona i ja, i nikt inny na całym świecie. Twarz miałem przyciśniętą do jej skóry, wdychałem zapach, smakowałem jej słodycz,

nabrzmiałym członkiem dociskałem ją do fotela i to było tak dojmująco przyjemne…

Z seksualnego transu wyrwały mnie trzy ostre stuknięcia. Cholera! Oboje zamarliśmy, po czym obejrzałem się i nagle rozbłysło jasne światło. Zmrużyłem oczy i zasłoniłem je ramieniem.

Usłyszałem, że Lia się porusza. Słychać było szelest ubrań i jej przyspieszony oddech.

To policja! Dobry Boże!

Obejrzałem się na Lię i zobaczyłem, że doprowadziła się już do porządku. Posłałem jej spojrzenie pełne żalu, po czym otworzyłem drzwi. Światło nadal nakierowane było na moją twarz, ale chwilę później się obniżyło.

– Proszę wysiąść z pojazdu – rozległ się damski głos.

Jasna cholera! Nadal miałem wzwód.

Odetchnąłem głęboko, zaklinając moje ciało, aby się rozluźniło, po czym wysiadłem z samochodu. Rozpoznałem tę policjantkę. Komisariat w Linmoor nie był duży i wszyscy znali pracujących tam funkcjonariuszy.

– Policjantka Lief.

Przyjrzała mi się.

– Preston Sawyer, to pan?

– Tak, proszę pani.

Światło latarki kierowała ku górze, tak że nie musiałem już mrużyć oczu. Nachyliła się i zajrzała do furgonetki.

– Z tego, co pamiętam, ma pan wielki dom na tej swojej farmie.

Odkaszlnąłem.

– Nie jest aż tak wielki…

– Jest w tym domu sypialnia?

– Tak, proszę pani. Kilka.

– Hmm. Sugerowałabym skorzystanie z jednej z nich. Obraza moralności publicznej jest wykroczeniem podlegającym karze więzienia i grzywny. Z pewnością nie chciałby pan zostać aresztowany, prawda?

– Nie, proszę pani. – Starałem się wyglądać na skruszonego, ale gotów byłem przysiąc, że funkcjonariuszka usiłuje się nie roześmiać. Kąciki jej ust lekko drgały, jakby siłą się powstrzymywała od śmiechu.

Jeszcze raz zajrzała za mnie.

– To pańska dziewczyna?

– Tak. I matka mojego syna. I mam nadzieję, że wkrótce moja żona.

Kiwnęła głową.

– Hmm. Wygląda na to, że robiliście wszystko w odwrotnej kolejności.

– Eee, tak, proszę pani.

– No to jedźcie teraz do domu. I żebym was tu więcej nie widziała, chyba że będziecie ubrani. – Skrzywiłem się i dostrzegłem, że kąciki jej ust znowu się unoszą.

– Tak, proszę pani.

Odwróciła się, oddaliła w stronę zaparkowanego kawałek dalej radiowozu – którego w ogóle nie słyszeliśmy – i wsiadła do środka. Ja również wsiadłem do furgonetki, przekręciłem kluczyk w stacyjce i dopiero po chwili zerknąłem na Lię. Siedziała ze wzrokiem wbitym przed siebie, przygryzała wargę i widać było, że stara się nie roześmiać.

Zachichotałem cicho. Spojrzała na mnie i oboje nie wytrzymaliśmy. W końcu zapiąłem pasy.

Lia zrobiła to samo, a kiedy zjeżdżaliśmy ze wzgórza, odwróciła się do mnie z uśmiechem.

– Twoja dziewczyna?

Wziąłem ją za rękę.

– Tak. Czy to… to znaczy będziesz ze mną…?

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Czy będę z tobą chodzić?

– Aha.

Wyglądała tak ładnie, że nie miałem ochoty odrywać od niej wzroku, ale przecież prowadziłem, więc skupiłem się na drodze.

– Tak, Prestonie. Będę z tobą chodzić. – Uśmiechnęła się. – Myślałem, że już nigdy mnie o to nie poprosisz.

Zaśmiałem się. Podobało mi się to zaczynanie od nowa, ale może powinniśmy nieco przyspieszyć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Lia

Wspaniale tu pachnie.

– Och, dziękuję, *mi amor*. Podasz mi jeszcze jedną dużą łyżkę? – zapytała Rosa, uśmiechając się do mnie.

W kuchni Sawyerów panował rozgardiasz, a mimo że okna były otwarte, aby wpuścić nieco chłodnego powietrza, w powietrzu unosił się smakowity zapach grillowanego kurczaka i wieprzowiny oraz pikantnego sosu z czerwonymi papryczkami chili.

W dwóch zlewach moczyły się liście kukurydzy, a na palnikach stało kilka żeliwnych garnków z sitkami do gotowania na parze, czekając na tamales.

Rosa była w swoim żywiole, pilnując mięsa i mieszając sos, gdy tymczasem jej rodzice, Juan (*abuelo*, czyli dziadek we własnej osobie) i Lupe, siedzieli na krzesłach pod oknem. Wszyscy zjawili się zaledwie przed godziną, ale prace były już zaawansowane.

Ze mną przyjechała mama, aczkolwiek musiałam ją wyciągnąć z mieszkania niemal siłą. Wzięłam sobie do serca radę Rosy – mojej matce potrzebna była społeczność. Nie mogłam bez końca ją do tego zmuszać, ale mogłam przynajmniej zrobić to raz czy dwa i mieć nadzieję, że tak jej się to spodoba, iż sama w końcu zacznie szukać towarzystwa. Nie miała jeszcze nawet czterdziestu lat.

Nie byłyśmy sobie bliskie, ale nie chciałem patrzeć, jak pogrąża się w depresji. Miałam okazję jej doświadczyć i wiedziałam, jak człowiek się wtedy czuje. Siedziała sama na końcu stołu, ale widziałam, jak jej spojrzenie

przesuwa się z jednej osoby na drugą, kiedy mówiły po hiszpańsku, a w pewnym momencie na jej twarzy dostrzegłam nawet blady uśmiech.

Jakież to musi być izolujące, gdy latami nie rozumiesz otaczającego cię języka! Wielokrotnie próbowałam temu zaradzić, ale nie robiłam wszystkiego, co trzeba w tym kierunku, i się tego wstydziłam. Teraz uważałam, że to było zbyt poważne zadanie dla dziewczynki, w dodatku takiej, która czuła się niekochana.

W pewnym stopniu mama miała rację. Rzeczywiście to szatan zasiał mnie w jej łonie. Cóż za traumą musiała być śmierć męża, a zaraz potem gwałt – nieprawdopodobne pogwałcenie najpierw duszy, a później ciała. Była samotna w swoim cierpieniu. Dla niej byłam wytworem szatana. Może ona także musiała się czegoś trzymać – czegokolwiek, nawet wrogości – aby pozostać przy zdrowych zmysłach. W końcu zaczęło ją to definiować. Ale nie definiowało mnie. Kiedy tak stałam pośrodku tętniącej życiem, pachnącej kuchni, dotarło do mnie, że ja także doświadczyłam bezradnej, bolesnej samotności i rozpaczy, jednak choć mama bardzo mnie skrzywdziła, potrafiłam jej wybaczyć. Pomiędzy nami może nigdy nie dojdzie do całkowitego pojednania, ale moje serce zazna spokoju.

Z góry zszedł Preston i przedstawiłam go wszystkim. Powitano go serdecznie, zachwycając się po hiszpańsku tym, jaki z niego przystojniak i jak bardzo Hudson jest do niego podobny. Wiedziałam, że hiszpański zna bardzo słabo. Kiedy im o tym powiedziałam, przeszli na angielski, ale mówili bardzo szybko i z takim entuzjazmem, że Preston nadal miał niepewną minę.

Rosa go poprosiła, aby spróbował wieprzowiny i ocenił, czy jest wystarczająco doprawiona. Kiedy to zrobił, zaświeciły mu się oczy. Zaśmiałam się na widok malującego się na jego twarzy zachwytu.

Abuela, czyli babcia, Lupe uśmiechnęła się do niego uroczo i oświadczyła, że gdyby tylko miała dwadzieścia lat mniej, od razu rzuciłaby Juana. Jej mąż zacmokał i powiedział, że kiedy znajdą się sami, to on rzuci coś należącego do niej, na co Lupa zachichotała jak pensjonarka i pomarszczoną dłonią zasłoniła usta, udając, że skrywa uśmiech. Tymczasem Juan uśmiechał się szeroko i kiwał głową dumny jak paw.

Preston oblał się rumieńcem, z lekka onieśmielony tymi głośnymi, ekstrawertycznymi ludźmi. Po chwili wymknął się tylnymi drzwiami do swoich zajęć.

Przyjechali także synowie Rosy i Alejandra, aby pomóc rozładować produkty, a potem zapakować gotowe potrawy. Na razie z pistoletami na wodę gonili się po ogrodzie.

Trzymając Hudsona na biodrze, mieszałam liście kukurydzy. Zapiszczał z zachwytu, kiedy zobaczył przez okno, jak jeden chłopiec oblał drugiego strumieniem wody.

– Ajajaj. Urwisy – powiedziała z westchnieniem Rosa. – Nie mogłeś mi dać choć jednej dziewczynki? – zapytała Alejandra, który siedział na stołku po drugiej stronie kuchennej wyspy i czytał gazetę.

– Później możemy spróbować – odparł, puszczając do niej oko. – Jeszcze jedna szansa. Jestem pewien, że tym razem mi wyjdzie.

Rzuciła w niego ścierką.

– Jesteś tak samo okropny jak oni – oświadczyła, pokazując na swoich rodziców, ale jej śmiech pełen był uczucia.

Do kuchni weszła pani Sawyer i rozejrzała się po ludziach, którzy przejęli jej kuchnię. Znieruchomiałam i serce zabiło mi nerwowo. Miałam nadzieję, że nikt nie poczuje się przez nią skrępowany.

Tamtego dnia, kiedy mi powiedziała, że Prestona znajdę w stodole, okazała się miła, ale byłam niemal pewna, że nie jest to coś, czego

powinnam często oczekiwać, w przeciwnym razie mogę się srodze rozczarować.

Przedstawiłam ją wszystkim, a ona usiadła przy stole obok mojej matki i z nią także się przywitała.

– Myślałam, że jedzie dziś pani do San Francisco – odezwałam się.

Westchnęła.

– Bo jadę. Moja przyjaciółka się spóźni, więc wyjedziemy nieco później, niż zaplanowałyśmy.

Kiwnęłam głową.

– Dziękuję, że użyczyła nam pani swojej kuchni. – Nie wydawała się zaskoczona widokiem nas wszystkich, a to znaczyło, że Preston jej o tym wspomniał.

Mruknęła coś niezobowiązująco, a ja ponownie się skupiłam na liściach kukurydzy. Kiedy uznałam, że wystarczająco zmiękły, odcedziłam wodę. Hudson się zaśmiał i klaskał w rączki, kiedy go podrzucałam na biodrze w rytm grającej w tle hiszpańskiej muzyki.

Piętnaście minut później wrócił Preston.

– Skończyłeś już? – zapytałam.

– Tak. Poszło sprawniej, niż się spodziewałem.

Nie wiedziałam konkretnie, co poszło sprawniej, ale się ucieszyłam, a kiedy usiadł, nalałam mu mrożonej herbaty.

Przysiadłam obok niego, stawiając przed sobą liście kukurydzy, żeby je oczyścić i naszykować dla Rosy.

Zerknęłam na panią Sawyer przyglądającą się ustawionemu na stole meksykańskiemu jedzeniu, nie tylko składnikom tamales, lecz także temu, co szef kuchni i jego pomocnicy przywieźli dla siebie: chrupiącym taquitos, chipsom kukurydzianym, guacamole i pikantnej salsie.

Hudson wyciągnął rączkę w stronę taco, więc wzięłam jedno i przełamałam, żeby dać mu farsz z kurczaka, a nie chrupiącą otoczkę. Pani Sawyer przyglądała nam się z lekkim przerażeniem.

– To dla niego zbyt pikantne.

– Nie jest pikantne – odparłam. – Proszę spróbować.

– Nie, nie, dziękuję. – Odwróciła głowę i wyjrzała tęsknie przez okno, jakby wolała znajdować się teraz gdziekolwiek, byle nie tu.

– Dla mnie to ona wygląda na jeden z tych drapieżnych kwiatów – stwierdził *abuelo* Juan po hiszpańsku.

Otworzyłam szeroko oczy i zerknęłam na panią Sawyer, ale w ogóle nie zareagowała, nie rozumiejąc tego, co powiedział.

– Hmm – mruknęła *abuela* Lupe. – Można popatrzeć, ale jeśli za bardzo się zbliżysz – zrobiła sugestywne kłapnięcie ręką – przetrawi cię i wypluje.

– Mamo – powiedziała cicho Rosa, posyłając jej ostrzegawcze spojrzenie, choć powstrzymywała uśmiech.

Zacisnęłam usta, starając się nie roześmiać. Spojrzałam szybko na Prestona, który siedział ze wzrokiem wbitym w szklankę z herbatą. Gotowa byłam przysiąc, że jemu także lekko drżały kąciki ust.

Poczułam się lepiej z tym, że mogę pożartować z pani Sawyer, że inni także dostrzegają jej chłód, gdyż przez długi czas miałam wrażenie, iż to ja jestem jego przyczyną. Nie chciałam wcale jej ranić, ale żartowanie sobie ze snobistycznej postawy pani Sawyer nie było… nieprzyjemne.

Westchnęła głośno i przesunęła dłonią po stole.

– Ten stół znajduje się w rodzinie Sawyerów od czterech pokoleń.

Wpatrywała się w niego takim wzrokiem, jakby łączyły się z nim miłe dla niej wspomnienia. Prawdę mówiąc, dla mnie też. Przełknęłam ślinę, zawstydzona własnymi myślami oraz wspomnieniem wijących się ciał i jęków rozkoszy. Pani Sawyer w sposób wyraźny próbowała dać do

zrozumienia, że te pokolenia, o których mówiła, przewracałyby się w grobach, gdyby widziały leżące na swojej spuściźnie taquitos i liście kukurydzy do tamales, gdy tymczasem w tle zawodził Alejandro Fernandez.

– Rodzina twojego ojca przybyła z Oklahomy, ale pochodziła z Niemiec. Silna rasa. Gdyby ten stół potrafił mówić, och, ileż by nam opowiedział – dodała pani Sawyer, zwracając się do syna. – Już sobie wyobrażam tę całą kryjącą się w nim historię, to wszystko, co wsiąkało w drewno…

– Mamo – odezwał się Preston zduszonym głosem, ledwie powstrzymując śmiech. Odkaszlnął. – Chyba rozumiemy, co masz na myśli.

Pani Sawyer ponownie westchnęła, a on zerknął na mnie. Na widok wesołości w jego oczach parsknęłam i natychmiast zasłoniłam dłonią usta.

On także się roześmiał, a pozostali obecni w kuchni popatrzyli na nas z zaciekawieniem.

– To interesująca wizja – wykrztusiłam, przez co Preston chwycił się za brzuch i zgiął wpół, śmiejąc się w głos. Hudson, który siedział mi na kolanach, piszczał radośnie, naśladując dorosłych.

– Nie wiem, co w tym takiego zabawnego – oświadczyła pani Sawyer. – Masz bogatą spuściznę. Moi przodkowie byli nordyckimi wikingami i żeglarzami.

– To wspaniale, mamo. – Jeśli dopatrzyła się w jego słowach sarkazmu, to go nie skomentowała.

– Ach – odezwała się Rosa, odwracając się i unosząc łyżkę. Podeszła do Hudsona i potarła nosem o jego nosek, a on się zaśmiał i położył rączki na jej policzkach. Kiedy się wyprostowała, ona także się śmiała. – Nic dziwnego, że jesteś taki narowisty, maluchu. Krąży w tobie krew wojowników: nieustraszonych wikingów i walecznych Majów. – Mrugnęła do mnie i połaskotała Hudsona pod bródką. – Glorio! – zawołała, wróciwszy do piecyka. – Mogłabym cię prosić o pomoc przy tamales? – Powiedziała to

po hiszpańsku i moja mama na chwilę znieruchomiała, po czym wstała i podeszła do Rosy. Razem zaczęły formować tamales i układać je na sitku. Przez długą chwilę patrzyłam, jak Rosa mówi coś cicho do mojej mamy, którą to nawet rozbawiło i posłała jej nieśmiały uśmiech.

Wstałam, aby zanieść Rosie liście kukurydzy, a pani Sawyer wyciągnęła ręce.

– Mogę wziąć Hudsona – zaoferowała.

Skorzystałam z jej propozycji, bo dzięki temu obie ręce miałam wolne. Nie chciałam go stawiać na ziemi, bo chodził już całkiem sprawnie i tylko by się plątał pod nogami. Na szczęście nie protestował, siedząc u mnie na rękach, pewnie przez te wszystkie nowe twarze w kuchni. Kiedy skończę z liśćmi, zabiorę go na dwór, żeby się pobawił, postanowiłam. Wyraźnie go zafascynowały pistolety na wodę. Gdy stałam przy zlewie i wyglądałam przez okno, zobaczyłam, że zza rogu domu wyłania się Tracie. Wiedziałam, że się zjawi po czek, który przez przypadek zostawiła na stoliku przy drzwiach, kiedy wychodziła stąd w poniedziałek.

Otworzyłam usta, aby powiedzieć Prestonowi o Tracie, i w tym momencie najstarszy syn Rosy, Joaquín, wyskoczył zza krzaków z wiadrem z wodą i wylał ją na Tracie. Wciągnęłam głośno powietrze, a ona krzyknęła i wszyscy zamarliśmy. Nie wiedzieli, że ich widzę.

– O cholera! – odezwał się Joaquín. – To znaczy o rany. Och… cholera.

Tracie zamrugała powiekami; jej usta tworzyły literę O, a mokra bluzka kleiła się do ciała, wyraźnie prezentując biały stanik. Joaquín najpierw spuścił wzrok, po czym obrzucił szybkim spojrzeniem ociekającą wodą Tracie. Zasłoniłam dłonią usta, żeby się nie roześmiać, a Preston i Rosa, którzy usłyszeli, jak wciągam głośno powietrze, podeszli do okna.

– Myślałem, że jesteś moim bratem – powiedział Joaquín.

Tracie zrobiła głęboki wdech i powoli wypuściła powietrze.

– Nie jestem twoim bratem.

– Nie. – Joaquín posłał jej nieśmiały uśmiech. – Widzę, że nie.

Tracie przyjrzała mu się uważnie, jakby dopiero teraz zauważyła, że jest bardzo przystojnym i skruszonym młodzieńcem, który patrzy na nią wzrokiem mówiącym, że bardzo mu się podoba to, co widzi. Byłam niemal pewna, że jesteśmy świadkami początku miłosnej historii.

– Rosa, ile lat ma Joaquín? – spytałam.

– W czerwcu skończy dziewiętnaście – odparła. – Zrobił sobie rok przerwy po liceum, ale jesienią rozpoczyna studia w Akademii Sztuk Pięknych w San Francisco.

– Akademii Sztuk Pięknych? – wtrącił Preston. – A to przypadkiem nie on namalował ten mural w Abuelo's?

– On – odparła Rosa z lekkim zdziwieniem.

– Jest bardzo, bardzo dobry. – Słysząc poważny ton Prestona, zerknęłam na niego.

– To prawda. *Abuelo* Juan mówi, że ma starą duszę, choć kiedy patrzę, jak się bawi pistoletami na wodę ze swoimi braćmi, jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Wszyscy odwróciliśmy głowy w stronę drzwi, kiedy Joaquín przyprowadził przemoczoną Tracie. Pobiegłam po ręczniki. Gdy wróciłam, zaczęła się wycierać, a dwaj młodsi chłopcy wparowali do kuchni i zaczęli się nabijać z brata i jego wodnego *faux pas*, czerpiąc wyraźną radość z zażenowania Joaquina.

– Tracie, jeśli chcesz iść na górę i skorzystać z mojej suszarki, to proszę bardzo – powiedziała pani Sawyer.

Spojrzałam na nią i zmarszczyłam brwi.

– Gdzie jest Hudson?

– Och. – Rozejrzała się. – Przed chwilą tu był.

Wszyscy zaczęliśmy się rozglądać, a Preston go zawołał.

– Sprawdzę schody – rzucił wyraźnie spięty. – Stale próbuje sam na nie wchodzić.

Wyszedł szybko z kuchni, a ja w tym momencie dostrzegłam uchylone tylne drzwi i serce mi zamarło.

W jednej sekundzie byłam przy stole, a w następnej stałam w otwartych drzwiach i patrzyłam, jak mój syn chwiejnym krokiem idzie skrajem podwórza, kierując się ku polom, w stronę olbrzymiej maszyny, która coś rozpylała. Hudson szedł prosto na nią, a maszyna wcale nie zwalniała.

Nie pamiętałam zejścia po dwóch schodkach ani tego, jak puściłam się biegiem, ale nagle wiatr smagał mi twarz i rozsadzało mi płuca, a czas zwolnił. Wymachiwałam rękami i na całe gardło wrzeszczałam do kierowcy, który przyglądał się akurat czemuś na podłodze pojazdu, lecz silnik pracował zbyt głośno, żeby cokolwiek usłyszał.

A Hudson znajdował się zbyt blisko maszyny, żeby usłyszeć moje krzyki.

Dios Mío, dios Mío, mi hijo. Przejedzie mi dziecko. Uderzy w niego. O Boże, nie, *por favor.* Nie, błagam, nie, błagam, *dios Mío, no.*

Nie dam rady. Nie zdążę do niego dobiec. Jedyne, co mogę zrobić, to rzucić się na Hudsona i go odepchnąć. To jedyna szansa, ale i tak byłam za daleko. Napędzana adrenaliną, wystrzeliłam do przodu.

Wszystko się wydarzyło w ciągu trzech uderzeń serca. Hudson nagle się zatrzymał i uniósł rączkę, skręcił w lewo, nadal znajdując się na torze maszyny, ale tych pięć centymetrów dało mi nadzieję. Rzuciłam się na jego drobne ciało, rękami odpychając go ze wszystkich sił, a sama padłam na ziemię i zwinęłam się w kulkę, po czym próbowałam się przeturlać jak najdalej.

Czekałam na wielkie zgniatające koła, ale minęły mnie o włos. Poczułam płynące od maszyny gorąco, kiedy rozległ się pisk hamulców i w końcu się

zatrzymała.

Płakałam, trzęsłam się i łykałam powietrze. Kierowca w końcu nas zauważył.

Usłyszałam głośne kroki i ktoś porwał mnie na ręce.

– Dziecko – zaszlochałam. – Dziecko.

– Joaquín go zgarnął – wyrzucił z siebie Preston, wyraźnie spanikowany. – Nic mu nie jest. Głośno płacze. Słyszysz go? – Tak, słyszałam. Ten płacz mi powiedział, że mój syn jest przestraszony, ale nie stała mu się krzywda. Znałam jego każdy płacz. Jestem jego matką. Byłam jego matką. – Płacze tak jak tamtej nocy, kiedy się urodził, prawda? Prawda, Lia? Głośny, zawzięty płacz. Nic mu nie jest. Uratowałaś mu życie. Uratowałaś go, Lia.

– Jasna cholera! – Kierowca maszyny podbiegł do mnie. – Ja tylko na chwilę spojrzałam w dół. Pedał gazu się zacinał i… kurwa, w ogóle ich nie widziałem! – Wydawał się niemal równie spanikowany jak Preston.

– Nic się nie stało, Tom. Na razie zostaw to, okej? Jutro możesz skończyć. W porządku. To nie była twoja wina.

– Strasznie przepraszam, proszę pani. Boże, ja tylko… Na pewno nic pani nie jest?

Nadal płakałam, ale kiwnęłam głową i posłałam mu blady uśmiech, po czym spojrzałam na Prestona.

– Zginęłabym dla niego – szepnęłam, patrząc mu w oczy. – Gotowa byłam umrzeć dla mojego dziecka, Prestonie. Nie wahałam się nawet przez sekundę.

Preston wytarł mi kciukiem łzy z policzka. Brwi miał ściągnięte, a w jego oczach widać było jeszcze cień paniki. Czułam, jak się trzęsie.

– Wiem, Lio. Wątpiłaś w to? – Przesuwał po mnie dłońmi, jakby się upewniał, czy nie jestem ranna. – Boli cię coś?

Obejrzałam się i zobaczyłam, że Joaquín trzyma Hudsona na kolanach, a Tracie sprawdza, czy na pewno nic mu się nie stało. Towarzyszyli im Rosa i Alejandro. Rosa uspokajała Hudsona, Alejandro stał z ręką na ramieniu żony.

Skupiłam się na swoim ciele. Czułam bolesne pulsowanie w kostce, ale reszta chyba była w porządku.

– Tylko kostka – powiedziałam, prostując nogę. Preston zaniósł mnie do Hudsona. Och, jak bardzo potrzebowałam zobaczyć na własne oczy, że synek jest cały i zdrów!

Pogłaskałam go, nachyliłam się i pocałowałam w delikatny policzek, wdychając jego zapach.

– Mama – powiedział, a ja wybuchnęłam płaczem.

– Tak, skarbie. Jestem twoją mamą. Jestem twoją mamą, słodki brzdącu.

– Co! – oświadczył z werwą synek. Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Prestona. Wzruszył ramionami.

Hudson pokazał pulchnym paluszkiem w lewo, tam, gdzie w ostatniej sekundzie skręcił. Te dwa lub trzy kroki uratowały nasze życie.

– Co – powtórzył.

Przechyliłam głowę.

– Czy ty mówisz „Cole", synku?

Poczułam, że Preston zamiera, a Hudson uśmiechnął się szeroko.

– Co – potwierdził. A potem pokazał na dom.

– Tak – powiedziałam drżącym głosem. – Tak, ja też chcę do domu.

– Proszę bardzo, *mija*. – Rosa pogłaskała mnie po głowie i podała kubek z herbatą.

Uśmiechnęłam się i pociągnęłam łyk.

– Dziękuję, Rosa.

– Jak twoja kostka?

Zerknęłam na wspartą na poduszce nogę. Była czerwona i lekko spuchnięta, ale kompresy z lodu zdecydowanie zmniejszyły opuchliznę, a dwie tabletki leku uśmierzyły ból. Byłam niemal pewna, że nie jest złamana, lecz jeśli rano będzie gorzej, wybiorę się do lekarza. Na razie chciałam – musiałam – być w tym samym miejscu co Hudson.

– Dobrze.

Rosa przysiadła na skraju łóżka i obie uniosłyśmy głowy, kiedy w drzwiach stanęła moja mama. Wykręcała dłonie i patrzyła takim wzrokiem, jakby nie była pewna, czy powinna tu być.

– Wejdź, mamo – powiedziałam miękko.

Pani Sawyer przed godziną wyruszyła do San Francisco. Chciała nawet odwołać wyjazd, ale Preston ją zapewnił, że nic się nie stało i że taka wycieczka dobrze jej zrobi. Ulżyło mi, że mamy dom tylko dla siebie.

Mama weszła do pokoju i usiadła na końcu łóżka. Rosa uśmiechnęła się do niej, po czym delikatnie poklepała mnie po nodze.

– Preston usypia właśnie Hudsona. Kiedy szłam korytarzem, usłyszałam, jak mały żąda kolejnej bajki. Wygląda na to, że wykorzystuje sytuację.

Uśmiechnęłam się.

– Preston jest dobrym tatą.

– To prawda. A ty jesteś dobrą mamą. – Rosa obejrzała się na moją mamę, a potem spojrzała na mnie. – Słyszałam, co mówiłaś po wypadku. Wątpiłaś w siebie, *cariño*? – W jej mądrym spojrzeniu było tyle czułości, że pod powiekami poczułam łzy.

– Jednym z powodów, dla których wyjechałam, było to, że sądziłam, iż… nie… nie jestem dobrą matką.

Rosa ujęła moją dłoń.

– Och, Lio, dlaczego tak myślałaś?

Spuściłam wzrok i przygryzłam wargę.

– Próbowałam karmić go piersią, ale szło opornie. Miał problem ze ssaniem i bardzo płakał. W końcu się poddałam i przeszłam na mleko w proszku, potem jednak… – Urwałam. Boże, nadal trudno mi było o tym mówić, ale musiałam to z siebie wyrzucić. Zerknęłam na mamę i kontynuowałam po hiszpańsku, żeby rozumiała, co mówię. – Kiedy Hudson miał cztery miesiące, zaczęłam mieć… wizje, że dzieje mu się krzywda. – Wzdrygnęłam się. – Oczami wyobraźni widziałam, jak go upuszczam albo jak podczas kąpieli zsuwa się do wody. – Pokręciłam głową, pragnąc wymazać to wspomnienie, strach i przerażenie.

– Och, Lio, coś takiego całkiem często się zdarza – rzekła Rosa, także przechodząc na hiszpański. – Było tak, że na przykład schodziłaś z nim po schodach i wyobrażałaś sobie, że wypada ci przez balustradę, więc mocniej go do siebie przyciskałaś i szłaś powoli, stopień za stopniem?

– Tak – szepnęłam. – Tak, to…

– To normalne, *cariño*. To pewnie przez te buzujące w ciele hormony, ale tak naprawdę natura pilnuje w ten sposób, abyśmy chronili swoje młode. Sygnały o niebezpieczeństwie są szczególnie silne, kiedy dzieci są jeszcze niemowlętami. Bywają naprawdę przerażające, bo obrazy, jakie powstają w naszej wyobraźni, są niezwykle sugestywne. Ale oznaczają, że jesteś dobrą matką. Och, *mi amor*, byłaś taka osamotniona, prawda?

Pokiwałam głową, a jej słowa wprawdzie mnie zasmuciły, ale przede wszystkim poczułam tak intensywną ulgę, że aż wciągnęłam głośno powietrze.

– Tak – powiedziałam. – Tak, ale…

– Wszyscy potrzebujemy wparcia innych. Jest to szczególnie ważne dla młodej matki, która ma wiele pytań, wątpliwości.

– Tak. – Spojrzałam na mamę.

Rosa także na nią zerknęła.

– Ty też tego nie miałaś, prawda, Glorio?

Mama wyglądała na zaskoczoną, ale skinęła głową, nie odrywając wzroku od mojej twarzy.

Rosa wyciągnęła drugą rękę i ujęła dłoń mojej mamy.

– Wygląda na to, że również tobie, Glorio, było niezwykle trudno. Ale miałaś Lię. Zesłano ci anioła, który ciężko pracował i pilnował, żeby ci niczego nie brakowało. Miałaś naprawdę wielkie szczęście.

Mama patrzyła na Rosę, po czym przeniosła spojrzenie na mnie, a kiedy to zrobiła, cicho westchnęłam. Wyciągnęłam rękę do mamy, a ona ją ujęła. We trzy tworzyłyśmy krąg.

– *Sí* – powiedziała cicho. Na jej twarzy widać było oszołomienie i przez długą chwilę wpatrywała się we mnie, jakby widziała mnie po raz pierwszy. I być może tak rzeczywiście było. – *Un angel. Sí.*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Lia

Uśmiechnęłam się czule do Prestona, kiedy wszedł do pokoju i usiadł na miejscu, które wcześniej zajmowała Rosa. Zaledwie przed chwilą zapakowali do samochodów torby-lodówki z jedzeniem i odjechali. Przed zdarzeniem z Hudsonem udało się zrobić tylko sto tamales. Było to znacznie mniej niż co roku, ale uznano, że wystarczy. Rosa mnie zapewniła, że fakt, iż jestem tutaj, a nie w szpitalu, to powód do radości i świętowania.

– Śpi już? – zapytałam cicho.

– Jak aniołek.

Odetchnęłam głęboko.

– Mało brakowało, Preston.

Dotknął dłonią mojego policzka, a ja wtuliłam się w nią, czerpiąc z niej pociechę i siłę.

– Wiem. Zadzwoniłem już do kilku osób i jutro zabieramy się do stawiania ogrodzenia.

Uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową.

– Wygląda na to, że jeszcze bardziej będziemy musieli pilnować naszego małego wikinga i majskiego wojownika.

Zaśmiał się cicho, nachylił i musnął ustami moje wargi.

Kiedy się odsunął, spojrzałam mu w oczy.

– Preston, gdy Hudson wypowiedział imię Cole'a, kiedy uniósł rączkę i odwrócił się w ostatnim momencie, było niemal tak, jakby ktoś… zwrócił na siebie jego uwagę, zawołał go.

Powoli pokręcił głową.

– Nie wiem. Miał już okazję słyszeć imię Cole'a. Może po prostu powtarzał je z jakiegoś powodu, który w jego dziecięcym umyśle miał sens, a my nigdy tego nie zrozumiemy?

– Tak, może. – Coś jednak musiało w tym być. A sądząc po wahaniu w głosie Prestona, on także miał wątpliwości. Byłam tam przecież, wyczułam… coś, czego nie potrafię wytłumaczyć, a na pewno nie słowami.

Preston odgarnął mi z policzka pasmo włosów.

– Przed wyjazdem moja matka odciągnęła mnie na bok i kazała ci podziękować. Kilkukrotnie to powtarzała. – Przechylił głowę i wyglądał na zamyślonego. – Wydawała się… wstrząśnięta, a zarazem wdzięczna. Sama straciła syna. Patrzyła, jak z narażeniem życia ratujesz jej wnuka. Myślę, że coś to w niej poruszyło. Mam taką nadzieję. – Uśmiechnął się cierpko. – Aha, stwierdziła, że powinnaś mówić jej po imieniu.

Zaśmiałam się cicho. Może jednak udało mi się wkraść w jej łaski. Oby. Nigdy nie chciałam chłodnych relacji z panią Saw… z Camille.

Preston dotknął czołem mojego czoła i przez kilka minut oddychaliśmy w jednym rytmie.

– Kocham cię – szepnął.

– Ja ciebie też. – Odsunęłam się, aby spojrzeć mu w oczy. – Kochaj się ze mną, Prestonie. Muszę cię poczuć.

Otworzył szeroko oczy.

– Jesteś pewna? Czy nie mieliśmy już wystarczająco dużo randek?

Zaśmiałam się.

– Chyba nie przestaniesz zapraszać mnie na randki po tym, jak się będziemy kochać, co?

– Nie. Nigdy.

– W takim razie tak, jestem pewna.

Ujął w dłonie moją twarz i czule mnie pocałował, powoli i z rozmysłem. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a potem lekko się odsunęłam i uniosłam głowę, żeby mógł zsunąć usta na moją szyję.

Jego wargi muskały moją skórę, a ja jęknęłam i wplotłam mu palce we włosy.

Szepnął mi chrapliwie do ucha:

– Przez ciebie płonę, Lio.

– Preston – rzuciłam bez tchu, czując, jak jego ciepły oddech i wypowiadane przez niego słowa sprawiają, że robi mi się wilgotno między udami. Ja także płonęłam.

Wstał i zgasił lampkę, po czym opuścił żaluzje, mimo że z okien widać było tylko pole. Patrzyłam, jak robi to powoli i zdecydowanie, przygotowując pokój na to, co się miało wydarzyć. Rosnące we mnie i domagające się zaspokojenia podniecenie pozbawiało mnie tchu.

Ściągnął T-shirt, a ja przez chwilę podziwiałam złoty połysk jego skóry, potężne mięśnie mężczyzny, który przez cały dzień pracuje fizycznie na świeżym powietrzu. Własnymi rękami zarabia na utrzymanie rodziny, na koniec każdego długiego, pracowitego dnia ocierając z czoła pot i brud.

Jakaś pierwotna część mnie czerpała z tego wielką satysfakcję. Nie byłam pewna, czy z kimkolwiek podzielę się tą myślą, bo pewnie w dzisiejszych czasach mogła się wydać staroświecka. Czułam jednak niezaprzeczalną kobiecą dumę wobec takiej prostolinijnej męskości. Zrozumiałyby mnie inne kobiety, których mężczyźni zarabiają na życie nie tylko głową, lecz także rękami. Marzyłam o takim towarzyszu życia. Właśnie za tym od zawsze tęskniło moje serce.

– Chodź tutaj, farmerze – szepnęłam głosem nabrzmiałym namiętnością i miłością do ukochanego.

Podszedł do łóżka i zerknął na moją stopę.

– Jak twoja kostka?

– Zupełnie o niej zapomniałam.

– Dobrze.

Usiadł na łóżku i powoli zaczęliśmy rozbierać się nawzajem. Preston się zaśmiał, kiedy palce mu się plątały przy guzikach mojej bluzki.

– Musisz przestać nosić takie ubrania. – Odetchnął głęboko. Tym razem pełen był determinacji, aby ich nie pourywać.

Kiedy skończył, uśmiechnęłam się, po czym westchnęłam, gdy przylgnął ustami do odsłoniętej skóry. Przesunął po niej zarostem. Jęknęłam i zacisnęłam palce na jego włosach. Poczułam, że mam gęsią skórę.

Nasze spojrzenia się zetknęły, Preston wyciągnął rękę i rozpiął mi stanik. Wzdłuż pleców przebiegł mi dreszcz. Kiedy rzucił stanik na podłogę, przez chwilę przyglądał się nagim piersiom, następnie ściągnął mi majtki, tak że byłam już zupełnie naga. Na chwilę znieruchomiałam, denerwując się tym, że jestem obnażona. Jeśli wyczuł moją nagłą rezerwę, nie dał tego po sobie poznać. Powoli przemieszczał się w górę mojego ciała, zatrzymując się na brzuchu. Musnął językiem ślady pozostawione przez ciążę.

Och.

Kiedy całował rozstępy, które bałam się mu pokazać, czułam na udzie jego imponującą męskość. Rozdzielał nas tylko cienki materiał bokserek. Odniosłam wrażenie, że Preston mruczy z zadowoleniem, i uniosłam głowę.

– Podniecają cię? – zapytałam zdumiona.

– Boże, tak – odparł między pocałunkami. Chwilę później ujął w dłonie moją twarz i spojrzał mi w oczy. – Poczęliśmy dziecko z miłości i nosiłaś je w swoim ciele. Te ślady są tego dowodem, fizycznym potwierdzeniem, że jesteś moja, a dla mnie nie ma nic bardziej seksownego. Nic.

Odetchnęłam z ulgą. Zbliżył usta do moich warg i pocałował mnie gwałtownie i namiętnie. Rozkwitło we mnie pożądanie.

Po chwili Preston zdjął bokserki, po czym znowu nachylił się nade mną i kolanem rozsunął mi uda.

Chwyciłam go za ramiona, kiedy wciągnął do ust moją nabrzmiałą, wrażliwą pierś. Och. Wygięłam się i rozkoszowałam tym doznaniem, cicho przy tym pojękując. Drażniące i pobudzające impulsy biegły od brodawki prosto do podbrzusza. Otarłam się o udo Prestona, a on jęknął z udręką:

– Lia.

– Chcę cię dotknąć. Pokażesz mi jak?

Wsunął moją rękę między swoje nogi, następnie położył się na plecach, abym miała lepszy dostęp. Żebym mogła poznać jego ciało.

– Och – powiedziałam, gdy nachyliłam się nad nim i ujęłam jego gotową do miłości męskość. – Jest gładki jak aksamit. – Przesunęłam powoli palcem po całej długości i zafascynowana obserwowałam, jak na czubku pojawia się kropla wilgoci. Rozsmarowałam kciukiem wilgoć na różowawej główce, a potem ujęłam w dłonie ciężkie jądra, delektując się ich delikatnością.

– Gdybym je za pierwszym razem zobaczyła, wiedziałabym, że to się skończy ciążą. Są… imponujące – rzuciłam wesoło.

Preston się zaśmiał i zasłonił ręką oczy; leżał nieruchomo, pozwalając mi dokonywać oględzin.

Nie spieszyłam się, przejęta odkrywaniem ciała ukochanego, gdy nagle wylądowałam na plecach. Wydałam zduszony okrzyk. Preston zawisł nade mną i w jego twarzy dostrzegłam zdecydowanie.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Lia – wydyszał. Moje spojrzenie prześlizgnęło się po jego napiętych mięśniach. Wiedziałam, jakie ma zamiary, a byłam tak podniecona, że rozchyliłam uda i otworzyłam się na przyjęcie Prestona. Odetchnął i zaczął się we mnie wsuwać, centymetr po centymetrze. Tak powolne tempo z pewnością wymagało od niego

ogromnego samozaparcia i kontroli. – Ko… cham… cię… – rzekł urywanym głosem.

Zawładnął moimi ustami i w tym momencie wsunął się we mnie do samego końca. Jęknęłam, nie przerywając pocałunku i oplotłam Prestona nogami w pasie. Zaczął się powoli wsuwać i wysuwać, ogarniał mnie nieopisany ogień. Złączeni, przytuleni, serce przy sercu, poruszaliśmy się zgodnie w miłosnym rytmie, prowadzącym nas ku rozkoszy. Owładnięci namiętnością, wydawaliśmy z siebie miłosne westchnienia i jęki.

Upajaliśmy się cudownym zespoleniem naszych ciał i dusz.Oto spełniała się nasza miłość. Czułam narastające we mnie pragnienie osiągnięcia wzbierającej we mnie rozkoszy, ostatecznego zapamiętania się i zatraty, a nasze zapachy mieszały się ze sobą.

Oderwałam wargi od jego ust i powiedziałam błagalnym tonem:

– Szybciej, Preston, chcę, proszę.

Głośno wciągnął powietrze.

– Tak, Lia, ukochana, wszystko, co zechcesz… Przyspieszył i z jękiem wdarł się w moje usta. Jego język naśladował ruchy wbijającego się we mnie penisa.

Przesunęłam dłońmi po jego wilgotnych plecach i coraz bardziej się wspinałam na szczyt rozkoszy, coraz wyżej i wyżej. Z radością przyjmowałam pchnięcia, zaciskając dłonie na jego ramionach, z uwielbieniem patrząc na jego męskie ciało. W końcu na wskroś przeniknęła mnie rozkosz, wykrzyknęłam imię ukochanego, ledwie świadoma tego, co robię. Preston skrył twarz w mojej szyi, jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz rozkoszy.

Wysunął się ze mnie, a ja słabo zaprotestowałam. Natychmiast zbliżył usta do moich warg i niespiesznie pocałował. W końcu przekręcił się na bok,

zabierając mnie ze sobą i tuląc w ramionach, gdy tymczasem nasze oddechy się uspokajały.

Poczułam na szyi jego uśmiech, kiedy przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Szeptał słowa miłości i oddania, a ja odpowiadałam tym samym. Czyniliśmy plany, podzieliłam się z ukochanym marzeniami, które skrywałam głęboko w sercu, marzeniami dotyczącymi mnie, nas, Hudsona i innych dzieci, które moglibyśmy mieć – dzieci, których nie bałam się już pragnąć.

Zawsze byłam marzycielką, ale teraz dzieliłam się marzeniami z mężczyzną, którego kochałam. Nagle cały świat wydał mi się wielki – i nieopisanie wspaniały.

EPILOG

Siedem lat później

Preston

Objąłem żonę, która przechyliła głowę, odsłaniając delikatną szyję, do której przyłożyłem usta. Wdychałem jej zapach. Lia.

Położyłem dłonie na jej brzuchu, wyczuwając nieduży ciążowy wzgórek. Uśmiechnąłem się z męską dumą.

– To będzie ostatni raz – oświadczyła.

– Tak zarzekałaś się ostatnio.

– Tym razem mówię poważnie.

– Hmm – zamruczałem. – Zobaczymy.

Zaśmiała się, a ja się skupiłem na fotografiach, którym się przyglądała, nim za nią stanąłem.

Kilka lat temu napisała do ciotki, prosząc ją o pożyczenie rodzinnych zdjęć, tak by mogła zrobić sobie kopie. Oprawiła je w ramki i teraz wisiały w galerii na ścianie, ku zaciekawieniu dzieci oglądających wizerunki krewnych z obu rodzin.

– Czemu tak lubisz patrzeć na tę ścianę? – zapytałem.

– Hmm, lubię sobie wyobrażać, co się kryło w ich sercach, jakie mieli marzenia – odparła.

Uniosłem rękę i pokazałem na jednego z moich przodków, wyraźnie skrzywionego.

– Ten to wygląda tak, jakby marzył o pobiegnięciu do ubikacji.

Roześmiała się i trzepnęła lekko moją dłoń, nadal spoczywającą na jej brzuchu.

– Przestań. Może to był po prostu kiepski rok.

Ach, kiepski rok. Tak, zdążyliśmy się na własnej skórze przekonać, co to takiego. Poznaliśmy także siedem pełnych radości lat, które nastąpiły po tamtych kłopotach i tarapatach. To było możliwe, jeśli tylko chciało się zacząć od nowa, więcej rozmawiać, mocniej się starać, a czasem tańczyć w kuchni do piosenek z lat osiemdziesiątych. Tak, to również przerobiliśmy.

Moje spojrzenie przeniosło się na maleńką witrynę na ścianie, w której Lia umieściła sklejone ze sobą dwie połówki kamyka w kształcie serca. Widać było miejsce sklejenia, niemniej tworzyły jedną całość. W sumie tak jak my. Razem. Sklejeni. Całość.

Ponownie wtuliłem nos w jej ciepłą szyję.

– Przez ciebie czuję miękkość w kolanach – szepnąłem.

Objęła się mocniej moimi rękami i wtuliła we mnie plecami.

– Ja przez ciebie też, farmerze.

Uśmiechnąłem się.

– Posiedzisz ze mną na werandzie?

– Tak, sprawdzę tylko, co u dzieci.

Zrobiliśmy to razem, po cichu wchodząc do każdego pokoju, przykrywając nasze pociechy i zdejmując z ich piersi książki.

Hudson, ośmioletni śmiałek z wesołym uśmiechem i złotym sercem; Matteo, poważny i zdecydowanie zbyt rozsądny jak na swoje pięć lat, i trzyletnia Luciana, rządząca braćmi – i mną – za pomocą żelaznej woli i słodkiego dołeczka w policzku.

Zeszliśmy na dół i usiedliśmy na stojącej na werandzie huśtawce. Lia westchnęła z zadowoleniem i położyła mi głowę na barku, a ja ją objąłem

i zacząłem lekko kołysać w objęciach.

Letni wieczór pełen był odgłosów natury: cykania świerszczy, szelestu nocnych ptaków na drzewach, pohukiwania sowy gdzieś w oddali. Słychać też było cichy szum klimatyzacji, którą rok po przyjściu na świat Matteo w końcu udało mi się zainstalować.

Letnie temperatury wydobywały z otoczenia rozliczne zapachy: aromat świeżo skoszonej trawy, słodycz rosnącego niedaleko kapryfolium oraz woń żyznej gleby i uprawianych przez nas roślin.

Na wieczornym niebie migotały gwiazdy. Gdzieś w tym nieznanym świecie przebywał mój brat bliźniak – byłem o tym przekonany. Czasami, kiedy musiałem podjąć trudną decyzję, pojawiała się jakby znikąd myśl podpowiadająca, w którym pójść kierunku, i zawsze przypisywałem to Cole'owi. Podobnie jak gwiazdy wędrowcowi, on także potrafił wskazywać drogę.

Łańcuchy, na których wisiała huśtawka, cicho zapiszczały, a ja ponownie położyłem dłoń na brzuchu żony.

– Myślisz, że to chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec.

Zachichotałem.

– Pobożne życzenie po Luci.

– Może. Nie wiem, czy dalibyśmy sobie radę z jeszcze jedną taką jak ona – stwierdziła Lia, ale w jej głosie słychać było tyle miłości, że się uśmiechnąłem. Luciana była urwisem, ale za to najbardziej uroczym urwisem, jakiego Bóg stworzył.

Lia westchnęła, a dźwięk ten był równie delikatny jak wieczorna bryza.

– Uwielbiam ten dom – powiedziała.

Pocałowałem ją w czubek głowy. Ja też wspaniale się czułem w rodzinnej siedzibie, zamieszkałej przez kolejne pokolenia. Siedem lat temu podjąłem

decyzję o budowie drugiego domu, kiedy jednak wspomniałem o tym mamie, wyznała, że spotyka się z mężczyzną z miasta – właścicielem jednego z dwóch banków w Linmoor – i że poprosił ją o rękę. Niedługo potem wyprowadziła się do niego, a Lia ponownie zamieszkała ze mną.

W pewien piękny letni dzień tego samego roku Lia i ja wzięliśmy ślub pod rozłożystym drzewem przy ogrodzeniu, gdzie kiedyś miała w zwyczaju czekać na Cole'a i na mnie. Oprócz pastora towarzyszył nam tylko Hudson, czuliśmy jednak również obecność Cole'a i wiedziałem, że jest w tym dniu razem z nami i że się uśmiecha.

Przyjęcie ślubne urządziliśmy w Abuelo's. Udział w nim wzięli moja mama, jej koleżanki, matka Lii oraz około trzystu najbliższych przyjaciół i krewnych Rosy i Alejandra. Śmieliśmy się, tańczyliśmy i piliśmy zdecydowanie zbyt dużo tequili. Od tamtej pory wszyscy oni stali się naszą rodziną, biorąc pod swoje skrzydła nie tylko Lię i mnie, ale także jej mamę, na której twarzy dość często gościł już uśmiech.

Pomogłem jej zalegalizować pobyt w Stanach, kiedy Lia była w ciąży z Mattem. Wyprawiliśmy przyjęcie, na które przyjechała z Teksasu jej siostra Florencia. Rozległy się głośne brawa, kiedy do pokoju weszła matka Lii, uśmiechając się nieśmiało i z taką dumą, że się wzruszyłem.

Często urządzaliśmy na farmie grilla, na którym podawano hot dogi i tamales, szarlotkę i churros, a po zachodzie słońca rozbrzmiewały muzyka z lat osiemdziesiątych i hiszpańskie ballady. To było szalone i wspaniałe – miałem wtedy uczucie, jakbym właśnie zsiadł z karuzeli.

Nasza nowa, wielka rodzina robiła najazd na szpital przy narodzinach każdego dziecka, rozbijając obóz w poczekalni z jedzeniem pachnącym tak apetycznie, że w świętowaniu udział brali lekarze i pielęgniarki ze wszystkich części budynku. Kiedy urodził się Matteo, Rosa i matka Lii bardzo nam pomagały, żebyśmy mogli się wdrożyć w opiekę nad niemowlęciem i aby

pomóc Lii w rozpoznaniu ewentualnych oznak depresji, na którą cierpiała w samotności po urodzeniu Hudsona. Teraz nie była sama i wszystko wyglądało inaczej. Za pierwszym razem tak wiele nas ominęło, że przy kolejnych dzieciach cieszyliśmy się każdą chwilą i razem żeglowaliśmy po burzliwych wodach rodzicielstwa.

Farma kwitła i obecnie zatrudnialiśmy dwa razy więcej pracowników niż mój ojciec. Lia mocno się zaangażowała w pomoc imigrantom z obozu pod miastem i stała się ich rzeczniczką. Nie do nas należało ustanawianie przepisów, ale oboje pomagaliśmy, jak tylko mogliśmy – ja jako pracodawca, a Lia jako orędowniczka praw tych, którzy byli ich pozbawieni.

Nie jestem politykiem. Moją rolą było zapewnianie pożywienia. Lia przekazywała nie tylko jedzenie, ale także wsparcie, podtrzymując ich na duchu, wyzwalając w nich odwagę i chęć brania się z życiem za bary. Karmiła dusze spragnione nadziei, a czyniąc to, karmiła też duszę moją, swoją i naszych dzieci.

Czasem widziałem, jak maszeruje przez pole w moją stronę, wysoko unosząc głowę, i wtedy przerywałem to, co robiłem, i jej się przyglądałem, wiedząc, że coś ją zirytowało. Uśmiechałem się i mówiłem:

– Zaraz będziesz robić zamieszanie, prawda?

Brała się wtedy pod boki i obrzucała mnie groźnym spojrzeniem, ale chwilę później się uśmiechała i opowiadała mi, z jakiego powodu narobi zaraz zamieszania.

Siłą sprawczą jej postępowania były marzenia, nie tylko własne, lecz także innych. I to właśnie czyniło ją jedyną w swoim rodzaju – wrażliwą na innych, dobrą i piękną. Okazało się, że również przez to bywała taka zawzięta.

Była silna i zdecydowana, kiedy przychodziło jej działać – nie byle czym było obserwowanie jej w akcji. Z tym że jej łagodne usposobienie zawsze

brało górę i wówczas widziałem w niej spokojną marzycielkę z koroną kwiatów na głowie i tysiącem tajemnic w oczach.

Byłem najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, dlatego że teraz wszystkimi swoimi tajemnicami dzieliła się ze mną.

PODZIĘKOWANIA

Pisanie książki jest niczym długa wędrówka. Jestem przeogromnie wdzięczna tym, którzy razem ze mną szli, czasem kuśtykali, innym razem pomagali mi wstać, kiedy upadałam cała zapłakana, i zapewniali słowa wsparcia i mądrości.

Specjalne podziękowania dla mojej redaktorki Angeli Smith za wiele starań, ale przede wszystkim za to, że pierwsza uwierzyła w tę historię.

Dziękuję fantastycznej adiustatorce Marion Archer, dzięki której moje opowieści są lepsze i która zawsze znajdzie czas na wsparcie, jakiego potrzebuję podczas pisania każdej książki. Naprawdę bardzo się cieszę, że cię mam.

Dziękuję również Tessie Shapcott, nowej osobie w moim zespole, której wnikliwe uwagi na temat powieści okazały się bardzo przydatne. Pomogłaś mi w nią uwierzyć i jestem ci za to bezgranicznie wdzięczna.

Serdeczne podziękowania dla beta-czytelniczek, które jako pierwsze czytały moje wypociny i przekazały szczere i przemyślane uwagi: Cat Bracht, Becky Chatman, Eleny Eckmeyer, Michelle Finkle, Lynnette Littles, Renity McKinney i Heather Weston.

Bardzo też jestem wdzięczna beta-czytelniczkom, które oceniały tekst pod kątem kulturowym: Marii Blalock, Sylvii Chavarin, Yvette Falagan, Roselii Gomez, Ginny Rose i Elizabeth Santiago. Dziękuję za udzielenie odpowiedzi na mnóstwo pytań, za poprawianie znaków diakrytycznych i za waszą prezentację cudownie bogatej kultury meksykańskiej. W tej historii znalazła odzwierciedlenie osobowość każdej z Was.

Dziękuję Sharon Broom za wynajdywanie tego, czego nie znalazł nikt inny. Twoja dociekliwość jest nieoceniona.

Dziękuję także Amy Kehl, która zajmowała się korektą *Bez pożegnania*, poświęcając mi więcej czasu, niż na to zasługiwałam. Cieszę się z twojej

obecności w moim życiu. O twoim wsparciu przypominam sobie każdego ranka, kiedy loguję się na Facebooku. Nie myśl, że tego nie zauważam.

Wyrazy wdzięczności dla Karen Lawson, której drobiazgowość nieustannie uczy mnie czegoś nowego. Jesteś ostoją mądrości i chodzącą encyklopedią – szczęściara ze mnie, że cię mam.

Podziękowania dla Katy Regnery, towarzyszącej mi przez całą wędrówkę, zagrzewającej do boju, inspirującej i pozostawiającej wiadomości głosowe oraz esemesy, które działały kojąco na moją duszę i wywoływały tak bardzo potrzebny uśmiech. Pisanie książki wiąże się z samotnością. Jestem bezgranicznie wdzięczna za twoją przyjaźń.

Tino Kleuker, dziękuję ci za wzięcie mnie pod swoje skrzydła. Ani przez chwilę nie uważam tego za pewnik. Przesyłam wyrazy miłości.

Dziękuję ci, Kimberly Brower, najlepsza agentko w całym królestwie. Dziękuję za to, że urabiasz się po łokcie, pracując na rzecz wszystkich swoich autorów. Mam szczęście, że jestem twoją ulubienicą. ;-)

Wam, Czytelniczkom, dziękuję za zanurzanie się w światach, które tworzę. Dziękuję, że otwieracie się na moich bohaterów. Dziękuję, że piszecie recenzje, opowiadacie przyjaciółkom o moich książkach, że przesyłacie mi serdeczne wiadomości i na tysiąc sposobów pokazujecie, że jesteście najlepszymi Czytelniczkami na świecie.

Dziękuję Mafii Mii za to, że to moi ludzie.

Chciałabym także podziękować wszystkim blogerom i blogerkom literackim, którzy swój cenny czas poświęcają na czytanie, pisanie recenzji, tworzenie wspaniałych zwiastunów i dopieszczanie książek. Wiem, że kieruje Wami pasja, ale to także ogrom pracy, i jestem świadoma, jak wiele musicie poświęcić, aby robić to, co kochacie. Bez was my, autorzy, bylibyśmy zgubieni.

Dziękuję mojemu mężowi, zawsze, bez względu na wszystko. Kochałabym cię w każdym języku, na każdym wybrzeżu i w każdych okolicznościach, od teraz aż po wieczność.

[1] Obszar Stanów Zjednoczonych dotknięty burzami piaskowymi i pyłowymi [przyp. tłum.].

[2] J. Steinbeck, *Grona gniewu*, tłum. A. Liebfeld, Prószyński i S-ka, Warszawa 2012.

SPIS TREŚCI

PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY
ROZDZIAŁ SZESNASTY
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY
ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY
ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY
EPILOG
PODZIĘKOWANIA